

NASZ GŁOS

CIVITAS
CHRISTIANA

Nr 5 (194)
Maj 2013

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

ISSN 1507-8426



Patron „Civitas Christiana”

Prymas Józef kardynał Glemp przyjaciół „Civitas Christiana”



Historyczne spotkanie 22 czerwca 1992 roku, rozpoczynające nowe relacje



Poświęcenie Sztandaru Stowarzyszenia w siedzibie Instytutu Wydawniczego „PAX” w 1997 r. podczas spotkania opłatkowego



Poświęcenie siedziby Stowarzyszenia przy ul. Nabelaka w Warszawie w 1998 r.



Wizyta Prymasa Józefa Glempa w zakładach w Pruszkowie



Członkowie Stowarzyszenia z prymasem Józefem Glempem podczas Mszy św. w archikatedrze Św. Jana w Warszawie 2003 r. z okazji 10. lecia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

PRYMASOSTWO W NAJNOWSZYCH DZIEJACH POLSKI

ZYGMUNT ZIELIŃSKI

Prymasostwo w Polsce związane było z archidiecezją gnieźnieńską jako pierwszą polską metropolią. Od śmierci Zygmunta Augusta w 1572 roku do 1764 w okresach bezkrólestwa prymas pełnił funkcję interrexa. Posiadał więc władzę polityczną i obowiązek zwoływania sejmiku elekcyjnego oraz ogłaszania wyboru króla. Prymasowi przysługiwało też od 1451 roku prawo koronowania króla i królowej Polski. Godność prymasa miała więc charakter polityczny, a władza jego była uruchamiana w określonych okolicznościach, niezwyklej wagi dla bytu państwowego.



Strona 5

BYT NARODOWY OPRZEĆ NA SKALE

ŁUKASZ KUDLICKI



Rodzinę i ojczyznę, wiarę i kulturę chrześcijańską wskazywał Polakom kard. Stefan Wyszyński, jako fundamenty życia społecznego w czasach trudnych dla narodu. Nie chciał być politykiem, ale został zapamiętany, jako wybitny mąż stanu.

Strona 14

SPADKOBIERCA I KONTYNUATOR

PAWEŁ SERAFIN

Prymas Polski kard. Józef Glemp nie miał zbyt wielu fanów w polskim Kościele. Historia jednak pokazuje, że był dobrym kontynuatorem kard. Wyszyńskiego. Tak jak on potrafił podejmować niepopularne decyzje.



Strona 23

ZIARNO ZOSTAŁO ZASIANE

ROZMOWA Z ZIEMOWITEM GAWSKIM, PRZEWODNICZĄCYM
KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”



Przyjęcie patronatu Stugi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” to ważne, rzecz można przełomowe, wydarzenie w życiu i działaniu tego środowiska. Jak twórca i przewodniczący „Civitas Christiana” postrzega to wydarzenie? Jak ocenia droge, którą to środowisko przebyło ku tej ważkiej decyzji?

Myszę, że słuszne i pożyteczne będzie spojrzeć na to wydarzenie w porządku, nazwijmy to chronologicznym. Stowarzyszenie „Civitas Christiana” rodziło się na Jasnej Górze w 1993 r. Jeśli sięgnąć do moich wypowiedzi z tego czasu, to łatwo zauważyć, że znajduje się tam wiele cytatów i odniesień do nauczania kard. Wyszyńskiego.

Strona 28

NAJWAŻNIEJSZA POSŁUGA PRYMASA

KS. BOGDAN CZYŻEWSKI

Najbardziej znaczącym wydarzeniem w długoletniej posłudze prymasowskiej księdza kard. Stefana Wyszyńskiego była tzw. Wielka Nowenna. Jej celem było całonocne przygotowanie wiernych do przeżycia milenium chrztu Polski



Strona 38

TEMAT NUMERU:

PRYMASOWSKI PATRONAT NAD KOŚCIOŁEM I NARODEM

IDEA PRZYWÓDZTWA W ŻYCIU KOŚCIOŁA I NARODU 2

PAWEŁ BORKOWSKI

PRYMASOSTWO W NAJNOWSZYCH DZIEJACH POLSKI 5

ZYGMUNT ZIELIŃSKI

PRYMAS O SPOŁECZNYM OBLICZU JOANNA M. OLBERT 8

POTRAFIŁ UDŹWIGNĄĆ TEN CIĘŻAR. 11

ROZMOWA Z PROF. JANEM ŻARYNEM

BYT NARODOWY OPRZEĆ NA SKALE ŁUKASZ KUDLICKI 14

WYCHOWAWCA NARODU ANNA MAŁGORZATA PYCKA 16

OPIEKUN KAPŁANÓW RAFAŁ NATORSKI 18

POLACY PAMIĘTAJĄ O ŚWIĘTYM PRYMASIE ADAM WĄTRÓBSKI 21

SPADKOBIERCA I KONTYNUATOR PAWEŁ SERAFIN 23

GORLIWY PASTERZ KATARZYNA KAKIET 26

PATRON „CIVITAS CHRISTIANA”

ZIARNO ZOSTAŁO ZASIANE 28

ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCYM ZIEMOWITEM GAWSKIM

PATRON ŁADU MORALNEGO TADEUSZ KANTOR 31

MARYJNOŚĆ PRYMASA TYSIĄCLECIA ANDRZEJ TABORSKI 34

NAJWAŻNIEJSZA POSŁUGA PRYMASA KS. BOGDAN CZYŻEWSKI 38

O NOWYCH LUDZI PLEMIE! MARIUSZ WĘGRZYŃ 41

KULTURA FUNDAMENTEM TOŻSAMOŚCI NARODU KAMIL SULEJ 45

PRYMASA TYSIĄCLECIA ZMAGANIA O ZIEMIE ZACHODNIE 47

ANDRZEJ TOMASZEWSKI

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ PRYMASA TYSIĄCLECIA 49

TADEUSZ ŻEBROWSKI

BÓG CZUWAŁ NAD PRYMASEM ANNA RASTAWICKA 51

PIELGRZYMOWANIE Z PRYMASEM TYSIĄCLECIA IZABELA TYRAS 55

PRZYJACIEL „CIVITAS CHRISTIANA” TOMASZ RZYMKOWSKI 57

KOŚCIOŁ

SOBOROWE CZUWANIA NA JASNEJ GÓRZE O. JERZY TOMZIŃSKI 58

Z POSIEWU NASZEJ KRWI ZIEMOWIT GAWSKI 59

UOBECNIANIE BOGA W ŚWIECIE KS. BRONISŁAW ŻOŁNIERCZYK 61

HISTORIA

POWSTANIE STYCZNIOWE JAKO SZANSA CYWILIZACYJNA 64

PIOTR KORYŚ

WOLNO NAM JUŻ UMRZEĆ DOMINIK RÓŻAŃSKI 67

SPOŁECZEŃSTWO

OFE, CZYLI EMERYTALNA RULETKA ALICJA DOŁOWSKA 68

FELIETONY

WEKTORY SŁUGA EWANGELII 71

ZBIGNIEW BOROWIK

MAŁY PORADNIK WIERZĄCEGO O CZYM MÓWI EWANGELIZATOR . . . 72

ROBERT HETZYG

CIVITAS CHRISTIANA

SPOTKANIA Z KSIĄŻKĄ NA KUŹNICZEJ MIKOŁAJ KAMIŃSKI 73

ALTERNATYWA DLA WSPÓŁCZESNEJ SZKOŁY? KRYSZYNA HOLLY 74

WRĘCZONO ŚLĄSKĄ NAGRODĘ IM. JULIUSZA LIGONIA 76

TOMASZ RZYMKOWSKI

RODZINA I POLITYKA ADAM MAKSYMOWICZ 77

JUBILEUSZOWA PIELGRZYMKA DO GROBU ŚW. WOJCIECHA . . . 78

TOMASZ RZYMKOWSKI

ŚP. JANUSZ MACIEJEWSKI LESZEK KOLESŃNIK 80

LAYOUT: RADOŚLAŃ KIERYŁOWICZ

OKŁADKA: Obraz Zdzisława Pytla, Fot. Adam Wojnar

IDEA PRZYWÓDZTWA W ŻYCIU KOŚCIOŁA I NARODU

PAWEŁ BORKOWSKI

TEMAT NUMERU: PRYMASOWSKI PATRONAT NAD KOŚCIOŁEM I NARODEM

„Autorytet”, „hierarchia”, „przywództwo” – to słowa dzisiaj nielubiane, niechętnie słuchane, choć wciąż przecież potrzebne w życiu społecznym, eklezjalnym i politycznym. Nie tyle zresztą o same słowa chodzi, ile o rzeczy czy idee, które one oznaczają

Najpierw przyjrzyjmy się idei przywództwa z najszerszej, pojęciowej perspektywy. Dominikanin Józef Maria Bocheński, znany logik i historyk filozofii, twierdził, że istnieją dwa rodzaje autorytetu – poznawczy i rozkazodawczy. Ten pierwszy ma wiedzę, drugi zaś władzę i z tego tytułu może dyktować innym ludziom, co powinni myśleć albo robić, przynajmniej w pewnym zakresie, zwanym dziedziną autorytetu.

Tyle nam mówi osąd uczonego. Rzeczywistość społeczna jest jednak bogatsza i bardziej zróżnicowana niż jej ujęcia naukowe, choćby najbardziej precyzyjne. W życiu publicznym, czy to świeckim, czy to kościelnym, mamy bowiem do czynienia z jeszcze innym rodzajem autorytetu, który można by określić przydawką „charyzmatyczny”. Nie pochodzi on w pierwszej kolejności ani z posiadanej erudycji w jakiejś dziedzinie, ani z otrzymanej prawnie możliwości wydawania poleceń innym ludziom – aczkolwiek oczywiście takie właściwości, poniekąd zewnętrzne, mogą mu towarzyszyć. Natomiast istotą autorytetu charyzmatycznego jest to, że opiera się on na wybitnych przymiotach charakterologicznych, zwłaszcza

moralnych, na jakiejś powadze osobistej, czasem wręcz na roztańczonym wokół siebie majestacie. Skądinąd ten naturalny dar wymyka się próbom precyzyjnej definicji, a mimo to całkiem realnie oddziałuje na otoczenie, wzbudzając w nim spontaniczny szacunek i posłuch.

Pasterz dla ludu

Ludzie obdarzeni autorytetem charyzmatycznym to urodzeni przywódcy. Dzisiaj zwykło się raczej mówić o liderach czy menadżerach, a więc osobach predysponowanych do roztropnego zarządzania i organizowania, na przykład w ramach działalności jakiegoś stowarzyszenia, ruchu społecznego czy przedsiębiorstwa. Ale przywódca to ktoś więcej niż sprawny organizator i zapobiegliwy gospodarz – to również człowiek zdolny pociągnąć za sobą innych, umiejący niejako urzec ich zarówno własną osobowością, jak i wyznawanymi przez siebie wartościami, wskazywanymi ideałami oraz proponowanymi celami do osiągnięcia.

Lider czy menadżer jest zazwyczaj osobą wynajętą do sprawowania funkcji administracyjnych. W godzinie próby rezygnuje z walki albo uchyla się od odpowie-

dzialności, ponieważ interesuje go przede wszystkim własne przetrwanie i zabezpieczenie na przyszłość. Wielu takich rzekomych przywódców, często zresztą kreowanych przez naiwnych dziennikarzy, widzieliśmy podczas wciąż trwającego kryzysu gospodarczo-finansowego, który zwłaszcza w początkowej fazie ogarnął także największe instytucje bankowe i fundusze inwestycyjno-powiernicze. Ich prezesi i zarządcy uchodzili za geniuszy biznesu, dopóki trwała korzystna koniunktura. Gdy zaś pękła z hukiem bańka spekulacyjna, wtedy nie myśleli o ratowaniu cudzych oszczędności, które zostały im powierzone, lecz ograniczyli się do pobrania obfitych wynagrodzeń „za zasługi”, po czym salwowali się ucieczką na inne, bardziej komfortowe stanowiska, zgodnie z ewangeliczną charakterystyką najemnika: „Najemnik (...) i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza; najemnik ucieka dlatego, że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach” (J 10, 12-13). Natomiast przywódca to ktoś, to czuje się moralnie odpowiedzialny za los powierzonych mu osób i nie opuszcza ich w momencie niepewności czy zagrożenia; postępuje zatem jak dobry pasterz, którego postać także charakteryzuje Ewangelia.

Skąd się biorą autorytety charyzmatyczne? Greckie słowo *charisma*, od którego pochodzi ów przymiotnik, oznacza łaskę, dar czy talent (w sensie ewangelicznym). Z chrześcijańskiego punktu widzenia powinniśmy przyznać, że wybitni przywódcy Kościoła i ca-



Bp Stefan Wyszyński, kard. August Hlond i ks. Antoni Baraniak – później arcybiskup poznański

tego narodu są darem Bożym dla społeczności ludzkiej – krótko mówiąc, spadają nam z nieba. Potwierdza to sam Pan Bóg ustami proroka Jeremiasza: „Dam wam pasterzy według mego serca, by was paśli rozsądnie i roztropnie” (Jr 3, 15). Historyczne dowody tych słów objawionych widzimy w wielkich przywódcach narodu wybranego – w postaciach Mojżesza, Dawida, Salomona...

Interesujące, że jakieś przecucie tej nadprzyrodzonej prawdy miał już starogrecki filozof Arystoteles, chociaż oczywiście wyrażał je inaczej, posługując się jeszcze przedchrześcijańskimi kategoriami pojęciowymi. Twierdził mianowicie, że pojawienie się wybitnych jednostek w państwie, „nadzwyczajnie górujących cnotą”, wynika ze zrzędzenia losu i nie może być wywołane ani sprowokowane własnymi siłami społeczności, a jedynie powinno być przez nią z wdzięcznością przyjęte, skoro już nastąpi. Podobnie, lecz już w ujęciu chrześcijańskim, rozumował bł. Antonio Rosmini-Serbati (1797–1855), włoski teolog i filozof; w trudnym dla swojego kraju okresie zjednoczenia (*Risorgimento*), gdy w społeczeństwie ujawniały się silne prądy laickie i antyklerykalne, prosił Boga słowami: „Ześlij nam swoich bohaterów”.

Patronat nad życiem narodowym

Po tych ogólnych spostrzeżeniach, dotyczących istoty i genezy przywództwa w życiu publicznym, przyjrzyjmy się dokładnie sytuacji polskiej, zarówno dawniejszej, jak i współczesnej. Nie miejsce tu, rzecz jasna, na jakieś dokładniejsze analizy czy interpretacje historyczno-socjologiczne – zresztą liczne grono specjalistów już się nimi zajmuje. Tutaj chodzi jedynie o to, aby nasz tok rozumowania w jakiś sposób odnieść do realiów polskich, które przecież najbardziej nas interesują.

Dzieje naszego narodu i Kościoła ułożyły się w taki sposób, że wielkimi przywódcami, również w znaczeniu politycznym, byli u nas prymasi. Ich wiodąca rola publiczna zaznaczała się szczególnie wyraziście pod nieobecność monarchy bądź w okresie bezkrólewia (interregnum), toteż prymasa nazywano „bezkrólem” (interrexem). Działo się tak pomimo oczywistego faktu, że sama w sobie godność prymasowska miała zawsze charakter czysto kościelny, albowiem tytuł ten oznacza dosłownie „pierwszego biskupa w kraju” (*Primas Regni*).

Bardzo interesujące światło na tamte staropolskie obyczaje społeczno-polityczne rzuca Zygmunt Gloger, na którego wiedzę i opinie

historyczną warto się w tym miejscu powołać: „Prymas najpierwszą po królu zajmował polityczną godność w państwie. (...) Zwoływał sejmy elekcyjne i przewodniczył na nich, ogłaszał narodowi i koronował króla i królową. (...) Hetmaństwo i prymasostwo stoją obok Korony jako niezawisłe, samodzielne władze. (...) O niego wtedy opierało się wszystko, jak o króla i hetmana. Bez prymasostwa nie można rozumieć dawnej Polski. Prymasostwo i hetmaństwo w gmachu Rzeczypospolitej stały się głównymi władzami między tronem i wolnością. Cały naród znał prymasa i cześć mu oddawał”. Ta wyjątkowa pozycja „pierwszego biskupa” była charakterystyczna dla I Rzeczypospolitej. Później, w dobie rozbiorów, w czasach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, prestiżowe i realne znaczenie prymasostwa znacznie osłabło – już nieodwracalnie, jak się wtedy mogło wydawać.

A jednak tamta rzeczywistość nie odeszła całkowicie w mroki przeszłości i po długich dziesięciokilkuletnich latach odsoniła swoje nowe oblicze. Polityczne aspekty prymasostwa, choć już nie w trybie usankcjonowanym prawnie, w zaskakującej formie odrodziły się w XX wieku, kiedy godność „pierwszego biskupa” przypadła kolejno trzem wybitnym postaciom życia kościelnego i narodowego, kardynałom: Augustowi Hlondowi, Stefanowi Wyszyńskiemu i Józefowi Glempowi. Każdy z nich stał się na swój sposób reprezentantem nie tylko duchowych potrzeb, lecz także polityczno-narodowościowych aspiracji społeczeństwa polskiego, chociaż oczywiście w różnym wymiarze i stopniu, podyktowanym zmiennymi uwarunkowaniami zewnętrznymi. Ze względu na bardzo niesprzyjające wydarzenia i procesy historyczne, które kolejno ogarniały nasz kraj w minionym stuleciu – II wojna światowa, stalinizm, PRL, ambiwalentna transformacja ustrojowa – każdy z tych trzech prymasów musiał niejako stać się „pierwszym politykiem drugiego obiegu”, a więc zastępczo wyrażać

i przeprowadzać te wielkie sprawy społeczne, które oficjalna władza z rozmysłem albo ignorowała, albo spychała na margines zainteresowania, daleko poza główny nurt życia publicznego.

Znamienne jest to właśnie, że ci najwyżsi hierarchowie nie tylko otaczali troską Kościoła – co odbywało się w sposób naturalny z uwagi na ich godność eklezjalną i duszpasterskie powołanie – lecz także sprawowali swoisty patronat nad życiem społeczeństwa. Było to w najoczywistszy sposób przywództwo charyzmatyczne, nieusankcjonowane żadnym oficjalnym mandatem, a jednak najzupełniej realne, osadzone głęboko w ludzkich dążeniach, potrzebach i sercach. Niekiedy zresztą przyjmowało ono wprost wyraz polityczny. Podobno kard. Hlondowi (który już w 1932 roku został przez prezydenta Ignacego Mościckiego odznaczony Orderem Orła Białego za „wybitne zasługi położone w pracy dla Państwa”) w 1939 roku składano propozycję objęcia najwyższych urzędów państwowych, szukając kogoś, kto udźwignąłby brzemień odpowiedzialności za kraj wyniszczany klęską wrześniową. Zaktualizowałyby się zatem w wojennych realiach polskich sytuacja z natchnień proroka Izajasza, który opisuje desperackie próby znalezienia przywódcy w sytuacji ogólnonarodowej katastrofy: „Ty masz płaszcz, bądź naszym wodzem; weź w ręce tę ruinę!” (Iz 3, 6).

Promieniowanie ojcostwa

U Izajasza płaszcz oznacza szczególną godność jednostki, ale i osłonę, za którą lud może się schronić w obliczu powszechnego zagrożenia. Tak też dla przywódcy płaszcz jest nie tylko przywilejem, lecz także życiowym zobowiązaniem, od którego w swoim sumieniu i postępowaniu nie może się on uchylić. Dla tych moralnych racji, a nie z koniunkturalnego wyrachowania, przywódca staje na czele ludu, aby go chronić od zakusów i ataków nieprzyjaciela.

Należy w tym kontekście unikać łatwych skojarzeń militarnych

lub politycznych, aby nie pomylić idei przywództwa z ideą dowództwa wojskowego lub wodzostwa partyjnego. Przywódca charyzmatyczny staje w obronie swojego ludu, ale nie po to, aby prowadzić go do walki przeciwko komuś. Kardynał Wyszyński podkreślał, że nie powinniśmy tworzyć podziałów na „swoich” i „wrogów”, ponieważ wszyscy na równi jesteśmy dziećmi Boga, a naszym jedynym prawdziwym wrogiem jest Szatan, nigdy zaś drugi człowiek, choćby niechętny nam czy wrogi. W tym samym duchu wzywał mieszkańców naszego kraju prymas Glemp w pamiętnym dniu ogłoszenia przez władze PRL stanu wojennego 13 XII 1981 roku: „Kościoła (...) w stanie wojennym będzie wołał, gdzie tylko może, o spokój, o zaniechanie gwałtów, o zażegnanie bratobójczych walk. (...) Dlatego sam będę wzywał do rozsądku, (...) i będę prosił (...): nie podejmujcie walki – Polak przeciwko Polakowi”. Na uwagę zasługuje pewien znamieny fakt: żaden z wymienionych trzech przywódców Kościoła polskiego świadomie nie czynił sobie nieprzyjaciół, nie prowokował antagonizmów społecznych i nie dążył do konfrontacji z władzami, a jednak każdy z nich sam stał się obiektem nienawiści i prześladowań ze strony reżymu, czy to nazistowskiego, jak w przypadku kard. Hlonda, czy to komunistycznego, jak w przypadku dwóch kolejnych prymasów.

Idźmy w naszych rozważaniach o krok dalej. Postać przywódcy, zwłaszcza duchownego, łatwo kojarzy nam się z figurą ojca rodziny. A jednak i w tym kontekście należy się wystrzegać nadzbyt uproszczonych asocjacji porównawczych z życiem rodzinnym, które rządzi się własnymi prawami. Przywódca jest bowiem kimś większym i zarazem kimś mniejszym niż ojciec. Owszem, wiemy o tym, że np. kard. Wyszyński chętnie używał w stosunku do swoich słuchaczy i podopiecznych zwrotu „dzieci moje”, a oni sami tytułowali go „ojcem” czy nawet „tatą”. Często jednak dodawał na początku swoich kazań i przemówień apostrofę: „umiłowane dzieci Boże”. Tym samym

wskazywał na najwyższy rodzaj ojcostwa, któremu sam był poddany: chodziło o ojcostwo Boga samego, dla którego wszyscy jesteśmy dziećmi. Sam prymas tak to objaśniał podczas swojego ingresu do katedry lubelskiej 26 V 1946 roku: „Czy mam prawo, was, najmilsi, tu zebranych, nazywać «dziećmi moimi», gdy widzę u wielu posiwiały włos? Zapewne w porządku przyrodzonym byłoby to zuchwalstwem. Ale istnieje inny jeszcze porządek na świecie, stokroć silniej łączący ludzi niż więzy krwi, nazwiska, narodu. To porządek łaski nadprzyrodzonej, ustanowiony na krzyżu przez Chrystusa Pana. W imię tego porządku stoję dziś przed wami, jako wasz, z woli Boga i Stolicy Świętej, ojciec”. Ten przykład jasno pokazuje, że przywódca nie narzuca siebie jako najwyższej instancji czy nieomylnego autorytetu, ale zawsze pozostaje otwarty na rzeczywistość transcendentną, na natchnienia i wskazówki płynące „z góry, od Ojca światła” (Jk 1, 17).

Przywódca-prymas jawił się w Polsce jako opiekun i wychowawca narodu, ale ta pedagogia była wymagająca – inaczej niż u polityka, który za wszelką cenę poszukuje popularności, nieradko połączonej z cynicznymi kompromisami, tanimi pochlebstwami czy zwykłym oszustwem. Przywódca w każdej sytuacji opowiada się po stronie prawdy, dlatego nie tylko staje w obronie praw swojego ludu, lecz także przypomina mu o jego obowiązkach względem bliźniego, Kościoła i ojczyzny. Nie łudzi nikogo iluzją beztroskiego życia, lecz wszystkich rodaków wzywa i zagrzewa do walki, przede wszystkim duchowej, ale i patriotycznej. Kardynał Hlond przypominał o tym podczas audiencji udzielonej 16 VIII 1948 roku: *Każdy z nas w tym boju ma wyznaczone stanowisko. Kto na wyznaczonym swoim posterunku nie daje z siebie wszystkiego, jest zdrajcą sprawy Bożej i naraża na niebezpieczeństwo innych. Kto zaś z tej walki z wygodnictwa się usuwa, jest dezertorem z szeregów oficerskich Chrystusa.*

PRYMASOSTWO W NAJNOWSZYCH DZIEJACH POLSKI

ZYGMUNT ZIELIŃSKI

Prymasostwo w Polsce związane było z archidiecezją gnieźnieńską jako pierwszą polską metropolią. Od śmierci Zygmunta Augusta w 1572 roku do 1764 w okresach bezkrólewia prymas pełnił funkcję interrexu. Posiadał więc władzę polityczną i obowiązek zwoływania sejmiku elekcyjnego oraz ogłaszania wyboru króla. Prymasowi przysługiwało też od 1451 roku prawo koronowania króla i królowej Polski. Godność prymasa miała więc charakter polityczny, a władza jego bywała uruchamiana w określonych okolicznościach, niezwyklej wagi dla bytu państwowego.

Po II rozbiórce Polski archidiecezja gnieźnieńska znalazła się w granicach zaboru pruskiego. Prymasostwo miał więc sprawować hierarcha podlegający obcej władzy – króla pruskiego, którego stał się poddanym, choć historycznie kojarzony był z suwerennym państwem polskim, a po II rozbiórce konkretnie z jego resztką. Gdyby wówczas zaważował tron polski, powstałby nie lada problem natury politycznej. Należało go rozwiązać drogą ustawodawstwa państwowego. Sejm w Grodnie 23 XI 1793 roku podjął zatem wprost niebywałą decyzję, przenosząc godność prymasowską na metropolitę mającej powstać w Królestwie Polskim metropolii, skoro tylko taka przez Stolicę Apostolską zostanie ustanowiona. Jak wiadomo, nastąpiło to dopiero w 1818 roku.

Urząd prymasa wygasł jednak faktycznie stopniowo w miarę rozpada się państwa polskiego. Austria w 1772 roku odmówiła metropolii

tom gnieźnieńskim jakiegokolwiek ingerencji w sprawy kościelne na terenie swego zaboru. Prusy od chwili zaboru podjęły działania zmierzające do zniesienia prerogatyw prymasowskich, a nawet uprawnień metropolitalnych Gniezna. Już w 1796 roku osobnym dekretem królewskim zabroniły abp. Ignacemu Krasickiemu używania tytułu prymasa. Nie była to decyzja specjalnie zaskakująca, gdyż w rozumieniu państw zaborczych Polska już nie istniała, zatem nie istniał też tytuł *Primas Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae*.

Polityczny charakter prymasostwa w Polsce przedrozbiorowej nabrał w warunkach utraty niepodległości i podziału kraju przez trzy mocarstwa szczególnej wymowy, przypominał bowiem o istnieniu autorytetu jednoczącego podzielony kraj i naród. Prusy, zwalczając konsekwentnie ideę prymasostwa, nie poszły śladem Austrii i Rosji, które postarały się o prymasostwa Galicji i Lo-

domerii oraz Królestwa Polskiego. Po bulli *De Salute aminorum* z 1821 roku nie było też w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej warunków sprzyjających jej ożywieniu. Nie uczynił tego również świadomie abp Leon Przyłuski, kiedy będąc w maju 1862 roku w Rzymie, wystąpił tam jako reprezentant 20 milionów Polaków. W Berlinie uznano to za usurpację godności prymasowskiej, bowiem taka liczba Polaków występowała w trzech zaborach. Aktywne politycznie koła polskie w nieco przesadny sposób rozgłaszały poparcie Kościoła dla polskich aspiracji, a władze w Berlinie widziały w postawie Przyłuskiego jego zwrot ku polskiemu nacjonalizmowi. Przejaw tego upatrywano w zmanifestowaniu w Rzymie przez arcybiskupa swego prymasostwa. Wprawdzie nie uczynił tego bezpośrednio, ale sam fakt przywiązania do tego przez rząd pruski tak wielkiej wagi świadczy o jego obawach przed odzysaniem tradycji prymasowskiej.

Prymasostwo zaniepokoiło władze pruskie ponownie, kiedy w czasie Soboru Watykańskiego I abp Mieczysław Halka Ledóchowski zajmował miejsce między prymasami i podpisał się jako „prymas Polski”. Rząd zupełnie mylnie skomentował to jako gest polityczny i zwrot arcybiskupa w kierunku narodowym, zatem jako pójście śladem poprzednika. Ledóchowski jednak był przekonany legitymistą, a jego późniejszy konflikt z rządem zupełnie inne miał przyczyny.

Prymasostwo wróciło niejako na wokandę w chwili odzyskiwania przez Polskę niepodległości. Od 1915 roku na stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie i w Poznaniu zasiadał abp Edmund Dalbor (1869–1926). Jego działalność w sferze publicznej w czasie wojny

i po jej zakończeniu wyraźnie wskazywała na jego świadomość zadań ciążących na prymasie. Przede wszystkim interweniował on w sprawach kościelnych i politycznych w odniesieniu do obszaru całego kraju. On też zwołał do Gniezna w 1919 roku pierwszą ogólnopolską konferencję biskupów. Jednak prymasostwo w tym kształcie co w Polsce przedrozbiorowej było nie do pomyślenia. Zresztą na tym tle trwał spór między Gniezmem a Warszawą, której metro-

masa na gruncie czysto jurysdykcyjnym de facto nie istniała.

Sytuacja zmieniła się radykalnie po II wojnie światowej, kiedy Hlond, przenosząc swą siedzibę z Gniezna i Poznania do Warszawy i przyjmując w miejsce stolicy poznańskiej stolicę arcybiskupią warszawską, stał się na mocy specjalnych uprawnień Stolicy Apostolskiej faktycznie zwierzchnikiem Kościoła w Polsce. Określenie takie nie ma oczywiście nic wspólnego z normą kanoniczną, ale wyra-

to zadanie na swój sposób, zasadniczo różny od tego, jaki widać w działaniu Hlonda. Nie miał złudnych nadziei na rychły upadek komunizmu. Jako program przyjmował ocalenie Kościoła przed dezintegracją i niezawisłość dzieła ewangelizacji. Przewidział, iż w obu tych kierunkach pójdzie atak na Kościół. Jego losy w tzw. demoludach poza Polską to potwierdziły. Równoległy do wyżej przedstawionego cel to obrona suwerenności Narodu w warunkach niesuweren-



Pierwsi po odzyskaniu niepodległości prymasi Polski kard. Edmund Dalbor i kard Aleksander Kakowski przywracali prymasostwu znany nam z okresu powojennego prestiż

polita Aleksander Kakowski nie rezygnował z używania tytułu prymasa Królestwa Polskiego. Stolica Apostolska położyła kres tym nieporozumieniom, znosząc dekretem z 5 II 1925 roku dotychczasowe tytuły prymasowskie – nie jurysdykcję, gdyż takiej nie było – ustanawiając tytuł prymasa Polski przysługujący arcybiskupowi gnieźnieńskiemu.

W okresie prymasostwa kard. Augusta Hlonda (1926–1948) utrwaliła się pozycja prymasa w episcopacie polskim, któremu przewodniczył. Ale był to autorytet moralny oraz pewna wyjątkowość pozycji prymasa, zarówno w łonie episkopatu, jak i w relacjach między Kościołem a rządem i Stolicą Apostolską. Konkordat regulował wszystkie sprawy kościelne, stąd też rola pry-

ża istniejący faktycznie stan rzeczy – wymuszony częściowo przez zerwanie przez rząd we wrześniu 1945 roku konkordatu, a generowany antykościelną polityką władz państwowych. Śmierć Hlonda nastąpiła w momencie rozpoczynającej się epoki stalinowskiej, ale dokonania jego na tzw. ziemiach odzyskanych jako prymasa działającego na zgoła innych, aniżeli historyczne, podstawach swego autorytetu, były decydujące dla zakorzenienia się tam Kościoła, a w znacznej mierze także polskiego władania.

Styl posługi Hlonda mającej na względzie dobro Kościoła i Narodu i łączącej te dwie wartości w spójne pojęcie Polski katolickiej przejął w całej rozciągłości następca – arcybiskup, następnie kardynał Stefan Wyszyński (1948–1981). Spełniał

nej państwowości. Prymas Wyszyński gotów był akceptować wiele społecznych przemian w Polsce powojennej. Stanowczo odrzucał kuratelę państwa nad Kościołem, co w rezultacie musiałoby prowadzić do minimalizacji lub zgoła wygaśnięcia jego misji ewangelizacyjnej. Dlatego nie łamane przez państwo Porozumienie z 1950 roku, a jeden dekret z 9 II 1953 doprowadził do otwartej walki, w której Prymas nie ustąpił ani na krok.

Zatem ta nawet przez niektóre kręgi katolickie krytykowana nieustępliwość Prymasa zapobiegła grożącej schizmie, do której komunści dążyli, wyznając zasadę *divide et impera*. Trzeba było wielkiej odwagi i przenikliwości, żeby w Porozumieniu wyrzec się poparcia dla opozycji, zwłaszcza zbrojnej. Ale Pry-

mas świadom był tego, iż losy kraju i narodu rozstrzygną się nie w ograniczonej czasowo swoistej partyzantce politycznej, ale w walce obliczonej na dziesięciolecia, w której stawką będzie tożsamość Narodu, a miejscem jej manifestacji pozostanie Kościół. Nie było to odtrącenie dialogu z władzą komunistyczną, ale uświadomienie tej ostatniej jego ceny. Ze strony Kościoła była to zgoda na wszystko, co w programie komunistycznej władzy nie godziło w istotne dla Kościoła i Narodu wartości. Był to program realistyczny, w pewnym sensie milcząco zaakceptowany pod koniec PRL przez jej przywództwo, ale na przestrzeni dziesięcioleci skazywał on Kościół i prymasa na nieustanną walkę.

Niekiedy walka ta sprawiała wrażenie zmagania politycznych, a tym samym Prymas wchodził jak gdyby w rolę swych poprzedników z epoki Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tak było faktycznie, gdy w grę wchodziły takie wartości, jak przeszłość Narodu i płynące z niej zobowiązania, jak obrona jego bytu materialnego i moralnego zagrożonych przez komunizm. W tym sensie stał się Prymas przywódcą Narodu. Skądinąd jednak w jego działaniu znacząco było przyjęcie za swoją podstawy rozdziału Kościoła od państwa, co stanowiło naturalny bastion obronny przeciw zakusom tego ostatniego.

Taki modus pasterzowania, nawet przy pewnym nalocie politycznym, miał jednak jako motyw przewodni budowanie religijnego oblicza Narodu. Najlepszym tego dowodem jest Wielka Nowenna przed Nowym Tysiącleciem. To było dzieło Prymasa dowodzące, iż źródła jego walki o duszę Narodu mieściły się nie sferze autorytetu i wpływów politycznych, ale w ewangelizacji z przełożeniem na praktykę życiową. Dzieło to, podobnie jak całe pasterzowanie Prymasa dowiodły, iż można się obyć bez konkordatu, bez przywilejów i asystencji państwa, natomiast niezbędnym jest budowanie życia z wiary.

Po Październiku dialog z władzą, jakiego namiastkę można obserwować w pierwszych latach powojennych, właściwie się skończył. Wiele na to złożyło się przyczyn dzia-

łających poza Kościołem, ale jedna była istotna: prymas Wyszyński postępował bez względu na dezyderaty widoczne po stronie państwowej, według racji stanu, jaką upatrywał dla Kościoła i katolickiego Narodu. Nie mogły tego zmienić apodyktyczne rządy Gomułki, porażka pozorowanej zresztą reformy życia publicznego zapowiadanej w 1956 roku, usuwanie religii ze sfery publicznej, m.in. ze szkoły. Prymas szedł własną drogą, niekiedy sprawiając wrażenie, że nie zauważa wrogiej sobie i Kościołowi infrastruktury publicznej. W rzeczy samej zauważał każdy ukierunkowany przeciwko Narodowi gest władzy, reagując nań w postaci składanych protestów i propozycji. Nie pozwolił faktycznie wyprzeć Kościoła ze sfery życia publicznego, do czego władze systematycznie dążyły od zniesienia konkordatu. W tej aktywności Prymasa priorytetem zdawały się być sprawy Narodu bardziej niż Kościoła.

Jeszcze jedno spostrzeżenie będzie tu konieczne. Prymas nigdy nie zakładał destrukcji systemu uważanego słusznie za niewydolny. Najlepiej ujawniło się to tuż przed jego odejściem, w czasach „Solidarności”. Był przeciwko burzeniu cokolwiek, jeśli nie byłaby gotowa konstrukcja nowego ładu. Wiedział, że nie była, dlatego wzywał do rozważań. Pod tym względem naraził się na krytykę ze strony środowisk niewiele mających ze sobą wspólnego, ale pod tym względem działających ręką w rękę. Wielu działaczy „Solidarności” zewnętrznym przejawiało może nawet aż nazbyt pompacyjną religijność. Prymas był chyba ostatnim człowiekiem, który dałby się zwieść takiej mimikrze. Dlatego też unikał firmowania interesownej religijności, a to z kolei budziło wobec niego rezerwę wielu spośród opozycji. Łatwo było nawet o zarzuty z powodu rzekomego poparcia Prymasa dla reżimu. Krytyka, nieco wcześniej się ujawniająca, przychodziła także z innej strony. Tutaj głos zabierali katolicy z prawdziwego zdarzenia, ale zafascynowani postępowaniem czerpiącym swe źródła z II Soboru Watykańskiego. Paradoxem jest tu fakt, iż Prymas przeciwko tym, kierowanym na pewno

gorliwością, osobom musiał bronić się bodajże silniej aniżeli przeciwko agresji komunistów. A przecież niedługo trzeba było czekać, by się przekonać, iż proponowane przez nie reformy przywiodłyby Kościół w Polsce do podobnej dekompozycji, jak to się stało w wielu krajach zachodnich, a do czego dążyli przez niemal pół wieku także komuniści w Polsce.

O prymasie Wyszyńskim mówi się jako o dobrym pasterzu, ale często także jako o mężu stanu. Są to określenia jednoznaczne, ale wymagają pewnego doprecyzowania, gdyż jego sylwetka różni się od wielu jej podobnych w dziejach Polski i Kościoła.

Prymas Wyszyński nie był z pewnością politykiem w pospolitym znaczeniu tego słowa, choć za takowego często jest uważany. Kompromis, na jaki niejednokrotnie się zdobywał, nigdy nie dotyczył wartości zasadniczych. U polityka bywa inaczej.

Wydaje się, że ta właściwość Prymasa budziła dlań respekt u przeciwników. Gomułka, obrzucając go niewybrednymi epitetami, dawał tym samym wyraz swej bezsilności wobec jego postawy, a zwłaszcza głośzonych przezeń wartości.

Prymas nie kwestionował istniejącej władzy, choć miał świadomość nielegalności jej genezy i trwania. Postulował jednak niezmiennie lepsze jej sprawowanie, wiedząc, że nikt w istniejących warunkach nie może jej zastąpić.

Jedyną siłą zapewniającą ciągłość tradycji narodowej i dającą nadzieję na zmiany ustrojowe był w pojęciu Prymasa Naród, dlatego tylko o jego substancję ideologiczną zabiegał.

To krzyżowanie się sfery kościelnej z publiczną charakteryzowało całe pasterzowanie prymasa Stefana Wyszyńskiego. Miał on silne poczucie odpowiedzialności, jaka przynajmniej w założeniu musiała obciążać prymasa interrexa. Można też mniemać, iż mając świadomość swoistego braku legalności tej państwowości, jaką wygenerowały w Polsce II wojna światowa i układ jałtański, Prymas podejmował wiele zadań i działań, jakie byłyby obowiązkiem prymasów *tempore interregni* – czasu opuszczonego tronu. ●

O SPOŁECZNYM OBLICZU

JOANNA M. OLBERT

W tym roku minie 80 lat od powołania przez Prymasa Polski Kard. Augusta Hlonda Rady Społecznej przy Prymasie Polski. W maju 1933 r. kard. Hlond otrzymał zgodę na utworzenie i błogosławieństwo Ojca Świętego Piusa XI, a we wrześniu tegoż roku powołał radę.

Powołanie rady było wyrazem wielkiej troski kard. Augusta Hlonda o kształt życia społecznego, gospodarczego w naszej Ojczyźnie. Jej zaś celem było „popularyzowanie społecznej myśli Kościoła w polskim społeczeństwie”, studiowanie problemów społecznych w świetle katolickiej nauki społecznej.

Powstanie Rady nastąpiło dwa lata po ogłoszeniu encykliki Piusa XI „Quadragesimo anno – O odnowie ustroju społecznego i dostosowaniu go do normy prawa Ewangelii”. Rada Społeczna wspomagała Prymasa Polski w rozstrzyganiu trudnych i skomplikowanych zagadnień społecznych. W skład jej wchodził m.in. ks. prof. dr Antoni Szymański rektor KUL, prof. dr Leopold Caro, ks. dr Edward Kozłowski, prof. dr Ludwik Górski, ks. bp Teodor Kubina, ks. prof. dr Andrzej Mytkowicz, ks. prof. dr Aleksander Wójcik, ks. Franciszek Marlewski, ks. dr Władysław Lewandowicz MIC, prof. dr Czesław Skrzyszewski. W 1938 r. kard. Hlond do Rady powołał ks. dr. Stefana Wyszyńskiego.

W 1934 r. Rada Społeczna przy Prymasie Polski wydała „Odezwę” dokument o charakterze programowym zawierający uzasadnienie konieczności wypowiedziania się Kościoła w sprawach społecznych i gospodarczych. Czytamy tam: „Nastąpił powrót do pogańskich poglądów

na życie gospodarcze. Prawo własności uznano za prawo wyłączności w używaniu i nadużywaniu. Pracę ludzką potraktowano jako towar. Życie gospodarcze opanowała żądza zysku w sposób dotąd nieznan. Zatracono także prawdziwy pogląd na społeczeństwo”.

W kolejnym dokumencie Rady znalazły się wytyczne w sprawie organizacji zawodowej społeczeństwa. Była to wydana w 1937 roku „Deklaracja w sprawie stanu gospodarczo-społecznego polskiej wsi”. Ostatnim oficjalnym dokumentem rady była „Deklaracja o uwłaszczeniu pracy” z 1938 r. Podejmowała ona stosunek Kościoła do relacji pomiędzy kapitałem a pracą, stawiała diagnozę ówczesnej sytuacji, przedstawiała środki zaradcze, które należy podjąć, by uzdrowić sytuację społeczno-gospodarczą oraz proponowała pakiet reform, jakie należy wprowadzić. Rada wskazywała m.in. na tworzenie i popieranie związków zawodowych, wspieranie i pomoc w organizowaniu warsztatów rzemiosła i drobnego kupiectwa, podnoszenie zarobków i ograniczenie czasu pracy odpowiednio do rentowności przedsiębiorstwa i wydajności pracownika, umożliwianie zdobywania wielozawodowości pracownikom najemnym, starania w kierunku częściowego usamodzielniania robotników przez tworzenie i umożliwianie im

dotychczasowych źródeł zarobkowania. Ponadto autorzy Deklaracji, powołując się na słowa encykliki „Quadragesimo anno”, uważali, że należy dopuścić pracowników do udziału w zarządzie, własności i zyskach przedsiębiorstwa.

Pięcioletnia, owocna działalność Rady Społecznej przy Prymasie Polski zakończyła się z chwilą wybuchu II wojny światowej.

Powołanie Rady Społecznej przez prymasa Augusta Hlonda, było przejawem jego zaangażowania się w upowszechnianie i wcielanie w życie społeczeństwa polskiego katolickiej nauki społecznej i dowodem na wnikliwą obserwację życia społecznego, gospodarczego i politycznego naszej Ojczyzny. Troska o sprawy społeczne, pracownicze, bytowe towarzyszyła zresztą kard. Hlondowi już od wczesnych lat kapłańskich. Rozliczne inicjatywy społeczne, które podejmował prymas Hlond wyrażały jego duszpasterską troskę duchową i materialną o ubogich, nie tylko młodych, ale wszystkich ludzi, zarówno tych wierzących, jak i niewierzących, co było wpisane w charyzmat zgromadzenia zakonnego, do którego przynależał Ksiądz Prymas.

Już jako młody kapłan zaopiekował się Katolickim Związkiem Rękodzielników, któremu ułożył statut, zaaprobowany przez namiestnictwo we Lwowie w 1908 r. Na I Austriackim Zjeździe Opieki Społecznej, jako Radca Inspektorialny ks. Hlond wygłosił referat pt. „Kształcenie zawodowych opiekunów społecznych”. Za zasługi na polu działalności cywilnej, a także za dzieło pomocy w czasie wojny otrzymał Krzyż Wojenny od cesarza Karola I, a od władz Wiednia Żelazny Medal Salvador.

Z pełnym zaangażowaniem, już jako Prymas Polski, w 1927 r. powołał do życia w Poznaniu Katolicką

Szkołę Społeczną. Celem jej było pogłębienie „społecznej wiedzy katolickiej i przygotowanie do niej zastępów gorliwych i należycie wykształconych pracowników”. W rozporządzeniu dot. utworzenia szkoły kard. A. Hlond pisał: „Oby Bóg Wszechmogący sprawił, by to nowe dzieło przyczyniło się do zwiększenia chwały Bożej, wzmożenia gorliwości apostołskiej wśród duchowieństwa i wiernych i do odrodzenia zmartwychwstałej Ojczyzny w duchu katolickim”.

August Hlond w wystosował odezwę do duchowieństwa i wiernych w sprawie Katolickiej Akcji Dobroczynnej. Prymas wystąpił z inicjatywą i nawoływał, do tworzenia, za przykładem innych krajów katolickich, organizacji określanej mianem *Caritas*, którą tworzyły zrzeszenia dobroczynne wiernych, powołane do życia przez organy hierarchii kościelnej. Zajmowała się ona badaniem przyczyn i objawów nędzy, szukającej środków zaradczych, dążyła do racjonalnego sko-

rialny dobrobyt odwraca uwagę od tego, co najcenniejsze w człowieku, tj. od duszy”. W tej Odezwie zwrócił się Ksiądz Prymas do proboszczów o tworzenie w parafiach Wydziałów Parafialnych *Caritas*, dołączył statut tej organizacji. Równocześnie Episkopat Polski powierzył kard. Hlondowi, bp. Dymkowi, bp. Lisowskiemu i bp. Wetmańskiemu pieczę nad powołaną Komisją Episkopatu do Spraw Dobroczynności. Do 1933 r. parafialne wydziały i diecezjalne związki *Caritas* zostały zorganizowane w większości diecezji polskich.

W celu otoczenia opieką moralną i materialną Polaków na obczyźnie, w 1929 r. powołał do życia Stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie”, którego celem była opieka w duchu tradycji katolickich i narodowych, opieka społeczna i moralna w czasie podróży i zagranicą, utrzymywanie łączności duchowej, wsparcie materialne i moralne oparte o rodzimą kulturę i obyczaje. W Odezwie skierowanej do wiernych, kard. Hlond z okazji powołania stowarzyszenia pisał: „Czwarta część Narodu polskiego żyje poza granicami Rzeczypospolitej, a rokrocznie unosi fala emigracyjna dalsze tłumy rodaków w cudze kraje. W tułaczce wśród obcych wychodźca traci często łączność z matką, cierpi opuszczenie i niedostatek, zapomina język i obyczaj ojczysty, a nieraz wyrzeka się wiary i ginie w odmętach występku i przewrotu”. Rokrocznie kard. Hlond kierował do Polaków odezwę z okazji „Dnia Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie”. W odezwie z 1932 r. Prymas Polski pisał: „Siedem milionów braci poza granicami ojczysty – to fakt, który powinniśmy sobie głęboko uświadomić. Nikt nie może być obojętny na to, że czwarta część narodu żyje wśród obcych w trudnych i nienormalnych warunkach, wydana częstokroć na wyzysk i nędzę, narażona na wynarodowienie i zdziczenie, zagrożona bezbożną i wywrotową propagandą. Załamują się tam i przepadają dusze polskie, pogrążone w opuszczeniu i bezradności. Z dnia na dzień kurczy się polskość na obczyźnie i mnożą się polskie klęski. Gwałtownie wzmagają się kryzys dusz polskich poza krajem. Ratować braci



Kard. August Hlond rozdaje w Warszawie w 1947 roku dary CARE

Do zadań Katolickiej Szkoły Społecznej należało: 1) szerzenie i pogłębianie katolickich zasad społecznych oraz metod działania społecznego; 2) przygotowanie kierowników i współpracowników społecznej akcji katolickiej; 3) popieranie katolickiego ruchu naukowego w tej dziedzinie; 4) utrzymywanie biblioteki społecznej; 5) wydawanie czasopism i innych wydawnictw z dziedziny społecznej. Szkoła ta podlegała kard. Augustowi Hlondowi, Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu.

Kard. Hlond był przez całe życie wrażliwy na ludzką biedę. Każdy, kto zwrócił się do niego o pomoc, pomoc otrzymywał. O tę pomoc apelował, pisząc również odezwy, zarządzenia, wygłaszając przemówienia.

W 1929 r. w obliczu coraz bardziej narastającego ubóstwa, kard.

ordynowania wszelkiej działalności katolickiej dobroczynności. W swej Odezwie pisał: „Taka celowa, racjonalna akcja charytatywna jest za dni naszych tym silniejszym nakazem sumienia katolickiego, że duch nowoczesnego laicyzmu szerzy hasła bezreligijnego humanitaryzmu, który gubi się w doczesności, nie uznając pobudek nadprzyrodzonych. Posługując się wydatną pomocą kapitałów i potężnych organizacji społecznych stojących na jego usługach, tenże laicyzm stwarza dzieła filantropijne, by je przeciwstawić Chrystusowej *Caritas*. Aczkolwiek – pisze dalej Prymas – ta dobroczynność czysto świecka, stosowana z pobudek li tylko przyrodzonych, nie jest we wszystkim godna potępienia, a nawet wiele dobrego zdziałać może, nie jest ona jednak zgodna z duchem wiary, bo przy trosce o ciało i o mate-

na wychodźstwie, to święty obowiązek katolicki i polski”.

Stowarzyszenie to oraz Towarzystwo Ochrony Kobiet, pełniące tzw. Misje Dworcową polecał Prymas, jako instytucje, do których powinny się zgłaszać kobiety wyjeżdżające za granicę. Z troską o ich losy, Prymas zarządził do duchowieństwa, w którym apeluje o przestrzeganie dziewcząt i kobiet, wyjeżdżających poza granice Polski m.in. przed oszustami, deprawatorami. W powyższym piśmie do duszpasterzy pisze: „Wielebne Duchowieństwo powinno także w tej dziedzinie spełnić swoje posłannictwo. Chodzi głównie o to, aby raz po raz w właściwej chwili i w właściwy sposób usilnie przestrzec dziewczęta wyjeżdżające z parafii, by się miały na bacności przed nieznanymi mężczyznami i kobietami. Nie powinny się z nimi wdawać, nie powinny przyjmować od nich żadnego pośrednictwa, ani oddawać im w przechowanie swych pieniędzy i papierów. Nie powinny przyjmować zaoferowanych im noclegów u nieznanymi. Przede wszystkim powinny odnosić się z niedowierzaniem do tych, którzy obiecują im jakieś nadzwyczajne zarobki w dalekich krajach”.

W obliczu coraz bardziej narastającego kryzysu gospodarczego, bezrobocia i nędzy kard. Hlond wydał odezwę pt. W sprawie przesilenia gospodarczego (1931 r.). W tej odezwie zanalizował przyczyny kryzysu i przesilenia gospodarczego: „Chciała <<mamona niesprawiedliwości>> bez i mimo Boga dać światu szczęście na zasadach poziomych na kulturze materialistycznej, przy zaniedbaniu kultury ducha, przy odtrąceniu dziedziny nadprzyrodzonej, z pominięciem podstaw moralnych. Wyparto prawo Boże z zakresu spraw ekonomicznych. Czego nie można było złotem kupić, bo duchowe i z materii się nie wywodzące, to nie stanowiło wartości. Nie kto inny tylko wolnomyślnie sfery wszechświatowych bogaczy, udrapowane zwykle w hasła postępu i wolnej ludzkości, narzuciły pęta najgorszego kapitalizmu rzeszom robotniczym, zamieniając je świadomie w głodne falangi proletariatu,

wydanego na łaskę i niełaskę apostołów wyzwolonego człowieka. Zdobywszy sobie to znaczenie, dyktowały prawa rządowi i zastawiały pułapki na całe narody. Zanosilo się na niezawinioną niewolę państw o mniej rozwiniętej strukturze ekonomicznej, a finanse poczęły odgrywać wpływ wewnętrznej i międzynarodowej grze politycznej”. W dalszej części Odezwy Prymas Polski pisał: „Rozgrywać się poczyna niebywała w dziejach ludzkości tragedia gospodarcza i społeczna, wyrażająca się już na samym wstępie brakiem pieniędzy, niewypłacalnością, bankructwami, niedolą robotnika i inteligenta, biedą, głodem, bezdomnością, i powszechną niepewnością ekonomiczną. Odślania się przed nami przepaść, którą dotąd sztucznie pokrywano złudnymi hasłami. Ubóstwione teorie i systemy społeczne, wałęsają się w grzy wśród zgiełku groźnych wstrząsów, a narody czują, że są ofiarami, fałszywych idei, epokowych błędów i wielkiej niesprawiedliwości mamony”.

Wobec takiej dramatycznej sytuacji, w obliczu bezrobocia i ubożenia społeczeństwa polskiego, Prymas, wezwał wiernych do oszczędzania, ograniczania wydatków: „Nie łudźmy się, jakoby przesilenie już osiągnęło najwyższe napięcie lub jakoby rychło nastąpić mogło odprężenie. Przygotujmy się raczej na to, że kryzys będzie się przewlekał”. Wskazywał też na potrzebę upraszczania gospodarstw domowych, zaprowadzenia dalszych oszczędności, ograniczenia wydatków, zwłaszcza tych, które umniejszają majątek narodowy. Wzywał wszystkich tych, którzy mogą, aby dawali innym pracę. Zaapelował do wiernych, aby wspierali biednych i bezrobotnych w duchu miłosierdzia chrześcijańskiego jałmużną, odzieżą, opalem, tym co jest możliwe.

W celu zapewnienia pomocy tysiącom bezrobotnych i ich rodzinom, pod protektoratem Prymasa kard. Augusta Hlonda i naczelnych władz wielkopolskich powstał specjalny Komitet Wojewódzki pomocy bezrobotnym, którego siedzibą centralną w Poznaniu był związek *Caritas*.

Corocznie organizowane Dni Ubogich, Tygodnie Miłosierdzia

oraz Pomocy zimowej dla bezrobotnych miały wielkie wsparcie ze strony Prymasa Polski. Ponadto, od 1936 r. kard. Hlond wygłaszał przemówienia przed mikrofonem Polskiego Radia. W jednym z nich powiedział: „Czyż chrześcijaństwo nie jest zasadniczo i istotnie altruistyczne a altruistyczne tą czynną miłością bliźniego, bez której pusta jest miłość Boga i fałszywa religijność? (...) Katolicyzm wygodny, miękki, ciasny, znudzony prośbą ubogich, rozdrażniony ich mnogością i uprzykrzaniem się, nie byłby wiernym i zupełnym wcieleniem ducha Chrystusowego. Renesans wiary musi się w dziedzinie społecznej zaznaczyć wzmoczoną ofiarnością, zwiększonym poświęceniem, spotęgowaną wielkodusznością”.

Prymas August Hlond podkreślał, że warunkiem przezwyciężenia kryzysu społecznego, gospodarczego, politycznego, kulturowego jest chrześcijańska odnowa moralna. W swoim słynnym Liście Pasterskim „O chrześcijańskie zasady życia państwowego” (1932 r.) kard. Hlond podkreśla, iż „Kościół głosi powrót do życia państwowego od naturalizmu do Boga. Domaga się, aby schorzałe ustroje państwowe ratowano pierwiastkami Bożymi, które im odjęto, a bez których usychają. Woła, że władzę i prawa i myśl obywatelską oprzeć należy o podstawę wiecznych zasad, którymi się ludzkość rządzić powinna. To jest warunkiem uzdrowienia skołatanego życia państwowego”. Treść tego Listu Pasterskiego, spowodowała i wywołała sprzeciw ówczesnych władz, do tego stopnia, że usiłowano wyrzucić na Stolicę Apostolską zakaz ogłoszenia tego Listu. Papież Pius XI wyraził jednak osobiście zgodę na jego opublikowanie.

Na zakończenie Listu Pasterskiego *O chrześcijańskie zasady życia państwowego*, Prymas Polski wzywa: „Wśród ogólnego przesilenia państwowości, wśród ogólnego kryzysu sumienia politycznego, ty, Polsko, bądź wzorem chrześcijańskiego państwa. Bądź godną częścią powszechnego Królestwa Chrystusowego pod płaszczykiem opiekuńczym Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, i za wstawiennictwem naszych świętych Patronów”.

POTRAFIŁ UDŹWIGNĄĆ TEN CIĘŻAR

Z prof. Janem Żarynem rozmawia Petar Petrović

Wciąż wracamy do nauczania prymasa Stefana Wyszyńskiego, wciąż nie możemy wyjść z podziwu nad niezłomnością i hartem ducha, jakimi cechował się podczas swojej posługi w czasach komunizmu.

Była to rzeczywiście wielka postać, zarówno dla polskiego Kościoła, jak i wpisująca się w panteon najwybitniejszych polskich osobowości XX wieku. A był to szczególny czas dla naszego narodu, tak wiele od niego wymagający – na szczęście mieliśmy wtedy nietuzinkowych przedstawicieli. Prymas Stefan Wyszyński objął władzę po nagłej i niespodziewanej śmierci kard. Augusta Hlonda w 1948 roku, jako najmłodszy członek episkopatu Polski. Był to bardzo trudny moment. Władze komunistyczne po likwidacji wcześniej „branych na warsztat” wrogów rozpoczęły bardzo ostrą walkę z Kościołem. To przyspieszenie nastąpiło po tzw. zjednoczeniu PPR-u z PPS-em w grudniu 1948 roku, czyli niemal równoległe z objęciem władzy prymasowskiej przez Stefana Wyszyńskiego. Od tej pory Prymas stał przy sterze polskiego Kościoła aż do śmierci, do maja 1981 roku, posiadając bardzo rozległą władzę w ramach odziedziczonych po kard. Hlondzie, potem jeszcze kard. Adamie Sapiesze, który zmarł w 1951 roku, pełnomocnictw papieskich. Dawały mu one władzę legata papieskiego na terenie Polski, rozumianej szerzej, dotyczyła ona bowiem także dawnych polskich Kresów. Była to więc wyjątkowa odpowiedzialność za kondycję Kościoła, katolicyzmu, nauczania religii, społeczeństwa katolickiego, ale także obrządku greckiego, ormiańskiego, funkcjonowania zgromadzeń zakonnych, za stabilizację na bardzo trudnym terenie ziem zachodnich i północnych. Prerogatywy wymagały też wyjątkowego przygotowania

w prowadzeniu rozmów z władzami komunistycznymi wobec zerwania jeszcze w 1945 roku przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej konkordatu. To nie jest tak, że Prymas od samego początku wiedział, że jest wielki i wybitny...

My to wiemy dopiero z perspektywy, zapoznając się z jego poglądami, działalnością, postawą i osiągnięciami.

Dla Księdza Prymasa to było niezwykle trudne wyzwanie, ale od początku wiedział, że jest ono do udźwignięcia za sprawą głębokiej wiary i zawierzenia Matce Bożej. Indywidualne zawierzenie nastąpiło w bardzo ciężkich dla niego warunkach, gdy był internowany w Stoczku Warmińskim. Później zostało ono przez niego przeniesione na całą Polskę w związku z trzechsetną rocznicą ślubów lwowskich Jana Kazimierza. Tekst tych nowych ślubowań pisał jeszcze w Komańczy, a następnie zostały one odczytane na Jasnej Górze. Później stanowiło to podstawę programu Wielkiej Nowenny przygotowującej naród do Roku Milenijnego. Można powiedzieć, że okres ten to szczyt posługi prymasowskiej, której celem była z jednej strony odnowa religijna po okresie ateizacji stalinowskiej, z drugiej zaś odnowa narodowa po burzeniu przez stalinizm ciągłości między przeszłymi pokoleniami a teraźniejszością. Historycy często powtarzają, że gdyby nie Prymas Wyszyński, nie byłoby Solidarności '80 i pokolenia tak uwrażliwionego na Kościół, na katolicyzm, tak pożądającego Mszy św., np. w stoczniach i obecności kapłana. Jego działalność stanowiła kładkę międzypokoleniową. Te osiągnięcia mogłyby stanowić nie tylko fundament wielkości, ale i zwieńczenie roli Prymasa, przez wielu nazywane-

go interrexem. On sam unikał tego określenia, nie chciał być postrzegany jako czynnik polityczny w kraju, jego ambicją było przede wszystkim służyć Kościołowi.

Służąc Kościołowi, wpływał jednak na oblicze polskiego społeczeństwa.

Oczywiście, to przekładało się na służbę Polsce, gdyż Kościół stawał się depozytariuszem tych wszystkich wartości i dziedzictwa narodowego, które było nie tylko kontestowane, ale zwalczane przez komunizm na poziomie zarówno symbolicznym, edukacyjnym, jak i ideologicznym. Tym bardziej że władza dążyła do tego, by być wszędzie monopolistycznie obecna. To skutkowało np. tym, że Kościół, świątynia stawały się miejscem alternatywnego przekazu kulturowego, wpisującego się w ciągłość narodu.

Ciągłość narodu to także spojrzenie w przeszłość, szczególnie tę ukrywaną, marginalizowaną przez władze komunistyczne.

Stąd zaistnienie tablic upamiętniających wydarzenia, które były cieniowane przez komunistów. A były one związane choćby z aktywnością Armii Krajowej, konkretnych ludzi, którzy byli w swojej działalności pomniejszani w pamięci oficjalnej propagandy. Szczególnie na Jasnej Górze obecne były wątki związane z Kresami, z Armią Krajową na Nowogródczyźnie, Wileńszczyźnie – takie znaki upamiętniające tamtych żołnierzy i oficerów nie istniały w przestrzeni publicznej. Kościół był nośnikiem pamięci o nich i polskości tamtych ziem. W kazaniach księży i oczywiście prymasa Wyszyńskiego odnajdujemy także wymowne znaki pamięci o rzeczywistym przebiegu Powstaniu Warszawskiego. To wszystko, co nazywamy budowaniem postaw patriotycznych, wewnątrz Kościoła było upamiętniane, opowiadane.

W jaki sposób działalność i postawa Księdza Prymasa wpływały na formację księży?

Kościół prymasa Wyszyńskiego to miejsce, w którym kapłani byli wychowywani, kształceni na wyższych seminariach duchownych w poczuciu bardzo mocnej więzi z przeszłymi pokoleniami, z dziejami Kościoła w Polsce. Ta edukacja stanowiła dla nich odtrutkę na przekaz edukacyjny płynący ze świata zewnętrznego. Widać to w protokołach episkopatu Polski czy Rady Głównej Episkopatu Polski. Biskupi polscy w okresie PRL są ludźmi wolnymi – gdyż nie są zsowietyzowani. Oni mają siłę wpływającą z wiary, ale także z głębokiego rozpoznania swojego miejsca w długim szeregu pokoleń kierujących Kościołem. Oni wiedzą – a prymas Wyszyński to wielokrotnie powtarzał – że reprezentują polską rację stanu. I chociaż komuniści dzierżą teraz władzę, to wcale nie znaczy, że tak będzie na wieki wieków.

W tym roku obchodzimy 150. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. Jaki był do niego, ale i do innych zrywów niepodległościowych stosunek prymasa Wyszyńskiego?

Z racji tej rocznicy przypomniano polemikę, jaka miała miejsce między prymasem Wyszyńskim a Stanisławem Stommą, czyli de facto środowiskiem dominującym w Klubach Inteligencji Katolickiej, w szczególności w warszawskim, krakowskim i wrocławskim. Tam królował pragmatyzm, czyli, jak to wtedy nazywano – neopozytywizm, zakładający konieczność podporządkowania się realizmowi politycznemu. W pewnym sensie prymas Wyszyński też był zwolennikiem szkoły realistycznej, ale niuans polegała na tym, że on polemikę z tym środowiskiem w sprawie Powstania Styczniowego prowadził w nieco innym kierunku. Podkreślał, że nie można narodowi odbierać prawa do marzeń o niepodległości. Pragmatyzm i realizm, które zabijają naturalne prawo narodu do niepodległości, stają się w jego odczuciu współuczestnikami zdrady, okupacji i zaborów. To jest ta „drobna” różnica między postawą Aleksandra Wielopolskiego a postawą Białych i Czerwonych (ówczesny Kościół był bardziej związany z tymi pierwszymi). To była polemika, która miała



Prof. Jan Żaryn: Prymas Stefan Wyszyński, służąc Kościołowi, wpływał na oblicze narodu polskiego

Fot. Dominik Różański

w 1963 roku na bieżąco wpływać na zmianę jednokierunkowego myślenia, że mała stabilizacja czasów gołmułkowskich jest nie tylko zastana, ale od tej pory wiecznie żywa.

Jakie cele stawiał prymas Wyszyński przed Kościołem i społeczeństwem?

Celem głównym Kościoła było utrzymanie katolicyzmu w społeczeństwie, zrobienie wszystkiego, by był on stale żywy, by niósł posługę duszpasterską. Nie uprawianie polityki, ale tworzenie szeroko pojętych projektów duszpasterskich, stanowiących podstawę do ciągłego, długiego trwania katolicyzmu z pokolenia na pokolenie, czyli: religia, katecheza, pielgrzymowanie, projekty maryjne. To wszystko miało

być przekazywanym przez Kościół programem wychowawczym, edukacyjnym na rzecz trwałości wartości katolickich. Nie było to jednak proste, gdyż prawo stanowione było antykatolickie, a ateizm propagowany przez państwo był bardzo agresywny i dążył do zniszczenia moralności opartej na chrześcijaństwie. Wiadać to było choćby w odniesieniu do aborcji, do ustawy z 1956 roku, której się Kościół w swoim nauczaniu mocno przeciwstawił. Celem Prymasa było również mocne zaangażowanie w zrozumienie zmienności w samym Kościele. Mam tutaj na myśli nie tylko Sobór Watykański II, ale także umiejętność widzenia znaków czasu po '68 roku, kiedy wyrasta młode polskie pokolenie, do któ-

rego trafia nowy program duszpasterski. W latach 70. mamy do czynienia z wybuchem oaz ks. Franciszka Blachnickiego, kapłana starszego pokolenia, ale świetnie nawiązującego relacje z młodymi. Do tego dochodzą jeszcze tygodnie kultury chrześcijańskiej, sacrosongi, duszpasterstwo akademickie.

Czyli Kościół nie tylko się bronił przed atakami władzy, ale też wychodził z własną inicjatywą?

Kościół jest nie tylko odbijającym pięćdziesiątki represji ze strony władz komunistycznych, ale także Kościołem żywym, twórczym. Nie tylko się broni, ale jest też aktywny i na tyle zwycięski, że papieżem w 1978 roku zostaje Polak – Jan Paweł II. Z racji, rzecz jasna, osobistych talentów, charakteru i wiary, ale prawdą jest też to, co powiedział Karol Wojtyła, zwracając się do prymasa Wyszyńskiego w pierwszych dniach po rozpoczęciu pontyfikatu, że nie byłoby tego następcy św. Piotra, gdyby nie wiara Księdza Prymasa i okupiona aresztowaniem obrona praw Kościoła. Adresował te słowa do Prymasa, ale miał też na myśli stan Kościoła – na który duży wpływ wywarła postawa Prymasa Tysiąclecia. Oczywiście ten tytuł należy rozumieć podwójnie: jest on Prymasem Tysiąclecia, gdyż pełnił tę funkcję w rocznicę milenium, a też dzięki Prymasowi to Tysiąclecie zostało wypełnione. Pomimo nacisku okupantów, a później władzy komunistycznej Kościół dostrzegł do milenium swojej obecności na ziemiach polskich.

Gdzie przebiegała granica kompromisu z władzami komunistycznymi, której prymas Wyszyński nigdy nie przekroczył?

Właśnie z racji tego, że był realistą politycznym, Prymas wiedział, że układ pojałtański jest nie tylko wynikiem zmyślenia komunistów sowieckich z ich polskimi odpowiednikami, ale także rezultatem szerszego układu między Moskwą a Anglosasami. Realizm podpowiadał mu, że krew polska jest bardzo cenna. Wykrwawiliśmy się w latach II wojny, a krew ta rozlewała się też po 1945 roku. Dlatego uważał, że nie ma powodu, żebyśmy ją tracili na rzecz jakichś obcych interesów, choćby były one skierowane przeciwko wspól-

nemu wrogowi, czyli Moskwie. Stąd prymas Wyszyński bardzo często w tych „polskich miesiącach” – kryzysowym czasie stawiał tamę aspiracjom słusznym z perspektywy prawa do posiadania nadziei na niepodległość, ale niestosownym z punktu widzenia realnych możliwości uzyskania upragnionego finału. Mam na myśli m.in. październik 1956 – niewątpliwie powrót prymasa Wyszyńskiego do Warszawy pomógł Gomułce w utrzymaniu władzy bez dalszych koncesji, gdyż szły one w kierunku odzyskania niepodległości, a na to ani władza komunistyczna, ani tym bardziej Moskwa nie były gotowe. Prymas, niejako rozumiejąc te uwikłania Gomułki (choć nie akceptując ich), zdecydował się na niedopuszczenie swoim autorytetem do wykonania jakiegoś gestu, który by spowodował podobne skutki, jakie można było zobaczyć na Węgrzech w 1956 roku. Podobnie zachował się w sierpniu 1980 roku, gdy będzie przestrzegał „Solidarność” przed możliwością interwencji sowieckiej. Ona była motorem i motywem działań Prymasa na rzecz wytłumaczenia „Solidarności”, że „trzeba jeszcze tę władzę ścierpieć”. To słowo „ścierpieć” jest słowem kluczowym.

Co radził prymas Wyszyński opozycji? Jaki miał stosunek do kolejnych komunistycznych ekip?

Prymas tłumaczył, że nie ma jeszcze warunków zewnętrznych, które by pozwoliły nam na realizację słuszych aspiracji niepodległościowych. W okresie „Solidarności” Prymas bardzo mocno podkreślał w rozmowach z jej przywódcami, że jest czas na zbudowanie struktur, instytucji niezależnych od nomenklaturowego systemu. Mówił, że jak dwa, trzy lata „Solidarność” będzie funkcjonowała na rzeczywistej mapie, to komunistom będzie bardzo trudno zniszczyć ten twór, dlatego trzeba walczyć o jego zachowanie. Można dyskutować, czy Prymas zawsze miał rację w swoich wizjach i ocenie rzeczywistości politycznej, ale niewątpliwie opierała się ona na dwóch ważnych stałych filarach. Pierwszym była możliwość interwencji sowieckiej wynikająca z faktu, że układ pojałtański nie jest bytem tylko i wyłącznie wspieranym przez zaniechanie, głupotę politycz-

ną, egoizm itd. świata zachodniego. A zatem są to te realia, których trzeba być świadomym. To rzutowało w jakiejś mierze na ocenę przez prymasa Wyszyńskiego poszczególnych ekip komunistycznych. Wydaje mi się, że najwięcej pewnego rodzaju szacunku miał prymas Wyszyński do ekipy Bieruta, którą chciał obdarzyć propozycją – przekonywał ich, że nie muszą kopiować w stu procentach komunizmu moskiewskiego, że mają szansę wyboru. Bierut z tej szansy nie skorzystał i to względne obdarowanie szacunkiem okazało się w długim trwaniu prymasostwa pewnym błędem, pomyłką, gdyż druga strona nie dorosła do tego daru, który otrzymała. Bez wątplenia najbardziej osobnie Prymas rozumiał i czuł pewną sympatię ze strony Edwarda Gierka. To była ekipa, która szczególnie pod koniec lat 70., gdy znalazła się w trudnej sytuacji, oczekiwała i otrzymywała od Prymasa najwięcej darów w postaci proponowanego wychodzenia z negatywnych rzeczywistości, którą sama tworzyła. W styczniu 1979 roku prymas Wyszyński próbował pouczyć Gierka, że nie można opierać władzy na kłamstwie, na zdobywaniu dóbr materialnych, kiedy dookoła coraz bardziej postępuje bieda i kryzys ekonomiczny, że trzeba sememu się naprawić, żeby można było dalej funkcjonować jako władza, która powinna opierać się na autorytecie. Prymas nie był zwolennikiem pomniejszania autorytetu Gierka, mówił mu, że on sam swoimi działaniami go umniejsza. Podobnie w roku '80 czy '81, kiedy tłumaczył Stanisławowi Kani, że to nie oni dają prawo, ono istnieje z natury rzeczy, jak prawo do wolnych związków zawodowych lub łączenia się rolników indywidualnych. To nie Kania daje te prawa, on może jedynie nie dopuścić do realizacji w naturze istniejących praw. Oczywiście kolejne ekipy pouczane przez Prymasa nie chciały wyciągać z tych słów żadnych wniosków i same prędzej czy później prowadziły się do politycznego grobu. Faktem jest, że to nastawienie do komunistów było ewangeliczne, Prymas nie piętnował dla samego piętnowania, tylko dążył do tego, by zawrócili z mylnej drogi. ●

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia

BYT NARODOWY OPRZEĆ NA SKALE

ŁUKASZ KUDLICKI

Rodzinę i ojczyznę, wiarę i kulturę chrześcijańską wskazywał Polakom kard. Stefan Wyszyński, jako fundamenty życia społecznego w czasach trudnych dla narodu. Nie chciał być politykiem, ale został zapamiętany, jako wybitny mąż stanu.

Wybierając kapłaństwo nie założył rodziny, aby dla całego narodu stać się ojcem. Podczas ingresu do stolicy, jako nowo mianowany metropolita warszawski, gnieźnieński i Prymas Polski, zastrzegł: *Nie jestem ani politykiem, ani dyplomatą, nie jestem działaczem ani reformatorem. Jestem natomiast ojcem waszym duchowym, pasterzem i biskupem dusz waszych, jestem apostołem Jezusa Chrystusa.*

Czy to z Pałacu Prymasowskiego, czy z uwięzienia, przez ponad 30 lat pełnienia misji, jako głowa polskiego Kościoła, kard. Stefan Wyszyński każdego dnia potwierdzał, że najpoważniej traktuje zadanie bycia ojcem Narodu, który znalazł się w dramatycznej sytuacji. Podany naciskom, dyskredytowany wobec społeczeństwa, prześladowany i więziony, odważnie i zdecydowanie wypełniał swoje zadanie, deklarując: *Na każdym progu walczyć będziemy o to, aby Polska – Polską była! Aby w Polsce – po polsku się myślało! Aby w Polsce – polski duch Narodu chrześcijańskiego czuł się w swobodzie i wolności.*

Polacy silni Bogiem i tradycją

W czasach terroru i opresji bezbożnego komunizmu, który chciał zerwać z wszelką tradycją, stojący na czele polskiego Kościoła Prymas twardo przypominał o związkach narodu z wiarą i kulturą chrześcijańską. Zaskakujące jest jednak, jak

aktualnie brzmią słowa Kardynała Wyszyńskiego na temat konfrontacji polskiej kultury chrześcijańskiej z czerwonym nihilizmem, który dzisiaj przybiera szaty europejskie.

Prymas przekonywał Polaków, że nie mają powodu, aby wstydzić się swojej wiary, tradycji i dumnej historii, a także własnej kultury. Te słowa są aktualne w naszych czasach, kiedy słyszymy, że powinniśmy się wstydzić przegranych powstań, daremnych ofiar, że jesteśmy jako naród współwinni okropieństw wojny. Prymas przekonywał: *Dziś, po dziesięciu wiekach nie możemy zacząć budowania w „czystym polu”. Polska bowiem ma wspaniałą przeszłość, ma swoje dzieje, kulturę, literaturę, sztukę, rzeźbę. Musimy więc nieustannie nawiązywać do przeszłości! Naród bez przeszłości jest godny współczucia. Naród, który nie może nawiązać do dziejów, który nie może wypowiedzieć się ze swoją własną duchowością – jest narodem niewolniczym. Naród, który odcina się od historii, który się jej wstydzi, który wychowuje młode pokolenie bez powiązań historycznych – to Naród renegatów. Nie wolno tworzyć „dziejów bez dziejów”; nie wolno zapomnieć o tysiącleciu naszej ojczyźni i chrześcijańskiej drogi, nie wolno sprowadzać Narodu na poziom „zaczynania od początku”, jakby tu, w Polsce, dotąd nic wartościowego się nie działo; nie wolno milczeć, gdy na ostatni plan w wychowaniu młodego pokolenia spycha się kulturę rodzimą, jej literaturę i sztukę, jej moralność chrześcijańską oraz związek Polski z Kościołem rzymskim*

i z przyniesionymi do Polski wartościami Ewangelii, Krzyża i mocy nadprzyrodzonych. Nasza godność narodowa wymaga, byśmy oparli się tej zarozumiałości, z jaką lekceważone jest wszystko, co polskie, na rzecz tak na nam obcego importu.

Polska jest zespolona – mówił kard. Wyszyński – nie jednym więzłem, nie parciałym powozem. Polska jest zespolona sercem wiary. Jej siłą jest wiara Chrystusowa!

Konieczność odbudowy

Prymas stał na czele Kościoła w okresie podnoszenia kraju z wojennych zniszczeń. Jest to wielka tajemnica Boża – mówił – *Polacy są dziwnym narodem. Właśnie wtedy, gdy im trudno, gdy mają wielkie przeciwności, zdobywają się na potężne wysiłki. W czasie beznadziejnej niewoli pojawiły się najpiękniejsze postacie – wspaniała trójca wieszczów narodowych: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, później Norwid, wreszcie Sienkiewicz – potężne duchy, wyrosłe z bólu, męki i cierpienia Narodu. Jest coś w Narodzie polskim, że właśnie wtedy, gdy mu ciężko, mobilizuje wszystkie siły i zwycięża.*

Prymas dodawał Polakom otuchy, gdy po ludzku wydawało się, że naród i kraj są na krawędzi zniszczenia. *Cały Naród przyzwyczajony jest do gruzów. Ale my się gruzów nie lękamy, nie załamujemy nad nimi rąk. Przeciwnie, widok gruzów wyzwala w nas nowe potężne siły i gorące pragnienie walki o lepsze, odbudowane jutro. Ten obowiązek odbudowy wyzwala w nas nowe siły. Jesteśmy Narodem młodym, prężnym, o kulturze starej, szlachetnej i wspaniałej. To, że musimy odbudowywać, nie jest naszą klęską. Jest naszą szkołą! Jest organizowaniem i mobilizowaniem energii, jest naszą ciągłą młodością, bo nie pozwala się nam zestarzeć.*

Miłość do Ojczyzny

Prymas był jednym z sześciorga dzieci Stanisława i Julianny Wyszyńskich. Matka umarła w wieku 33 lat, po narodzeniu najmłodszego



Procesja na placu Zamkowym w Warszawie podczas obchodów milenijnych w 1966 roku Fot. Instytut Prymasa Wyszyńskiego

go dziecka. Stefan miał wtedy 9 lat. Matka została jego tęsknotą i miłością do końca życia.

W rodzinie przyszły Prymas nauczył się wiary, modlitwy, miłości do Polski, pragnienia wolności i szacunku dla człowieka. Patriotyzm był w jego rodzinie sprawą naturalną. Nocą chodził z ojcem naprawiać krzyże powstańców styczniowych w okolicznych lasach. Wieczorami, w domu ojca-organisty, zbierali się sąsiedzi i śpiewali pieśni patriotyczne.

Wezwanie Prymasa, aby Polacy byli wierni zarówno Bogu, jak i Ojczyźnie, pozostaje niezwykle aktualne dzisiaj, gdy jesteśmy poddani poprawnej politycznie, kosmopolitycznej propagandzie „europejskiej”, która w gruncie rzeczy jest wroga chrześcijaństwu. Wsłuchajmy się w słowa Kard. Wyszyńskiego: „Dla nas po Bogu, największa miłość to Polska! Musimy po Bogu dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie i narodowej kulturze polskiej. Będziemy kochali wszystkich ludzi na świecie, ale w porządku miłości. Po Bogu, więc, po Jezusie Chrystusie i Matce Najświętszej, po całym ładzie Bożym, nasza miłość należy się przede wszystkim naszej Ojczyźnie, mowie, dziejom i kulturze, z której wyrastamy na polskiej ziemi. I chociażby obwieszczono

na transparentach najrozmaitsze wezwania do miłowania wszystkich ludów i narodów, nie będziemy temu przeciwni, ale będziemy żądali, abyśmy mogli żyć przede wszystkim duchem, dziejami, kulturą i mową naszej polskiej ziemi, wypracowanej przez wieki życiem naszych praojców”.

Prawda przeciw ideologii

Propagandzie służącej władzy Prymas przeciwstawiał prawdę o człowieczeństwie: *Musi się w nas rozpocząć głębokie szukanie prawdy przede wszystkim w naturze człowieka. Poznać naturę człowieka, poznać ją głęboko i całkowicie, zrozumieć kim jest właściwie człowiek – to wielki ratunek dla świata współczesnego.*

Człowiek czy społeczeństwo, które z założenia rezygnuje z obrony swych praw do prawdy, sprawiedliwości, miłości i pokoju czy służby – odstępuje od podstawowych wartości osoby ludzkiej, w wyniku czego wartości te zostają przyhamowane, albo też zanikają i przestają funkcjonować. Taki człowiek i takie społeczeństwo ulega zahamowaniu, nie rozwija się. Jeśli zaś społeczeństwo liczy wielu symulantów moralnych, społecznych, ekonomicznych, czy politycznych to z kolei i Naród, i państwo dochodzą do alienacji. Nie są już tym, co można by nazwać narodem czy państwem, jeśli się chce to czynić szczerze. Stają się ich parodią. Gdy człowiek zajmie postawę, że lepiej się nie wy-

silać, nie narażać, nie wychylać, godzi się tym samym na ograniczenia własnej godności i rezygnuje z jej obrony.

Młode pokolenie ostrzegął Prymas przed grożącą mu pułapką, zastawianą przez współczesną, nihilistyczną cywilizację: *Swoistą postacią zniewolenia współczesnego człowieka jest narzucanie mu gwałtem niewiary, ateizacja – mówiąc po polsku – bezbożnictwo.*

Uratuje nas rodzina

Troska o trwałość rodziny – kolebki życia i rozwoju człowieka w wierze, miłości i sile moralnej – to, według kardynała Wyszyńskiego, najważniejsze zadań stojących przed Polakami.

Prymas przekonywał: *Bez mocnej, czystej, zwartej, zespolonej rodziny nie masz Narodu! Jeśli ktoś chce pracować nad umocnieniem i zjednoczeniem Narodu, musi pracować przede wszystkim nad umocnieniem i zjednoczeniem każdej rodziny. To jest ten wielki program, który ma znaczenie niewątpliwie religijnie, bo wiem Bóg zapragnął na tej ziemi rodziny. Ale ma to również znaczenie narodowe.*

Ratunkiem przed lękiem samotności człowieka we współczesnym, materialistycznym świecie, jest, według Prymasa Tysiąclecia, właśnie wspólnota rodziny. „Stajemy na żywym kamieniu chrześcijańskiego ładu społecznego. Po Bogu Ojcu najwięcej zawdzięczamy na ziemi rodzicom. W Prawie Bożym najpierw wiążemy uczuciami czci z Bogiem, zaraz po Nim – z rodzicami. Obok więzi z Bogiem, największa jest więź z rodzicami i rodziną. Stąd przyrodzony porządek społeczny na świecie umacniany jest z pomocą rodzin i życia rodzinnego. Wszak rodzina jest kolebką Narodu! Słusznie Ojczyznę nazywamy Rodziną Rodzin”.

Na zakończenie, przywołajmy jeszcze jedno wezwanie Prymasa Tysiąclecia: *Jesteśmy w tak trudnym położeniu, że często nie wiemy, jak ubezpieczyć nasz byt narodowy, jakich sił szukać, na jakiej skale się oprzeć. Jesteśmy wśród lotnych piasków zmieniających się sytuacji i koniunktur i nie znajdziemy ani dla naszego bytu narodowego, ani dla kultury chrześcijańskiej innego oparcia, jak tylko zdrową rodzinę. Rodzice! Wasza godzina w Polsce nadeszła. Nie myślcie, że kto inny uratuje nasz Naród. Nas uratuje zdrowa rodzina katolicka.* ●

WYCHOWAWCA NARODU

ANNA MAŁGORZATA PYCKA

Spuścizna Prymasa Tysiąclecia jako „dziennikarza i redaktora” niewiele dziś jest znana. A szkoda, bo był publicystą mądrym, pewnym wagi swych argumentów, podejmującym refleksję na tematy stale aktualne.

O swoim doświadczeniu dziennikarskim i redaktorskim kard. Stefan Wyszyński wypowiadał się wielokrotnie. Tę cześć jego działalności najlepiej wydają się streszczać słowa: „Znam się nieco na sztuce dziennikarskiej. Od młodości bowiem byłem redaktorem najrozmaitszych pism. Tak mnie jakoś Pan Bóg «urządził»”. Początków jego pracy redaktorskiej szukać należy we wczesnych klasach gimnazjalnych. Kolejne zetknięcie z publicystyką następuje w seminarium. Po jego ukończeniu, od 1924 do 1946 roku regularnie publikuje na łamach wielu katolickich czasopism. Po roku 1946, kiedy został ordynariuszem diecezji lubelskiej, jego aktywność dziennikarska zmalała. Ksiądz Witold Kujawski, autor monografii zatytułowanej „Włocławskie dzieje Prymasa” podkreśla jednak: *Ciągłe trzymał pióro w ręku i pomimo nawału zajęć administracyjno-duszpasterskich, ukazywały się jego artykuły w pismach kościelnych, mówiące przede wszystkim o roli rodziny w społeczeństwie, oraz książka »Duch pracy ludzkiej« owoc jego przemyśleń nad encyklikami społecznymi ostatnich papieży i kontaktów osobistych ze światem robotniczym.*

Najdłużej ks. Wyszyński współpracował z wydawanym we Włocławku czasopismem teologiczno-naukowym zatytułowanym „Ateneum Kapłańskie”. W roku 1932 został jego redaktorem naczelnym. Funkcję tę pełnił do wybuchu wojny. Podejmował tematykę społeczną (bezrobocie, ochronę praw robotnika), pastoralną (zadania duszpasterskie w kontekście ówczesnej sytuacji polityczno-społecznej), moralną (ochrona życia poczętego, wychowanie młodzieży). Artykuły ks. Wyszyńskiego pozwalają widzieć w nim

wnikliwego obserwatora dynamicznie zmieniającej się sytuacji II Rzeczypospolitej. Dziennikarstwo rozumiał on przede wszystkim jako służbę społeczeństwu, pojedynczemu człowiekowi, a nie dogodny sposób promowa-

nić, iż ks. Wyszyński żywo zainteresowany był bieżącymi wydarzeniami, zarówno w wymiarze globalnym, jak i lokalnym. Dowód rzetelności i dociekliwości dziennikarskiej dawał, korzystając z wielu źródeł, uczestnicząc w spotkaniach, kongresach i bezpośrednich kontaktach z ludźmi. Publicystykę cechują bezpośrednie zwroty do czytelnika, a czasem wypowiedzenie się w jego imieniu. Zadaniem publicysty jest kształtowanie świadomości odbiorców, nakłanianie do określonych zachowań, postaw, stanowisk. Kiedy dziś sięgamy do tych tekstów, ze zdziwieniem odkrywa-



W ważnych dla Kościoła i narodu momentach kazania prymasa Wyszyńskiego przyciągały tłumy, na zdjęciu Prymas głosi kazanie w katedrze warszawskiej
Fot. Archiwum

nia własnych przekonań. Jak zauważył abp Bronisław Dąbrowski, „owa pasja publicystyczna nie była jednak tylko publicystyką, była duszpasterskim formowaniem postaw intelektualnych i moralnych społeczeństwa polskiego, była informowaniem o niebezpieczeństwach grożących ze strony błędnych koncepcji etycznych, zwłaszcza w dziedzinie etyki społecznej”.

Analiza artykułów publikowanych w „Ateneum Kapłańskim” pozwala są-

my ich aktualność, bo mimo odmiennej sytuacji polityczno-społecznej ich najważniejszą cechą jest uwrażliwienie na człowieka i wartości, które mimo zmieniających się okoliczności stale pozostają tak samo ważne.

Człowiek – istotą nieznaną?

Takie pytanie postawił ks. Wyszyński w jednym ze swych publikowanych tuż po wojnie artykułów. Refleksja nad

człowiekiem prowadzona z perspektywy globalnej katastrofy zwraca uwagę na paradoksy, które do tej katastrofy doprowadziły. Zarówno filozofowie, jak i politycy pierwszej połowy XX wieku chcieli w człowieku widzieć Boga, przypisując mu moc tworzenia nowego porządku społeczno-gospodarczego, a nawet moralnego, z drugiej jednak strony stosowali najróżniejsze metody w konsekwencji prowadzące do uprzedmiotowienia go.

Postęp techniczny, będący przejawem obiecywanego rajy na ziemi, boski świat odsunął w nieznaną. „Nowym bogiem człowieka – jak podkreślał ks. Wyszyński – stała się technika, produkcja, pieniądz, rasa, itp. Byle nie Bóg żywy”. Mianując człowieka absolutnym władcą świata, pozbawiono go podstawowych praw. W tej sytuacji ks. Wyszyński dostrzegał nagłą potrzebę przywrócenia człowiekowi – wynikającego z jego natury – miejsca w społeczeństwie, ponieważ „na gruzach Europy padły nie tylko niewzruszone, zdawałoby się potęgi polityczne, ale i całe systemy gospodarcze, co więcej, wygórowane sądy o «nadludzkości» i humanitaryzmie”. W obliczu tego chaosu widział konieczność uporządkowania nauki o człowieku, a w szczególności o jego społecznej naturze, godności i prawach. Analizując człowieka, ks. Wyszyński podkreślał, iż nawet jeśli jest on istotą mocno zindywidualizowaną, pozostaje istotą społeczną. Żadne czynniki zewnętrzne nie są w stanie zmienić jego naturalnej otwartości na drugiego człowieka: „dłoń ludzka szuka łączności z drugą. (...) Wzrok nasz szuka wzroku braci. (...) Jest naszą potrzebą dzielić się z otoczeniem myślami, wiedzą, uczuciem”.

Spółeczna natura człowieka przejawia się przede wszystkim w dążeniu do założenia rodziny, ale także w przywiązaniu do ojczyzny, konkretnego narodu (języka, historii, kultury). Każda z tych relacji zakłada konieczność samodoskonalenia. Zdaniem ks. Wyszyńskiego *Europa współczesna zatraciła dawną filozofię społeczną, wypracowaną przez chrześcijaństwo, przeszła stopniowo do myślenia indywidualistycznego we wszystkich niemal dziedzinach: religijno-moralnej, filozoficznej, społeczno-gospodarczej, politycznej*. Objawiało się to oderwaniem od społeczeństwa, rodziny, Kościoła, czy innych więzi, na rzecz tzw. rozwoju osobistego, wolności i niezależności. *Jedną z niedoli naszych czasów jest – wg ks. Wyszyńskiego – zmaterializowa-*

nie naszych myśli, uczuć, najświętszych spraw. Materia jest niemal bóstwem. Człowiek stracił nad sobą władzę, oddawanie go na pastwę techniki i maszyny jest nową erą niewolnictwa”. Jedną z najpilniejszych potrzeb, dostrzeżonych przez ks. Wyszyńskiego na powojennych zgłoszczach, było wychowanie społeczeństwa. *Człowiek współczesny powinien być wszechstronnie wychowany: i dla siebie, i dla Boga, i dla państwa, i dla narodu czy społeczeństwa. Wychowanie powinno dotyczyć całej osoby ludzkiej, to znaczy ma obejmując jego charakter osobisty i społeczny. Podkreślał, iż w człowieku należy wzbudzić wolę indywidualnego postępu duchowego, wolę przekształcania społeczeństwa przez polegowanie swych osobistych wartości*.

Dramatyczne momenty w historii naszego narodu dowodzą, jak ważną rolę w kształtowaniu wspólnoty pełni tożsamość kulturowa. Ks. Wyszyński wielokrotnie apelował o większy wkład w kształcenie narodu. Wierzył, iż zadanie to powinny pełnić środowiska akademickie, ponieważ to „dzięki rozumowi jesteśmy powołani do kierowania ziemią i do współpracy z Bogiem”. Zatroškany słabym rozwojem kultury umysłowej w Polsce zachęcał do zdobywania wiedzy, umiejętności, a tym samym poznawania własnych praw i pojmowania mechanizmów rządzących światem. W tym celu apelował do różnych środowisk. Pisał i przemawiał do rolników, uczył robotników w Uniwersytecie Robotniczym, głosił wykłady na Zjazdach Inteligencji Katolickiej oraz Akcji Katolickiej. Największą troską było dla niego kształcenie młodzieży, która jedynie dzięki starannemu uformowaniu intelektualnemu i moralnemu mogła budować zdrowy i mądry naród.

Artykuły ks. Wyszyńskiego dowodzą, jak wielkim niepokojem napawało go zanieczyszczenie polskiej kultury obcymi, zwłaszcza komunistycznymi wpływami. Po wyzwoleniu spod niemieckiej okupacji komunistyczny rząd postanowił zapanować nad chaosem przez wprowadzenie odgórnych dyrektyw, najczęściej przetestowanych już przed wojną w ZSRR. Twórcy nowego systemu szczególną pieczę objęli kulturę. Po IV zjeździe Związku Literatów Polskich w Szczecinie (20–23 stycznia 1949 roku) socrealizm stał się jedynym kryterium wartościowania sztuki, dzieło oceniano podług zaangażowania w budowę socjalizmu. Nie tylko pisarze, ale też instytucje kultury i wyższe uczelnie, zamiast bronić kulturowego dziedzic-

stwa, tradycji, przejmowały obcą mentalność. „Nasuwa się wątpliwość, której trudno nie wyrazić – stwierdza, jakby przeczuwając nadchodzące czasy, ks. Wyszyński w roku 1930 – co może być wart obiektywizm naukowy, który pedagogiczną kulturę pogańskich Chin, Japonii, Egiptu, Afganistanu, Rosji Bolszewickiej, wyżej ceni, niż pedagogiczną kulturę katolickiej Polski?” Przestrzegając zdominowane przez wschodnią propagandę społeczeństwo polskie, przekonywał: „posiadamy nie tylko odmienny ustrój społeczny, ale inny świat kulturalny, moralny, religijny, mamy swój własny świat, z którego zrezygnować ani możemy, ani chcemy, mamy swoje własne cele i doczesne i ostateczne, tak odrębne od celów świata bolszewickiego”.

Rola inteligencji katolickiej w tworzeniu cywilizacji chrześcijańskiej

W pierwszej połowie XX wieku Kościół napotykał na wiele trudności w pełnieniu swojej misji. Prowadzona na wielką skalę (również za pomocą środków społecznego przekazu) propaganda antyreligijna rodziła coraz bardziej wrogie postawy antyklerykalne. W kontekście antykościelnego oraz antyklerykalnego nastawienia społeczeństwa coraz większe znaczenie zaczęto przypisywać działalności katolików świeckich. Szczególne zasługi w tej dziedzinie położyła Akcja Katolicka powołana w roku 1870. Był to czas szczególnie trudny dla chrześcijan zmagających się z postępującą laicyzacją i presją zaborców. Po I wojnie światowej, na fali entuzjazmu z powodu odzyskania niepodległości, społeczeństwo coraz bardziej zaczęło się koncentrować na dobrach materialnych, żądza władzy i tytułów spychała na margines wartości i zasady.

Ogólne obniżenie obyczajowości, przejawiające się, jak wyliczał ks. Wyszyński, „w braku poszanowania władzy ojcowskiej a także nieprzyjazny stosunek pana i sługi, lekceważenie wierności i obowiązków małżeńskich (...), niepokój wewnętrzny, nieprzyjaźń, niezgoda”, zachęcały do podjęcia apostołstwa świeckich. W okresie II Rzeczypospolitej Akcję Katolicką ks. Wyszyński rozumiał jako „udział świeckich w hierarchicznym apostołstwie dla obrony zasad religijnych i moralnych, rozwoju zdrowej akcji społecznej pod kierunkiem hierarchii kościelnej, poza i ponad partiami politycznymi, celem odrodzenia ży-

cia katolickiego w jednostce, rodzinie i społeczeństwie”. Zadania Akcji sprostawały się nie tylko do obrony Kościoła przed błędnymi i szkodliwymi ideologiami, ale w myśl encykliki *Rerum novarum* papieża Leona XIII obejmowały również zaangażowanie w rozwój społeczny. Wierni świeccy, pracując i żyjąc w środowiskach robotniczych, kulturowych, rodzinnych, mają okazję do tworzenia szerokiej przestrzeni dla wartości chrześcijańskich.

Zaangażowanie w propagowanie wartości katolickich stanowiłoby rodzaj apostołstwa od wewnątrz, polegającego na cichym, ale skutecznym nawracaniu osób z najbliższego otoczenia, przez dawanie osobistego świadectwa. Apostolskie zaangażowanie laikatu stanowiłoby skuteczną zaporę przed silnymi wpływami laicyzmu ateistycznego. Ks. Wyszyński uważał ponadto, że inteligencja katolicka może również skutecznie przyczynić się do rozpowszechniania wiedzy, nauki katolickiej, zwłaszcza o tematyce społecznej. Apel ks. Wyszyńskiego do *wyzbycia się wszelkiego zubożnienia*

na sprawy, wydarzenia doczesne i aktualne miał się przyczynić do rozpowszechnienia w społeczeństwie chrześcijańskiej kultury w miejscach pracy, w życiu publicznym i codziennym.

W artykule „Katolicy wszystkich krajów, łączcie się” ks. Stefan Wyszyński wskazał na potrzebę umiędzynarodowienia Akcji Katolickiej. Pierwsze rozmowy na ten temat pojawiły się na obchodach Międzynarodowego Dnia Akcji Katolickiej (28 sierpnia – 3 września 1933 roku) w Berlinie. Nawiązując do wypowiedzi bpa Wilhelma Kettlera, podkreślał, iż w zaistniałych okolicznościach, tj. w obliczu walki klasowej, nienawiści i dyskryminacji rasowej, świeccy mogą zdziałać wiele dobrego, głównie przez świadectwo życia chrześcijańskiego, przełamywanie uprzedzeń ideowych, narodowych, kulturowych i społecznych. Ich zaangażowanie może obejmować różne dziedziny życia społecznego – poczynając od rodziny, kończąc na organizacjach o charakterze państwowym i międzynarodowym.

Oceniając z dzisiejszej perspektywy oddziaływanie przekazu dziennikarskiego ks. Wyszyńskiego, należy przyznać, iż przyczyniło się ono do umocnienia społecznej świadomości kultury chrześcijańskiej. Jednym z ważniejszych osiągnięć Kościoła w okresie międzywojennym było zawarcie konkordatu (konstytucji szanującej wartości chrześcijańskie), wprowadzenie nauki religii do szkół, poprawę sytuacji kobiet, większe uprawnienia dla środowiska robotniczego (prawo do urlopów, umowy zbiorowe). Nie byłoby to możliwe bez zaangażowania Akcji Katolickiej, Chrześcijańskich Związków Zawodowych, dziennikarzy i publicystów katolickich. Ks. Wyszyński apelował: *Apostolstwo świeckich wciąż jest zagadnieniem o pierwszorzędnej doniosłości. Należy mu poświęcać wiele uwagi i skrzętnie zbierać dotychczasowe doświadczenia, gdziekolwiek bądź w rozwoju Akcji Katolickiej poczynione, a najlepsze z nich dostosowywać do naszych warunków i potrzeb.* ●

OPIEKUN KAPŁANÓW

RAFAŁ NATORSKI

W historii radomskiego Kościoła Prymas Tysiąclecia zapisał się jako dobry ojciec i opiekun kapłanów, którzy musieli się zmagać z komunistycznymi władzami.

Choć od śmierci Prymasa Tysiąclecia minęło już ponad 30 lat, jego postać jest nadal ważna dla mieszkańców ziemi radomskiej. W nabożeństwach, wykładach, pokazach filmów i koncertach podczas Tygodnia Społecznego poświęconego kard. Stefanowi Wyszyńskiemu wzięło udział wielu radomian.

Zwieńczeniem tygodnia była uroczysta Msza św. w kościele św. Stefana. Wierni modlili się w intencji beatyfikacji kard. Wyszyńskiego. Wybudowana na terenie radomskiej dzielnicy Idalin świątynia jest swoistym pomni-

kiem wielkiego prymasa oraz wotum wdzięczności za jego prymasowską posługę. Architekci projektujący obiekt wzorowali się na rzymskiej Bazylice Najświętszej Maryi Panny na Zatybrzu – tytularnym kościele prymasa Polski.

Patronem parafii został św. Stefan, którego pamięć obchodzimy 3 sierpnia. Ten dzień jest dniem urodzin i imienin, a także rocznicą przyjęcia święceń kapłańskich w 1924 roku przez kard. Wyszyńskiego.

Ze świątynią wiąże się również idea „ołtarza ojczyzny”, który ma nawiązywać do historii polskiego Kościoła, tak

ważnej w życiu i nauczaniu kard. Wyszyńskiego. W ubiegłym roku w centralnej części prezbiterium umieszczono tabernakulum wykonane z brązu i mosiądzu, z krzyżem z czarnego dębu pochodzącego sprzed ponad 2000 lat. Wokół krzyża rozmieszczono prostokątne, złożone szkatułki z relikwiarzami przygotowanymi na relikwie polskich świętych i błogosławionych.

Kilka tygodni temu złożono tam relikwie św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego, którego bezkompromisowa postawa wobec represji władz zaborczych oraz wierność Kościołowi w okresie Powstania Styczniowego stały się przyczyną dwudziestoletniego wygnania. Relikwie abp. Felińskiego spoczęły obok relikwii bł. Jana Pawła II i bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Uwolnienie jasnogórskiego obrazu

Kościół św. Stefana nie jest jedynym radomskim pomnikiem kard. Wyszyń-

skiego. Od 11 lat przed katedrą Opieki Najświętszej Maryi Panny stoi rzeźba przedstawiająca Prymasa Tysiąclecia, trzymającego na piersiach obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Na cokole widnieją słynne słowa kard. Wyszyńskiego: *Rodzinie polskiej, narodowi polskiemu, Kościołowi potrzebna jest Matka.*

Pomnik zaprojektowany przez Dominika Wdowskiego został odsłonięty w 30. rocznicę niezwyklej akcji radomskiego ks. Józefa Wójcika, której po cichu patronował Prymas – uwolnienia kopii jasnogórskiego obrazu.

W 1957 roku kard. Wyszyński zawiązał do Watykanu wykonaną przez prof. Leonarda Torwirta replikę cudownego obrazu, która została poświęcona przez papieża Piusa XII. Po uroczystościach maryjnych na Jasnej Górze 28 sierpnia 1957 roku obraz rozpoczął wędrówkę po Polsce. Miał odwiedzić wszystkie diecezje i parafie.

Jednak entuzjazm wiernych i tłumy witające obraz w każdym miejscu, gdzie się zjawiał, wywołały niepokój władz komunistycznych. 20 czerwca 1966 roku kopia została siłą zatrzymana przez milicję w drodze z Fromborka do Warszawy, gdzie zaplanowano centralne uroczystości milenijne.

Obraz najpierw zamknięto w archikatedrze warszawskiej, a później przewieziono na Jasną Górę. Przez kolejne lata parafie odwiedzała tylko symboliczna, pusta rama. W czerwcu 1972 roku miała dotrzeć do Radomia. Wówczas ks. Józef Wójcik, wikariusz radomskiej katedry, postanowił „uwolnić” obraz. *Pojechałem do prymasa Wyszyńskiego i opowiedziałem, co chcę zrobić. Ksiądz Prymas stwierdził, że byłaby to nadzwyczajna rzecz, gdyby się udało – wspomina w rozmowie z „Echem Dnia”. Lecz gdyby ci się nie udało, to ja jako prymas oświadczam ci, że ty już z więzienia nie wyjdiesz – dodał wtedy kard. Wyszyński. W końcu powiedział tylko jedno słowo: spróbuj – relacjonuje ks. Wójcik.*

Ekipa, w której oprócz niego znajdował się ks. Roman Siudek z Częstochowy oraz dwie siostry zakonne, skrupulatnie przygotowała się do realizacji zadania. 13 czerwca 1972 roku dorobionym kluczem księża otworzyli kraty kilka minut przed godziną 6.00, gdy fanfary obwieszczają odsłonięcie obrazu w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej. W tłoku i zamieszaniu na drodze do kaplicy nikt nie zwrócił uwagi na księży niosących przedmiot przykryty pokrowcem.



Pomnik Prymasa przed katedrą radomską

Fot. Rafał Natorski

Kopię przewieziono do Radomia. 18 czerwca 1972 roku wzruszony kard. Wyszyński wspólnie z kard. Wojtyłą wynieśli obraz na ramionach. Na placu przed katedrą zgromadziło się kilkadziesiąt tysięcy osób. *Jak ludzie zobaczyli obraz w ramach, zaczęli klękać, machać chusteczkami i płakać – opowiada ks. Wójcik.*

Komuniści musieli wydać cichą zgodę na dalszą peregrynację obrazu, by nie wywoływać nowego konfliktu z Kościołem.

Konflikt w Wierzbicy

W regionie radomskim posługę duszpasterską pełnili wielu niepokornych kapłanów, którzy mieli na pieńku z ówczesnymi władzami. Każdy z nich mógł liczyć na wsparcie Prymasa Tysiąclecia. Jednym z nich był bp Piotr Gołębiowski, administrator diecezji sandomierskiej.

Ogniskiem zapalnym okazała się parafia w Wierzbicy, gdzie doszło do konfliktu między wikarym a proboszczem. Część mieszkańców, podburzana przez SB, opowiedziała się przeciwko decyzjom personalnym bp. Gołębiowskiego. Doszło do tego, że hierarcha został siłą wyciągnięty z budynku kurii i wywieziony w kierunku Wierzbicy. Korowód samochodów zatrzymała milicja. Jeden z funkcjonariuszy wspominał później, że bp Gołębiowski leżał na podłodze auta z głową na wycieraczce, przyciśnięty butami pozostałych pasażerów. W rękę ścisnął różaniec i modlił się.

Konflikt postanowiono wykorzystać do walki z Kościołem. Na początku 1963 roku został zarejestrowany zwią-

zek wyznaniowy o nazwie „Niezależna Samodzielna Parafia Rzymsko-Katolicka w Wierzbicy”. Między grupami parafian dochodziło do kłótni, bójek na kamienie i kłonicę. Płonęły stodoły.

Rzeczywistą skalę zagrożenia episkopat uświadomił sobie na początku 1964 roku, gdy dotarł do niego przeciek z tajnego referatu dyrektora Departamentu IV płk. Stanisława Morawskiego, wygłoszonego na naradzie resortowej. Zalecał on SB podsycanie i wykorzystywanie konfliktów parafialnych.

Sprawa stawała się coraz poważniejsza, ponieważ w 1964 roku powstały dwie nowe, wzorowane na Wierzbicy, niezależne parafie: w Kamionce Wielkiej (diecezja tarnowska) i w Gądkowie Wielkim (diecezja gorzowska).

W maju 1964 na obchody Bożego Ciała do Wierzbicy przyjechał kard. Wyszyński. Swoją obecnością chciał umocnić zwolenników bp. Gołębiowskiego. Konflikt udało się stłumić.

Prymas Tysiąclecia bardzo ceniał bp. Gołębiowskiego. Po jego śmierci Prymas napisał: *Był człowiekiem wielkiej służby i zdecydowanej walki w obronie wolności Kościoła (...). Wyrządzoną krzywdę przez małych polityków – Bóg Biskupowi Piotrowi hojnie nagrodi. Był mężem Bożym, w duchu pokory i głębokiej pobożności.*

Walka o kaplicę

Kard. Wyszyński wspierał również działalność innego niepokornego kapłana związanego z regionem radomskim – ks. Czesława Sadłowskiego, z inicjatywy którego powstał w wiosce Zbrosza Duża Komitet Samoobrony Chłopskiej – co wielu history-



Kościół św. Stefana w Radomiu

Fot. Rafał Natorski

ków uważa za początek zorganizowanej opozycji na polskiej wsi.

W latach 50. i 60. mieszkańcy Zbrozsy toczyli walkę o budowę kaplicy. W 1968 roku ks. Sadłowski, wikariusz z pobliskiego Jasieńca, zorganizował tymczasowe miejsce modlitwy w oborze. Kaplicę miał poświęcić kard. Wyszyński, który doskonale znał trudną sytuację mieszkańców okolicznych wsi. Jego ojciec przez 30 lat był organistą w sąsiedniej parafii we Wrociszewie.

Komunistyczne władze podjęły kontratak. Robotnicy w asyście milicjantów wyburzyli kaplicę. Sprzęty liturgiczne zostały załadowane na ciężarówkę i wywiezione.

Zastanawiam się nad tym, co na takim zbrojnym najeździe na spokojnych ludzi zyskuje Rząd i Partia. Przecież myśmy tych ludzi uspokoił i budzili zaufanie do praworządności w Polsce sami. Władcy nasi dali nam odpowiedź, że nie wolno im wierzyć i ufać.

Stwarzają sytuację, że rodzi się bunt przeciwko władzy, dla lajdactw, do których są zdolni ci ludzie, bez sumienia i szacunku dla obywateli. Już im MO i ORMO można rządzić Polską. Nie możemy ich przekonać, że należy obrać inną drogę dla społecznego ładu – pisal zdenerwowany sytuacją w Zbrozsy prymas Wyszyński w liście do bp. Bronisława Dąbrowskiego, sufragana warszawskiego.

Dopiero w 1974 roku udało się przełamać urzędniczy opór i Ksiądz Prymas poświęcił nowy kościół poświęcił kard. Wyszyński.

Śmierć ks. Kotlarza

Osobistą tragedią Prymasa Tyśiąclecia była śmierć ks. Romana Kotlarza, z którym po raz pierwszy spotkał się w 1959 roku w Koprzywnicy koło Sandomierza, gdzie niezłomny kapłan przez kilka miesięcy pełnił posługę proboszcza miejscowej parafii.

Ks. Kotlarz chciał, żeby kard. Wyszyńskiego powitały dzieci. Jednak władze w tym samym czasie „całkowicie przypadkowo” zorganizowały dla nich obowiązkową wycieczkę. *Zginął Herod, zginął Hitler. Biada każdemu, kto z Bogiem walczy* – skomentował w kazaniu ks. Kotlarz. Po interwencji UB kapłan stracił prawo nauki religii za „szerzenie złośliwych dygresji pod adresem ustroju”.

Jeszcze kilkakrotnie musiał zmieniać parafie. Ostatnią okazał się podradomski Pelagów. 25 czerwca 1976 roku ks. Kotlarz przyjechał do Radomia i stał się świadkiem robotniczego protestu. Ze stopni kościoła Świętej Trójcy błogosławił tłum demonstrantów zmierzających w kierunku siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Pod wpływem tych wydarzeń napisał list do prymasa Wyszyńskiego. *Przez kilka chwil, w sutannie, maszerowałem środkiem ulicy, raz po raz pozdrawiano mnie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dziękujemy księdzu! Bóg zapłać! Odpowiadałem: Na wieki wieków! Szczęść Boże!* – relacjonował ks. Kotlarz.

Kiedy radomski protest został brutalnie spacyfikowany przez oddziały MO i ZOMO, kapłan w pelagowskiej parafii wraz z wiernymi modlił się za pobitych, aresztowanych i usuwanych z pracy robotników. W swych kazaniach bezkompromisowo domagał się szacunku dla człowieka i jego pracy, piętnował kłamstwo i niesprawiedliwość.

Nocami plebanię zaczęli odwiedzać „nieznani sprawcy”. Ks. Kotlarz został kilkakrotnie brutalnie pobity. Ostatni najazd esbeków miał miejsce w sierpniu 1976 roku. Kilka dni później kapłan umarł.

Już po paru tygodniach kard. Wyszyński zlecił przygotowanie raportu na temat śmierci ks. Kotlarza. Opracowujący go Wojciech Ziemiński nie miał wątpliwości, że proboszcz z Pelagowa został zamęczony.

Po zalegalizowaniu „Solidarności” w 1980 roku o. Hubert Czuma zgłosił przestępstwo w radomskiej prokuraturze. Udało się zebrać wiarygodne relacje o bestialskim traktowaniu ks. Kotlarza. Jednak w stanie wojennym prokuratura umorzyła śledztwo. W październiku 1990 roku dochodzenie zostało wznowione, ale ponownie umorzono je w czerwcu 1991. ●

POLACY PAMIĘTAJĄ O ŚWIĘTYM PRYMASIE

ADAM WĄTRÓBSKI

Jan Paweł II nazwał go „olbrzymem”, służby specjalne PRL nadały mu kryptonim „prorok”. Postać Prymasa stała się po 1989 roku inspiracją do zrealizowania kilku cennych filmów dokumentalnych, sztuki teatralnej, a także pełnometrażowego filmu fabularnego. Do wielu z nich mamy dziś dostęp za pośrednictwem Internetu.

Wśród filmowych dokumentów warto zwrócić uwagę na obraz Anny Teresy Pietraszek „Zawód: Prymas Polski”, z 2007 roku (<http://www.youtube.com/watch?v=GeCmPvOC1xk>). Pokazana tutaj historia koncentruje się na przeszkodach stawianych przed kardynałem w pełnieniu posługi pasterskiej i sile ducha Bożego wypełniającej jego serce. Bezpieka nieustannie i na różne sposoby inwigilowała środowisko skupione wokół ojca Kościoła polskiego, a on pozbawiony dostępu do środków masowego przekazu, systematycznie obserwowany i szkany, słowem głoszonym na ambonie i przykładem własnego heroicznego życia wskazywał drogę do chrześcijańskiego ideału. Chociaż nie ma w filmie przesadnej skrupulatności chronologicznej, jego zaletą jest przedstawienie dużej części posługi biskupiej prymasa Wyszyńskiego, od momentu internowania, aż do ostatnich dni. Posługa ta przedstawiona została jako ciągła walka z siłami zła dążącymi do zniszczenia Kościoła polskiego.

Oglądając film, z pozoru można odnieść wrażenie, że Bóg jest w nim nieobecny. Owszem, nie jest On na pierwszym planie, ale działanie Opatrzności daje się zauważyć. „Ojciec” – jak często nazywały Wyszyńskiego jego bliskie współpracowniczki, konsekrowane kobiety tworzące Instytut Świecki Pomocnic Maryi Niepokalanej (dziś In-

stytut Prymasa Wyszyńskiego) – wielokrotnie wychodził obronną ręką z opresji, odpowiadając dobrem na zło, które czasem przybierało niezwykle bolesne dla niego postaci. Działalność Bożej łaski widać wielokrotnie w życiu Prymasa, choćby w tym, że z serca wybaczył ks. prał. Hieronimowi Goździewiczowi, który został złamany przez aparat bezpieczeństwa i skłoniony do współpracy, mało tego: gdy dowiedział się o dramacie swego osobistego sekretarza, pozostawił go przy sobie. Bożą mądrość można też odkryć w ostatnich chwilach życia kardynała, wspomnianych w filmie przez jego następcę, prymasa Józefa Glempa. Mówiąc o Wyszyńskim, zmarły niedawno arcybiskup metropolita warszawski wyraził przekonanie, że „Prymas nie spodziewał się stanu wojennego i myślę, że dla niego największą tragedią byłby stan wojenny. Ja myślę, że Pan Bóg mu tego oszczędził”.

W 2008 roku Telewizja Polska wyemitowała film Pawła Woldana pod tytułem „Jan Paweł II i prymas Stefan kardynał Wyszyński” (<http://www.youtube.com/watch?v=WQgrz6cKMwY>) przedstawiający temat, który zasługuje na dłuższą chwilę refleksji. Możemy dzięki niemu przyjrzeć się raz jeszcze relacji dwóch apostołów współczesności, dwóch świętych dających nadzieję Kościołowi w Polsce i na świecie. Prymas miał doskonałą świadomość, że wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową pozbawia Kościół polski wyjątkowego arcypaste-

rza, nie miał jednak o to żalu do Boga – wiedział, że jego rodak potrzebny jest w miejscu, z którego będzie mógł lepiej służyć całemu Kościołowi. Z relacji świadków wynika zresztą, że kardynał Wyszyński jeszcze przed konklawe przewidział jego wynik.

Zanim jednak nastąpił rok 1978, między dwoma oddanymi Matce Bożej hierarchami nawiązała się głęboka przyjaźń w niezwykle sposób umacniająca Kościół w Polsce. Władzy komunistycznej nigdy, mimo podejmowanych starań, nie udało się złamać jedności między nimi. Liczni świadkowie wspominający współdziałanie świętego duetu jasno dają w tym filmie do zrozumienia, że jedność Kościoła polskiego nie została naruszona.

Wzruszające są sceny filmu pokazujące pierwszą pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski, szczególnie te, gdy Papież i Prymas wychodzą razem na balkon pałacu biskupiego w Krakowie przy ul. Franciszkańskiej. Dzięki reżyserowi jeszcze raz możemy zobaczyć głęboką, serdeczną, braterską więź łączącą dwóch wielkich Polaków, która jakby rozlewała się na tłum zgromadzonych wiernych.

Ponieważ film nie pokazuje tej sceny w całości, warto ją przypomnieć, jest ona bowiem bardzo wymowna, pozwala dostrzec, że kapłani są z ludu wzięci i dla ludu dani. Papież i Prymas stoją na balkonie pałacu biskupów, na ulicy zgromadzony tłum macha chorągiewkami. Papież: *Coś muszę powiedzieć do Księdza Prymasa. Prymas: Mnie nie ma. Papież intonuje pieśń: I pójdź ze mną odnawiać świat. Wierni skandują wielokrotnie: Niech żyje Papież! Niech żyje Papież!. Prymas: Nie mam możliwości zgasić... Wierni: Niech żyje! Niech żyje! Sto lat!. Prymas daje na migi znaki, aby dano mu dojść do głosu, wreszcie zwraca się do Papieża: Ale Ojciec Święty się rozbijał, biskupi chwilę rozmawiają półgłosem. Wierni śpiewają radośnie: Sto lat, sto lat. Wreszcie Prymas zabiera głos, w żartobliwy sposób udając, że czyni Papieżowi zarzut: Ojciec Święty, bardzo dzie-*

kuję Ci, żeś tak rozruszał młodzież, że mam oczywisty dowód, który zamieni się za chwilę w moją prośbę. Mianowicie, sam widziałeś, że gdy prosiłem młodzież, ażeby przestała, nie posłuchała mnie. Wierni śmieją się i biją brawo, skandując na przemian: „Niech żyje Papież! Niech żyje Prymas!” Papież w aktorskim, lecz naturalnym geście załamuje ręce, Prymas kładzie palec na ustach. Po chwili Prymas mówi: „I ten dowód raz jeszcze się potwierdził. Jako ostatnią deskę ratunku, czy rzeczywiście nadal będą mnie słuchać, czy już nie, proponuję, zaśpiewajmy: Góralu...” i odchodzi od mikrofonu. Papież macha ręką. Wierni podejmują „...czy ci nie żal...”, po chwili razem z nimi śpiewa: „...odchodzić od stron ojczystych, świerkowych lasów i hal, i tych potoków srebrzystych?”. Jak widać radość wypływająca z głębokiej przyjaźni między dwoma wielkimi Polakami nie gasła nawet w najtrudniejszych czasach.

Obok filmów dokumentalnych warte wspomnienia są fabularyzowane obrazy pokazujące kardynała w najbardziej dramatycznym czasie jego posługi biskupiej – sztuka Teatru Telewizji „Prymas w Komańczy” (2009) w reżyserii Pawła Woldana (<http://gloria.tv/?media=188513>) i pełnometrażowy film „Prymas – trzy lata z tysiąclecia” (2000) w reżyserii Teresy Kotlarczyk (<http://pl.gloria.tv/?media=286240>). Choć oba pokazują Prymasa w okresie uwięzienia, są to dwa bardzo różniące się od siebie relacje. Sztuka Woldana pokazująca czas przygotowania Polski do złożenia ślubów prymasowskich (1956) na Jasnej Górze w 300-letnią rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza jest bardzo pogodna, optymistyczna, spokojna emocjonalnie. Owszem, nie zabrakło w niej scen trudnych i bolesnych, ale nawet funkcjonariusze aparatu władzy wydają się ludzcy, ugodowi, pozbawieni złośliwości. Sceny, często plenerowe, wypełnione pięknem natury, przepełnione jasnym światłem pokazują Prymasa twardo i roztropnie stąpającego po ziemi, rzeczowo rozmawiającego z własnym ojcem, biskupami, paniami z instytutu prymasowskiego. Słowa wypowiedzianych w filmie modlitw są prostolinijne i przepełnione nadzieją, Prymas jest przepełniony pokorą w stosunku do Boga, z której wypływa odwaga i prostota w relacjach międzyludzkich. Prymas, nawet jeśli się waha w sprawie tekstu ślubów jasnogórskich, to nie jest



Kadr z filmu Teresy Kotlarczyk „Prymas – trzy lata z tysiąca”

to wyraz bezradności, lecz efekt roztropności, która wymaga czasu, aby wydać owoc w postaci właściwej decyzji. Jest całkowicie spójny, bez skazy, jak postaci świętych przedstawiane na ikonach.

Film Teresy Kotlarczyk przedstawia uwięzienie Prymasa w zupełnie inny sposób. Akcja skupia się na wydarzeniach w Stoczku Warmińskim, a więc w dużej mierze w 1954 roku. Dominują sceny celowo niedoświetlone, w małych pomieszczeniach, surowa scenografia tworzy minorowy nastrój. Prymas na modlitwie „woła z głębokości” rozdartego serca, głęboko cierpiąc, szuka ukojenia. Jego rozdrażnienie, rozedrganie dają o sobie znać w relacjach z ludźmi, bywa albo nieprzystępny, albo wybuchowy, w stosunku do UB zachowuje się bardzo ostro. Bezpieka przedstawiona jest jednoznacznie, to ludzie pozbawieni zdrowych odruchów, perfidnie wykorzystujący swą przewagę nad Prymasem. Inwigilują go nieustannie, przez podsłuchy, tajnych współpracowni-

ków, cenzurują korespondencję, próbują go złamać na wszelkie możliwe sposoby. Nie ma pewności, czy przedstawiony w filmie plan wykorzystania sobowtóra Prymasa rzeczywiście był brany przez UB pod uwagę, brakuje w tej sprawie dokumentów, a w filmie dopełnia on czary goryczy. Wiadomo, że wizja artystyczna pozostawia pole interpretacji dla twórcy. Jednak czy w tym wypadku mamy do czynienia z kontrowersją? Warto wyrobić sobie własne zdanie i obejrzeć film choćby po to, by zdać sobie sprawę, że kardynała Wyszyńskiego nie tylko trzeba pamiętać, lecz pamiętać go takim, jakim był.

Dlaczego na Wyszyńskiego mówiono Prymas Tysiąclecia? Jan Paweł II odpowiadał na to pytanie, że wcale nie dlatego, że za czasów posługi Prymasa wypadało milenium Polski, lecz dlatego, że taki prymas zdarza się raz na tysiąc lat. Skoro tak, to pogłębianie wiedzy o nim jest konieczne dla zachowania naszej tożsamości. ●

SPADKOBIERCA I KONTYNUATOR

PAWEŁ SERAFIN

Prymas Polski kard. Józef Glemp nie miał zbyt wielu fanów w polskim Kościele. Historia jednak pokazuje, że był dobrym kontynuatorem kard. Wyszyńskiego. Tak jak on potrafił podejmować niepopularne decyzje.

Kiedy na początku lat 50. kard. Wyszyński wszedł do pokoju młodego kleryka Józefa Glempla, nie przypuszczał, że ten sła-
biutki młodzieniec kiedyś będzie jego następcą. Wręcz przeciwnie, Prymas zastał młodego alumna chorego na grype z wysoką gorączką. – Popatrz na talerz nietkniętej kaszy. Zmieszałem się nieco, a kardynał Wyszyński tak po prostu zachęcił mnie do jedzenia. Powiedział, że muszę być zdrowy – wspominał po latach kard. Józef Glemp.

To spotkanie wywarło bardzo mocny wpływ na młodym kleryku. Glemp bał się nawet, że z powodów słabego zdrowia nie zostanie dopuszczony do święceń. – Prymas patrzył na mnie jakby z wątpliwością, czy nadaję się na księdza!

Rządca dusz

Po 60 latach od tamtego spotkania, nikt nie ma już wątpliwości, że kleryk Glemp nadawał się na księdza. To on bowiem przeprowadził Kościół przez burzliwe czasy ostatniej dekady Piereckiego, przemian ustrojowych, a później wypracował model funkcjonowania w społeczeństwie pluralistycznym.

Jeżeli miernikiem postęgu prymasa Glempla miałyby być religijność Polaków, to zdał ten egzamin lepiej, niż przypuszczano jeszcze na początku lat 90. Kościoły nadal są pełne, a nieznaczny spadek uczestniczących we Mszach św. rekompensuje ponaddwukrotnie większa liczba osób deklarujących się jako głęboko wierzące. Opinia ta znajduje odzwierciedlenie w znacznie więk-

szym odsetku osób korzystających co niedzielę z sakramentu Eucharystii.

Zagorzali krytycy powtarzają, że Kościół w czasach Glempla odcinał jedynie kupony płynące z pontyfikatu bł. Jana Pawła II. A prymas rządził Kościołem w Polsce siłą bezwładnego i rozpędu, który nadał mu kard. Wyszyński.

Takie sądy są niesprawiedliwe. I choć posługa kard. Glempla nie miała zbyt wielu entuzjastów, to z biegiem lat historia oddaje mu należyty honor. Potrafił się bowiem zachować na ostrych i trudnych zakrętach historii. A pojawiające się po 90. roku szanse duszpasterskie potrafił doskonale wykorzystać. Wystarczy spojrzeć tylko na budownictwo sakralne. W ponaddwósetletniej historii archidiecezji warszawskiej nigdy nie było takiego dynamicznego rozwoju struktur parafialnych oraz budowy nowych kościołów. Niektórzy mówią nawet, że kard. Wyszyński podniósł warszawskie kościoły z powojennych ruin, a prymas Glemp budował świątynie tam, gdzie nigdy ich nie było. Tylko na terenie archidiecezji warszawskiej (sprzed reformy diecezjalnej w 1992 roku) za jego kadencji wybudowano aż 165 nowych kościołów.

Spór polityczny

Jednak główna oś sporu nt. prymasostwa kard. Glempla nie dotyczy religijności Polaków lub spraw czysto duszpasterskich. Najgorętsza debata toczy się wokół kwestii politycznych, a zwłaszcza postawy kard. Glempla podczas stanu wojennego.

Symbolem niesprawiedliwych sądów jest chuligański wybryk kogoś, kto na ogrodzeniu domu arcybiskupów warszawskich przy ul. Miodowej napisał: „zdrajca tysiąclecia!” Hasłowe przeciwstawienie Prymasa Glempla z Prymasem Tysiąclecia było dla niego bardzo bolesne i krzywdzące. Gdy spojrzymy na historię tych dwóch prymasów, zobaczymy, z jakim oddaniem prymas Glemp kontynuował linię, którą kiedyś wyznaczył kard. Wyszyński.

Stan wojenny został ogłoszony zaledwie kilka miesięcy po tym, gdy stosunkowo młody biskup Glemp został mianowany przez Papieża na prymasa Polski. Komuniści doskonale zdawali sobie sprawę, że nowy prymas nie zdążył jeszcze wyrobić sobie wśród Polaków autorytetu. Trudności przysparzał również fakt, że obejmował rządy nad polskim Kościołem po wielkim Prymasie Tysiąclecia.

Ranek 13 grudnia 1981 roku był wielkim wstrząsem zarówno dla zwykłych Polaków, jak i dla prymasa Glempla, a także dla Jana Pawła II. – Ojciec Święty był w trudniejszej sytuacji niż biskupi w Polsce. My widzieliśmy, jak sytuacja wygląda na miejscu, a on wiedzieć musiał czerpać z innych źródeł – wspominał w 2002 roku kard. Glemp.

W dekreście Rady Państwa o stanie wojennym stwierdzono, że przepisy o zawieszeniu organizacji oraz odbywaniu zgromadzeń nie dotyczą Kościołów i związków wyznaniowych. W swym porannym wystąpieniu gen. Jaruzelski oświadczył, że *doceniamy patriotyczne stanowisko Kościoła*. Jak można przypuszczać, była to z jednej strony pochwała i jednocześnie sygnał, że w zamierzeniu władz Kościoła katolickiego będzie tą instytucją, którą stan wojenny oszczędzi. Jednak z drugiej strony dawano do zrozumienia, że władze nie spodziewają się aktywnego sprzeciwu ze strony biskupów.

Ból sterroryzowanego narodu

Kard. Glemp odnalazł się w roli mediatora i to zarówno pomiędzy wła-

dzą a opozycją, jak i w łonie samego Episkopatu, którego nastroje musiał studiować. Gdy 15 grudnia w Warszawie zebrała się Rada Główna Episkopatu, biskupi stwierdzili, że ich *ból jest bólem narodu sterroryzowanego przez siłę wojskową*, zwracali się także z *gorącym apelem o zachowanie pokoju i panowanie nad namiętnościami i gniewem*. W dalszej części żądali wolności dla internowanych i przywrócenia związkom zawodowym, a zwłaszcza „Solidarności” możliwości działania. Były to swego rodzaju postulaty polityczne, które czyniły wypowiedź biskupów jedną z najbardziej zaangażowanych politycznie od sierpnia 1980 roku.

Propozycje te mogły wydawać się nierealne, zakładały bowiem cofnięcie zasadniczych decyzji władz stanu wojennego w stosunku do „Solidarności”. Tak się jednak nie stało. 17 grudnia na „kategoryczną prośbę” gen. Jaruzelskiego, prymas Glemp odstąpił od zamiaru odczytania tekstu komunikatu w kościołach. Na decyzji prymasa zaważył fakt, że dzień wcześniej na Śląsku, w kopalni „Wujek”, podczas pacyfikacji zginęło dziewięciu górników.

Kościół broni każdego życia, a więc w stanie wojennym będzie wołał, gdzie tylko może, o spokój, o zaniechanie gwałtu, o zażegnanie bratobójczych walk. Nie ma większej wartości nad życie ludzkie, dlatego sam będę wołał o rozsądek nawet za cenę narażenia się na zniewagi i będę prosił, nawet gdybym miał iść bosy i na kolanach błagać: nie podejmujcie walki Polak przeciwko Polakowi! – mówił prymas.

Jego apel o zachowanie spokoju i zaniechanie bratobójczej walki nadany został przez telewizję obok przemówienia gen. W. Jaruzelskiego. Propaganda komunistyczna sugerowała, że prymas kolaboruje z władzą i popiera stan wojenny. Wkrótce potem pojawiły się epitety: „Tow. Glemp” i „Kola”, czyli kolaborant. Stonowane wystąpienie było wynikiem konsultacji abp. Glempa z abp. Bronisławem Dąbrowskim, sekretarzem Episkopatu, i z przedstawicielami Prymasowskiej Rady Społecznej, którzy zalecali prymasowi łagodzenie nastrojów.

Analogie historyczne

Dopiero z perspektywy lat można ocenić, że prymas miał rację. Polacy z wojskiem gen. Jaruzelskiego nie mieli żadnych szans. Ale czy ta po-

stawa była zgodna z linią prymasa Wyszyńskiego?

Odpowiedź na to pytanie można znaleźć, sięgając 30 lat wcześniej, gdy kard. Wyszyński w 1950 podpisał porozumienie z władzami komunistycznymi. Wówczas krytykowały go nie tylko podziemie antykomunistyczne, ale początkowo dokument nie znalazł uznania nawet w Watykanie. Stolica Apostolska myślała, że Wyszyński układa się z ateistycznym totalitaryzmem.

Prymas Polski, były kapelan AK, podpisał wówczas dokument, w którym zagwarantował nauczanie religii w szkołach i funkcjonowanie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Kościół „uznał granice Ziem Odzyskanych Polski Ludowej” oraz potępił „zbrodniczą działalność band podziemia”. W dokumencie czytamy również, że Kościół zobowiązał się do piętnowania i *karania konsekwencjami kanonicznymi duchownych, winnych udziału w jakiegokolwiek akcji podziemnej i antypaństwowej*.

Dopiero zderzenie tych dwóch postaw historycznych rzuca światło na posługę obydwu prymasów. Wyszyński doskonale wiedział, że naród Polski nie jest w stanie dłużej walczyć. Podczas II wojny światowej Polacy stracili zbyt wiele krwi. Kontynuowanie akcji zbrojnej mogłoby doprowadzić do wojny domowej oraz zagrażało biologicznemu bytowi narodu.

Z perspektywy ponad 30 lat wyraźnie widać jedno: że idea prymasa Glempa stanowiła wyraźną kontynuację linii prymasa Wyszyńskiego, który za wszelką cenę dążył do ocalenia biologicznej tkanki narodu. Kard. Glemp nie mógł z tą tradycją zerwać i, co więcej, wziął odpowiedzialności za przelew krwi w Polsce. A trzeba pamiętać, że w stanie wojennym łatwo było wywołać bratobójcze walki.

Również postawa Kościoła w 1950 roku początkowo nie znalazła zrozumienia. Porozumienie było rozwiązaniem precedensowym w krajach „bloku wschodniego” i bardzo trudne do zrozumienia. – Mimo tego czas pokazał, że była to decyzja bardzo dobra. Żaden z krajów komunistycznych nie miał uregulowanych stosunków z Kościołem. Trzeba pamiętać, że Polska nie miała wówczas ani konklardatu, ani konstytucji. Panowała więc duża prawna, a raczej bezprawna dowolność – wspomina Anna Ra-

stawicka, świadek życia i działalności pasterskiej Prymasa Tysiąclecia.

Prymas Wyszyński uważał, że istotną misją Kościoła jest uobecnianie Boga w świecie, głoszenie słowa Bożego i sprawowanie sakramentów. Zdawał sobie sprawę, że najważniejsze jest umacnianie wiary w narodzie. Zabiegał więc przede wszystkim o to, aby kościoły były otwarte, a w nich ludzie mogli się modlić. Wiedział, że jeżeli naród będzie silny wiarą, to Kościół i tak będzie ważnym odniesieniem w życiu społecznym.

Jeśli zestawimy taką ocenę postęgi kard. Wyszyńskiego z postawą prymasa Glempa podczas stanu wojennego, to widoczna jest zbieżność. Tu również chodziło o autonomię Kościoła oraz otwartą działalność duszpasterską. Ludzie nie odwrócili się od Kościoła w czasie stanu wojennego. Wręcz przeciwnie. Do świątyń przychodzili nawet niewierzący. Kościół okazał się parasolem, pod którym Polacy szukali osobistej i społecznej wolności. Historia pokazała, że właśnie w Kościele ją odnaleźli.

Nie dbał o popularność

Oczywiście sytuacja była inna w 1950 roku od tej w 1981. Dopiero od pewnego czasu dowiadujemy się o komunistycznych zbrodniach okresu stalinowskiego. Odkrywane są mogiły, w których potajemnie chowano bohaterów podziemia komunistycznego. Na przełomie lat 40. i 50. ubiegłego wieku krwawy terror był codziennością. W tym zestawieniu ofiar stanu wojennego było stosunkowo mało. Nie oznacza to jednak, że tak musiało być. Wystarczyło zaproszyć iskrę, aby doszło do spotęgowania agresji i by połała się krew. Z dokumentów IPN wiemy, że komuniści byli na taki wariant gotowi. Nawet płk Ryszard Kukliński, gdy zdradził Amerykanom zamiary wprowadzania stanu wojennego w Polsce, przestrzegał ich przed ujawnianiem tego opinii publicznej. Bał się tego, że rodacy nie dadzą się wówczas zaskoczyć i staną do walki. Według Kuklińskiego ujawnienie planów Jaruzelskiego spowodowałoby rozlew krwi.

W odróżnieniu od Wyszyńskiego kard. Glemp miał o wiele większe wsparcie moralne i duchowe. Odziedziczony po Prymasie Tysiąclecia Kościół, na którego czele stał Jan Paweł II, był o wiele silniejszy niż ten



Kard. Wyszyński nadaje sakrę biskupią bp. Józefowi Glempowi

z lat 50. I choć kard. Glemp nie ujawnił nigdy treści rozmów z Janem Pawłem II, to dziś wiemy, że Papież wielokrotnie zapewniał kard. Glempa i innych biskupów polskich, że ta linia, choć boleśnie racjonalna, jest słuszna. Słowa papieskie przytaczali zresztą później biskupi na posiedzeniach Rady Stałej Episkopatu (stenoogramy znajdują się w aktach IPN). Wynika z nich jednoznacznie, że Jan Paweł II był zdania, iż „Glemp to ten sam duch, co Wyszyński” i ważne jest, że kontynuuje jego strategię wobec komunistów, „nie dopuszczając, by naród poszedł na drogę samobójstwa”.

Prymasowska strategia w stanie wojennym była więc linią całego Kościoła, zgodnie z założeniem, że Kościół musi szukać maksymalnego dobra w takich warunkach, jakie w danej chwili istnieją, troszcząc się o ludzkie życie. Prymas wykazał wtedy dalekowzroczność i realizm historyczny. Jego dramat polegał tylko na tym, że na siebie wziął całą odpowiedzialność, co skutkowało doraźną utratą popularności. Podobne kontrowersje, co stan wojenny, przez całe lata budziła postawa prymasa wobec ks. Popiełuszki. Co więcej – sam kard. Glemp miał wyrzuty sumienia, że nie udało mu się – jak wyznał publicznie w przejmującym rachunku sumienia Kościoła w 2000 r. – ocalić życia Księ-

dza Jerzego, mimo działań podejmowanych w tym kierunku.

Przemiany ustrojowe przyniosły nowe problemy i wyzwania. Rzeczywistość po 1990 roku odbiegała zarówno od marzeń kard. Glempa, jak i Jana Pawła II. Szczególnie w latach 90. byli oni krytykami polskiej wolności. Prymas często powtarzał, że opozycja demokratyczna oraz cały obóz postsolidarnościowy zdradzili swoje ideały, które wywieszali na sztandarach w latach 90. Mówił, że ci sami ludzie zachłysłeni się wolnością i zapomnieli o moralności.

– W nauczaniu Prymasa Wyszyńskiego bardzo mocno podkreślana jest wolność. Chciałbym ten temat kontynuować, ale w innych okolicznościach. Dlatego nie mówię już o wolności politycznej, o którą walczył kard. Wyszyński, ale o wolności moralnej, która dziś jest potrzebna. A więc umiejętności wyboru dobra i ciągłego opowiadania się za godnością ludzką, która ma być godnością dziecka Bożego – mówił kard. Glemp w 2001 roku.

Czy Wyszyński „namaścił” Glempa?

Na koniec wróćmy na początek lat 50. i pierwszego spotkania kard. Wyszyńskiego i kleryka Glempa. Nie-

stety kilka lat później prymas został uwięziony przez komunistów i święceń kapłańskich udzielił klerykowi biskup poznański.

Był to okres ingerencji władz państwowych w wewnętrzne sprawy Kościoła, także gdy chodziło o obsadę stanowisk kościelnych. Ks. Józef Glemp nie otrzymał zgody na podjęcie pracy w wyznaczonej przez władzę kościelną parafii i w związku z tym pomagał duszpastersko w rodzinnej parafii św. Jakuba w Mogilnie.

Po kilku latach kapłaństwa został skierowany przez kard. Wyszyńskiego na studia specjalistyczne do Rzymu. Po powrocie do rodzimej diecezji kontakty ks. Józefa Glempa z prymasem były coraz częstsze. Pełnił funkcję sekretarza w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie i notariusza w Kurii Metropolitalnej Gnieźnieńskiej. W 1967 roku rozpoczął pracę w Sekretariacie Prymasa Polski w Warszawie, stając się jednym z najbliższych współpracowników i domowników kard. Stefana Wyszyńskiego.

Jako kapelan i sekretarz prymasa towarzyszył mu podczas wielu uroczystości kościelnych na terenie Polski, a także w licznych podróżach do Rzymu – uczestniczył w audiencjach u papieża Pawła VI, mógł z bliska obserwować prace synodów biskupów w Rzymie i brał udział w wielu ważnych rozmowach z przedstawicielami rządu PRL. W 1975 roku ks. dr Józef Glemp został powołany na stanowisko sekretarza Komisji Episkopatu Polski do spraw instytucji polskich w Rzymie.

Prymas Wyszyński już wcześniej chciał go mianować ordynariuszem kilku wakujących diecezji. Jednak według ówczesnego prawa musiały się na to zgodzić również władze PRL. Tej zgody długo nie było. Udało się to dopiero w 1979 roku, gdy papieżem był już Jan Paweł II. Wówczas ks. dr Glemp został biskupem warmińskim.

Prymas Glemp zaprzeczał doniesieniom, jakoby kard. Wyszyński jego wybrał na swojego następcę. Mówił, że ostatecznego wyboru dokonał Jan Paweł II. Wyszyński nie wskazał konkretnego kapłana na prymasostwo. – To nie mieściło się w jego teologii Kościoła – podkreślał kard. Glemp. – Jednak wśród wymienianych kandydatów było też moje nazwisko. ●

GORLIWY PASTERZ

KATARZYNA KAKIET

Arcybiskup Jan Łaski prymas Polski, wcześniej kanclerz wielki koronny dobrze zasłużył się Kościołowi i państwu. Dał się poznać jako dobry organizator diecezji, pomnażający majątek arcybiskupi, mecenas sztuki. W Gnieźnie wybudował kaplicę św. Stanisława i rozpoczął budowę zamku arcybiskupów, w rodzinnym Łasku ufundował i uposażył kolegiatę

TEMAT NUMERU: PRYMASOWSKI PATRONAT NAD KOŚCIOŁEM I NARODEM

Urodził się w średnioszlacheckiej rodzinie. Nie była ona ani zamożna, ani wpływa, nie mógł więc liczyć na wsparcie i protekcję krewnych. Nie odbył też studiów uniwersyteckich – wszystkiego musiał się nauczyć w praktyce, zdobyć ciężką i wytrwałą pracę. Mimo to osiągnął najwyższe godności państwowe i kościelne, a w historii Polski zasłużył się jako autor urzędowego zbioru praw Królestwa Polskiego – pierwszego polskiego kodeksu.

Jan Łaski, bo o nim mowa, przyszedł na świat najprawdopodobniej w marcu 1456 roku w miejscowości Łask (położonej 35 kilometrów od Łodzi). Ojcem jego był Andrzej z Łasku herbu Korab, a matką nieznaną z imienia Skocka herbu Nowina lub Barbara z Rembieszowa (badacze nie są w tej kwestii zgodni). O jego dzieciństwie i latach młodzieńczych wiemy niewiele. W wieku siedmiu lat otrzymał z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Gruszczyńskiego sakrament bierzmowania i niższe święcenia. Nauki natomiast pobierał u Andrzeja Góry z Mikołajewic, później profesora Akademii Krakowskiej, kanonika krakowskiego i archidiakona kuzelowskiego. Brak jednak śladów, aby studiował na uniwersytecie w Krakowie czy w innej zagranicznej szkole – nie ma dowodów na immatrykulację, ponadto Łaski nigdy nie posługiwał się tytułem magistra czy

choćby bakałarza. Ścieżka jego kariery była inna i opierała się na wykształceniu praktycznym, przeciwnym do uniwersyteckiego – teoretycznego, scholastycznego.

W wieku 18 lat Jan Łaski został notariuszem konsystorza poznańskiego, rozpoczynając tym samym praktykę kancelaryjną (w początkach XVI w. jedynie ok. 29% znanych w Polsce notariuszy studiowało na Uniwersytecie Krakowskim; możliwe, że taką ścieżkę kariery Łaski wybrał świadomie – jako że wydział prawa na Akademii Krakowskiej był słabo rozwinięty lub też przyszły prymas nie mógł sobie pozwolić na studia ze względów finansowych). Jego kreacji na notariusza dokonał Mikołaj de Sobotha. Przez minimum cztery kolejne lata (1474–1478) Jan Łaski uczył się w praktyce urzędniczego fachu, zgłębiając tajniki prawa. Jego sumiennosc i bystrość umysłu zostały docenione przez Krzesława Kurozwęckiego – sekretarza króla Kazimierza Jagiellończyka. W 1480 roku Łaski, uzyskawszy święcenia kapłańskie, rozpoczął pracę u niego w kancelarii. Swemu opiekunowi zawdzięczał nie tylko posadę, ale również swoje pierwsze beneficja. Gdy w 1484 roku Kurozwęcki został kanclerzem koronnym, Łaski jako 28-latek trafił na dwór królewski. Mało wiadomo o początkach jego służby u króla – tylko dwa razy jego nazwisko pojawia się na dokumentach z tego

okresu. Na pewno jednak prócz typowej pracy urzędnika podejmował się również poselstw – w 1490 roku w Wiedniu jako sekretarz królewski zapoznawał Stefanię Zapolę z kandydaturą Jana Olbrachta na tron węgierski, w 1493 roku, będąc delegatem królewskim (już króla Jana Olbrachta) do kapituły gnieźnieńskiej, zalecał wybór na arcybiskupa Fryderyka Jagiellończyka, a w 1494 jako wysłannik Kurozwęckiego udał się do Rzymu w celu uzyskania dla swego protektora prekonizacji.

Kanclerz wielki koronny

Po objęciu tronu przez króla Aleksandra Jagiellończyka (1501 rok) kariera Jana Łaskiego rozkwitła. Szansą dla niego stała się podróż na Litwę, podczas której w zastępstwie kanclerza Krzesława Kurozwęckiego i podkanclerzego Macieja Drzewickiego towarzyszył parze królewskiej, dając się poznać od najlepszej strony. W 1502 roku, jeszcze przed tą podróżą, Łaski został awansowany na sekretarza królewskiego (tym samym stał się kierownikiem kancelarii i zarządcą przybocznej kasy). Rok później na sejmie w Lublinie otrzymał kolejny awans – powierzono mu kanclerstwo wielkie koronne, najwyższy urząd państwowy, wakujący po śmierci Kurozwęckiego. W rękach Łaskiego znalazła się cała polityka wewnętrzna i zagraniczna państwa.

Jako kanclerz Łaski zajmował się spisywaniem i pieczętowaniem dokumentów, edyktów, mandatów, listów i innych pism królewskich, udzielał odpowiedzi w imieniu króla, utrzymywał na piśmie i ogłaszał publicznie uchwały senatu oraz postanowienia i orzeczenia króla i sejmu, rozsądzał spory. Odpowiadał też za sprawy finansowe Królestwa – przez jego ręce przechodziły znaczne sumy pieniędzy skarbowych pochodzących z dochodów publicznych, a także prywatnych dochodów królewskich. Był on „okiem, uchem i ręką króla, tłumaczem jego woli i myśli”. Swe obowiązki Łaski traktował bardzo po-



Prymasowi Janowi Łaskiemu bliskie było poczucie dobra wspólnego

ważnie – podjął się prac usprawniających działanie kancelarii królewskiej (w tym m.in. dokonał pierwszej inwentaryzacji Archiwum Koronnego). Nie zdecydował się jednak na uregulowanie pracy jej personelu (określenie zakresu obowiązków poszczególnych pracowników). Bezpośrednio wpływał na politykę państwa. Zredagował ustawy przyjęte w 1504 roku przez sejm piotrkowski mające charakter antymagnacki (zakazano w nich, aby jedna osoba posiadała kilka godności państwowych oraz zabroniono zastawiania królewszczyzn). W polityce zagranicznej był zwolennikiem unifikacji terytorialnej Królestwa (inkorporacji Prus, Mazowsza i Pomorza Zachodniego; unii z Litwą). W 1505 roku uczestniczył w sejmie radomskim. Podczas jego obrad przyjęto konstytucję *Nihil novi*, która formalnie kończyła okres formowania się w Polsce dwuizbowego sejmu, król Aleksander Jagiellończyk przyjął dokument potwierdzający złożenie przez niego przysięgi zachowania praw (prawo stało odtąd zawsze ponad królem), a ponadto na prośbę posłów ziem i miast zarządził przygotowanie urzędowego zbioru obowiązujących w Królestwie Polskim statutów (nie można również wykluczyć inicjatywy samego kanclerza). Kodyfikacją prawa polskiego zajął się Jan Łaski. W roku 1506 w Krakowie, w nowo otwartej oficynie drukarskiej Jana Hallera wydano drukiem *Commune incliti Poloniae Regni privilegium* – dokument znany pod nazwą Statut Łaskiego, będący pierwszym w

Polsce kodeksem prawa powszechnego. Zawierał on statuty i dekryty królewskie, konstytucje sejmowe, traktaty międzynarodowe, dwa spisy prawa zwyczajowego ziemi krakowskiej, a także źródła prawa obowiązującego w miastach: *Zwierciadło saskie*, *Prawo miejskie magdeburskie*, fragmenty prawa lubeckiego i feudalnego oraz *Summę obojga praw*. Na początku zbioru znalazła się *Bogurodzica* uznana za hymn Królestwa Polskiego.

Arcybiskup gnieźnieński, prymas Polski

Po śmierci Kazimierza Jagiellończyka rola Łaskiego na dworze królewskim zaczęła słabnąć – w siłę natomiast rośli współpracownicy nowego króla, Zygmunta Starego. Funkcję kanclerza Łaski pełnił do 1510 roku, kiedy to po śmierci arcybiskupa gnieźnieńskiego Andrzeja Boryszewskiego, będąc jego następcą na tronie prymasowskim, zrzekł się tytułu kanclerza (Łaski już w 1508 roku został podniesiony bullą papieża Juliusza II do godności koadiutora, czyli biskupa z prawem następstwa). Pieczęć wielką koronną przejął dotychczasowy podkanclerzy Maciej Drzewicki.

Uroczystości konsekracji arcybiskupa odbyły się 26 maja 1510 roku w katedrze wawelskiej, natomiast jego ingres do archikatedry gnieźnieńskiej odbył się dnia następnego. Warto podkreślić, że Łaski objął siedzibę prymasowską, mimo iż wcześniej nie piastował godności biskupa innej diecezji, co w epoce jagiellońskiej było zjawiskiem wyjątkowo rzadkim. Potwierdził natomiast inną prawidłowość, polegającą na tym, że na stolcu arcybiskupim zasiadały osoby mające wcześniej doświadczenie w służbie państwu (które pełniły funkcje kanclerskie czy podkanclerskie).

Gorliwy pasterz diecezji

Łaski okazał się gorliwym pastorem swej diecezji dążącym do reformy polskiego Kościoła. Zwołał ogółem dziesięć synodów prowincjonalnych i pięć archidiecezjalnych (najwięcej spośród dotychczasowych prymasów). Były one poświęcone m.in. naprawie życia du-

chowego kleru (w czasach Łaskiego widoczne było rozprężenie obyczajowe duchownych – żalono się, że kler nosi świeckie szaty, nie zachowuje celibatu, rozpija się, podejmuje się świeckich zajęć), reformie liturgii i szkolnictwa oraz tematowi czystości wiary (podjęto walkę z luteranizmem). Niektóre postanowienia statutów synodalnych dotyczyły też ogółu wiernych – nakazywały wstrzeźliwość w picciu na przyjęciach, broniły cudzołożnikom piastowania urzędów publicznych, zakazywały lichwy, czarnoksięstwa, a w niedzielę i święta organizowania targów. Łaski doprowadził również do nałożenia na kler obowiązków podatkowych względem państwa. Podjął się także zadania kodyfikacji prawa kościelnego – ogłosił m.in. w 1525 roku *Statuta nova provinciae Gnesnensis*. Ponadto wydał mszał, brewiarz i rytuał.

W latach 1513–1515 Łaski brał udział w Soborze Laterańskim, podczas którego przedstawił plan krucjaty europejskiej przeciwko Turcji i Moskwie. Dla siebie i swoich następców na tronie prymasa uzyskał tytuł legata urodzonego oraz odpowiednie przywileje.

Należy również wspomnieć, że prymas Łaski nie był jednoznacznie oceniany przez mu współczesnych, jak i później przez historyków. Zarzuca mu się rozrzutność, interesowność, nepotyzm, a także wygórowane ambicje. Niewątpliwie gromadził liczne beneficja, utrzymywał iście królewski dwór, udzielał wsparcia swojej rodzinie, ambitnie dążył do wszelkich awansów. Jednak, jak pisze ks. Stanisław Tymosz, żywe w nim było poczucie dobra społecznego. Nie szczędził ofiar na rzecz państwa i Kościoła. Dał się poznać jako dobry organizator diecezji pomnażający majątek arcybiskupi. Zasłużył się również jako mecenas sztuki – w Gnieźnie wybudował kaplicę św. Stanisława i rozpoczął budowę zamku arcybiskupów, natomiast w rodzinnym Łasku ufunudował i uposażył kolegiatę.

Arcybiskup gnieźnieński, prymas Polski Jan Łaski zmarł 19 maja 1531 roku w Kaliszu w wieku 75 lat. Pochowany został w Gnieźnie, w wybudowanej przez siebie kaplicy grobowej. ●

ZIARNO ZOSTAŁO ZASIANE

Rozmawiamy z Ziemowitem Gawskim,
przewodniczącym Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Przyjęcie patronatu Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” to ważne, rzecz można przełomowe, wydarzenie w życiu i działaniu tego środowiska. Jak twórca i przewodniczący „Civitas Christiana” postrzega to wydarzenie? Jak ocenia drogę, którą to środowisko przebyło ku tej ważkiej decyzji?

Myślę, że słuszne i pożyteczne będzie spojrzeć na to wydarzenie w porządku, nazwijmy to chronologicznym. Stowarzyszenie „Civitas Christiana” rodziło się na Jasnej Górze w 1993 r. Jeśli by sięgnąć do moich wypowiedzi z tego czasu, to łatwo zauważyć, że znajduje się tam wiele cytatów i odniesień do nauczania kard. Wyszyńskiego.

Było tak dlatego, że nasze Stowarzyszenie pielgrzymowało na Jasną Górę w rocznicę śmierci Prymasa Tysiąclecia, dziś Sługi Bożego. Pielgrzymowaliśmy do Jasnogórskiego Domu Matki, ale też w intencji wyniesienia na ołtarze Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego oraz, jak się wtedy modliliśmy, o przemianę serc i sumień ludzi tak, aby mogli zrozumieć jego nauczanie i przesłanie.

Był to zatem rozciągnięty w czasie proces dorastania naszego środowiska do nauczania, duchowości i społecznego funkcjonowania ogłoszonego przez wielkiego Prymasa.

Tak, proces naszego zbliżania się do całego depozytu myśli, duchowości, działań pozostawionych Kościołowi w Polsce i całej naszej wspólnoty narodowej przez Wielkiego Pry-

masa jest w sposób rzecz można naturalny, rozciągnięty w czasie. Dokonywał się przez nasze pielgrzymowanie, modlitwy, pracę wydawniczą prowadzoną w naszym Instytucie Wydawniczym PAX. Wspomnę tu choćby czterotomową edycję „Życie, twórczość i posługa Prymasa Tysiąclecia” Mariana Romaniuka i tzw. białą serię pry-



Ziemowit Gawski: Proces naszego zbliżania się do depozytu myśli, duchowości i działań pozostawionych Kościołowi w Polsce i naszej wspólnoty narodowej przez Prymasa Tysiąclecia jest rozciągnięty w czasie
Fot. Dominik Różański

masowską, która zawiera ważne dla Jego nauczania teksty. Wreszcie codzienne działania, modlitwy, duchowe wzrastanie całej organizacji.

To wszystko prowadziło w naturalny sposób do faktu stania się kard. Stefana Wyszyńskiego patronem naszego Stowarzyszenia.

Pozwoli Pan Przewodniczący na pytanie trochę osobiste, jak u Pana rodziła się idea patronatu?

Przyznam, że myślałem o tym już w latach 90. Wtedy nie znajdowało to większego zrozumienia, nazwijmy to w kręgach kościelnych. A i ja sam obawiałem się i nadal zresztą się obawiam, czy jako Stowarzyszenie dorośliśmy do przyjęcia tak zobowiązującego patronatu.

Na Walnym Zebraniu na Jasnej Górze w czerwcu ubiegłego roku nasza najwyższa władza statutowa przyjęła uchwałę zobowiązującą do zwrócenia się do Instytutu Prymasowskiego o zgodę na to, aby Prymas Wyszyński stał się patronem naszego Stowarzyszenia.

W realizacji tej uchwały skierowałem prośbę do Instytutu Prymasowskiego Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Niebawem otrzymaliśmy odpowiedź pani Stanisławy Grochowskiej Odpowiedzialnej Generalnej, która w imieniu Instytutu wyraziła zgodę na to, aby Stowarzyszenie miało za Patrona kard. Stefana Wyszyńskiego.

Można zatem powiedzieć, że od strony prawa kościelnego ten patronat jest już faktem.

Dlaczego zatem dopiero w maju mamy go przyjąć?

Wydawało mi się, że nie może to być akt tylko czysto formalno-prawny, stwierdzenie, że mamy takiego Patrona. Sądziłem, że należy się do takiego wydarzenia należycie przygotować.

Wszak to wyjątkowo zobowiązujący patronat.

Jest zobowiązujący ze względu na historię, dokładniej, korzenie naszego środowiska.

W aktach zawierzenia składanych przez nas na Jasnej Górze w latach 90. mówiliśmy, że środowisko, z którego po części wyrastamy przyspo-

rzyło kard. Wyszyńskiemu wiele bólu, cierpienia, trosk. Nadto zaś wielkość Jego Osoby i nauczania stanowi zobowiązanie szczególne do jego poznania, praktykowania w życiu i działaniu naszej organizacji.

Jeśli by tego miało zabraknąć, to lepiej byłoby tego patronatu nie przyjmować.

Dlatego przygotowanie do przyjęcia patronatu ma tak szczególne znaczenie w życiu organizacji i dokonuje się, jako proces rozciągnięty w czasie, wyrażający dojrzewanie naszej wspólnoty do tego wydarzenia.

Uroczyste przyjęcie patronatu postanowiliśmy poprzedzić swego rodzaju nowenną, na którą składa się osiem stacji okręgowych i dziewiąta finalna na Jasnej Górze.

Wybraliśmy osiem tematów, które wydają się szczególnie ważne dla poznania Prymasa Tysiąclecia, ale także ważne dla ich aplikacji w życiu Stowarzyszenia tak, aby stawały się pomocne w rozwiązywaniu wielu spraw i podejmowaniu konkretnych działań praktycznych.

Te osiem tematów oczywiście nie wyczerpuje nauczania Prymasa Tysiąclecia, ale dotyka, jak mi się wydaje, głównych kwestii, które powinny być zauważone w pierwszej kolejności.

Osiem stacji okręgowych było pomyślane, jako spotkania z przedstawicielami Stowarzyszenia z okręgu i rozmowy o nauczaniu Prymasa, ale także, jak to nauczanie może być spożytkowane w życiu i działaniach Stowarzyszenia.

Spróbujmy wskazać, choć to może niełatwe z tak niewielkiej perspektywy czasowej na owoce tych spotkań, na których dojrzewanie trzeba będzie zapewne jeszcze poczekać.

Wartością samą w sobie był fakt uczestniczenia w nich świadków życia i posługi Księdza Prymasa. Przede wszystkim Anna Rastawicka przez wiele lat Główna Odpowiedzialna Instytutu Prymasowskiego, ale także Iwona Czarcińska, obie panie dały osobiste świadectwo, kim był Prymas Wyszyński dla nich i jakie jest

jego znaczenie w ich życiu osobistym i duchowym, a także jak może być to ich doświadczenie spożytkowane przez Stowarzyszenie. To świadectwa bardzo piękne i budujące.

Wymiar praktyczny tych spotkań może się okazać szczególnie ważny i owocny?

Te spotkania stanowiły zachętę do powstawania zespołów formacyjno-zadaniowych związanych z myślą, nauczaniem i działaniem Prymasa Tysiąclecia. Będą one mo-

kumentach programowych swoją misję, cele i zadania będzie mogło je realizować w zgodzie z nauczaniem społecznym Kościoła. Przedmiotem zaś naszej szczególnej troski jest zdolność do aplikowania tego nauczania do polskiej rzeczywistości. I to jest zapewne najważniejsze zadanie, które jest przed nami.

Jakich zatem postaw i działań uczy Patron Stowarzyszenia?

Myślę, że od Prymasa Wyszyńskiego trzeba przede wszystkim się uczyć pokornej służby Kościołowi i Narodowi.

Na wszystkich spotkaniach okręgowych mówiłem, że kluczem do zrozumienia linii postępowania Prymasa i całego Episkopatu była na tamtym etapie historycznym idea obrony Kościoła w Narodzie i Narodu w Kościele. Prymas mówił wprost: nie da się utrzymać Kościoła bez Narodu, ponieważ Kościół działa w Narodzie, jest w nim obecny. Ale też nie da się uratować Narodu bez Kościoła, ponieważ Kościół jest nosicielem i nauczycielem jedynej, prawdy o człowieku, życiu społecznym, narodzie, państwie i jest głosi-cielem prawdziwej wolności i prawdziwej służby.

Zapewne nie wszyscy to rozumieją i nie wszyscy chcieli to zrozumieć.

Czas, w którym żył i działał kard. Wyszyński nazywamy realnym socjalizmem, więc i odniesienia były do tamtych okoliczności. Jakie to były okoliczności i o jaką obronę wtedy chodziło?

Chodziło o oderwanie Narodu polskiego od chrześcijańskich korzeni i zastąpienie tego obrazoburczym poglądem, że człowiek poprzez rozwiązania techniczne i naukowe będzie zdolny do tak ogromnego postępu i dokonania tak wielkich dzieł, że Bóg nie będzie mu potrzebny.

Komuniści głosili, że wszystko, co z Panem Bogiem jest związane, jest obskurantyzmem, ciemnogrodem. I trzeba to zwalczać. To dlatego była ta wojna marksizmu w sowie-



Pismo Instytutu Prymasa Wyszyńskiego o nadaniu Katolickiemu Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” patronatu Prymasa Tysiąclecia

gły podejmować różne zagadnienia praktyczne związane z potrzebami środowisk lokalnych.

Używając ewangelicznej metaforyki można powiedzieć, że ziarno zostało rzucone.

... i jak w Ewangelii napisano, na różną glebę padło, i albo obumrze, wzrośnie i wyda plon, albo zostanie przydeptane.

Oby spełniło się to pierwsze.

Tak, bo chodzi o to, by Stowarzyszenie stawało się coraz bliższe ideałom katolicyzmu społecznego, którego wybitnym znawcą i twórcą był kard. Wyszyński.

Myślę, że tylko wtedy nasze Stowarzyszenie mające zapisane w do-

ckim wydaniu z chrześcijaństwem w ogóle, a w Polsce z Kościołem katolickim w szczególności.

Dziś mamy czasy inne, ale głoszona doktryna wydaje się być gałęzią tego samego drzewa.

Z tamtego systemu zostaliśmy, można powiedzieć, w cudowny sposób wyzwoleni, bez przelewu krwi i wielkich ofiar. Popadamy jednak w większą niewolę, spowodowaną złym rozumieniem wolności i niezdolnością do zrozumienia prawdy obiektywnej. Ogłoszono już tryumf prawdy subiektywnej suflowanej ludziom przez różne ośrodki propagandy krajowej i międzynarodowej.

Dwa zaś panujące obecnie nurty ideowe wyrosły oczywiście z tego samego pnia: jeden zmieniał świat na drodze rewolucji, bagnatów, gilotyny, więzień, łagrów, komór gazowych, drugi robi to samo w białych rękawiczkach, ukazując ten „nowy wspaniały świat”, jako łatwy, zabawowy, bezproblemowy. Człowiek powinien do niego dążyć, bo to rzekomo jedyny sposób wyzwolenia człowieka.

W tamtym czasie historycznym było starcie, którego stawką była istota życia Narodu i oderwanie go od jego tożsamości historycznej i chrześcijańskiej. Dziś jest to realizowane w inny sposób. Ale cel pozostaje ten sam: oderwanie nas od kodu kulturowego, w którym od ponad tysiąca lat żyjemy.

Prymas o tym mówił i to okazało się prorocze w jego nauczaniu. Przypomnę tu jego dwie znamienne rozmowy. Jest rok 1953. Prymas miał długą i trudną rozmowę z Franciszkiem Mazurem, polskim komunistą ówczesnym wicemarszałkiem Sejmu, upoważnionym do tej rozmowy przez władze PRL. W tej rozmowie Ksiądz Prymas starał się przekonać Franciszka Mazurę, żeby polscy komuniści zatroszczyli się o Polskę, a nie poddawali się wpływom masonerii i nie pozostawali na jej usługach. Mówił wtedy prymas Wyszyński, że Kościół ma rozeznanie i wie, że masoneria chce wykorzystać komunistów do zniszczenia Kościoła ich rękoma. - Jesteście wynajęci przez masonerię do zniszczenia Kościoła. Wydaje się wam, że niszczą Kościół

osiągniecie swój cel – mówił Prymas i wzywał, aby polscy komuniści nie pozwolili na to.

Franciszek Mazur pewnie niewiele z tego zrozumiał albo i nie chciał zrozumieć. Ale proszę zważyć – ludzi poznajemy po ich stosunku do wiary i moralności chrześcijańskiej. Powraca tu stara zasada: jeśli ktoś chce zniszczyć Naród, niszczy najpierw ducha Narodu.

I druga rozmowa Prymasa. Opowiedział mi o niej jeden z wybitnych kapłanów diecezji gnieźnieńskiej. Był rok 1972. Kard. Wyszyński wezwał go, jako młodego kapłana do swojej rezydencji Gnieźnie i patrząc z jej okna na prymasowską bazylikę mówił: synu, czy widzisz przed sobą tę bazylikę, skoro tak, zważ, że zakończyliśmy właśnie bój o Naród poprzez obchody Milenium Chrztu Polski. A teraz będzie walka na obszarze kultury. A tu – mówił Prymas, wskazując na bazylikę – jest sama kultura. I powiedz mi, że wysłała go na KUL na studia z historii sztuki.

Ta scena świadczy, że Kościół rozpoczął wielki bój o kulturę w kontekście zbliżającego się tysiąclecia męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. Kard. Wyszyński już w 1972 r. mówił o przypadającym w 1997 roku tysiącleciu śmierci św. Wojciecha, Patrona Polski. Zdawał sobie bowiem sprawę, że zasadniczy spór będzie miał miejsce na obszarze kultury i musimy się do tej batalii dobrze przygotować.

Dzisiaj widać jasno, że mamy z tym do czynienia.

Tak. Mamy przecież walkę dwóch światów, z których jeden stanowi o naszej tysiącletniej historii i tożsamości, a drugi chce to z premedytacją zniszczyć.

Ta sytuacja pociąga za sobą konieczność zaangażowania po jednej ze stron tego sporu, stanięcia po jednej ze stron barykady.

Jeżeli tak na to patrzymy, to nasze Stowarzyszenie, które w swoim programie formacyjnym i w programie działania w poprzedniej i w tej kadencji, za obszar najważniejszy uznaje kulturę rozumianą, jako sposób bycia, istnienia w różnych aspektach, to Stowarzy-

szenie musi uczynić wysiłek odczytania myśli Prymasa w tych nowych czasach.

I to jest wielkie wyzwanie czasów, w których żyjemy. Nie sposób tu nie dostrzec aktualności nauczania Prymasa Tysiąclecia.

I dlatego każdy członek naszego Stowarzyszenia i cała nasza zbiorowość musi nieustannie zadawać sobie pytanie: czy do tego patrona dorastamy? Czy przypadkiem nie podejmujemy działań i nie prezentujemy zachowań, które temu patronatowi mogłyby ubliżyć, albo go umniejszyć?

To wielkie wyzwanie, które rodzi pytanie, czy uniesiemy tę powinność?

...Na to jest jedna odpowiedź: trzeba trwać w wielkiej i pokornej modlitwie. Przez Prymasa, przez Maryję Bogu samemu służyć! To jest zgodne z jego prymasowskim wezwaniem: *Per Mariam soli Deo*.

Musimy wymodlić i beatyfikację, i to, żeby Stowarzyszenie się zmieniało.

Ponieważ jest to moja bodaj ostatnia z Panem rozmowa, jako przewodniczącym „Civitas Christiana” pozwolę sobie postawić jeszcze jeden problem: od ostatniego Walnego Zebrania znacznie przyspieszony został proces przejmowania odpowiedzialności za program, pełnienie misji i działania Stowarzyszenia, i wielu jego agend przez młodsze pokolenie. Jest to proces naturalny, pozytywny i nieunikniony. Ale czy uczyniono to w momencie właściwym, bez nadmiernego pośpiechu i taktycznych przesłanek, czy moralna siła „Civitas Christiana” jest już taka, że te nowe perspektywy, o których mówiliśmy, mogą być realizowane przez nowych ludzi, często niezbyt jeszcze przygotowanych do realizacji zarówno spraw małych, kiedy trzeba i wielkich, kiedy można zadać Stowarzyszenia?

Odwagi! Trzeba wbrew wszystkiemu ufać i mieć nadzieję, że Pan dziejów i historii prowadzi nas drogami, których nie znamy albo których nie rozumiemy. „Idzie nowych ludzi plemię” – idą nowe czasy, wymagają nowego spojrzenia na świat i otaczającą nas rzeczywistość – „idźmy, znów Bóg postąpił czasu krokiem” jak pisze Juliusz Słowacki.

Dziękuję za rozmowę

PATRON ŁADU MORALNEGO

TADEUSZ KANTOR

Historyczna wielkość człowieka wynika z niezłomnych zasad, jakie wyznaje, połączonych z elastycznością w działaniu wynikającą z umiejętności przewidywania, z wyobraźni, z przymiotów umysłu.

Wszystko to wiąże się z głęboką wiarą. Tymi cechami charakteryzowali się św. Stanisław i kardynał prymas Stefan Wyszyński. Ich życie i dzieło są integralnie związane z opozycją moralną wobec zła, które działo się w Polsce

Przed drugą wojną światową ks. Stefan Wyszyński pisał: „Brak norm etycznych uznaje się za podstawowe źródło kryzysu”. I Stanisław, i kard. Wyszyński zetknęli się z tym problemem. Wprawdzie dzieli ich prawie 900 lat, lecz zbliża sprawa i problemy, przed którymi stanęli.

Stanisław urodził się zapewne w latach 40. XI wieku i być może był spokrewniony z królem Bolesławem Śmiałym, co się przyczyniło do powołania go na biskupa Krakowa, stolicy państwa. W chwili objęcia biskupstwa był człowiekiem młodym, wykształconym, dbającym o czystość obyczajów, surowym i sprawiedliwym duszpasterzem. Mała liczba źródeł nie pozwala jednoznacznie określić przebiegu wypadków, które zakończyły się umęczeniem Stanisława i wygnaniem króla Bolesława Śmiałego oraz utratą korony królewskiej przez Polskę.

Bolesław był synem Kazimierza Odnowiciela i księżniczki Dobroniegi Marii, córki władcy i apostoła Rusi Włodzimierza Wielkiego. Urodził się ok. 1043 roku. Tron książęcy objął w 1058 roku, w wieku 15 lub 16 lat. W 1076 roku w Gnieźnie przyjął koronę królewską. Był silną indywidualnością. Odznaczał się zdolnościami kierowniczymi, odwagą i szlachetny-

mi działaniami. Zdradzał jednak objawy braku równowagi psychicznej.

Kronikarz Wincenty Kadłubek pisał o śmierci bp. Stanisława: *gdy prześwietny biskup krakowski Stanisław nie mógł odwieść go od tego okrucieństwa, najpierw grozi mu zagładą królestwa, wresz-*



Zabójstwo św. Stanisława, obraz Jana Matejki

cie wyciąga ku niemu miecz kłótny. Ato-li on, jak był zwrócony w stronę nieprawości w dziksz popada szaleństwo (...) Rozkazuje więc przy ołtarzu pośród infuł, nie ukazując uszanowania ani dla stanu, ani dla miejsca, ani dla chwili – porwać biskupa... Wszak tyran, łącząc ich z wielkim oburzeniem, sam podnosi świętokradcze ręce, sam odrywa pasterza od owczarni. Sam zabija ojca (...) biskupa niewinnego.

Rok 1079 to rok śmierci bp. Stanisława. Wedle tradycji został zabity na Skałce przez wojowników królewskich. W zabójstwie miał uczestniczyć sam król. Bezpośrednią przyczyną królewskiej zemsty, wedle relacji mistrza Wincentego, miała być ekskomunika rzucona przez biskupa na króla za jego okrucieństwa wobec poddanych. Dwa lata po śmierci Stanisława papież Grzegorz VII uzasadniał teoretyczne prawo nie tylko papieża, ale i biskupów do ekskomunikowania władców świeckich. Doktryna ta musiała być powszechnie znana. Przypomnę tylko, że kanonizacja bp. Stanisława nastąpiła w 1253 roku.

Kardynał prymas Stefan Wyszyński często uczestniczył w dorocznych uroczystościach poświęconych św. Stanisławowi w Krakowie. Pragnę przytoczyć fragmenty jego homilii, ponieważ w nich wyraża się znaczenie św. Stanisława dla Kościoła w Polsce.

W 1975 roku w homilii wygłoszonej podczas krakowskich uroczysto-

ści Prymas mówił m.in.: „...Stanisław bronił prawa wolności Kościoła, chociaż groził mu miecz, nie ulękł się. Albowiem ważniejszy jest miecz ducha niż miecz żelaza. Stanisław bronił nie tylko wolności Kościoła i jego nauki, lecz także zdrowych zasad moralnych (...) Kościół włączył się od zarania naszej historii w nurt dziejowy narodu, trwa w nim wytrwale przez 10 wieków i nie opuścił go ani na chwilę. Dzięki temu Polska zasłużyła so-

bie na miano: „Polonia semper fidelis” – Polska zawsze wierna (...) Stanisław zginął nie w innej sprawie, tylko w obronie porządku moralnego, w obronie praw moralnych, które w Narodzie mają znaczenie dla maluczkich i dla wielkich, i obowiązują zarówno tych, co rządzą, jak i tych, co są rządzani.

I dalej mówił Prymas: *Między Kościołem a każdą inną społecznością może dojść do konfliktu, ilekroć społeczność ta nie uznaje duchowych, nadprzyrodzonych wartości, które Kościół daje, albo też, jeśli wartości nadprzyrodzone, Boże, są zwalczane lub usuwane z życia ludzkiego. Wtedy niewątpliwie może dojść do konfliktu. Podobnie jak za czasów św. Stanisława, który powiedział odważnie temu, co piastował władzę za jego czasów: Nie godzi się tego czynić (...) My biskupi polscy, głosimy krucjatę społeczną miłości i rodzącą się z tej miłości – krucjatę o prawdę. Mówcie prawdę jedni drugim, chociażby to kosztowało wiele, jak kosztowało to św. Stanisława. Mógł on przemilczeć zło, mógł przewidzieć co go czeka, jakie będą następstwa odwagi. A jednak nie zawahał się. Dał życie swoje za prawdę.*

W 1977 roku prymas Wyszyński w czasie tych uroczystości mówił: *Przed 10 wiekami naród nasz został ochrzczony. Przez wieki pokolenia Polaków wszechpiała się coraz żywiej w światło Boże, a życie moralne coraz bardziej jednoczyło, zespalało i podnosiło Naród wzwyż. Pouczeni tym doświadczeniem rozumiemy, że działający w Polsce Kościół Jezusa Chrystusa ma narodowi i jego dzieciom nieść ewangelię miłości, sprawiedliwości i pokoju. (...) Ojczyzna nasza musi być chrześcijańska. Dotyczy to również naszej kultury narodowej, która w Polsce zawsze utożsamiała się z kulturą chrześcijańską. Pragnęlibyśmy, aby zasadnicze elementy tej kultury, a więc nasz język, literatura, dzieje i obyczaje przechowywane w chrześcijańskich rodzinach, przekazywane były młodemu pokoleniu. (...) Z nauki głoszonej przez męczenników polskich Polska musi czerpać wolę życia. Nie wolno jest zatem głosić żadnych doktryn, które uczą zabijać. (...) Polska z Ewangelii Chrystusowej musi czerpać ducha rodzinnego. Taki przykład dała nam Rodzina święta z Nazaretu. Kościół też jest rodzinny. Umacnia życie rodzinne, bo w rodzinie kształtuje się zmysł społeczny. (...) Prawdziwa wrażliwość na potrzeby człowieka cechowała właśnie św. Stanisława. On przypominał królowi, że ma szanować każdego człowieka i bronić go przed krzywdą, wyzyskiem i niesprawiedliwością. (...) Jak za czasów Stanisława trzeba było przypomnieć o tym królowi Bolesławowi, władcy Polski, tak i dzisiaj trzeba nieustannie przypominać, że obywa-*

tel w Ojczyźnie ma prawo do sprawiedliwości i miłości.

Tak łączył stare i nowe czasy prymas Stefan Wyszyński, ta druga osoba polskiego dramatu, moralnego oporu wobec zła czynionego przez władzę – władzę inną, różną od królewskiej. Szczególna rola kardynała prymasa Wyszyńskiego polegała na tym, że przez ponad 30 lat uosabiał polską wielkość historyczną, nawiązując nieustannie do naszej tradycji katolickiej i narodowej i przeciwstawiając je wszelkim próbom podważania polskiej tożsamości chrześcijańskiej i narodowej. Nigdy nie pozostawiał cienia wątpliwości, że należymy kulturalnie do zachodu, do Europy, wyznając katalog wartości przynależnych temu fragmentowi świata. Dlatego stał się jednym z największych Polaków XX wieku jako duchowny, a nie polityk. Nie chcąc być człowiekiem politycznym i zawsze odcinając się od uprawiania polityki, stał się Prymas nie tylko księciem Kościoła, ale także polskim mężem stanu.

Zawsze bronił praw Kościoła, praw ludzkich i praw narodu do niezawisłości, co w naturalny sposób musiało go prowadzić do konfrontacji z systemem, który zagroził wszystkim tym prawom i wartościom.

Jeszcze przed II wojną światową ks. prof. Stefan Wyszyński pisał: *Brak norm etycznych uznaje się za podstawowe źródło kryzysu. (...) Kościół zwalcza socjalizm dlatego, że wypacza on całkowicie pogląd na naturę społeczeństwa, jego celowość oraz celowość i charakter społeczny człowieka, który przedstawia niezgodnie z prawdą chrześcijańską.*

Już po nominacji na biskupa lubelskiego, pod pseudonimem dr Stefan Zuzelski, w publikacji pt. „Stolica Apostolska a świat powojenny” kładzie nacisk na to, że w przekonaniu Stolicy Apostolskiej nowy ustrój musi się opierać na wolności religii i Kościoła, na poszanowaniu sprawiedliwości społecznej, zaprzestaniu łamania wolności, na bezpieczeństwie innych narodów i przeciwstawianiu się wojnie totalnej. Podstawą nowego ustroju ma być nierozzerwalny związek prawa i moralności.

Po nominacji na prymasa w jego działalności dominowała walka o wolność Kościoła i Narodu. Jako rzecznik katolickiej nauki społecznej był na komunizm niejako uodporniony, znał

go i nie mógł mieć wobec niego złudzeń. Nigdy nie cofał się przed mówieniem prawdy, ale zawsze starał się wyrażać jednocześnie umiar i rozsądek. Ponieważ w oczach społeczeństwa powojenna władza polityczna była władzą narzuconą, Prymas, niezależnie od swej woli, stawał się coraz bardziej postacią polityczną i wyrazicielem najtajniejszych i najgłębszych tęsknot społeczeństwa. Osobiście chciał być tylko pasterzem swojego narodu, faktycznie stał się symbolem jego dążeń duchowych i pragnienia niezawisłości. Uważał, że misji religijnej, którą uznawał za posłannictwo dane mu od Boga, nie można oderwać od misji historycznej. Czuł się ojcem. Realizując to nadprzyrodzone ojcostwo w określonych warunkach historycznych, w sytuacji, gdy naród czuł się pozbawiony niezależnej władzy, stawał się coraz bardziej wyrazicielem jego pragnień.

Stalinizm godził nie tylko w osobę ludzką, ale we wszelkie więzi społeczne, w polską odrębność duchową, kulturalną i narodową. A te wartości najpełniej wyrażał właśnie Kościół. To w Polsce mówiło się więcej o godności, wolności i prawach człowieka niż w jakimkolwiek innym kraju bloku wschodniego. Przełom lat 1948/1949 to zaostrzenie kursu stalinowskiego. W tym czasie Kościół w Polsce bronił praw do chrześcijańskiego wychowania, do świętości życia. Postulował, by domy polskie promieniowały cnotą skromności, pracowitości, uczciwości, pobłażliwości, pięknych tradycji religijnych i narodowych (List pasterski z 23 września 1948 roku). Takie stanowisko stanowiło dla stalinowców pretekst do walki z Kościołem i prób jego rozbicia.

14 kwietnia 1950 roku podpisało Porozumienie pomiędzy rządem a Kościołem w Polsce. Było ono światową sensacją jako pierwsze w dziejach porozumienie Kościoła katolickiego z rządem komunistycznym. Wobec braku konkordatu, nieliczenia się przez rząd z przedwojenną konstytucją państwa, nie mówiąc już o prawie kanonicznym, porozumienie to stało się jedynym argumentem biskupów w walce o prawa Kościoła.

Obciążenie hierarchów zarzutem „agenturalności” na rzecz obcego imperializmu mogło w okresie stalinowskim zakończyć się masowymi aresz-

towaniami biskupów. Ataki tego typu mnożyły się w prasie. Ponieważ Episkopat bronił praw religii, zarzucano mu nietolerancyjność, klerykalizm, średniowieczny fanatyzm itp. Nieraz kończyło się to procesami i skazywaniem na uwięzienie księży zaangażowanych w walkę światopoglądową. Walka była nieunikniona, bo rządzący dążyli do państwa ideologicznego, materialistycznego, totalistycznego.

Mimo to episkopat unikał zaostżenia konfrontacji, a Prymas myślał o dalszym unormowaniu relacji Kościół – państwo. Myślał o porozumieniu, o jakimś *modus vivendi* z rządem. Zdawał sobie również sprawę z tego, że porozumienie ma przeciwników i w Episkopacie. Przewidywał konflikt między katolicyzmem a materializmem komunistycznym. Chciał jednak zyskać na czasie i przygotować Kościół do przetrwania tej konfrontacji.

15 sierpnia 1952 roku w czasie uroczystości maryjnych w Częstochowie, w kazaniu Kardynał Prymas mówił w kazaniu o prawach człowieka, narodu i Kościoła: „Przypominamy prawa człowieka: prawo do bytu i życia, prawo do Boga, prawo do prawdy, prawo do miłości – Przypominamy prawa rodziny: prawo do wolności, wyboru stanu, powołania, prawo do pokoju domowego, prawo do własności, prawo do wychowania dzieci i do wyboru szkoły – Przypominamy prawa narodu: prawo do wolności Ojczyzny, do wierności Ojczyźnie, do miejsca w Ojczyźnie, do dziejów, języka, kultury – wreszcie synteza i moc ochronna tych praw – Kościół, który ugruntował kulturę europejską opartą o zachowanie tych praw wziętych z Chrystusa. Kościół ma prawo do głoszenia Ewangelii przez ambonę, prasę, książki; Kościół ma prawo do wolności wychowania i do szkoły katolickiej”.

9 lutego 1953 roku władze wydały dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych za zgodą władz. Stanowiło to istotną ingerencję władz w życie Kościoła. Na to zgody być nie mogło. W piśmie skierowanym do Bieruta prymas Stefan Wyszyński pisał: *Pójdziemy za głosem apostołskiego naszego powołania i kapłańskiego sumienia, idąc z wewnętrznym spokojem i świadomością, że do prześladowania nie daliśmy najmniejszego powodu, że cierpienie staje się naszym udziałem nie za co innego, lecz tylko za sprawę*

Chrystusa i Chrystusowego Kościoła. Rzeczy Bożych na ołtarzu cesarza składać nam nie wolno. Non possumus.

Prymas uważał, że Kościół ma tyle siły duchowej, iż może współistnieć z ustrojem komunistycznym. Ale wobec zaistniałej sytuacji woli więzienie niż przywileje, gdyż cierpiąc w więzieniu, będzie po stronie prześladowanych. 25 września 1953 roku został aresztowany.

Narodziny programu obchodów 1000 Chrztu Polski

W Stoczku Warmińskim 8 grudnia 1953 roku Prymas dokonał aktu osobistego oddania się w niewolę Maryi za wolność Kościoła i Polski. Na początku 1956 roku natomiast zrodziła się koncepcja oddania całej Polski w niewolę Matce Bożej. Akt ten nawiązywał do historycznej roli Polski jako przedmurza chrześcijaństwa w Europie. Niegdyś chodziło o przedmurze w walce orężnej, natomiast w owych warunkach – o przedmurze w sensie moralnym, o przedmurze kultury europejskiej wyrosłej z gleby grecko-rzymskiej i treści chrześcijańskich. W koncepcji tej odezwały się też echa i tradycje polskiego romantyzmu, a nawet mesjanizmu. Każdy naród ma jakieś poczucie swojego historycznego posłannictwa. W idei maryjnej Prymasa wchodziły w grę nie tylko wydarzenia sprzed trzydziestu lat (obrona Jasnej Góry), nie tylko tradycje szczególnego posłannictwa chrześcijańskiej Polski, ale także aktualne warunki bezpośredniego zagrożenia wiary i kultury narodowej przez system totalitarny. W 300-lecie ślubów Jana Kazimierza we Lwowie Prymas postanawia przygotować naród na Milenium Chrztu Polski. 16 maja 1956 roku w Komańczy układa tekst Ślubów Jasnogórskich. Został on odczytany w Częstochowie 26 sierpnia 1956 roku, jeszcze bez obecności prymasa Wyszyńskiego, który odzyskał wolność 28 października 1956 roku.

W 1957 roku powtórzono akt ślubowania. We wszystkich parafiach ludzie ślubowali Matce Bożej żyć w łasce, po Bożemu wychowywać dzieci i młodzież, zachować wierność Bogu i Kościołowi. Miało to ogromną siłę oddziaływania moralnego i religijnego. Kto nie rozumie religijnego sensu ślubowań jasnogórskich,

ich powtarzania w parafiach i potem w Wielkiej Nowennie Tysiąclecia, ten nie zrozumie fenomenu zapelnionych świątyń w Polsce i siły polskiego katolicyzmu.

W 1958 roku prymas Stefan Wyszyński do pisarzy i redaktorów prasy katolickiej mówił o służeniu prawdzie przez słowo: *...musimy być podporą; siłą, światłem i pociechą dla wszystkich cierpiących, udreżonych, kuszonych i chwiejących się.* W rozmowach z władzami poruszał sprawę sytuacji demograficznej Polski i sztucznych poronień. W 1965 roku przyczynił się do napisania Listu episkopatu Polski do episkopatu niemieckiego. 14 kwietnia 1966 roku celebrował w Gnieźnie uroczystości Milenium Chrztu Polski.

Bez względu na to, kto w Polsce rządził, prymas Wyszyński głosił zawsze te same zasady porozumienia, uzależniał je od tych samych warunków, zachowując jednocześnie maksymalny realizm. Uznawał istniejące państwo, a nawet jego związki sojusznicze, był natomiast niezłomny w obronie zasad wolnościowych. Umiał łączyć elastyczność z niezłomnością.

Jego wielkość nie wynika z samej gotowości do męczeństwa. Wyszyński umiał być nie tylko męczennikiem. Zasad swych nie zmienił nigdy, ale potrafił przewidywać kierunki rozwoju. Był mężem stanu. Bez niezłomnej wiary i zasad nie odegrałby takiej roli. Gdyby zaś nie umiał przewidywać i elastycznie reagować na zmiany sytuacji, Kościół w Polsce straciłby swego pasterza już w 1950 roku.

W latach 60. i 70. XX wieku prymasa Stefana Wyszyńskiego zaczęto przedstawiać jako zatwardziałego konserwatystę, który nie może sprostać wymogom ery odprężenia i odnowy soborowej. Godząc rzekomo tylko w zachowawczość Prymasa, w rzeczywistości dążono do przymusowej laicyzacji i materialistycznej indoktrynacji społeczeństwa oraz dalszego ograniczania praw Kościoła. Jednak pod koniec ery Edwarda Gierka nawet władze państwowe, szukając poparcia, podkreślały zasługi Prymasa, jego patriotyzm i zrozumienie polskiej racji stanu. ●

Tekst referatu wygłoszonego na spotkaniu regionalnym w Krakowie przygotowującym do przyjęcia przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za patrona sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego.

MARYJNOŚĆ PRYMASA TYSIĄCLECIA

ANDRZEJ TABORSKI

Życie, postawę nieugiętego Świadka Wiary i gorliwego patrioty, myśl teologiczną i społeczną, działalność pasterską Sługi Bożego Prymasa Tysiąclecia można analizować pod wieloma aspektami

Wydaje się jednak, że swego rodzaju fundamentem, tych wszystkich aspektów jest maryjność.

Maryjne inspiracje duchowe Prymasa Wyszyńskiego

Z domu rodzinnego – jak sam Prymas mówi – wyniósł wspomnienia serdeczniej pobożności maryjnej. A była to jakże polska pobożność, bo łączyła Jasną Górę (tam zwykł pielgrzymować Jego ojciec) z Ostrą Bramą, gdzie pielgrzymowała matka.

Ksiądz Prymas wspomina: *Urodziłem się w domu rodzinnym pod obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, i to w sobotę, żeby we wszystkich planach Bożych był ład i porządek. Całe moje życie tak wyglądało.*

Chyba tylko w perspektywie wiary można rozważać po ludzku niezrozumiały fakt, że dwaj tak wybitni Polacy i czciciele Maryi, Karol Wojtyła i Stefan Wyszyński, stracili swoje matki, w wieku 9 lat. I właśnie ta przedwczesna śmierć matki dla późniejszego Prymasa Polski stała się jednym z fundamentów maryjności. Wspominając zaś swoją decyzję odprawienia na Jasnej Górze Mszy św. prymicyjnej w dniu Matki Bożej Śnieżnej, powiedział: *Pojechałem na Jasną Górę, aby mieć Matkę, która nie umiera, aby stała przy każdej mojej Mszy, jak stała przy Chrystusie na Kalwarii.*

Jednakże na jego pobożność maryjną wpłynęły także wybitne postaci z przeszłości Kościoła w Polsce, jak św. abp Zygmunt Szczęsny Feliński, św. abp Józef Bilczewski, św. abp Józef Sebastian Pelczar, a także prymasi: kard.

Edmund Dalbor, zwłaszcza zaś bezpośredni poprzednik na stolicy prymasowskiej, sługa Boży kard. August Hlond. Kard. Wyszyński tę maryjność nazywał nawet *świętym atawizmem Prymasów Polski, którzy rozumieli, że Polska jest mocna, pewna i spokojna tylko pod opieką swej dziedzicznej Królowej z Jasnej Góry*. Ciekawe jest to określenie Maryi „dziedziczną Królową”, wypowiedziane być może w kontekście czasu PRL, kiedy próbowano nas oderwać od chrześcijańskiego dziedzictwa Polski, ale też od historii tak bardzo ugruntowanej jako królestwo dynastii Piastów, Jagiellonów czy potem władców elekcyjnych, gdzie interreksami byli Prymasi Polski. I właśnie jedynie Maryja, jako „Dziedziczna Królowa”, mogła symbolizować nieprzerwaną ciągłość naszych dziejów.

W tej nowej powojennej rzeczywistości, w której próbowano Narodzić ateizm, prymas Hlond na łożu śmierci błagał: *Odwagi! Nie rozpaczajcie, nie upadajcie na duchu! Walczcie pod opieką Matki Najświętszej. Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny*. Prymas Wyszyński uznał, że jego powinnością jest teraz wypełnić ten testament kard. Hlonda, którego ten nie zdążył zrealizować.

Prócz tych wątków rodzinnych czy osobistych należy podkreślić wątki narodowe – zarówno te współczesne Księdzu Prymasowi, jak i z odległej historii Polski i Kościoła w Polsce. Nie tylko więc dostrzegał szczególne opiekunstwo Maryi nad naszą Ojczyzną i polskim narodem, ale też trwającą przez wieki wyjątkową pobożność

maryjną Polaków. Ale też odkrył, że kult Maryi w naszych dziejach rozwijał się jeszcze przed „Bogurodzicą”, która to pieśń była tak naprawdę przez wieki naszym hymnem narodowym.

Jako siedemnastoletni chłopak cieszył się odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Nic dziwnego, że w późniejszym życiu często nawiązywał do walk o wyzwolenie Ojczyzny oraz do roku 1918 roku i widział przemożną opiekę Maryi nie tylko w chwalebnych, ale nawet w najtrudniejszych chwilach naszych dziejów. Wśród faktów historycznych wymieniał Odsiecz Wiedeńską. Cud nad Wisłą, jaki miał miejsce w przeddzień święta Wniebowzięcia NMP oraz Oddanie Polski Matce Bożej dokonane 20 lipca 1920 roku na Jasnej Górze przez Episkopat utwierdziły młodego Wyszyńskiego w maryjności. Wydarzenia historyczne były dla Niego namacalnymi znakami opieki Matki Bożej nad naszą Ojczyzną.

Bardzo ważną inspirację maryjną czerpał z Biblii, zwłaszcza z Ewangelii, z nauczanie Ojców Kościoła, oficjalnej doktryny Urzędu Nauczycielskiego Kościoła. Choć ewangelicznych śladów maryjnych w gruncie rzeczy nie ma aż tak wiele, to z każdego szczegółu potrafił wyprowadzić bardzo głęboką teologię, ale i wiele praktycznych wniosków dla życia Kościoła, jak i każdego wierzącego.

Natomiast ideę oddania się w macierzyńską niewolę Maryi przejął z pism św. Ludwika Marii Grignion de Montfort (1673–1716). Wprawdzie tamta adresowana była do francuskich elit społecznych, ale Ksiądz Prymas specjalnie dla warunków polskich niejako ją „uludowił”.

Jest jeden fakt historyczny, który nie tylko umocnił Księdza Prymasa w przekonaniu o szczególnej opiece Maryi nad Polską, ale stał się dlań niekwestionowanym „argumentem”, by Jasną Górę z jej Cudownym Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej uznać za miejsce wyjątkowe, skąd ta opieka pły-



Kard. Wyszyński jako Prymas był na Jasnej Górze 136 razy – tu podczas peregrynacji cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej
 Fot. Instytut Prymasa Wyszyńskiego

nie. Zrozumiał to najpierw podczas długich miesięcy internowania w Prudniku Śląskim, gdy czytając „Potop” Sienkiewicza uświadomił sobie, że znajduje się w pobliżu miejsca, gdzie przed 300 laty król Jan Kazimierz oraz prymas Leszczyński zastanawiali się, jak obronić ojczyznę przed zalewem szwedzkim. Bohaterska obrona Jasnej Góry przez garstkę rycerstwa i zakonników pod wodzą o. Kordeckiego, a potem lwowskie śluby Jana Kazimierza dały impuls Księdzu Prymasowi do ponowienia tychże ślubów. A potem, 10 listopada 1955 roku, gdy jego miejscem internowania była Komańcza, pomysł ślubów na tyle dojrzał, że pisał do generała paulinów: *Jak ongiś mrowie wojsk najęźdźczych, tak dziś szturmują „polską Jasną Górę” istne „potopu świata fale”, wdzierając się w mury duszy Narodu nienawiścią Imienia Bożego, pasją grzechu i potwornych nałogów. (...) Stokroć to groźniejszy potop od szwedzkiego. (...) Nie wystarczy więc wypowiadać pielgrzymów, należy wypowiadać Naród, by dokonać w nim nowej obrony Jasnej Góry.*

Tym razem miało to być nie tyle odnowienie ślubów kazimierzowskich, co raczej ich uzupełnienie czy wręcz wypełnienie w kształcie Jasnogórskich Ślubów Narodu oraz Wielkiej Nowenry połączonej z peregrynacją Kopii Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej przed 1000-leciem Chrztu Polski. Nie bez racji cała ta inicjatywa została później nazwana Publicznym

Wyznaniem Wiary Polaków. Tym razem nie król w imieniu narodu, ale cały naród miał ślubować. Prymas mówił: *dziewięćdziesiąt lat przygotowanie do milenium winno całą Polskę przeobrazić wewnątrz. Los komunizmu rozstrzygnie się w Polsce. Jak się Polska uchrześcijani, stanie się wielką siłą moralną, komunizm sam przez się upadnie.*

Święceń kapłańskich nie mógł przyjąć ze współseminarzystami w katedrze włocławskiej. Właśnie tego dnia trafił do szpitala. Udzielił mu ich ponad miesiąc później – jak później wspomina – chory, ledwie trzymający się na nogach bp Owczarek – w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w katedrze włocławskiej. Fakt otrzymania sakramentu kapłaństwa u stóp Matki Bożej Częstochowskiej uznał za szczęśliwą okoliczność. Modlił się do Niej, by choć przez rok mógł odprawić Mszę św.

Czyż można się dziwić, że Mszę św. prymicyjną pojechał odprawić na Jasnej Górze, a potem wszystkie najważniejsze momenty własnego życia, jak wydarzenia o charakterze narodowym czy kościelnym tam właśnie przeżywać?

Jak bardzo był wyczulony na to działanie Maryi, niech świadczy fakt, że gdy o nominacji na biskupa lubelskiego dowiedział się w Poznaniu od kard. Hłonda w dzień Zwiastowania NMP, natychmiast wydarzenie to nazwał „zwiastowaniem”. Od razu po-

stanowił, że w herbie biskupim (który nazywał „tarczą biskupią” – co w latach obrony przed programową ateizacją kraju było jak najbardziej zasadne) umieści wizerunek Matki Bożej Jasnogórskiej, która – jak dodał – będzie mu przewodziła. Zresztą herb to dla niego nie tylko znak czy ozdoba, ale program biskupiej służby. Maryjny maj wybrał jako miesiąc dla swej sakry biskupiej. Otrzymał ją z rąk ks. kard. Augusta Hłonda 12 maja 1946 roku – zgodnie ze swym życzeniem: na Jasnej Górze. Poprzedził je tam odbytymi rekolekcjami.

Bulla nominacyjna na arcybiskupa Gniezna i Warszawy, a więc Prymasa Polski, została podpisana przez Piusa XII w dniu 16 listopada, w uroczystość Matki Bożej Ostrobramskiej – Matki Miłosierdzia. Ingres do katedry gnieźnieńskiej odbył 2 lutego 1950 roku, w dzień Oczyszczenia NMP (Matki Boskiej Gromnicznej).

Maria Okońska, wieloletnia współpracownica Księdza Prymasa i założycielka Instytutu Świeckiego Pomocnika Maryi Jasnogórskiej, Matki Kościoła (obecnie Instytut Prymasowski) wspomina, że na kilka miesięcy przed swoim internowaniem jakby przeczuwał, co może się zdarzyć, gdyż dochodziło do swoistego apogeum w stosunkach państwo – Kościół. I właśnie wtedy najbliższemu swojemu otoczeniu oświadczył: *Wszystko postawiłem na Maryję – i to Jasnogórką.* Podkreślił, że wielką zasługą tegoż Instytutu jest, iż udało się jego, „opornego człowieka, skutecznie i ostatecznie doprowadzić do Matki Bożej”.

Jak skutecznie i ostatecznie zbliżył się do Maryi, okaże się już niedługo, gdy władze komunistyczne „zabiorą mu” trzy lata z życiorysu, internując Go w Rywałdzie Królewskim, Stoczku Warmińskim, Prudniku Śląskim i Komańczy. Choć – zwłaszcza w Stoczku – nie wiedział, gdzie jest więziony i że do klasztornych murów, w których jest przetrzymywany, przylega świątynia, a w niej łaskami słynący obraz Matki Pokoju, 8 grudnia 1953 roku wypowiada „Akt osobistego oddania się Matce Bożej w macierzyńską niewolę”. Jak wspominał, kiedy cały dom był pilnowany przez wojsko i tajną policję, otwarta była tylko droga do Matki Bożej. A 10 października 1956 roku zapisuje w Komańczy: *Choćbym miał umrzeć nie wysłuchany przez Ciebie, Matko, to jeszcze*

będę uważał za największą łaskę życia to, że mógł do Ciebie mówić.

Wielkim motywem do refleksji teologicznej był dla Prymasa Wyszyńskiego wybór Jana Pawła I w dniu 26 sierpnia 1978 roku, a więc w uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej. A jeszcze większym fakt, że tak szybko osierocił on Kościół. Widocznie Bóg potrzebował takiego znaku, by pokazać, że do Maryi trzeba iść przez krzyż. Prymas uznał to za prawdziwe misterium.

Nie trzeba chyba tu wspominać o być może najszcześniejszym w życiu Prymasa Tysiąclecia wydarzeniu – wyniesieniu na stolicę Piotrową jego najbliższego współpracownika, kard. Wojtyły. Można powiedzieć bez przesady, że Jan Paweł II nie tylko nieustannie podkreślał rolę Księdza Prymasa dla Kościoła polskiego i dla Narodu, ale sam pełną garścią czerpał z maryjności Prymasa. Jakże podobnie brzmiało też jego zawołanie: Totus Tuus, Maryjo. Prymas cieszył się z Papieża Maryjnego. Wspomina, że jadąc na konklawe, wziął bardzo dużo obrazków Matki Boskiej Częstochowskiej. Po wyborze Papieża-Polaka obaj powiedzieli: *To Jej dzieło! Wierzyliśmy w to mocno!* Można też twierdzić, że w osobie Papieża-Polaka spełniły się wszystkie najsłynniejsze marzenia Prymasa.

Również na Jasnej Górze Jan Paweł II dokonał Aktu zawierzenia Matce Bożej Kościoła i rodziny ludzkiej – było to potwierdzenie polskiej milenijnej drogi maryjnej i dopełnienie tego, o co prosili polscy biskupi jeszcze Pawła VI. A w 1983 roku Jan Paweł II uczestniczył w obchodach 600-lecia Jasnej Góry. I było to wypełnienie testamentu Prymasa Tysiąclecia, choć bez jego fizycznej obecności.

20 maja 1981 roku leżącego na łożu śmierci Prymasa odwiedziła wędrująca po Polsce Matka Boża Częstochowska. Mówił do Niej: *Dziękuję Ci, Matko, że przysłałaś do mnie. Tyle razy przychodziłaś do mnie, zwłaszcza na Jasnej Górze. Ale i ja przychodziłem do Ciebie. Dziękuję Ci, że 20 lat chodziłaś ze mną po Polsce. Byłaś zawsze dla mnie największą Łaską, Światłem, Nadzieją i Programem mojego życia. Wiem, że nie jestem tego godzien od samego początku, ale Ty byłaś zawsze zachętą, aby wszystko postawić na Ciebie.* Była to modlitwa tym szczerza, że w tym samym czasie w rzymskim szpitalu leżał ciężko ranny inny Czcieciel Maryi i Przyjaciół

Prymasa – Jan Paweł II. 26 maja chciał jeszcze Kardynał zaśpiewać „Chwalcie łąki umajone”, ale nie miał siły, więc tylko wyszeptał pierwsze słowa. Zmarł w miesiącu maryjnym, w Święto Wniebowstąpienia Pańskiego.

Maryjne inicjatywy duszpasterskie Prymasa Wyszyńskiego

To „święte wyczulenie” Prymasa na liczne znaki opieki Maryi nad Nim samym, nad Kościołem i Narodem prowadziło go do podejmowania licznych inicjatyw duszpasterskich. Już w 1942 roku objął kierownictwo duchowe nad zespołem młodzieży akademickiej, związanym w sposób szczególny z kultem Matki Bożej Jasnogórskiej. Część tego zespołu przekształciła się z czasem we wspomniany wyżej Instytut Świecki Pomocnic Maryi Jasnogórskiej, Matki Kościoła (dziś Instytut Prymasowski).

Osobiste zawierzenie Księdza Prymasa Matce Bożej dokonane podczas internowania w Stoczku Warmińskim w dniu święta Jej Niepokalanego Poczęcia stało się dla Niego źródłem i natchnieniem wszystkich jego późniejszych dzieł Maryjnych, zwłaszcza Jasnogórskich Ślubów Narodu, jakie miały miejsce 26 sierpnia 1956 roku. Przygotowany przezeń już 16 maja akt tych Ślubów i przemówiony do paulinów odczytał wobec milionowej rzeszy pielgrzymów przybyłych do Częstochowy pełniący obowiązki przewodniczącego Konferencji Episkopatu bp Michał Klepacz, a On, jeszcze odosobniony w Komańczy, składał je 10 minut wcześniej jedynie w obecności Marii Okońskiej. Pusty fotel z wianką biało-czerwonych kwiatów, przygotowany dla Prymasa, był cichym, ale jakże wymownym znakiem Jego łączności duchowej ze zgromadzonym tłumem i symbolem Jego przewodnictwa w polskim Kościele.

28 października nastąpiło uwolnienie Prymasa, Jego przyjazd 3 listopada na Jasną Górę w podziękowaniu za otrzymane łaski, potem rozpoczęła się przygotowana przez Niego Wielka Nowenna jako program odnowy wartości religijnych, moralnych i narodowych przed 1000-leciem Chrztu Polski oraz peregrynacja Kopii Jasnogórskiego Obrazu w diecezjach, parafiach, rodzinach. Rozpoczęła się ona 26 sierpnia 1957 r. Jak wiele Prymas spodziewał się po Wielkiej Nowennie i pere-

grynacji, świadczyć mogą Jego słowa: *Zapaliłem Wam pochodnię Jasnogórskich Ślubów na górach wysokich osobno (...). Powstały one wśród gór, w odosobnieniu mego więzienia (...). Ogromny program pracy w nich zawarty, nie tylko w górach jest zrodzony, ale w górę prowadzi. Każdy rok Wielkiej Nowenny poświęcony był innemu tematowi, a całość tego „świętego przedsięwzięcia” obejmowała wszystkie najważniejsze problemy społeczne, moralne, religijne polskiego Kościoła. Dodajmy, że jeszcze w Komańczy Ksiądz Prymas do napisanych przez siebie Ślubów Jasnogórskich opracował specjalne komentarze, czytania maryjne, które były jakby małą encyklopedią polskiej pobożności maryjnej oraz miały służyć duszpasterzom i wiernym w lepszym przygotowaniu się do Wielkiego Jubileuszu polskiego chrześcijaństwa.*

Już w listopadzie 1956 roku powołana zostaje Komisja Maryjna Episkopatu Polski i w ten sposób maryjne przepowiadanie stało się częścią duszpasterstwa ogólnego. Wkrótce na KUL-u Prymas eryguje katedrę mariologii. Zaczynają być organizowane w Polsce Kongresy Mariologiczne.

Inicjatywa nie tylko Ślubów Jasnogórskich, ale zwłaszcza peregrynacji była bardzo nie w smak władzom komunistycznym, które nie tylko robiły wszystko, aby odwrócić uwagę społeczeństwa od tego, co robi Kościół i organizowały mnóstwo różnych akcji, imprez, alternatywnych przedsięwzięć, ale utrudniały realizację zaplanowanej przez Kościół w drobnych szczegółach wędrówki Obrazu po Polsce, aż posunęły się (2 września 1966 r., a więc już po centralnych obchodach 1000-lecia chrześcijaństwa w Polsce, które miały miejsce 3 maja 1966 r.) do jego „aresztowania” i zamknięcia w klasztorze jasnogórskim na 6 lat pod całkowitą obstawą milicji. Wówczas wędrowały po Polsce puste ramy Obrazu wraz Ewangeliarzem i świecą, gromadząc nie mniejsze tłumy.

Same zaś uroczystości milenijne w dniu 3 maja 1966 r. na Jasnej Górze nie mogły się odbyć z udziałem Pawła VI, gdyż na jego przyjazd nie zgodziły się władze PRL. Legatem papieskim został Ksiądz Prymas i On właśnie w obecności nieprzeliczonych tłumów odczytał Akt oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi za wolność Kościoła w Ojczyźnie i na całym świecie.

W okresie Soboru Watykańskiego II (1962-1965) trwały na Jasnej Górze czuwania soborowe. Powstały Księgi Soborowych Czynów Dobroci i blisko 7 tys. Ksiąg Świętego Niewolnictwa Parafii. Pielgrzymi wybierający się do Częstochowy mówili: Jedziemy na Sobór. W Watykanie podczas trwania sesji soborowych paliła się świeca z Jasnej Góry. Wielkim tryumfem Księdza Prymasa było ogłoszenie na zakończenie III Sesji Soboru Watykańskiego II w dniu 21 listopada 1964 r. przez Pawła VI (na prośbę Episkopatu Polski) Maryi Matką Kościoła. Kard. Wyszyński w swoim „pro memoria” napisał, że to na Jasnej Górze ten akt wymodlono gołymi kolanami.

Osobistym wkładem Księdza Prymasa, Episkopatu Polski, ale i całego polskiego Kościoła w Sobór było też umieszczenie w Konstytucji dogmatycznej o Kościele Lumen gentium, w rozdziale VIII, fragmentu poświęconego Maryi. Zostało tu podkreślone duchowe macierzyństwo Maryi wobec Kościoła. Ojcom Soborowym przekazano z Jasnej Góry różańce i pięć tysięcy hostii do odprawiania Mszy świętych. Episkopat zwrócił się do wszystkich episkopatów o oddanie Matce Bożej w macierzyńską niewolę Kościoła i świata.

Prymas bardzo często przybywał na Jasną Górę i wygłaszał wspaniałe kazania, uczynił z niej swoją oraz całego Episkopatu Polski „ambonę” i jakby „parafię” ogólnopolską (a nawet szerzej, bo obejmującą także zagraniczną Polonię). To właśnie nie kto inny, ale Ksiądz Prymas przekształcił Częstochowę w duchową stolicę narodu, wyznaczając jej w polskim Kościele rolę twierdzy ducha narodu, mającej zatrzymać zaprogramowaną przez komunistów ateizację. Na Jasnej Górze był jako Prymas 136 razy, spędził tu w sumie 450 dni, czyli średnio 15 dni w roku. Kilka dni przed śmiercią powiedział, że klęka na progu Kaplicy Cudownego Obrazu i chce tam pozostać, żeby go wszyscy potracali. I pozostał jako sługa klęczący przed główną bramą jasnogórskiego sanktuarium.

Wyrazem szczególnej czci, jaką darczył Maryję, były częste odwiedziny sanktuariów maryjnych (niektóre z nich nazywał wieńcem kresowych stanic obronnych) na oraz koronacje Obrazów. Na nieco ponad 180 koronowanych Obrazów Matki Boskiej, aż 43 ukoronował osobiście, w dużej części we-

spół z kard. Wojtyłą. Można sobie wyobrazić, co przeżywał Ksiądz Prymas, gdy ze względu na chorobę nie mógł w 1977 r. uczestniczyć w uroczystościach ogłoszenia przez Kościół autentyczności objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie – jedynego w dziejach Polski takiego wydarzenia. Przewodniczył kard. Karol Wojtyła.

Mariologia Prymasa Tysiąclecia

To, o czym do tej pory mówiliśmy, było przez Księdza Prymasa głęboko osadzone w myśli teologicznej. I choć byli i są tacy – w kraju i poza granicami Polski – którzy zarzucali mu bądź czasami do dziś zarzucają, jak sam to nazwał – „maryjną dewocję” a nawet niepełną zgodność z oficjalnym nauczaniem Kościoła (głównie chodziło o kwestię tzw. współodkupicielskiej roli Maryi), to w gruncie rzeczy trzeba raczej Księdza Prymasa uznać za prekursora w odkrywaniu miejsca i roli Maryi w ekonomii zbawienia, w dziejach Kościoła, ludzkości i świata, a zwłaszcza w dziejach Polski i w naszej współczesności.

Ksiądz Prymas podkreślał konieczność podbudowania polskiej pobożności maryjnej wiedzą teologiczną. Ale też przestrzegał przed przeintelektualizowaniem. Mówił, że mariologia musi być nie tylko postulatem rozumu, ale i serca. Tych, którzy zarzucali polskiej religijności zbyt dużą maryjność i uczuciowość, przekonywał, że to jest umiejętność wcielania prawd teologicznych w codzienną rzeczywistość. Mariologię Prymasa Wyszyńskiego chyba najlepiej analizuje ks. prof. Jerzy Lewandowski. Najpierw podkreśla, że dla Księdza Prymasa mariologia jest bardzo istotną częścią eklezjologii. Następnie stwierdza, że kard. Wyszyński przedstawia rolę Maryi w odniesieniu do Chrystusa (jest Ona, jako Bogurodzica) szczególnym sposobem związania Boga z ludzkością i ze światem, jest nową Ewą i pierwowzorem kobiecości, podnosi znaczenie macierzyństwa, jest Pierwszą Odkupioną, ale też w pewnym znaczeniu „Współodkupicielką” (bo dała światu Zbawiciela i trwała przy Nim aż po Krzyż), a w stosunku do Kościoła „Współrodzicielką”, Matką. Jest też Służebnicą Pańską.

Po drugie – ważna jest rola Maryi w relacji do człowieka i narodów. Jest więc także Służebnicą w stosunku do

Kościółu i wszystkich ludzi. Od strony ludzkiej ma Ona centralne miejsce w ekonomii zbawienia - a od strony Boskiej to miejsce zajmuje Chrystus. Jej rola nie skończyła się z chwilą Wniebowzięcia, ale jest nieustannie Matką każdego z ludzi, Matką narodów i Matką ludzkości. Stoi Ona z woli Boga w sercu Kościoła. Kościół, jak Maryja, jest macierzyński i musi mieć przy sobie Matkę.

Ważna jest rola Maryi ze względu na Jej sposoby oddziaływania na historię ludzkości: dając światu Zbawiciela i służąc Chrystusowi, wstawiając się do Niego w naszych ludzkich sprawach oraz przejmując nad nami macierzyństwo.

Ksiądz Prymas wypracował – jak to wyżej powiedzieliśmy - teologię szczególnej obecności Maryi w dziejach Polski, tworząc mariologiczną wizję Narodu. Obdarzał Maryję licznymi tytułami, czerpiąc przy tym z bogactwa Ewangelii: Bogurodzica, Wspomożycielka, Służebnica Pańska, Matka Kościoła, Królowa Apostołów, Matka Pięknej Miłości i wiele innych. Twierdził, że polska maryjność nie jest słabością, ale siłą. Ona jednoczy Naród wokół spraw doczesnych i wiecznych. Nasz Naród ma instynkt dziecięcy – ucieczkę do Matki.

Gdy w 1956 r. został uwolniony z trzyletniego internowania, stwierdził, że nigdy nie wyrzekłby się tych trzech lat. Osobiste zawierzenie Księdza Prymasa Matce Bożej w dniu święta Jej Niepokalanego Poczęcia stało się dla niego źródłem i natchnieniem wszystkich jego późniejszych dzieł Maryjnych. Początkowo zamierzał wstąpić do zakonu paulinów. Odradził Mu to ks. Kornilowicz, mówiąc proroczo, że stoją przed Nim ważniejsze zadania. I choć został później konfratrem zakonu oraz jego protektorem, to jednak jako Prymas odegrał zasadniczą rolę w powojennej rzeczywistości Polski.

Mówił w latach późniejszych, że jego życiowe drogi „prowadziły po śladach, które wydeptała Maryja, idąc przede mną jak światło, gwiazda, życie, słodkość i nadzieja, jako wspomożycielka w ciężkiej sytuacji, niemalże pielęgniarka i karmicielka”.

Tekst referatu wygłoszonego na spotkaniu regionalnym w Gietrzwałdzie przygotowującym do przyjęcia przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za patrona sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego.

NAJWAŻNIEJSZA POSŁUGA PRYMASA

Ks. BOGDAN CZYŻEWSKI

Najbardziej znaczącym wydarzeniem w długoletniej posłudze prymasowskiej księdza kard. Stefana Wyszyńskiego była tzw. Wielka Nowenna. Jej celem było całościowe przygotowanie wiernych do przeżycia milenium chrztu Polski

Genezę Wielkiej Nowenny należy wiązać przede wszystkim z wielkim wydarzeniem, jakie czekało Polskę, mianowicie 1000-leciem chrztu. Już w więzieniu Prymas podjął decyzję i wypracował jej program rozłożony na dziewięć lat. Było to bez wątpienia przedsięwzięcie głęboko religijne o charakterze pastoralnym. Celem tego programu było podjęcie konkretnych działań w poszczególnych parafiach całej Ojczyzny, by przygotować się i jak najlepiej przeżyć 1000-lecie chrztu Polski. Ksiądz Prymas zdawał sobie sprawę z tego, że po wojnie Polska znalazła się w orbicie wpływów ideologii marksistowskiej, w której kwestionowało się to wszystko, co kojarzy się z religią, a zatem odrzucano Boga i Jego istnienie, sprzeciwiano się życiu pozagrobowemu i nieśmiertelności duszy. Swój obraz takich właśnie poglądów mogą być słowa Lenina, który mówił, że „religia – to opium dla ludu. Religia – to rodzaj duchowej gorzałki, w której niewolnicy kapitału topią swe ludzkie oblicze, swoją potrzebę życia, które by choć trochę było godne człowieka”.

Ale należy uczciwie też powiedzieć, że Prymasowi Wyszyńskiemu chodziło o coś więcej niż tylko o uczczenie 1000-lecia chrztu Polski. W swoich programach był dalekosiężny i wybiegał daleko naprzód. W Polsce rozgrywała się walka o dusze, o moralność chrześcijańskiego narodu. Postępująca laicyzacja i ateizacja polskiego społeczeństwa domagała się od Kościoła konkretnych działań. Pol-

ski katolicyzm był tradycyjny, oparty na praktykach i obyczajach, bez większego pogłębienia teologicznego. Dlatego trzy podstawowe obszary życia religijnego Polaków wymagały systematycznej pracy duszpasterskiej.

Pogłębienia domagała się bez wątpienia wiara, której nie tyle brak, co raczej siła i zakorzenienie w życiu osobistym wymagało zwrócenia większej uwagi. Brakowało tego, co nazywamy świadectwem wiary. Dochodziło bowiem do swoistego dualizmu, w którym następowało rozdwojenie życia chrześcijańskiego między wiarą i jej brakiem w życiu codziennym. Dlatego też zaczęto głosić świeckość państwa i prywatny charakter religii chrześcijańskiej. Doprowadziło to do sytuacji zepchnięcia wiary do budynku kościelnego i przysłowiowej zakrystii, ale także do zakazu praktykowania religii przez niektóre grupy społeczne bądź też do praktykowania jej w ukryciu. Laikat pozabawiony został możliwości działania, chociażby poprzez zlikwidowanie organizacji i stowarzyszeń kościelnych.

Drugi ważny obszar życia religijnego, który domagał się głębokiej troski ze strony Kościoła, to była przede wszystkim polska rodzina i małżeństwo, zarówno w wymiarze przekazywania życia, jak i trwałości związku małżeńskiego. Wyrażało się to zwłaszcza w braku odpowiedniej pomocy udzielanej rodzinom, by mogły wychować i wykształcić dzieci, stąd też brakowało ze strony rodziców motywacji czysto chrześcijańskiej, a pojawiał się egoizm i bezrad-

ność. Początkowo, zwłaszcza po wojnie, doceniano rodziny wielodzietne, by złagodzić problem demograficzny, od 1956 roku polityka w tym względzie całkowicie się zmieniła. Propagowano bowiem antykoncepcję i zalegalizowano aborcję. Próbowano też wypracować model małżonków świeckich, dlatego uznawano wyłącznie śluby cywilne, duchownym zaś zakazywano udzielania ślubu kościelnego przed dopełnieniem aktu małżeńskiego w Urzędzie Stanu Cywilnego. Przeniesiono też wyraźnie akcenty z rodziny na życie pozamałżeńskie, mianowicie nie mówiono o roli dobrego ojca i matki, ale raczej faworyzowano i ceniono dobrego fachowca: murarza czy też traktorzystkę. Lansowano model rodziny, w którym oboje rodzice pracują poza domem, dzieci przebywają w tym czasie w żłobkach i przedszkolach, posiłki, zwłaszcza obiady, spożywane są w szkolnych i przyzakładowych stołówkach.

Należy też wspomnieć o trzecim obszarze życia chrześcijańskiego, który domagał się szczególnej uwagi. W polskim społeczeństwie dominował model życia, który przyznawał pierwszeństwo młodemu pokoleniu, jako najbardziej postępowemu i wartościowemu. Pokolenie starsze uchodziło natomiast za zacofane, mało uświadomione, stąd też wychowanie było dla rodziców procesem niezmiernie trudnym. Do tego dochodziła cała propaganda laicka i światopoglądowa w szkołach, na uniwersytetach, pomagały w tym wydawnictwa młodzieżowe i środki społecznego przekazu całkowicie opanowane przez rządzących.

W tak zarysowanej sytuacji, chociażby ogólnie, musiała zrodzić się w głowie Księdza Prymasa myśl, by przeciwdziałać temu wszystkiemu, co próbowano czynić z narodem. Dlatego Wielka Nowenna ujęta w dziewięciu hasłach, które nawiązywały do jasnogórskich ślubów narodu z 1956 roku, była fenomenem i logicznym planem przeciwdziałania zaplanowanej i realizowanej ate-

izacji oraz sekularyzacji Polaków. Prymas Tysiąclecia pragnął przez nauczanie, wychowywanie, rachunek sumienia i modlitwę doprowadzić do odwrócenia podjętych działań przez komunistyczny rząd, a przede wszystkim podnieść religijną świadomość narodu, co można śmiało nazwać pobudzeniem i pogłębieniem wiary w narodzie. Pewnym uzasadnieniem tego są z pewnością słowa Prymasa wypowiedziane do duchowieństwa Archidiecezji gnieźnieńskiej w 1962 roku: „Stoimy w przededniu Tysiąclecia Chrztu Polski. Jako przygotowani do tej dziejowej chwili podjęliśmy wielką pracę religijno-moralną nad duchowym i religijnym odrodzeniem Narodu. Istotą Wielkiej Nowenny jest praca nad wewnętrzną przemianą w oparciu o łaskę Bożą. Chodzi o to, abyśmy na *Millenium* mieli Lud Boży, żyjący na co dzień łaską uświęcającą, zjednoczony z Chrystusem, wszczepiony w Mistyczne Ciało Kościoła Św., odrodzony w swym życiu rodzinnym i społecznym”.

Sama idea Wielkiej Nowenny powstała ostatecznie między 15 a 29 sierpnia 1956 roku w Komańczy. Naród miał się odnowić duchowo, uprosić za przyczyną Matki Bożej łaskę zwycięstwa wiary oraz wolność Kościoła. Każdy rok Nowenny rozpoczynał się w niedzielę po 3 maja ponowieniem Jasnogórskich Ślubów Narodu, one też znalazły się w poszczególnych tematach Wielkiej Nowenny. Program duszpasterski wyrósł z oddania się Matce Bożej i dzielił się na trzy etapy:

a) Śluby Jasnogórskie złożone

26 VIII 1956 roku i przygotowanie do ich powtórzenia we wszystkich polskich parafiach.

b) Powtórzenie Ślubów w parafiach polskich w pierwszą niedzielę po 3 maja, czyli 5 V 1957 roku.

c) Wielka Nowenna połączona z peregrynacją kopii obrazu Matki Bożej jako praca nad realizacją przyrzeczeń i przygotowanie do *Millenium*.

Zanim przejdziemy do próby teologicznego spojrzenia na cały program Wielkiej Nowenny, warto najpierw przypomnieć poszczególne jej hasła:

• I Rok Wielkiej Nowenny, lata 1957/1958: *Wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i jego Pasterzom*

- II Rok Wielkiej Nowenny, lata 1958/1959: *Naród wierny łasce*
- III Rok Wielkiej Nowenny, lata 1959/1960: *Życie jest światłością ludzi*
- IV Rok Wielkiej Nowenny, lata 1960/1961: *Małżeństwo – sakrament wielki w Kościele*
- V Rok Wielkiej Nowenny, lata 1961/1962: *Rodzina Bogiem silna*
- VI Rok Wielkiej Nowenny, lata 1962/1963: *Młodzież wierna Chrystusowi*
- VII Rok Wielkiej Nowenny, lata 1963/1964: *Abyście się społecznie miłowali*



Program Wielkiej Nowenny powstał podczas uwięzienia Prymasa w Komańczy

- VIII Rok Wielkiej Nowenny, lata 1964/1965: *Nowy człowiek w Chrystusie*
- IX Rok Wielkiej Nowenny, rok 1965 (do 31 grudnia): *Weź w opiekę Naród cały*

Pobieżne nawet spojrzenie na tytuły poszczególnych haseł nowenny prowadzi do wniosku, że wychodzą one na przeciw wspomnianym problemom życia moralnego i religijnego Polaków, które były bardzo mocno zagrożone: wiara, małżeństwo, rodzina, młodzież.

Prymas często w Gnieźnie uzasadniał ideę Wielkiej Nowenny. W roku jej rozpoczęcia, w wygłoszonym kazaniu w gnieźnieńskiej katedrze z okazji uroczystości ku czci św. Wojciecha, mówił m.in.: *Największe zadanie jest przed nami. (...)*

Będziemy się pytali siebie, czy jesteśmy wierni łasce? Na ile rodziny chrześcijańskie są prawdziwie chrześcijańskimi? Czy wierne są Bogu? Czy wypełniają zadania im zlecone, aby dzieci swoje prowadzić do Chrystusa? To wszystko musi ulec jakiejś wielkiej rewizji i przemianie. Musimy się wczuć dobrze i wmyśleć w nasze sumienie, aby się przekonać, czy istotnie duch Ewangelii jest duchem Narodu? Czy przypadkiem nie odmieniliśmy najmniejszej chociażby literki w prawie Bożym? Przecież nic nam nie wolno odmienić z Zakonu Bożego! W ten sposób pragniemy przygotować Polskę na Tysiąclecie chrześcijaństwa. Jest to wielkie zadanie!.

Ogromnej pracy wymagały trzy podstawowe obszary życia Polaków: religijny, moralny i społeczny. One też znalazły swoje miejsce w poszczególnych latach Wielkiej Nowenny.

1. Obszar religijny – pogłębienie wiary

Ksiądz Prymas zdawał sobie sprawę z tego, że odnowiona musi zostać w narodzie wiara. Dlatego też dwa pierwsze lata nowenny poświęcone były realizowaniem tego tematu. Koncentrowano się najpierw na zachowaniu wierności Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i jego Pasterzom.

W wezwaniu skierowanym na początek Wielkiego Postu 1958 roku ksiądz prymas Stefan Wyszyński podsumowywał pierwszy rok nowenny m.in. w taki sposób: *Za fundament odnowienia duchowego przyjęliśmy wierność Bogu, krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi świętemu i jego pasterzom. Kościół nawoływał nas wytrwale do tej wierności. „Zachęcaliśmy Was do wierności Bogu”, bo patrząc*

na zmienność świata i nikomość czasów i wieków widzimy, że tylko Bóg się nie starzeje i nie odchodzi. (...) „Zachęcaliśmy Was do wierności krzyżowi”, gdyż wiemy, że wszelkie znaki i symbole ustają i poginą, ale przy końcu świata „ukaże się znak Syna Człowieczego na niebie” (Mt 24,30). (...) Dlatego prosiliśmy Was, aby krzyż święty zajął poczesne miejsce w rodzinach katolickich. A w ciągu Wielkiego Postu mamy poświęcić krzyżowi szczególną uwagę. Zwłaszcza w niedzielę Męki Pańskiej i w Wielki Piątek złożymy hołd krzyżowi w świątyniach i w domach naszych. „Zachęcaliśmy Was do czytania Ewangelii świętej”. Prosimy, aby w każdej rodzinie Ewangelia Chrystusowa znalazła poczesne miejsce, aby powrócił do rodzin katolickich zwyczaj czytania

Pisma świętego, zwłaszcza w niedziele i święta. Pragniemy, aby Ewangelia święta znalazła się w wyprawie ślubnej nowożeńców, w torbie podróżnej, na warsztacie pracy czy na stoliku nocnym – zawsze pod ręką. Bo w Ewangelii macie szukać Waszej drogi, prawdy i życia. Wszak to jest najstarsza w Polsce księga, która dotychczas jest najdłużej i najwierniej czytana przez Naród katolicki. „Zachęcaliśmy Was do wierności Kościołowi świętemu i jego pasterzom”. I tutaj pragniemy wejść w samo serce tej wierności, by pogłębić nasz związek z Kościołem. Będzie to przedmiot szczególnej pracy w drugim roku Wielkiej Nowenny, który się do nas zbliża.

W pracy duszpasterskiej zwracano zatem uwagę na zachowanie wierności Bogu i tysiącletniej tradycji. Kładziono nacisk na wierność łasce uświęcającej, na dążenie do świętości, zwłaszcza zaś na powiązanie wiary z życiem chrześcijańskim. Był to najlepszy sprawdzian wierności Chrystusowi, Ewangelii i krzyżowi.

Drugi rok Nowenny poświęcony był problematyce łaski, chodziło zwłaszcza o sakrament pokuty, o usprawiedliwienie człowieka, dlatego też jako hasło przewodnie tego roku wybrano: *Naród wierny łasce*.

Na początku 1959 roku w „Zaproszeniu do walki o życie w łasce Bożej” Prymas pisał m.in.: *Chociaż wiara duchowego trzonu Narodu jest zdrowa, to jednak wielu z nas ulega pokusom i schodzi na bezdroża bezbożnictwa i niewiary, która z dziwną zawziętością chce wyniszczyć wiarę w Boga żywego, odebrać nam chrześcijańską nadzieję i pozostawić na dnie smutnej rozpacz, nic nie dając w zamian za zrabowany skarb wiary. Cóż nam daje ateizm i niewiara? Czyż nie wyrывa nam kośćca duchowego z organizmu naszego życia chrześcijańskiego i narodowego, dzięki któremu dotąd byliśmy „silni w wierze” i chodziliśmy prosto? Któż mógłby zastąpić Chrystusa, gdyby On został uśmiercony w naszym życiu? Przecież przez tysiąc lat był On jedyną mocą i jednością naszą. Dotąd nie widzimy nikogo, kto by mógł zastąpić Chrystusa w życiu Narodu.*

Pogłębianie wiary szło wyraźnie w kierunku podejmowania walki z rozwiązłością i pijaństwem, które ją osłabiały. Chodziło o odważne przyznanie się do swoich grzechów i zrobienie wielkiego narodowego rachunku sumienia. Piętnowano też obojętność religijną i wskazywano na potrzebę pogłębienia polskiej religijności. Słowa programu: *Naród wierny łasce*, rozumiano jako troskę o dochowanie wierności tysiącletniej tradycji chrześcijańskiej w Polsce.

2. Obszar moralny – małżeństwo i rodzina

Drugi wielki obszar, jaki wymagał pracy pastoralnej, obejmował moralność Polaków i odnosił się przede wszystkim do małżeństwa i rodziny. Ksiądz Prymas poświęcił temu aż cztery lata Wielkiej Nowenny. Rozpoczął od obrony życia łaski w duszy ludzkiej i obrony życia ciała. Dlatego w liście pasterskim pisał: *Dziś chcemy pójść wielkim krokiem w głąb naszego życia osobistego i społecznego, powiązać nasze życie w łasce uświęcającej z czujną opieką nad każdym życiem, własnym i bliźnich, zwłaszcza nad życiem nienarodzonych, niemowląt i maluczkich, bezbronych.*

Nie mogło oczywiście zabraknąć troski o małżeństwo i rodzinę, która na różny sposób była w Polsce laicyzowana. Ksiądz Prymas świadom tego, podkreślał ich związek nie tylko z Ojczyzną, ale też z Bogiem i Kościołem: *Po Bogu najwięcej zawdzięczamy rodzinom. (...) Obok więzi z Bogiem najsilniejsza jest więź z rodzicami i rodziną. (...) Wszak rodzina jest kolebką Narodu. Słusznie Ojczyznę nazywamy rodziną rodzin (...) Jak wygląda małżeństwo chrześcijańskie dziś, na progu Tysiąclecia? Właśnie to chcemy ocenić, chcemy przeprowadzić – my, biskupi i kapłani, wraz z Wami, Rodzice katolicy – dokładny rachunek sumienia, by dowiedzieć się, czy małżeństwa polskie odpowiadają wymaganiom Chrystusa i Kościoła.*

Ksiądz prymas Wyszyński zwracał uwagę na fakt, że rodzina winna być Bogiem silna. Dlatego też kierował do wiernych pouczenia o rodzinie katolickiej, o jej naturze, przymiotach, o zadaniach rodziny. Dostrzegał też potrzebę właściwego wychowywania młodzieży, która bywała deprawowana przez szkodliwą propagandę komunistyczną. W jednym z listów poświęconych młodzieży, Ksiądz Prymas pisał: *pragniemy wartości życia Bożego przekazywać naszej działwie i młodzieży. Stąd powstał program szóstego roku pracy pod wezwaniem: „Młodzież wierna Chrystusowi”. Pragniemy podjąć wspólny wysiłek rodziców, kapłanów i młodzieży katolickiej, by zrozumieć i ukształtować w sobie te Boże moce, które są przeznaczone dla młodego pokolenia idącego w życie. Jak to wynika z programu nauczania kościelnego, chcemy zwrócić uwagę młodzieży na przyrodzone i nadprzyrodzone środki wychowania i samowychowania, które umiejętnie powiązane, wspierając się i uzupełniając wzajemnie, powoli czynią z ochrzczonych dzieci przyzwoitych ludzi, porządnym członków społeczności, uczynnych obywateli ojczyzny ziemskiej i świadomych*

mych członków nadprzyrodzonej wspólnoty miłości w Kościele Bożym.

Ksiądz Prymas zdawał sobie sprawę z tego, że było to zadanie bardzo trudne i wymagało długofalowej pracy, tym bardziej że szkoła, poczynawszy od podstawowej a skończywszy na uniwersytetach, miała ogromny wpływ na wychowanie młodego pokolenia bez Boga i wartości chrześcijańskich. Dlatego podjęto w czasie Wielkiej Nowenny ogromny wysiłek, by wszczepić młodzieży poczucie wierności Chrystusowi.

3. Obszar życia społecznego

Trzeci wreszcie obszar życia Polaków, który domagał się zmiany, nazwać można społecznym. W ciągu trzech ostatnich lat Wielkiej Nowenny skupiono się na walce z wadami narodowymi oraz na trosce o sprawiedliwość społeczną.

Realizując hasło siódmego roku nowenny: *Abyście się społecznie miłowali*, Prymas pytał: *czy wnosimy cnoty chrześcijańskie we współżycie z naszym otoczeniem, czy ludzie wokół nas żyjący odczuwają błogostawione owoce ducha miłości, sprawiedliwości i pokoju Chrystusowego?* Księdzu Prymasowi chodziło zwłaszcza o uświadomienie wiernym, że wini rozwijać w sobie wymienione cnoty społeczne i wprowadzać je w życie.

Opracowując program Wielkiej Nowenny, Stefan Wyszyński zdawał sobie sprawę, że w życiu religijnym Polaków potrzeba podjęcia zdecydowanej walki z wadami narodowymi. Chodziło zwłaszcza o walkę z lenistwem, lekkomyślnością, marnotrawstwem, pijaństwem i rozwiązłością. Wierzone, że dzięki temu dojdzie do narodzenia się nowego człowieka, który będzie zakorzeniony w Chrystusie. Dlatego wzywano do zdobywania i pielęgnowania w życiu takich cnót, jak: wierność, sumienność, pracowitość, oszczędność, wyrzeczenie się siebie, wzajemne poszanowanie, miłość i sprawiedliwość społeczna. Prymas dostrzegał zagrożenia duchowe, moralne i społeczne, stąd też wzywał do podjęcia sumiennej pracy, by wyniszczyć wady i nałogi narodowe, bo one godzą w sprawiedliwość i miłość. Odrodzenie dostrzegał natomiast w umacnianiu cnót, które poszerzają miłość, pomagają zachować sprawiedliwość wobec Boga, bliźnich i samych siebie. ●

Tekst referatu wygłoszonego na spotkaniu regionalnym w Gnieźnie przygotowującym do przyjęcia przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za patrona sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego. Autor jest wykładowcą Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

O NOWYCH LUDZI PLEMIĘ!

MARIUSZ WĘGRZYN

Prymas Pierwszego Tysiąclecia, który przeprowadził Kościół polski, jak Mojżesz, przez Morze Czerwonego Potopu i był polskim Janem Chrzcicielem dla Papieża Tysiąclecia Jana Pawła II, prowadzi nas, po swoich śladach, przez trzecie tysiąclecie w służbie Bogu, Kościołowi i naszej umiłowanej Ojczyźnie!

Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi! Tak wołał syn polskiej ziemi, uczeń i syn umiłowany prymasa Wyszyńskiego, a zarazem papież Jan Paweł II. Tak wołał z całej głębi minionego tysiąclecia, wołał w przeddzień święta Zesłania Ducha Świętego na placu Zwycięstwa w Warszawie, wołał i... Duch zstąpił i odnowił oblicze polskiej ziemi. Te Deum laudamus! Winniśmy codziennie dziękować Bogu za cud wolnej Polski. Winniśmy być Bogu wdzięczni, że na naszych oczach spełnił nadzieje pokoleń Polaków na Polskę Wolną i Niepodległą. Te Deum laudamus! Bo – jak głoszają słowa Psalmu 29 wyryte na murze przy Pomniku Poległych Stoczniovców przy Stoczni Gdańskiej – „Pan da siłę swojemu ludowi i Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju”. Dlatego żyjemy dziś w Polsce „Solidarności”. Wolnej, Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Ale... w niebezpiecznym przekonaniu wielu... nie jest to Polska, o jaką „Solidarność” walczyła i nie jest to Polska, z której Kardynał Prymas mógłby być dziś dumny.

Prymas z proroczą przenikliwością przewidział naszą przewrotność i zartwardziałość serc. Przewidział klęskę polskiego zwycięstwa. 2 lutego 1981 roku mówił w katedrze gnieźnieńskiej: „Każdy musi zacząć od siebie, abyśmy się naprawdę odmienili. A wtedy, gdy wszyscy będziemy się odradzać, i politycy będą musieli się odmienić, czy będą chcieli, czy nie. Jeżeli człowiek się nie odmieni, to najbardziej bogate państwo nie ostoi się, będzie rozkradane i zgi-

nie. Cóż bowiem z tego – powiem może trywialnie – że krząca butelka spirytusu przejdzie z rąk jednych pijaków do rąk innych pijaków! Powiem jeszcze bardziej drastycznie: że klucz od kasy państwowej przejdzie z rąk jednych złodziei w ręce drugich złodziei!” Na naszych oczach spełniło się po wielokroć to gorzkie proroctwo Prymasa Tysiąclecia. Dziś, o wiele bardziej niż przed festiwalem „Solidarności” i przed cudem drugiej Niepodległości, wiemy, że „nie o to idzie, żeby wszyscy złodzieje mieli dostęp do kasy i wszyscy pijacy do wódki, tylko żeby sumienie wszystkich się obudziło, żebyśmy zrozumieli naszą odpowiedzialność za Naród”. Ale czy dziś lepiej niż przed trzydziestu laty pamiętamy, że „udzie ze starymi nałogami nie odnowią Ojczyzny?”

Wolność, dzięki Kościołowi wywalczona, nie została po chrześcijańsku zagospodarowana. Polska wolna nie jest polskim ideałem. Dobrze, że wolna Polska jest! Źle, że tak wiele w polskiej wolności jest zwykłej niesprawiedliwości i karygodnej niegospodarności. Źle, że po dwudziestu przeszło latach polskiej wolności nadzieja Polskę opuściła. Nadzieja z Polski wyemigrowała! Nadzieja Polski robi dziś w Anglii na zmywakach! Młodzi są bowiem nadzieją, a 2 miliony młodych Polaków porzuciło Ojczyznę- Matkę! Niestety, nie bez winy Ojczyzny! Niektórzy, rozgoryczeni i rozżaleni nasi współobywatele w związku z tym mówią: Nie o taką Polskę walczyłem! Przepraszam za „Solidarność”! Niektórzy za złe prowadzenie się dziecka Polski solidarnościowej obwiniają Kościół – Piałstunkę „Solidarności”.

Polacy czują się przez wolną Polskę zniewoleni. Niektórzy rozgoryczeni i rozżaleni nasi współobywatele w związku z tym mówią: ta Polska nie jest Polską! Polską rządzą źle jacyś nie-Polacy! Niektórzy rozgoryczeni i rozżaleni nasi współobywatele w związku z tym nawet w kościołach dziś śpiewają, jak kiedyś w ciemnych wiekach nocy zaborów: *Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!* Myślę, że Kardynał Prymas w wielu punktach zgodziłby się z krytyczną oceną dzisiejszej wolnej Polski. Prymas w wielu punktach krytykowałby zapewne dzisiejszy kształt polskiej wolności. Może by nawet ostro piętnował wynaturzenia swawolnej wolności dzisiejszej Polski... ale... przed Bogiem – z pewnością – zanosiłby dziś błaganie: *Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!*

Wolna Polska jest bowiem faktem. Kształt polskiej wolności zaś jest dziś dla nas zadaniem. Kształt polskiej wolności od nas, Polaków, zależy! Tak jak zależał od naszych przodków w czasach chwały I i II Rzeczypospolitej. To dziś my, obywatele-Polacy, jak kiedyś szlachta i królowie, odpowiadamy za Polskę wolną i kształt naszej wolności. Dlatego, jak wzywa poeta: *Przestańmy własną pieść się boleścią, / Przestańmy ciągłym lamentem się poić: / Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią, / Mężom przystoi w milczeniu się zbroić...* (Adam Asnyk, „Miejmy nadzieję”). Dlatego my jako Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – Stowarzyszenie, które z sukcesem pokonało, m.in. dzięki obecnym tu kolegom, a szczególnie Koledze Przewodniczącemu – wielką i trudną drogę od Stowarzyszenia PAX (którego nazwy nawet wypowiedzieć nie chciał sługa Boży kard. prymas Wyszyński) do Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego. My jako Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana, którego „celem jest kształtowanie rzeczywistości polskiej w oparciu o chrześcijańską koncepcję człowieka i świata, ujętą w nauczaniu Kościoła rzymskokatolickiego oraz zgodnie z polską tradycją narodową” (Statut KS „Civitas Christiana”, Rozdział II. CELE STOWARZYSZENIA I SPOSOBY DZIAŁANIA, §4, [PATRON „CIVITAS CHRISTIANA”](http://www.civita-</p></div><div data-bbox=)

christiana.pl/o-nas/statut) mamy „pogardę dla wrzekomej sławy” i nauczyliśmy się pogardy „dla bezprawia potęgi zwodniczej”. Nie stroimy się także – jak wielu innych – w „płaszcz męczeństwa krwawy” (A. Asnyk, „Miejmy nadzieję”), jednak nie ma naszej zgody dla wynaturzeń Polskiej wolności, bo taka wolność łatwo skończyć się może niewolą: gospodarczą, polityczną, narodową... My, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, nie chcemy bowiem dzieci i wnuków naszych uczyć śpiewać, jak jeszcze zaledwie 100 lat temu śpiewali nasi dziadkowie: *Niedawno zabrał wolność z polskiej ziemi, A łez, krwi naszej popłynęły rzeki; Jakże to okropnie to być musi z temi, Którym Ty wolność odbierzesz na wieki* (Lidia Molak, „Dzieje jednej pieśni”, Tygodnik Katolicki, Niedziela 45/2002, edycja warszawska, <http://www.niedziela.pl/arttykul/9313/nd/Dzieje-jednej-piesni>).

Polska Polska, niestety, w pełni nie jest. My, jako Stowarzyszenie, to wiemy. Ale nie wielbmy poniesionej – chwilowej – klęski w bitwie o chrześcijański kształt Polski; w bitwie – jak ujmował to Kardynał Prymas – „o Polskę katolicką”, o chrześcijański kształt polskiej wolności. I z obecnej słabości swojej, słabości polskich, katolickich ideałów w Polsce – nie szczycimy się. Członkom Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana zależy bowiem, aby Polacy nie przestali „czcić świętości swoje; I przechowywać ideałów czystość”. Dlatego my jako Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana nie tylko dzisiaj, tutaj przypominamy, wspominamy Kardynała Prymasa Wyszyńskiego, ale obieramy na patrona naszego Stowarzyszenia. Katolickie Stowarzyszenie – oficjalnie obierze na patrona Prymasa Tysiąclecia, Stefana Kardynała Wyszyńskiego, bo nie idzie nam o wspomnienia, nie o przeszłość, nie o historię nam chodzi, a o przyszłość. W imię przyszłości obieramy imię z przeszłości, aby przyszłość Polski, kształt polskiej wolności i kształt Stowarzyszenia, był godny wielkiej postaci Prymasa Tysiąclecia. Wiemy bowiem, że do nas należy – ideałom polskim uosobionym w postaci i nauczaniu Kardynała Prymasa – *dać moc i zbroję, By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość* (A. Asnyk).

W tym dziele, przewodnikiem i nauczycielem będzie dla nas Prymas Tysiąclecia, Kardynał Stefan Wyszyński. Dlatego – co może wydać się z po-

czątku paradoksalne i anachroniczne – zamierzam dziś mówić o aktualności wskazań, o aktualności postawy i nauczania Prymasa Tysiąclecia dla budowania Civitas Christiana w wolnej Polsce, w dzisiejszej Polsce postsolidarnościowej. Święci Pańscy bowiem nigdy nie są anachroniczni. Święci to uczniowie Słowa, do kresu idący po Chrystusowej drodze prawdy i życia. To ludzie, którzy roztropnie rozpoznali i wiernie pełnili Wolę Bożą w swoich trudnych – tak bardzo jak nasze, ale przecież jakże innymi trudnościami trudnych – czasach. Dlatego ich *verba docent* (słowa uczą), a *exempla trahunt* (przykład pociąga). Narodowe dzieje święte, dzieje życia świętych: Prymasa Tysiąclecia i Papieża Polaka, winny być dla nas, żyjących we współczesnych, pop liberalnych, trudnych czasach, inspiracją i nauką.

Historia życia – szlak życiowych bojów, potyczek i zwycięstw Jana Pawła II i Kardynała Stefana Wyszyńskiego oświeci nas, pogrążonych w ciemnościach naszych błędów i lęków. Dlatego – Janie Pawle Wielki i Kardynale Prymasie, *Gwiazdy niebieskie, przez które nas Jezus oświeca - w tych ciemnościach świata świećcie nam! Pochodnie w miłości Bożej gorejące- przykłady waszymi zapalajcie nas!* (ks. P. Skarga, *Modlitwa do Świętych Bożych*). Mamy bowiem to szczęście, że możemy korzystać z przykładu dziejów ich życia i krzepić serca słowem ich dzieł. *Jesteśmy – jak powiada św. Bernard z Chartres – kartami, którzy wspięli się na ramiona olbrzymów. W ten sposób widzimy więcej i dalej niż oni, ale nie dlatego, ażeby wzrok nasz był bystrzejszy lub wzrost słuszniejszy, ale dlatego, iż to oni dźwigają nas w górę i podnoszą o całą gigantyczną wysokość.* Przyjrzyjmy się, w wielkim skrócie, z perspektywy drogi, którą dziś mamy w Polsce przed sobą, drodze życia, którą dla Kościoła i Polski przebył Sługa Boży Stefan Kardynał Wyszyński.

Milowe słupy służby Prymasa Tysiąclecia

Jest rok 1948, Polska wyzwolona od niemieckich, hitlerowskich okupantów została zakuta w komunistyczną niewolę przez Armię Czerwoną i jej krajowych satelitów. Komuniści dążyli do totalnego monopolu: fizycznie mordowali, likwidowali po AK-owską i PSL-owską opozycję. Po niespodziewanej śmierci prymasa Augusta Hlonda najpoważniejszy kandydat na jego na-

stępując, biskup łomżyński Stanisław Kostka Łukomski, zginął w spowodowanym przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego wypadku samochodowym. W tych tragicznych okolicznościach biskup lubelski Stefan Wyszyński niespodziewanie został mianowany arcybiskupem metropolitą gnieźnieńskim i warszawskim oraz prymasem Polski. Oto, nie wgłębiając się w przepastne szczegóły, milowe słupy służby Kardynała Prymasa dla Kościoła i Polski:

I. Prymas, chcąc uchronić Kościół w Polsce od losu Kościołów w Czechosłowacji czy na Węgrzech, gdzie struktury kościoła zostały niemal całkowicie rozbite i uzależnione od władz komunistycznych, zdecydował się na zawarcie z władzami porozumienia w dniu 14 kwietnia 1950. *Dlaczego prowadziłem do „Porozumienia”? Byłem od początku i nadal jestem tego zdania, że Polska, a z nią i Kościół święty, zbyt wiele utraciła krwi w czasie okupacji hitlerowskiej, by mogła sobie obecnie pozwolić na dalszy jej upływ. Trzeba za każdą cenę zatrzymać ten proces duchowego wykrwawiania się, by można było wrócić do normalnego życia, niezbędnego do rozwoju Narodu i Kościoła, do życia zwyczajnego...* (Stefan Kardynał Wyszyński, *Zapiski więzienne*, 27 IX 1953, niedziela). A my, w wolnej niepodległej Polsce? Czy myślimy o Kościele w Czechach, Słowacji na Węgrzech? Czy my, którzyśmy z rąk św. Wojciecha, biskupa Pragi, jako Naród otrzymali chrzest – utrzymujemy z naszymi pobratymcami i współwyznawcami, żywe i owocne kontakty? Czy prowadzimy chrześcijański lobbing w Brukseli, aby UE była bardziej rzymska i europejska, niż brukselska i socjalistyczna?

Porozumienie było *bardzo kontrowersyjnym dokumentem, zawierającym m.in. potępienie ‘bandytyzmu’, to jest niepodległościowej partyzantki...* *Wiele osób – zarówno w Polsce, jak i w Rzymie – nie rozumiało go i krytykowało młodego prymasa. Za cenę zawarcia porozumienia władze zgodziły się jednak na zachowanie nauki religii w szkole, istnienie szkół zakonnych, prasy katolickiej i działanie niezależnego KUL-u. Cena była wielka, ale – jako absolwent KUL wiem to dobrze – skórka była warta wyprawki. A my? Jak dziś jest ze szkołami katolickimi, prasą katolicką? Stowarzyszenie ma pewne dokonania – myślenie o liceum św. Augustyna i dzienni-*

ku „Słowo” – ale i przykre doświadczenia w tej dziedzinie... Ale czy jedna, druga przegrana jest zawsze porażką? Czy jedna, druga przegrana ma być na zawsze porażką Stowarzyszenia w tych dziedzinach działalności społecznej?

II. *Kompromis ten, chroniący niejako Kościół polski przed unicestwieniem i kapitulacją okazał się na dłuższą metę nie do utrzymania. Komunistom nie chodziło bowiem o jakikolwiek consensus z 'reakcyjnym klerem'. Kościół miał zostać po prostu zmarginalizowany i stać się elementem polityki państwowej – w swej istocie antypolskiej i ateistycznej* (strona internetowa Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego: <http://muzeumjp2.pl/bohaterowie-muzeum/prymas-stefan-wyszynski/prymasostwo/>). Aresztowany w 1953 Prymas przebywał kolejno w Rywałdzie, Stoczku, Prudniku i Komańczy. Jeszcze 8 grudnia dokonał osobistego aktu oddania się Matce Najświętszej. Modlitwa do Niej była dla niego podporą w chwilach najtrudniejszych. *Obowiązuje mnie – mówił Prymas do wiernych – polecenie dane kapłanom na łożu śmierci przez kardynała Hlonda: Walczcie pod imieniem Matki Najświętszej. A gdy przyjdzie zwycięstwo, będzie to Jej zwycięstwo. Matka Boża jest bowiem Matką Zwycięską: Matką Jezusa Chrystusa. On jest bowiem naszym Zwycięstwem. Matka Boża, ta ze stoczniowej bramy, jest także Matką zwycięstwa „Solidarności”. Ale... mówiąc słowami Prymasa Wyszyńskiego: My, najmilsi, nie jesteśmy w stanie powiedzieć dzisiaj (...) czy już jest pełne zwycięstwo? Wiemy, że w ojczyźnie naszej dzieje się mnóstwo spraw, w wyniku trudnej, długiej i żmudnej drogi Kościoła świętego w Polsce – pracy biskupów i kapłanów na przestrzeni tych... lat. Jakże ciężka to była droga, pełna upokorzeń i udręek! Właściwie Polska od 1939 roku cierpi bez oddechu. Niestety, Polska, szczególnie Młoda Polska, cierpi także dziś..., zmuszona do emigracji za chlebem... Co możemy, jako Stowarzyszenie, z tym zrobić? Oto jest wielkie i ważne pytanie, które pozwolę sobie tutaj postawić, ale na które nie ważę się tutaj odpowiedzieć.*

III. *Nadchodził wielki jubileusz 300-lecia ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza, a w perspektywie zbliżało się Milennium – Tysiąclecie Chrztu Polski. To w Komańczy powstały Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego, które przemycone do Cze-*

stochowy powtarzał milionowy tłum wiernych 26 sierpnia 1956 roku. Na pustym tronie Prymasa Polski paulin – ojciec Tomziński – położył czerwone róże... W Komańczy powstał również program wielkiej Nowenny (1957 – 1965), gigantycznego programu duszpasterskiego, który przez 9 lat był realizowany we wszystkich kościołach w Polsce. Miał być on połączony z peregrynacją kopii jasnogórskiego obrazu Czarnej Madonny po parafiach całego kraju (tamże). Niewola Prymasa stała się jednak Kaną Galilejską wolności Narodu. W sierpniu 1956 Prymas doprowadził do Jasnogórskich Ślubów Narodu jako zaczynu odnowy duchowej społeczeństwa polskiego. Wielki – mówiąc językiem public relations – „event” Narodu i Kościoła. Prymas kraju praktycznie okupowanego przez ZSRR – ateistycznego reżimu totalitarnego nie dał zepchnąć Kościoła do kruchty. Nie zamknął Kościoła, a wyprowadził miliony ludzi – żywy Kościół na forum publiczne!

Jaka stąd dla nas nauka? Jakże stąd dla nas zadanie?

Czy my nie oddajemy Rzeczywistości w pacht i wyłączne władanie ateistom, liberałom, socjalistom, modnym dziś dewiantom? Dlaczego daliśmy sobie wmówić, że Polak-Katolik to brzmi dziś na forum publicznym prawie jak Polak-faszysta i antysemita? Dlaczego daliśmy sobie wmówić, że hasło „Polska katolicka” to przesada, ale „Polska liberalna” to jest już o.k.?

*Kościół wrośnięty jest w naród, że Kościół i naród to jak gdyby dwie dłonie wzajemnie się obejmujące, to sprawa jasna: pierwszeństwo ma Kościół wbrew lękom, które są podnoszone w kształtującej się dzisiaj nowej kontestacji. Mówią niektórzy, że Kościół chce skleretyzować [państwo, M.W.] związki zawodowe i uczynić je konfesyjnymi. To nie jest prawdą. Kościół nie ma takich zamiarów. Któż to lepiej od nas wie? Natomiast chce tworzącym się związkom dać ducha Ewangelii Chrystusowej i ducha Bożego. **Jaka stąd dla nas nauka? Jakże stąd dla nas zadanie?** Może Stowarzyszenie powinno zorganizować i koordynować katolicki lobbing wobec władz Polski Niepodległej? Może Stowarzyszenie powinno aktywnie wpływać, używając nowoczesnych narzędzi komunikacji społecznej i skutecznych narzędzi budowania społecznego wpływu, na kształt prawa, w sferze polityki kulturalnej, edukacyjnej i ro-*

dzinnej? Moim zdaniem Stowarzyszenie, idąc śladami Prymasa Tysiąclecia, nie tylko może, ale powinno to czynić!

Mówił bowiem Prymas w czasach nocy komunizmu: *Oczekujemy od państwa, aby umiejętnie koordynowało prawa i obowiązki wszystkich warstw społecznych – czy to będą rolnicy, czy pracownicy rolni, robotnicy przemysłowi, technicy, czy inteligencja. Wiemy, jak bardzo warstwy te są zróżnicowane na skutek rozwoju kultury i nauki. Oczekujemy, aby państwo umiejętnie koordynowało te wartości, które są reprezentowane przez różne kręgi społeczne naszego współczesnego życia. Umiejętność koordynacji jest wielką, trudną sztuką polityczną, ale przynosi olbrzymie korzyści. To nie jest niszczenie, lecz właściwe układanie stosunków społecznych; to nie jest ucinanie głowy człowiekowi, lecz oświecanie go, zdobywanie i skierowywanie przez umiejętną, rozumną, logiczną perswazję ku dobru powszechnemu* (Kazanie świętokrzyskie, 25 I 1976, <http://www.nonpossumus.pl/nauczanie/0705.php>). *Czego jeszcze oczekuje Kościół i naród od państwa? – pytał retorycznie Prymas i odpowiadał: Aby stało na straży praw obywateli, rodziny, narodu, państwa. (...) Te prawa nie są nadane, lecz są własne. Wiążą się z osobowością tak, że obywatel nigdy nie traci tych praw, choćby nie mógł wypełnić obowiązków wobec ojczyzny. **Jaka stąd dla nas nauka? Jakże stąd dla nas zadanie?** Mógł Prymas Polski, z narażeniem życia, wymagać od komunistów z PZPR, aby „stało na straży praw obywateli, rodziny, narodu, państwa”. Wymagamy i my tego, od naszego państwa; od władz wolnej Rzeczywistości Polskiej, z PO, PSL, czy PiS, aby „stało na straży praw obywateli, rodziny, narodu, państwa”. Stąd pytamy samych siebie: czy Stowarzyszenie nie powinno zorganizować i koordynować katolickiego lobbingu wobec władz Polski Niepodległej?*

IV. W połowie lat 60. Prymas wraz z Episkopatem Polski zwrócił się do biskupów niemieckich z gestem pojednania narodów polskiego i niemieckiego, co spowodowało negatywną i gwałtowną reakcję władz partyjnych i państwowych. **Jaka stąd dla nas nauka? Jakże stąd dla nas zadanie?** Powiem tylko jedno słowo – ROSJA. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik wskazał nam drogę. Odważnie, ale roztropnie powinniśmy iść, jako Stowarzyszenie, śladami Prymasa Tysiąclecia w tym kierunku ...

V. Władze zareagowały agresją na swą porażkę w walce z Prymasem i Kościołem – Ojciec Święty Paweł VI nie mógł przybyć do Polski na obchody Tysiąclecia Chrztu naszego kraju. I znów fotel – tym razem papieski – przy obrazie Czarnej Madonny stał pusty... Bojówki ormowców i ubeków obrażały Prymasa i były zgromadzonych w Warszawie wiernych. Wreszcie komuniści „aresztowali” obraz Matki Bożej Częstochowskiej, chcąc powstrzymać jego dalszą podróż... Po kraju peregrynowały więc puste ramy, gromadząc ogromne rzesze ludzi. **Jaka stąd dla nas nauka? Jakie stąd dla nas zadanie?** Jako specjalista od PR odważę się powiedzieć, że Kardynał Prymas był Mistrzem PR Jezusa Chrystusa i Jego Najświętszej Matki. Z przesłaniem Ewangelii potrafił trafić do najszerzych mas, do ludu, „pod strzechy”. Biermy z Prymasa Tysiąclecia przykład, nie bójmy się mieć wpływ na szerokie audytorium. Nie oddawajmy polskiej, katolickiej przecie, opinii publicznej na łup lewicowych mediów!

VI. 1978 rok. Konklawe. Prymas odegrał znaczącą rolę w wyborze na tron papieski kardynała K. Wojtyły. Uczniowie, wychowankowie, następcy – młodzi – są nadzieją i przyszłością Kościoła, Polski i Stowarzyszenia. Dlatego niech będą z nami nasze dzieci i wnuki! Niech młoda Polska będzie z nami w codziennej pracy i w niedzielnym świętowaniu! Niech Stowarzyszenie pielęgnuje swoją przyszłość i Polski nadzieję!

VII. 1980–1981 Prymas mediował między „Solidarnością” i władzami. Istotnie tak jest, ani byłem, ani chciałem być politykiem. Wydawało mi się, że brak mi jest doświadczenia, ażeby wchodzić w te sprawy tak skomplikowane i złożone. Ale one się same narzucają. I mimo woli trzeba było wejść w sprawy i Kościoła, i ojczyzny. **Jakie stąd dla nas nauka? Jaka stąd dla nas nauka?** Swoje robić, złu pola nie ustępować! Jako Katolickie Stowarzyszenie, a nie partia polityczna – nie odcinać się od spraw publicznych. Mocniej się w nie zaangażować! Wypłynąć na głębię! Wejść mocniej w sprawy i Kościoła, i ojczyzny! Wejść na pokład i chwycić stery!

Dziś, gdy fale liberalnego potopu zalewają Polskę, „Ludzie zapominają niekiedy o tym, jak Chrystus walczył z szatanem, pozostaje

je im tylko wygodna sceneria życia konsumpcyjnego o zapędach totalistycznego posiadania i władania, pozostaje im strona „kaszy intelektualnej”, umysłowej, którą nazywa się dziś tak ponętnie pluralizmem, aby ułatwić człowiekowi prześlizgnięcie się przez życie” (...) *Ludzie stają się bardziej dialogujący niż rozumujący. Uważają to za osiągnięcie, gdy mogą wykazać swój spryt zaskakiwania człowieka chwytaniem go za słowa, a nie rzetelnym wysiłkiem umysłu, kształtującego wolę i porządkującego uczucia* (przemówienie Prymasa do alumnów w Warszawie, 24 II 1980). Oto prymasowski, proroczy opis czasów liberalnego potopu!

Jak bardzo to jest potrzebne, to z łaski Bożej rozeznajemy bliżej w zamęciu, który obecnie przeżywa nasza ojczyzna. Instytucje się walą i nie mają zupełnie siły, ażeby się obronić. I nie obronią się. Jak domek z kart wszystko się rozsypuje w wyniku niemocy wewnętrznej. (Tu musi paść jedno, tragiczne słowo – Smoleńsk...) Brak jest ducha w tym wszystkim. Zaniepokojeni ludzie na gwałt chcą tworzyć nowe instytucje [partie, ruchy, oburzonych i innych, M.W.]. Mówimy – co zwłaszcza jest moim częstym udziałem – naprzód miejcie ducha Bożego w waszej pracy! Chciejcie odnowić się duchem! Chciejcie sami być plemieniem nowych ludzi! Inaczej – rozsypiecie się. Nie odpowiecie zadaniom, które są wysuwane przez naród (Stefan Kardynał Wyszyński, „Kościół w służbie narodu”, Rzym 1981).

Nie idzie o to, by wymieniać ludzi, tylko o to, aby ludzie się odmienili, aby byli inni, aby – powiem drastycznie – jedna klika złodziei nie wydarła klucza od kasy państwowej innej klicie złodziei. Idzie o odnowę człowieka i ktoś to musi powiedzieć! Tak mówił Prymas Wyszyński 24 stycznia 1979 roku do przedstawicieli nieboszczki partii PZPR: *musicie się nawrócić, musicie się odmienić, bo inaczej rozsypiecie się, zmarniejecie, zlikwidują was. To dziś Prymas powiedziałby partiom politycznym w Sejmie: musicie się nawrócić, musicie się odmienić, bo inaczej rozsypiecie się, zmarniejecie, zlikwidują was. To by – zapewne – nasz Patron, Kardynał Prymas powiedział dziś także nam ...*

„Solidarność”, z perspektywy 33-letniej pasterskiej służby kard. Stefana Wyszyńskiego jako arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego i warszawskiego, Prymasa Polski (1948 – 1981), jest tylko epizodem. Epizodem trwającym zaledwie parę-

naście ostatnich miesięcy życia Sługi Bożego. Jednak ten epizod był poniekąd zwieńczeniem, ukoronowaniem pasterskiej służby Prymasa jako interrex – żywego symbolu majestatu i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W maju br. roku miną 32 lata od śmierci Kardynała Prymasa. „Solidarność” – dziecko Kościoła polskiego, późny owoc heroicznej odwagi i pasterskiej troski Prymasa Tysiąclecia oraz potęgi Ducha tchnącego ze słów Jana Pawła Wielkiego, za życia – ledwie paromiesięczne niemowlę, dochodzi dzisiaj lat Chrystusowych. *Pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi, a ziemia trwa po wszystkie czasy* (Koh 1,4). Pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi, a... Kościół i Polska muszą trwać po wszystkie czasy. O Kościół Święty bać się nie musimy, bo ma gwarancję Boga samego, że *moce piekielne nigdy go nie przemogą* (Mt 16,18). A Polska? Polska, niestety, nie ma Boskich gwarancji trwania i istnienia. Gwarancją trwania Polski... jesteśmy, z pomocą Bożą, my, Polacy, Matki naszej Ojczyzny dzieci i obywatele. Gwarancją trwania Polski... jesteśmy, z pomocą Bożą i za wstawiennictwem naszego Patrona Sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego, także my jako członkowie Katolickiego Stowarzyszenia.

Kościół jest w drodze, choć idzie utartymi szlakami, to jednak zawsze do nowych czasów – mówił Prymas. Dlatego Miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną... Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową, Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska, Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową, Nie da się zepchnąć z swego stanowiska. A wtedy Prymas Pierwszego Tysiąclecia, który przeprowadził Kościół polski, jak Mojżesz, przez Morze Czerwonego Potopu i był polskim Janem Chrzcicielem dla Papieża Tysiąclecia Jana Pawła II, prowadzi nas, po swoich śladach, przez trzecie tysiąclecie w służbie Bogu, Kościołowi i naszej umiłowanej Ojczyźnie! I z pomocą Bożą, i za wstawiennictwem wielkich świętych naszych ideał, Polska katolicka „z kraju marzeń przejdzie w rzeczywistość”. ●

Tekst referatu wygłoszonego na spotkaniu regionalnym w Koszalinie przygotowywanym do przyjęcia przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za patrona Sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego.

KULTURA FUNDAMENTEM TOŻSAMOŚCI NARODU

KAMIL SULEJ

Prymas Wyszyński, jako niezmordowany duszpasterz był wielkim orędownikiem naszej polskiej kultury oraz jej inicjatorem. Kulturę polską uważał za jeden z bastionów, broniących wartości religijnych i moralnych narodu polskiego, zwłaszcza w obliczu nacisku ze strony ateizacji i propagandowych haseł [...] komunizmu. W kulturze, wyływającej z ducha narodu od tysiąca lat ochrzczonego, widział skuteczne antidotum przeciwko tym zagrożeniom.

Prymas dążył do tego, aby Kościół katolicki w Polsce troszczył się o trwanie i rozwój dziedzictwa kulturowego. Radował się z każdego rodzaju kultury narodowej wyrażanej w życiu, literaturze, sztuce oraz nauce. Kościół nie niszczy kultury ludzkiej, lecz ją uświęca i rozwija, nadaje jej nowe motywy i wymiary. Prymas stanowczo podkreślał obowiązek, współuczestniczenia Kościoła w tworzeniu kultury będącej humanistyczną. Albowiem *Kościół w swoim życiu i trwaniu przez wieki, ukazuje światu Boga – Człowieka i nowym wiekom głosi starą prawdę o rehabilitacji i wywyższeniu człowieczeństwa, o jego przyrodzonym i nadprzyrodzonym prawie w świecie. Kościół w świetle najdonioślejszego dla kultury humanistycznej dogmatu o Wcieleniu, jest na wskroś humanistyczny i dlatego tak dla współczesnego człowieka zrozumiały i tak wysoce aktualny.*

Aspekt chrześcijański i narodowy kultury

Kultura w rozumieniu Prymasa Wyszyńskiego została przedstawiona w dwóch aspektach chrześcijańskim oraz narodowym. Należy pamiętać, że Prymas Wyszyński w swoim nauczaniu nie podejmuje oddzielnej analizy zrozumienia kultury. Najczęściej było to związane z odbudową kościelnych zabytków, bądź też pod-

czas spotkań na uniwersytetach lub w czasie spotkań z samymi przedstawicielami kultury. Autor w pracy wykorzystuje publikację, które stanowią podstawę całościowego zrozumienia podejmowanego zagadnienia.

Odnosząc się do rozumienia kultury w ujęciu chrześcijańskim prezentowanym przez Prymasa Wyszyńskiego, kultura była rozumiana, jako działalność człowieka zmierzająca do kształtowania jego osobowości oraz przetwarzania świata, jego humanizacji i uduchowienia. *Chrystus przez swoje Wcielenie nie tylko zjednoczył się z każdym człowiekiem, ale także cała działalność kulturotwórcza człowieka została podniesiona do służby Chrystusowi.* Kultura w swej istocie jest wynikiem rozumnej działalności człowieka. Owa działalność odbywa się w różnych elementach, które poprzez kulturę kształtują człowieka i świat zewnętrzny. W rozumieniu kultury należy pamiętać o elemencie wymiaru społecznego, który ukazuje kulturę, jako dziedzictwo społeczne. Poczynając od rodziny, która wychowuje do kultury, aż do całego społeczeństwa, dla której prawdziwa kultura to chrześcijaństwo dające pokój. *Kultura społeczna to być w miłości [...] myśleć nie tylko o sobie, ale i o drugich.* Takie rozumienie swój oddźwięk znalazło w definicji kultury ogłoszonej pod-

czas Sobory Watykańskiego II. W dokumentach soborowych czytamy *Jest właściwością osoby ludzkiej, że do prawdziwego pełnego człowieczeństwa dochodzi ona nie inaczej jak przez kulturę. Mianem „kultury” w sensie ogólnym oznacza się wszystko, czym człowiek doskonali i rozwija wielorakie uzdolnienia swojego ducha i ciała [...] czyni bardziej ludzkim życie społeczne tak w rodzinie jak i w całej społeczności państwowej.* Przytoczenie definicji kultury w ujęciu soborowym ma na celu uchwycenie elementów pojęcia kultury w nauce Prymasa Wyszyńskiego.

W powyższych definicjach można zauważyć kilka elementów wspólnych:

1. Kulturę tworzy człowiek, jako jednostka oraz jak i społeczność.
2. Kultura to działanie człowieka w sferze wewnętrznej oraz zewnętrznej.
3. Przez kulturę człowiek doskonali siebie oraz relacje z drugim człowiekiem. Kultura, więc jest dopełnieniem człowieka i natury świata.
4. Dzieła kultury to utrwalone elementy materialne tworzące ludzką myśl, dążenie, przeżycie oraz wysiłek.

Myśl Stefana Wyszyńskiego o kulturze wyrasta i „współpracuje” z nauką Kościoła wraz z polską refleksją filozoficzno – teologiczną. Prymas czerpał z myśli wypracowanych przez polską myśl przedwojenną, lecz musiał te tezy skonfrontować z nowymi okolicznościami, w jakich znalazł się naród polski ze swoją kulturą. Charakterystyczne dla Prymasa Polski jest jego nauczanie o kulturze narodowej. Umiłował dzieje ojczystej kultury, dowartościowanie jej funkcji w narodzie oraz troskę o tożsamość tej kultury.

Człowiek twórcą i podmiotem kultury

Podstawowym twórcą i bezpośrednim podmiotem jest człowiek rozumiany, jako osoba indywidualna. Prymas mówi: *Twórcą kultury jest przede wszystkim osoba ludzka. Chociaż społeczności takie jak państwo, czy naród mogą stwarzać korzystniejsze warunki do jej rozwoju, jednakże ostatecznie*

twórcą, stwórcą i natchnieniem jest człowiek. Należy zaznaczyć, że człowiek pełniąc rolę twórczą pozostawia w nim samym ślady. Rozumiemy przez to, że człowiek jest w pewnym sensie przedmiotem działania kulturowego i owocem kultury. Dalej czytamy *Przed każdym zakwitnięciem nauki czy sztuki, jako dzieła człowieka należy postawić samego człowieka, jako wyraz najgłębszej kultury. W człowieku przecież łaska Boża i wolna wola ludzka zespala się w łącznej twórczości.*

Prymas Wyszyński podkreśla, że człowiek przez kulturę zdobywa doskonałości bytowe, moralne, odkrywa swoje zdolności i je kształtuje. Czytamy *Każda działalność człowieka powinna zmierzać najpierw do jego udoskonalenia. Jednocześnie kultura jest obrazem ukształtowanego człowieka „Twórczość każdego człowieka świadczy o nim, odłania jego wnętrza, jego ducha, to, czym żyje, jaki jest jego los i etos, jakimi mocami rozporządza.*

W kulturze człowiek wyraża swoją relację do świata. Przez pracę, w której łączy się wysiłek fizyczny z myślą, tworzy nowe spojrzenie na świat. Jest to zaproszenie człowieka, którego wzywa sam Stwórca do czynienia ziemi poddanej. Prymas uczy nas *„Świat sam w sobie jest doskonały, a jednak bez pracy człowieka nie osiągnąłby właściwego celu, nie posiadłby właściwej sobie miary doskonałości, zamieniłby się w dżunglę lub dziką pustynię. Ziemia woła o pracę ludzką, która odsoniłaby prawdziwe jej oblicze.* Prymas poprzez świat rozumie teren działalności człowieka tworzącego kulturę.

Zewnętrznym wymiarem kultury jest to, co wytworzyła w oparciu o system wartości rozumianej, jako materialną aktywność człowieka: sztukę, naukę oraz dzieje. Prymas Wyszyński przemawiał *Sztuka jest mocą trwałą. Przewyższa nasze jednostkowe możliwości, chociaż jest ona wyrazem wartości osobistych człowieka, jak gdyby fotografią jego duszy. [...] Taki człowiek żyje w dziełach, które zostawił. Dlatego pociechą dla wszystkich [...] jest świadomość, że ich dzieła i trudy pójdą za nimi.* Wartością ludzkiej kultury są dzieje człowieka i narodu. *„Dobrze jednak czyni ten – pisze, kto na dzieje patrzy przytomnie, umiając wydobyć z nich wszystko, co szlachetne.* Głębię ducha ludzkiego wyrażają wytwory kultury, ukazując pragnienia człowieka i wartości, które przyjął chcąc dążyć do celów wyższych niż te materialne.

Prymas Stefan Wyszyński wiele uwagi i troski okazywał kulturze narodowej tworzonej przez naród polski. Wie-

le razy apelował o dowartościowanie i obronę kultury tysiącletniego narodu *Nie każdy ma odwagę upomnieć się dla narodu o prawo do Boga, do miłości, do wolności sumienia, do dziejów, kultury i dziedzictwa rodzinnego. Nie każdy poczuwa się do obrony tyłu zagrożonych wartości naszej kultury chrześcijańskiej, [...]. A przecież nie wolno tworzyć dziejów bez dziejów, nie wolno zapominać o tysiącleciu naszej ojczyzny i chrześcijańskiej drogi, nie wolno sprowadzać Narodu na poziom zczyniania od początku, jak gdyby tu w Polsce, dotąd nic wartościowego się nie działo, nie wolno milczeć, gdy na ostatni plan w wychowaniu młodego pokolenia spycha się kulturę rodzinną, jej literaturę i sztukę, jej wypróbowaną moralność chrześcijańską oraz związek Polski z Kościołem Rzymskim i z przyniesionymi do Polski wartościami Ewangelii, krzyża i mocy nadprzyrodzonych. Nasza godność narodowa wymaga, byśmy oparli się tej zarozumiałości, z jaką lekceważone jest wszystko, co polskie, na rzecz tak nam obcego importu. Dziedzictwo kulturowe narodu wiąże się z jego dziejami. Naród Polski będąc narodem ochrzczonym wiązał codzienne trudy z wiarą chrześcijańską. Dziedzictwo tej kultury Prymas Wyszyński nazywa kulturą rodzimą i ojczystą narodu.*

W nauczaniu Prymasa o kulturze dominuje pojęcie kultury narodowej, tworzonej przez naród żyjący w przeciągu wieków na określonym terenie. Myśl tę rozwijał Jan Paweł II, według którego *kultura kształtuje naród.* Istotnych elementów kultury narodowej szuka Prymas Stefan Wyszyński w historii narodu, który tę kulturę tworzył i który był tworzony przez tę kulturę. Kultura ta jest elementem życia narodu, przez co staje się automatycznie znakiem tego narodu. *Naród żyje, oddycha mocą ducha, żyje z dorobku przeszłości Składają się na to bogate i zróżnicowane wartości i właściwości, wielkie moce i energie, wielowiekowe przeżycia i doświadczenia, zwycięstwa i klęski całych pokoleń, ich chwala i męka ofiara i trud, osiągnięcia i przegrane.*

Wychowawca i ojciec Narodu

Prymas Wyszyński był jedynym z największych myślicieli narodowych a zarazem wielkim Wychowawcą i Ojcem narodu. Myśli o narodzie, o jego tradycji i historii, o kulturze i religii dostrzegana są w większości dzieł Prymasa. Należy pamiętać, że Prymas nie tylko nauczał o narodzie, lecz także w nim żył, jako jego syn odczuwający wszystkie wydarzenia, narodowe radości i tragedie. Po-

twierdza to fakt, że jego myśl o narodzie jest osadzona na konkretnej rzeczywistości narodu polskiego. Korzystał z wielu źródeł, lecz tym zasadniczym pozostała historia narodu polskiego, jego tradycja i kultura ojczyzny oraz współczesna rzeczywistość narodowa.

Prymas na równym poziomie kochał Polskę i Kościół. Stwierdził *Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej.* Polaków uczył *Dla nas po Bogu, największa miłość to Polska! Musimy po Bogu dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie i narodowej kulturze polskiej.* Prymas uważał, że sumienie narodowe stanowiło obronę kultury narodowej i chrześcijańskiej. Największą stratą dla narodu jest stan bycia niemym, złęczonym, oderwanym od twórczości kulturalnej. Obrona kultury jest obowiązkiem wszystkich. Uważał, że dzięki kulturze istniejemy i możemy się rozwijać.

Milenium, które stanowiło przypomnienie dziejów ochrzczonego narodu było etapem odkrywania chrześcijańskich korzeni kultury. W liście pasterskim na Wielkanoc 1966 r. czytamy *Dziś, po tysiącu lat trwania ochrzczonego Narodu, widzimy dobrze, jak nieocenionym wkładem w nasze dzieje ojczyzny była żywa wiara Polaków w Zmartwychwstanie i Żywot, która pobudziła ich do wierności Bogu i Ojczyźnie, aż do ostatniego tchu i do ostatniej kropli krwi.*

Prymas Stefan Wyszyński uważał, że pierwszym przejawem świadczącym o świętości w kulturze polskiej była Bogurodzica. Prymas podkreśla, że umiłowanie Maryi przez naród polski jest ciągłością dziejową. *W Jej imię potoczą się dzieje Polski, które można by nazwać dziejami maryjnymi. Od wzgórza Lecha, do pierwszej świętyni Wniebowziętej, od Wojciechowego serca, [...] poprzez ostatnie Jasnogórskie Śluby Narodu płynie miłość do Maryi aż do naszych czasów i serc.* Prymas wskazuje, obecność Maryi w naszej kulturze a także etosie i tradycji narodowej. Historia była dla Prymasa nauczycielką życia. Historię upowszechniał w świadomości narodu stałym przekazem w listach pasterskich, homiliach i przemówieniach wygłaszanych szczególnie podczas spotkań z ludźmi kultury i młodzieżą. Zabytki były przez Prymasa otoczone szczególną troską. Zaznaczał, że naród ma szacunek cześć dla swo-

jej przeszłości: *Im zaś większe straty poniósł w czasie wojen, tym większą część żywi dla zabytków, które pozostały.*

Prymas Stefan Wyszyński umiłował literaturę polską i jej twórców: Reymonta, Wyspiańskiego. W sposób szczególny szacunkiem darzył Henryka Sienkiewicza, nazywając do *duchowym wodzem Narodu*. Miłość do literatury wiązała się z ogromnym szacunkiem dla ojczyznej mowy i języka polskiego. Dostrzegał, iż kultura, jako dziedzictwo odegrała ogromną rolę w procesie wychowania pokoleń. Kultura rozumiana, jako dzieło pokoleń jest samoświadomością człowieka i tożsamością narodu. *Naród nawet w więzieniu jest wolny, dopóki ma świadomość swej trwałości narodowej, kulturalnej, odpowiedzialności za dzieje minione i za te, które muszą nadejść wprawdzie czy później.*

Podsumowując wypowiedzi Prymasa Stefana Wyszyńskiego o kulturze należy stwierdzić, że w określeniu kultury nawiązuje on do tomistycznej koncepcji, która określa rzeczywistość, stworzoną przez Boga. W nauczaniu Prymasa dostrzegamy, że Bóg – Stwórca jest pierwszą przyczyną całej rzeczywistości oraz ostatecznym źródłem i wyjaśnieniem kultury. Prymas mocno akcentował koncepcje moralistyczną kultury. Kultura jest dla człowieka powołaniem, zadaniem i szansą. Człowiek stanowi jej bezpośrednie źródło i najwyższy cel. Jest on dla kultury podmiotem, twórcą i adresatem, ale zawsze w relacji do Boga i społeczności innych na świecie. Kulturowa działalność człowieka odbywa się w świecie materialnym i społecznym oraz osobistym wnętrzu.

Ponieważ kultura nie jest sumą wytworzonych dóbr materialnych, ale przede wszystkim ulepszeniem duchowych uzdolnień człowieka w dziedzinie poznawania prawdy, czynienia dobra i tworzenia piękna na bazie miłości. Prymas Wyszyński pragnął doświadczenia historyczne uczynić przedmiotem dumy Polaków i podstawą ich wychowania narodowego. *O narodzie decyduje kultura, a o narodzie chrześcijańskim kultura chrześcijańska.* Polska bez kultury chrześcijańskiej nie będzie naturalna należy, więc zachować związek z chrześcijaństwem. ●

Tekst referatu wygłoszonego na spotkaniu regionalnym w Lublinie przygotowującym do przyjęcia przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za patrona sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego.

PRYMASA TYSIĄCLECIA ZMAGANIA O ZIEMIĘ ZACHODNIE

ANDRZEJ TOMASZEWSKI

Powojenne zmiany terytorialne wpłynęły także na kształt administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, która w świetle prawa kanonicznego pozostawała pod jurysdykcją niemieckiej administracji kościelnej, a jej pełne uregulowanie według Watykanu wymagało unormowania relacji polsko-niemieckich.

Druga wojna światowa rozpoczęta agresją III Rzeszy na Polskę skutkowałą decyzjami Wielkich Mocarstw w Jałcie i Poczdamie dotyczącymi ukształtowania granic naszego kraju, a także ustroju państwa. Na zachodzie granicę ustalono na Odrze i Nysie Łu-

życkiej, włączono do Polski obszar Wolnego Miasta Gdańska, część Mazur oraz Warmii. Granica wschodnia ustanowiono tzw. linię Curzona. Konsekwencją tych decyzji było wysiedlenie ludności niemieckiej, a pozyskane Ziemie Zachodnie i Północne zasiedlali Polacy z Kre-

sów Wschodnich i Polski Centralnej. Powojenne zmiany terytorialne wpłynęły także na kształt administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, która w świetle prawa kanonicznego pozostawała pod jurysdykcją niemieckiej administracji kościelnej, a jej pełne uregulowanie według Watykanu wymagało unormowania relacji polsko-niemieckich.

Prymas A. Hlond, wyposażony w pełnomocnictwa przez Stolicę Apostolską, mianował 15 sierpnia 1945 roku administratorów apostolskich na wyżej wymienionych obszarach.

Działalność rozpoczęła Administratura Apostolska Diecezji Warmińskiej, Gdańskiej, w Gorzowie, Śląska Opolskiego i we Wrocławiu.

Na Ziemiach Zachodnich i Północnych następował szybki proces repolonizacji, a ważną rolę w integra-

cji społeczeństwa odgrywało duchowieństwo. Stopniowo odbudowywano zniszczone kościoły, a w poświęceniu katedry wrocławskiej, 29 lipca 1951 roku, uczestniczył prymas Wyszyński, który w grudniu tego roku, uczestnicząc w święceniach kapłańskich, poinformował, nie podając nazwisk, o mianowaniu przez papieża Piusa XII biskupów dla Wrocławia, Opola, Gorzowa Wielkopolskiego, Gdańska i Olsztyna.

Prymas w trakcie internowania, przebywając w miejscach odosobnienia, opracował program duszpasterski Wielkiej Nowenny Tysiąclecia – związany z Millenium Chrztu Polski i Jasnogórkimi Ślubami Narodu, – który pogłębiałby religijność i integrację społeczeństwa naruszoną nieszczęściami II wojny światowej i laicyzacją szerzoną przez władze komunistyczne.

Peregrynacja obrazu Matki Bożej Częstochowskiej przyczyniła się do konsolidacji i scalenia Ziemi Zachodnich z resztą kraju. Mówiono: *Tam gdzie on przeszedł, ziemia nie może być mniej polska, niż Jasna Góra, Warszawa, Gniezno lub Kraków*. Nieprzypadkowo dzięki tym uroczystościom na 20-lecie powrotu Ziemi Zachodnich (29-31 sierpnia 1965) rozpoczęły się u grobu św. Jadwigi w Trzebnicy, a później miejscem obrad 89. sesji plenarnej Episkopatu Polski była katedra wrocławska.

Prymas Wyszyński podkreślał historyczne związki tych ziem z Macierzą, a powrót Polaków na ziemi nad Odrą i Nysą traktował, jako akt sprawiedliwości dziejowej.

22 maja 1967 roku papież Paweł VI podjął decyzję o mianowaniu dotychczasowych wikariuszy generalnych w Gorzowie, Olsztynie, Opolu i Wrocławiu administratorami z prawami biskupów rezydencjalnych bezpośrednio podporządkowanych Watykanowi.

Prymas Wyszyński, akceptując tę decyzję, uważał ją za prowizoryczną i dodał, że należy przypominać Stolicy Apostolskiej o ustanowieniu polskich biskupstw w granicach państwa polskiego.

Episkopat Polski centralne uroczystości 20- i 25-lecia polskiej organizacji kościelnej zorganizował we Wrocławiu, co było swoim symbolem trwania i namiastką stabilizacji.

Na 25-lecie powrotu Ziemi Zachodnich, 4 maja 1970 roku, biskupi zebrani w katedrze wrocławskiej na konferencji Episkopatu Polski wystosowali telegram do Ojca Świętego, podpisany przez kard. Stefana Wyszyńskiego, kard. Karola Wojtyłę i abp. Bolesława Kominka, w którym pisali m.in.: *Chyląc kornie głowy prosimy Cię, Ojczyści, o apostołskie błogosławieństwo na dalsze lata pracy dla dobra dusz na naszych Ziemiach Zachodnich i Północnych ufając, że definitywne zatwierdzenie kanonicznej organizacji kościelnej na tych Ziemiach ułatwi niewątpliwie apostołską postać naszą dla mieszkającego i pracującego tu polskiego Ludu Bożego*.

Mimo tych wszystkich działań na Ziemiach Zachodnich i Północnych co jakiś czas podnoszono kwestię niepewności, co do statusu tych ziem. W liście pasterskim Episkopatu Polski odczytanym we wszystkich kościołach znalazło się sformułowanie *Ziemi Zachodnie w myśli przyrodzonej sprawiedliwości są nieodłącznie związane z Macierzą. Tak myślimy i to wyznajemy!*

Warto przytoczyć słowa Stefana kard. Wyszyńskiego wypowiedziane podczas pierwszego z wymienionych jubileuszy („Vratislavia – wróciła sława”, 31 sierpnia 1965 roku oraz Boży Apel Narodu Polskiego, 3 maja 1970 rok u”).

W katedrach z roku tysięcznego odcytujemy kamienne relikty, poznajemy znaki z przeszłości, które mówią: byliśmy tutaj! tak! Byliśmy tutaj. I znowu jesteśmy! Wróciłyśmy w dom ojczysty, rozpoznałyśmy ocalałe znaki, rozumiemy je. Rozumiemy tę mowę. To nasza mowa! Kamienie wołają do nas ze ścian!... prochy, które nagromadziła ziemia, przemawiają do nas ojczystym językiem; patrząc na świątynie piastowskie, wczuwając się w ich wymowę, wiemy: na pewno to nie jest „dobro poniemieckie”, to jest dusza polska.

Zwracając się do wiernych, przypominał memoriał skierowany do Ojca Świętego Pawła VI, w którym proszono „o pełną realizację organizacji kościelnej na ziemiach przez Opatrzność nam przywróconych, na których orzemy bruzdy i wsiewamy ziarno pszeniczne, aby żywiło dzieci Boże”.

Prymas Wyszyński, wspominając nasze minione Tysiąclecie, mówił o potędze Opatrzności Bożej w dziejach Narodu, o niezwykłych śladach obecności narodu na Ziemiach Odzyskanych, *badając schematyzmy, wczytując się w napisy na cmen-*

tarzyskach Opolszczyzny czy świętej Warmii, historycy spostrzegają znaki mowy rodzimej, wiele polskich imion i nazwisk.

Prymas Tysiąclecia nawiązał do postaci Jadwigi Śląskiej, *ozdoby Piastów Śląskich, świętej córki Kościoła Chrystusowego oraz Henryka Pobożnego, młodego księcia, który pada na polach legnickich, zastawiając swoją pierś ziemię ojczystą. Ustanawia wspaniały wzór, jak książę chrześcijański ma duszę swą dawać za braci, naśladując Chrystusa... wspaniały wzór Henryka Pobożnego mocno wszczepił się w świadomość naszego narodu. Ja sam, syn ziemi podlaskiej, nie zapomnę, jak w moim rodzinnym domu ojciec, ucząc mnie początków historii, wdrażał w duszę chłopięcą głęboką cześć dla rycerza chrześcijańskiego, który umiał umierać za ojczyznę.*

Kościół polski na czele z Prymasem Wyszyńskim dążył do normalizacji między narodami polskim i niemieckim, czego wyrazem było m.in. „Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym Urzędzie Pasterskim”. Orędzie spotkało się z bezprzykładnym atakiem ze strony władz PRL, a także ze z niezrozumieniem w części społeczeństwa.

Ksiądz abp Bolesław Kominek, wyjaśniając ideę listu, podkreślał, *że granica na Odrze i Nysie jest sprawą, która nas łączy z komunistami, a gdyby nie było komunistów, nie byłbyśmy arcybiskupem Wrocławia.*

Z perspektywy czasu można stwierdzić, że orędzie wpisywało się w polską rację stanu, uwzględniając także sprawiedliwość i miłosierdzie w ujęciu religijnym.

Podpisanie w grudniu 1970 roku układu polsko-niemieckiego umożliwiło ogłoszenie 28 czerwca 1972 roku przez papieża Pawła VI bulli *Episcoporum Poloniae Coetus* o erygowaniu sześciu stałych diecezji. Bulla w miejsce dotychczasowych czterech administratur apostołskich powoływała: archidiecezję wrocławską oraz diecezję opolską, gorzowską, koszalińsko-kołobrzeską, szczecińsko-kamieńską i warmińską.

Decyzja Watykanu ostatecznie sankcjonowała polską administrację kościelną na Ziemiach Zachodnich i Północnych, a tym samym granicę na Odrze i Nysie. ●

Tekst referatu wygłoszonego na spotkaniu regionalnym w Legnicy przygotowującym do przyjęcia przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za patrona sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego.

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ PRYMASA TYSIĄCLECIA

TADEUSZ ŻEBROWSKI

Po upadku Powstania Styczniowego władze carskie prowadziły politykę represji wobec Kościoła. Zlikwidowały Komisję Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Sprawy duchowe, wyznaniowe poddano Kolegium Duchownemu w Petersburgu. W takiej atmosferze kształtowała się osobowość przyszłego Prymasa Polski

W 1867 r. skasowano biskupstwo podlaskie w Siedlcach, w 1875 zniesiono unickie biskupstwo na Chełmszczyźnie. Unitów prześladowano, w 1864r. dokonano kasaty 114 klasztorów spośród 200 istniejących w Królestwie Polskim. W tym klasztor Bernardynów w Ostrołęce w 1889.

W 1865 r. władze przejęły dobro Kościoła pozostawiając parafiom po ok. 6 morgów ziemi. W zamian wyznaczono duchowieństwu etaty państwowe. Kilku biskupów protestujących przeciwko ograniczeniom wygnano z ich diecezji, a wielu za udział w Powstaniu Styczniowym wysłano na Sybir. Historyk Stefan Kieniewicz pisze: *zwinęto 129 klasztorów, 38 pozostawiono na wymarcie. W 1870 r. ani jeden biskup nie został w swojej diecezji.*

Dzieciństwo Stefana

Dziadek Stefana Wyszyńskiego Piotr musiał opuścić Podlasie za działalność w obronie unitów. Przybył na Mazowsze nabywając posiadłość nad Liwcem w okolicy Łochowa w parafii Kamieńczyk. Ojciec Stefana, Stanisław wychowywał się w Kamieńczuku. Ze względu na swe zamiłowanie do muzyki podjął studia muzyczne, po ukończeniu których pracował, jako organista w Gałkówek k. Łodzi, w Prostyni nad Bu-

giem i wreszcie w Zuzeli położonej w Ziemi Nurskiej nad Bugiem.

Stanisław Wyszyński był związany z Mazowszem, jego rodzice pracowali na roli. W 1899 r. ożenił się z Julianną Karp z Kamieńczyka. Ślub odbył się w Prostyni. 3 sierpnie 1901 r. z tego małżeństwa urodził się Stefan, jako drugie dziecko po swej siostrze Anastazji, po nim były jeszcze 2 dziewczynki Stanisława i Janina oraz brat Waław, który zmarł mając 11 lat.

Dzieciństwo Stefana w Zuzeli, małej wiosce nad Bugiem na Mazowszu było spokojne. Zatrzymajmy się w skromnym domu państwa Wyszyńskich, Stanisława i Julianny gdzie formowała się osobowość małych dzieci a szczególnie syna Stefana. Współcześni psychologowie twierdzą, że charakter dziecka kształtuje się w 3 i 4 roku życia. Wspomnienia z tego okresu pozostają na całe życie.

Późniejszy Kardynał przypominał o swej rodzinnej parafii i swej rodzinie, o tym, że ojciec z upodobaniem, co roku jeździł na Jasną Górę, a matka do Ostrej Bramy. Opowiadali potem wrażenia ze swych pielgrzymek. Byli bardzo religijni, odznaczali się głęboką czcią i miłością do Matki Najświętszej. Różniło ich to, która Matka Boska jest skuteczniejsza, czy ta, co w Ostrej świeci Bramie, czy ta,



Ks. Stefan Wyszyński w pierwszych latach kapłaństwa

co Jasnej broni Częstochowy. Obrazy obydwóch wisiły w domu nad łóżkiem Stefana, *po przebudzeniu ciągle zastanawiałem się, dlaczego jedna jest czarna, a druga biała. W owym czasie do modlitwy skłonny nie byłem ze względu na bólące kolana, przy klęczeniu w czasie wieczornego pacierza. To są wspomnienia z moich dzieciennych lat.*

Pamiętajmy był to czas, kiedy kraj był poddawany konsekwentnej i nieustannej rusyfikacji. Rodzinę spajała religia katolicka będąca powszechnym wyznaniem Polaków. Wtedy była to kwestia przetrwania religijnego i narodowego. Rodzone siostrzyczki otaczały małego Stefana serdecznością, formował go absolutny autorytet rodziców, zaufanie i poszanowanie dla Ojca, oraz czułość dla Matki. W kraju zniewolonym rodzina spełniała najważniejsze funkcje wychowawcze. Zastępowała niemal wszystko, miłość do ziemi ojczystej, do jej płodów i owoców, dla ludzkiej pracy, chleba, ziarna i zboża, (w języku polskim z Boga – z Boże). poszanowanie dla człowieka – spracowaną rękę pani Jesionkowej, służącej trzeba było pocałować, opiekować się staruszką, karmić go łyżeczką.

W 1910 roku rodzina Wyszyńskich przeniosła się z Zuzeli do Andrzej-

wa w powiecie Ostrów Mazowiecka. Stefan uczęszczał tam do trzeciej klasy szkoły podstawowej z językiem rosyjskim w nauczaniu. Stosunki między uczniem, a nauczycielem były napięte jak w państwowym szkolnictwie rosyjskim. Zdarzyło się tak, że w czasie śmiertelnej choroby matki, Stefan podpadł w szkole i musiał kłęcząc bez obiadu. Gdy przyszła młodsza siostra zawiadomić go, że ojciec prosi na obiad, Stefan początkowo myślał, że zawiadania go o śmierci matki i zerwał się do domu, wtedy bezwzględny nauczyciel doskoczył do niego wymuszając, żeby kłęczał. Wówczas 9 letni Stefan powiedział: „mam dość nauki pana profesora, już więcej nie przyjdę” i tak się stało. Ojciec rozumiejąc syna przyjął dla niego korepetytora, dzięki któremu uzyskał promocję do 4 klasy. Po wakacjach Stefan uczył się w szkole u Wojciecha Górskiego w Warszawie.

31 października 1910 roku zmarła mu matka mając 33 lata. Umierająca matka mówiła mu „ubieraj się”, chciała żeby syn poszedł w stan kapłański. Śmierć matki wstrząsnęła Stefanem, ale nie załamała jego wiary. Gorąco modlił się o jej wyzdrowienie, ale trzeba było pogodzić się z Wolą Bożą. To wpłynęło na kształt jego religijności, z domu wyniósł wiarę niewzruszoną.

Po latach powie: „Nigdy nie miałem żadnych wątpliwości w wierze”. Religia i kościół w tych niepewnych czasach były koroną całego porządku ludzkiego, Stefanowi dał mu ją dom rodzinny i Polska broniąca się przed prześladowaniami religijnymi i narodowymi.

W 1911 roku ojciec Stefana obarczony pięciorgiem dzieci, ożenił się powtórnie z przyjaciółką pierwszej żony – Eugenią Godlewską, było to zrozumiałe.

W 1913 roku Stefanek miał udzieleny sakrament bierzmowania poprzez biskupa Juliana Nowowiejskiego – Dostojny Biskup i Mały Stefanek.

Młodość w Warszawie, Łomży i Włocławku

W latach 1912 – 1915 uczęszczał do znanego gimnazjum warszawskiego im. Wojciecha Górskiego. Tam nie tylko zetknął się ze środowiskiem wielkemiejskim, ale i z rzeczywistością niewoli narodo-

wej. W Warszawie, bardziej widoczna niż w Andrzejewie. Z początkiem I wojny światowej Andrzejewo zostało spalone, w sierpniu 1915r.

Stefan z powodu toczących się walk nie mógł wrócić do warszawskiego gimnazjum. Dzięki staraniom ks. Leonarda Załuski, wszyscy uczniowie szkół warszawskich z parafii Andrzejewo, zostali przeniesieni do gimnazjum łomżyńskiego.

Tu Stefan Wyszyński przebywał 2 lata w klasie czwartej i piątej, do roku 1917. Należał do skautów. Twórcą tej organizacji oraz jej emblematów; lilijki i krzyża - był ks. dr Kazimierz Lutosławski z Drozdowa późniejszy poseł na Sejm pierwszych 2 kadencji w niepodległej Polsce.



Stefan Wyszyński (drugi od prawej) z rodzicami i rodzeństwem

Fot. Instytut Prymasa Wyszyńskiego

W tym czasie, Stefan miał przygodę podczas zbiórki w lasach Drozdowskich, władze niemieckie spotkały ich podczas zbiórki, a to było karane biciem pejczem, dostało się też i Stefanowi.

Ojciec Stanisław w 1918 roku przeniósł się do Wrociszewa nad Pilicą w powiecie Grójec i pracował tam do 1949r.

Stefan Wyszyński jeszcze w Andrzejewie zetknął się z klerykami Seminarium Włocławskiego. Mieli oni duży wpływ na Stefana, aby rozpoczął naukę w liceum im. Piusa X (było to Niższe Seminarium) przy Wyższym Seminarium Duchownym. Ojciec się na to zgodził. Stefan w Niższym Seminarium przebywał 3 lata do 1920 roku.

Lata dojrzewania Stefana przypadły na okres wielkich wydarzeń historycznych: odzyskanie niepodległości po 123 latach, wojna Polsko – Bolszewicka i osiągnięte w dramatycznych warunkach zwycięstwo.

9 sierpnia 1920 roku Kardynał Aleksander Kakowski, Prymas Królestwa Polskiego, w swej odezwie wzywa Polaków „naprzód na postępek pod hasłem Bóg i Ojczyzna”.

Stefan przebywający w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku, rwał się do walki w obronie Ojczyzny, ale powołanie kapłańskie było silniejsze. Pozostał na swoim świętym posterunku. Zawołanie „Bóg i Ojczyzna” było hasłem późniejszego kardynała Wyszyńskiego,

krytykowane je w kraju i za granicą.

Wyższe Seminarium Stefan Wyszyński ukończył w czerwcu 1924 roku. Ze względu na chorobę Msza Prymicyjna odbyła się 3 sierpnia 1924 r. na Jasnej Górze, z udziałem biskupa Wojciecha Owczarka. W tym czasie opiekowała się nim młodsza siostra Stanisława.

Potem Stefan powie: *pojechałem na Jasną Górę, aby mieć Matkę, aby stała przy mnie w każdej mojej Mszy Św. jak stała przy Chrystusie na Kalwarii. Tu zrodziło się jego przewodnie hasło „Totus Tuus”.* ●

Tekst referatu wygłoszonego na regionalnym spotkaniu przygotowującym do przyjęcia przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za patrona sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego

BÓG CZUWAŁ NAD PRYMASEM

ANNA RASTAWICKA

Poznałam księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego jako dziecko, kiedy 14 września 1952 roku bierzmował mnie w kościele Matki Bożej Zwycięskiej na Kamionku. Wtedy bierzmowanie było zaraz po pierwszej Komunii świętej. Przyjęłam ją wcześniej, mając 7 lat, a więc w czasie bierzmowania miałam 8 lat. Jednak doskonale pamiętam tę chwilę.

Przeżywaliśmy lęk, czy Ksiądz Prymas nie będzie nas egzaminował z katechizmu. Wkrótce lęk minął. O nic nas nie pytał, tylko o imię, jakie sobie wybraliśmy i przechodził od jednego dziecka do drugiego, udzielając nam sakramentu. Pamiętam jego wysoką, jasną postać. Pamiętam, z jaką uwagą pochylił się nade mną i dotknął mojej twarzy. Do dzisiaj czuję ciepło i moc tej ręki. Po roku, 25 września 1953 został aresztowany. Modliliśmy się za niego z niepokojem. Pamiętam też ogromną radość, kiedy wrócił do Warszawy w październiku 1956 roku. Radość w stolicy była wówczas nie do opisanego. Gdy miałam 13 lat, zaczęłam uczestniczyć w spotkaniach Rodziny Rodzin. Wspólnota ta była bardzo związana z księdzem prymasem Wyszyńskim. Mieliśmy ten przywilej, że przychodziliśmy na Miodową na „opłatek”, na „jajko”, czasami na pączki w karnawale. Często słuchaliśmy nagrań jego przemówień i konferencji. W roku 1962, gdy byłam w klasie maturalnej, usłyszałam z taśmy magnetofonowej konferencję Księdza Prymasa na zakończenie rekolekcji dla lekarzy. W nawiązaniu do słów Ewangelii św. Jana: *Kto z was dowiedzie na*

Mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię wam, czemu mi nie wierzycie (J 8,46), Ksiądz Prymas mówił: Zapominamy o obowiązkach naszych wobec Boga żyjącego w nas i tak samo mało myślimy o obowiązkach naszych wobec Kościoła Bożego. Dlatego na naszych oczach leci nieustannie ku Kościołowi huragan kamieni i nie masz, kto by je zatrzymał. Nie mogłam uwolnić się od tych słów. Pomyślałam: czy mogę coś lepszego zrobić z moim życiem niż stanąć i próbować chociaż trochę zasłonić? Miałam wtedy 18 lat. To był początek mojej drogi powołania w Instytucie Prymasa Wyszyńskiego. Po ukończeniu studiów filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim zaczęłam pracować w Sekretariacie Prymasa Polski przy ulicy Miodowej. Pracowałam tam przez 12 lat, do końca życia księdza prymasa Wyszyńskiego.

W codziennych relacjach Ksiądz Prymas, pomimo ogromu obowiązków, był bardzo bezpośredni, zwyczajny, pełen pokoju, dobroci i życzliwości. To był człowiek, rzetelny, pracowity, odpowiedzialny.

Przy ołtarzu

Dzień zaczynał się wspólną Mszą świętą w kaplicy domowej. Kaplicę tę zdobią piękne witraże ks. Jana Kiljana. Inicjatorem projektu

był sam Ksiądz Prymas. W centrum znajduje się postać Matki Bożej w łowickim stroju ludowym. W dniu montowania witraża, 30 marca 1953 roku, Ksiądz Prymas zapisał w „Pro memoria”: *Witraż przedstawia Matkę Boską w stroju dziewczęcia polskiego, unoszoną przez czterech aniołów do nieba. Pragnąłem widzieć w tym dziele polskie motywy, gdyż z kaplicy Prymasa Polski Matka Boża idzie do nieba z ziemi polskiej, a więc ustrojona jest po polsku. Jestem z tego witraża bardzo zadowolony i dziękuję Bogu, że dał mi możliwość doczekania się tego witraża.*

Przy ołtarzu posługiwali bracia ze Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego. Lud wierny stanowiły siostry elżbietanki i członkinie Instytutu Prymasa Wyszyńskiego pracujące na Miodowej oraz zaproszeni goście. Mszę świętą Ksiądz Prymas odprawiał z wielkim skupieniem i prostotą, wiernie według mszału i liturgii dnia, bez żadnych osobistych zmian i dodatków. Kiedy tylko kalendarz liturgiczny na to pozwalał, używał formularza o Matce Bożej Jasnogórskiej. Gdy wchodziło się do kaplicy przed Mszą świętą, prawie zawsze można było zobaczyć po prawej stronie kaplicy, na klęczniku pochyloną nad brewiarzem postać Księdza Prymasa. Ale nie była to jego pierwsza modlitwa. Kiedyś podzielił się z nami swoją tajemnicą, że ma zwyczaj zaraz po obudzeniu się myśleć nawiedzać sanktuaria maryjne i powierzać Matce Bożej najważniejszą sprawę Kościoła.

Przy stole

Po Mszy świętej i dziękczynieniu szliśmy na śniadanie. W posiłkach uczestniczyli domownicy i osoby zaproszone.

Gości, którzy uczestniczyli we Mszy świętej, Ksiądz Prymas zwykle zapraszał do stołu. Był bardzo gościnnym gospodarzem. Zachęcał

do jedzenia, częstował, często sam obierał jabłka i podawał stołownikom. Potrawy lubił proste, niewyszukane. Nie jadł jedynie tortów, lodów i orzechów, tych ostatnich ze względu na gardło. Miał swoją ascezę, ale bez żadnych dziwności i nigdy swoim umartwieniem nie krępował innych. Kiedyś w rozmowie przyznał się, że stosuje zasadę swojego ojca i zawsze wstaje od stołu tak, że mógłby jeszcze coś zjeść. Doceniał to, co smaczne, umiał pochwalić, podziękować, ale jedzenie nie było dla niego czymś ważnym.

Szacunku dla chleba nauczył się już w dzieciństwie. Po latach wspominał: (...) *pamiętam z dawnych lat, gdy byłem małym chłopcem, że moja matka nie zaczęła dzielić chleba między swoje dzieci, a było ich pięcioro, jeśli przedtem nie zrobiła znaku krzyża na bochnie. A jeśli mi się zdarzyło, że upuściłem na podłogę kromkę chleba, musiałem podnieść i pocałować.*

Zapamiętał, jak wyrabiano się chleb w dzieży i jak smakował chleb powszedni. *Odwiedzałem swojego stryja w jego gospodarstwie. Pamiętam na stole czarny chleb i zachętę: Jedz! Czym chata bogata, tym rada.*

Wróćmy do dnia powszedniego na Miodowej. Często już w czasie śniadania czy innego posiłku były omawiane sprawy, z którymi ludzie przychodzili do Księdza Prymasa. Najczęściej jednak najważniejsze sprawy były przedmiotem osobistych rozmów. Dyktowała to ostrożność. Przy stole Ksiądz Prymas dbał o pogodną atmosferę. Mówił, że przy poważnych tematach źle się trawi. Nie zauważyłam, żeby komukolwiek z nas, pracowników, okazał brak zaufania, wyczuwało się jednak wielką roztropność, nawet przy posiłkach. Dzisiaj, gdy zostały ujawnione pewne materiały IPN-u, rozumiem, dlaczego tak było. Lubiał, gdy opowiadaliśmy kawały, także polityczne, ale i te o Wąchocku, góralskie i inne. Czasami sam je opowiadał, na przykład o Nerusiu:

Wraca jaśniepan z sanatorium. Wyjeżdża po niego lokaj. W drodze pan pyta:

– Co słychać?

Lokaj odpowiada:

– Neruś zdechł.

– Tak? Neruś zdechł? A co się stało?

– Nic się nie stało, tylko dwór się palił. Popaliły się krowy, konie, a Neruś latał, padliny się nażarł i zdechł.

Dwór się palił? – pyta przerażony pan. – Jak to się stało?!

– Normalnie – odpowiada lokaj. – Pani dziedziczka umarła. Świece się paliły przy trumnie. Zajęła się firanka, zapalił się dwór, ogień przeniósł się na stajnię, ze stajni na oborę, konie, krowy się popaliły, a Neruś latał, padliny się nażarł i zdechł.

Kiedy pan o mało nie umarł z przerażenia, lokaj mówi:

– Ale to się spalił dwór sąsiadów...

Wszyscy oddychaliśmy z ulgą, jakby ten pożar u sąsiadów był mniejszą tragedią.

Wspominam ten humor w wielkim skrócie. Ksiądz Prymas potrafił opowiadać go pół godziny i dłużej, ciągle dodając nowe szczegóły. Oczywiście nie przy śniadaniu w dni robocze, ale w święta, w czasie wakacji czy krótkiego odpoczynku w Choszczówce. Zawsze znajdował się przy stole ktoś, kto jeszcze nie słyszał przysłowiowego kawału o Nerusiu i Ksiądz Prymas, choć się opierał, dawał się uprosić i opowiadał.

Audience i spotkania

Po śniadaniu, jeśli Ksiądz Prymas nie wyjeżdżał, zaczynały się audience. Przyjmował na pierwszym piętrze, w tak zwanym gabinecie warszawskim. Przychodzili ludzie z różnych środowisk. Najczęściej kapłani, ale też przedstawiciele władz, świata polityki oraz różnych grup społecznych z kraju i zagranicy. Przychodzili też indywidualni interesanci: lekarze, profesorowie, aktorzy, ludzie wykształceni i prości. Dorośli i dzieci. Niektórzy przychodzący obawali się podsłuchów. Ksiądz Prymas opowiadał, że pewnego dnia przyszedł ksiądz i zaproponował, że będzie rozmawiał na piśmie, bo w tym domu są podsłuchy. Ksiądz Prymas wziął karteczkę i przeczytał głośno z imieniem i nazwiskiem: *Przyszedł do mnie ksiądz NN i napisał, że chciałby rozmawiać ze mną na piśmie, bo w moim domu są podsłuchy.* Ksiądz zbladł z przerażenia i zawołał: „Co teraz ze mną będzie?” Ksiądz Prymas spokojnie odpowie-

dział: *Nic nie będzie. Głowy Ci, Bracie, nie utną. A nareszcie przestaniesz się bać.*

Wiele razy docierały do Księdza Prymasa potajemne wieści, że w jego domu są podsłuchy. Kiedyś taką obawę wyraził ktoś z domowników. Ksiądz Prymas odpowiedział: *Wiem o tym, ale nie boję się podsłuchów. My musimy żyć święcie. A co mam do powiedzenia w sprawach publicznych, mówię otwarcie, na ambonie.*

Opatrzność Boża rzeczywiście czuwała nad nami. Nie powiem, żeby życie codzienne wśród podsłuchów i nieustannej obserwacji tajnych służb było łatwe, ale dodawała nam siły postawa Gospodarza, który był człowiekiem prawdziwie wolnym wśród tych wszystkich przeciwności.

Niektóre audience i spotkania dodawały Księdzu Prymasowi siły i pewności, że Bóg czuwa nad nim w sposób niezwykły. Opowiadał o łasce, jakiej doznał pewnego dnia. Przyszedł na audience kapłan, który budował kościół. Prosił o pomoc finansową na pokrycie dachu. Potrzebował czterysta tysięcy złotych. Ksiądz Prymas poszedł do swojego pokoju, otworzył szufladę w biurku i policzył pieniądze. Było równo czterysta tysięcy. Jak dam wszystko, co mam – pomyślał – a przyjdzie jeszcze ktoś potrzebujący, co wtedy zrobię? Może dam połowę. Ale co ten ksiądz zrobi z połową? Pokryje połowę kościoła, a reszta? Dam wszystko. Wrócił do gabinetu warszawskiego, gdzie odbywała się audience, dał księdzu kopertę z pełną sumą na pokrycie dachu kościoła. Wieczorem przychodzi starsza kobieta i prosi brata dyżurnego, żeby poprosił Księdza Prymasa, ale nikogo innego, tylko jego. Brat zgłosił tę kłopotliwą prośbę. Ksiądz Prymas zaprosił kobietę do tak zwanego salonu. Wtedy ona wyjęła owinięty w chusteczkę dar i powiedziała: *Księżo Prymasie, to są oszczędności całego życia mego męża i moje. Dzieci nie mamy. My niedługo pewnie odejdziemy do Boga, niech Ksiądz Prymas przyjmie ten dar na Kościół.* Ksiądz Prymas przyjął, podziękował, obiecał modlitwę, pobłogosławił i wrócił do pokoju pracy na górze. Otworzył zawiniątko, policzył, a tam równo czterysta tysięcy! Tyle, ile dał.

Oprócz audience indywidualnych były też spotkania grupowe. W sali św. Jana spotykał się Ksiądz Prymas z księżmi, siostrami zakonnymi, lekarzami, prawnikami, nauczycielami, katechetami, z członkami Towarzystwa Przyjaciół

KUL i kombatantami. Najczęściej były to spotkania z okazji świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy, a także imienin Księdza Prymasa – 3 sierpnia. Byłam świadkiem bardzo wielu tych spotkań, zawsze staraliśmy się obdarować gości. W rozdawanych kopertach był zwykle tekst jakiegoś ważnego przemówienia Księdza Prymasa, list z jego życzeniami i fotografia. Teksty przepisywały maszynistki początkowo na ręcznych maszynach do pisania, później na elektrycznych na prebitkach. To było między innymi moje zadanie – zamówić odpowiednią liczbę tekstów, odebrać je, włożyć do kopert i potem rozdać. W tamtych czasach był to niemal jedyny sposób upowszechniania nauczania Księdza Prymasa. Nie wolno było drukować jego przemówień, nie było radia katolickiego, nie było wolnej prasy, nie było programu w telewizji. Niekiedy Ksiądz Prymas okazywał niezadowolenie, że do kopert wkładamy jego zdjęcie. Tłumaczyliśmy, że ludzie bardzo o to proszą. I rzeczywiście tak było. Ksiądz Prymas przymykał wtedy oko i pozwalał na spełnienie próśb przychodzących.

Na spotkaniach w sali św. Jana, w prawym skrzydle Domu Arcybiskupów Warszawskich, zwykle goście najpierw składali życzenia, Ksiądz Prymas odpowiadał, a potem były indywidualne rozmowy. Na przykład w czasie spotkań opłatkowych Ksiądz Prymas szedł między ludzi i osobiście dzielił się opłatkami z każdym, starał się zamienić choć kilka słów. Był to ogromny wysiłek, ale też wielka radość dla ludzi.

Szczególnym wydarzeniem były spotkania z młodzieżą akademicką. Na tak zwany pączek przychodziło nieraz kilkaset osób. Ksiądz Prymas chodził wśród młodzieży, zachęcał do jedzenia, urządzał konkursy, kto zje więcej! Też oczywiście były koperty i zwykle jakaś dyskretna pomoc materialna na ręce rektora kościoła św. Anny czy duszpasterza akademickiego przy kościele Ojców Jezuitów przy Rakowieckiej oraz św. Jakuba przy placu Narutowicza. Ksiądz Prymas wielką troską otaczał duszpasterstwo akademickie. Aby pomóc biednym zdolnym studentom, m.in. kupował ich obrazy, gobeliny. Do dzisiaj niektóre z nich zdobią ściany kaplicy Jasnogórskiej Matki Kościoła w Choszczówce.



Prymas ukochał polską ziemię

Fot. Instytut Prymasa Wyszyńskiego

Pewnego dnia zgłosiła się do Instytutu autorka tych gobelinów. Koleżanka powiedziała jej, że w kaplicy w Choszczówce widziała jej dzieła z czasów studenckich. Zainteresowała się tą informacją, przyjechała do Choszczówki i uradowana zabrała swoje dzieła do konserwacji. Później oddała pięknie odnowione.

Pamiętam, że zawsze na Boże Ciało, na centralną procesję na Krakowskim Przedmieściu, Ksiądz Prymas „zamawiał” u św. Antoniego pogodę, a potem w dowód wdzięczności przeznaczał pewną sumę na pomoc dla studentów. Któregoś roku pogoda była ładna przy trzech ołtarzach, a przy czwartym, gdy już kończyła się procesja, lunęło jak z cebra. Wszyscy wracaliśmy do domu przemoczeni. Pytamy Księdza Prymasa: *Jak tam będzie ze św. Antonim w tym roku?* Odpowiedział: *Dam, ale trochę mu potracę.*

Wśród licznych audiencji, szczególny charakter miały spotkania z aktorami. Przychodzili do Księdza Prymasa z wielką atencją. Zawsze też starali się przynieść mu trochę radości swoimi występami. Te audiencje były dla Księdza Prymasa prawdziwym umocnieniem i odprężeniem. Także aktorzy przeżywali te spotkania z właściwą sobie niezwykłą wrażliwością, kul-

turą i wdzięcznością. Pamiętam spotkanie z Anną German. Była wyższa kilka centymetrów od Księdza Prymasa. Był zachwycony jej śpiewem.

Wiele radości przynosiły Księdzu Prymasowi także spotkania z Rodziną Rodzin, która uważa go za swojego założyciela. Kiedy Rodzina Rodzin przychodziła na audiencję, Ksiądz Prymas nie tylko przemawiał, ale spotykał się z poszczególnymi rodzicami, brał dzieci na ręce, błogosławił im; także na tych spotkaniach zazwyczaj były pączki, cukierki, obrazki.

Sporo czasu ksiądz prymas Wyszyński poświęcał na spotkania z grupami polonijnymi. Z rodakami zza oceanu często przyjeżdżał ksiądz prałat Zdzisław Peszkowski, ocalony jeniec Kozielska, wieloletni profesor i wychowawca Zakładów Naukowych w Orchard Lake w USA. Ksiądz Prymas tłumaczył rodakom naszą sytuację, przybliżał aktualny program duszpasterski, włączał ich w nurt pracy Kościoła w Polsce, w program Wielkiej Nowenny, czuwania soborowe, Społeczną Krującą Miłości. Dziękował za wierność ojczyźnie i pomoc, umacniał w wierze. Z uwagą słuchał ich problemów i pytań o różne sprawy. Czuło się, że przybywali do niego jak

do ojca, który łączy ich z ojczystym gniazdem.

Przy biurku

Posługę Księdza Prymasa na Miodowej w ogromnej mierze wypełniała praca przy biurku. Rano sekretarz, ksiądz Hieronim Goździewicz, kładł na biurku sterty listów i pism. Gdy czasami rano wchodziłam do pokoju pracy, myślałam: „kiedy ten biedny Ojciec (tak zwracaliśmy się do Księdza Prymasa) da sobie z tym radę?” Po godzinie wszystko było uporządkowane. Pisma dotyczące odpowiednich zagadnień Ksiądz Prymas odkładał do odpowiednich teczek: Gniezno, Warszawa, sprawy personalne, Kościół – państwo. I już był ład, na każdym piśmie znajdowała się odręczna adnotacja zawierająca treść odpowiedzi, czasem gotowa odpowiedź. Ksiądz Goździewicz zabierał tak przygotowaną korespondencję do dalszego opracowania i najczęściej następnego dnia rano przynosił Księdzu Prymasowi odpowiedzi do podpisu. Nie było listu, na któryby Ksiądz Prymas nie odpowiedział, nawet na kartkę dziecka, jeśli tylko był adres zwrotny. Dzieci piisały dużo listów do Księdza Prymasa, zwłaszcza w czasie II Soboru Watykańskiego. Podziwiałam tę rzetelność w stosunku do ludzi, często przecież nieznanym.

Kiedy przygotowywał listy pasterskie lub jakieś inne ważne dokumenty, prosił, aby zawiesić wszystkie bieżące sprawy i bez absolutnej konieczności nie wchodzić do pokoju pracy. Wiedzieliśmy, że w tym dniu Ksiądz Prymas „jest zamknięty”. Pracował bardzo sprawnie, niekiedy prosił o przygotowanie cytatów. Do dzisiaj mam taką karteczkę z prośbą o znalezienie wiersza Norwida: „Krzyż i dziecko”.

Kazań Ksiądz Prymas nie pisał. Zawsze przygotowywał sobie tylko punkty, niekiedy cytaty. Mówił żywym słowem. Od 1957 roku przemówienia Księdza Prymasa były nagrywane na taśmę magnetofonową. Następnie trzeba było spisać przemówienia z taśmy, zrobić korektę, ponieważ nawet najpiękniejszy język mówiony jest inny niż pisany. Tak opracowane teksty wracały do Księdza Prymasa do autoryzacji.

W zbiorach Instytutu Prymasa Wyszyńskiego znajduje się 67 tomów maszynopisów samych tekstów au-

toryzowanych. Obecnie są one wydawane chronologicznie w serii „Dzieła Zebrane”. Ukazało się 11 tomów, a jeszcze to nie jest połowa. Przemówienia te są skarbnicą głębokiej mądrości i Bożo-ludzkiej kultury, cennym dziedzictwem duchowym dla przyszłych pokoleń. Ojciec Święty Jan Paweł II w orędziu po śmierci kardynała Wyszyńskiego napisał: *Szczególным przedmiotem (...) medytacji uczynicie postać niezapomnianego Prymasa, śp. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, jego osobę, jego naukę, jego rolę w jakże trudnym okresie naszej historii. To wszystko uczynicie przedmiotem medytacji i podejmijcie to wielkie i trudne dzieło, dziedzictwo przeszło-tysięcletniej historii, na którym on, Kardynał Stefan, Prymas Polski, dobry pasterz, wy-cisnął trwale, niezatarte piętno. Niech dzieło to podejmą z największą odpowiedzialnością pasterze Kościoła, niech podejmie je duchowieństwo, kapłani, rodziny zakonne, wierni każdego wieku i każdego zawodu. Niech podejmą je młodzi. Niech podejmie je cały Kościół i cały naród. Każdy na swój sposób, tak jak Bóg i własne sumienie mu wskazuje. Podjmijcie i prowadźcie je ku przyszłości.*

Chwile odpoczynku

Słuszne wydaje się pytanie, jak człowiek przy takim ogromie pracy mógł znaleźć czas na odpoczynek. Rzeczywiście nie było to łatwe. W ciągu dnia pracy na Miodowej Ksiądz Prymas odpoczywał od 20 minut do pół godziny po obiedzie, zwykle jednak i wtedy coś czytał. Czasami wieczorem szedł do ogrodu, aby spacerując, odmówić różaniec. Bardzo kochał ten ogród. Miał swoją ulubioną magnolię. Długo czekał, żeby zakwitła. Wiosną 1981 roku, przed śmiercią Księdza Prymasa, cała okryła się białymi kwiatami. W rok po jego śmierci uschła. Może i drzewo czuje tęsknotę?

Na kilka dni przed śmiercią Ksiądz Prymas na wózku inwalidzkim udał się do ogrodu. Chciał zostać sam. Z okien patrzyliśmy, jak się żegnał ze swoimi drzewami, krzewami, kwiatami. Było to 22 maja, a więc czas dla zieleni najpiękniejszy.

W ostatnich latach życia jeden dzień w tygodniu teoretycznie był przeznaczony na tak zwany odpoczynek. Dzień ten kardynał Wyszyński spędzał w domu Instytutu, w Choszczówce pod Warszawą. Na ten czas zabierał jednak zazwyczaj zaległą pracę biurową, pisał projekty listów

pasterskich, memoriałów, przygotowywał ważne wystąpienia. „Odpoczynek” polegał na tym, że mógł spokojnie pracować, bez ciągłej gotowości na spotkania z ludźmi. Miał w tych dniach więcej czasu na lekturę. Dla odprężenia czytał Makuszyńskiego, Wiecha, zbiór opowiadań Małaczewskiego „Koł na wzgórzu”. Czytał bardzo dużo z różnych dziedzin równocześnie. Pozycje naukowe na przemian z beletrystyką. Sumiennie czytał prasę krajową i zagraniczną.

Jedyny sport, który Ksiądz Prymas uprawiał, to długie spacerowanie. Gdy jeszcze był silniejszy, bardzo lubił w Choszczówce chodzić leśną drogą do stacji kolejowej. Lubiał patrzeć na przejeżdżające pociągi. Kiedyś powiedział, że w dzieciństwie chciał być maszynistą.

Do Rzymu lubił jeździć pociągiem. Mówił, że wtedy może napatrzeć się na świat, pomyśleć, pomodlić się, odpocząć. Na Dworcu Gdańskim w Warszawie żegnały go tłumy ludzi, później musiał wychodzić do okna na kolejnych stacjach, szczególnie w Częstochowie, gdzie zwykle peron był pełny żegnających Prymasa Polski jadącego do Rzymu. Wszędzie radość, kwiaty, błogosławieństwo. Jeden raz miałam szczęście uczestniczyć razem z ekipą z sekretariatu w takiej podróży. Ksiądz Prymas miał osobny przedział w wagonie sypialnym. Przewoził w nim w drodze powrotnej książki, obrazki, różańce, o które wówczas w Polsce było bardzo trudno. Kolejarze byli na ogół kulturalni i życzliwi. W Wiedniu była przesiadka i kilka godzin przerwy. Pamiętam, że w tym czasie, dzięki życzliwości Polaków mieszkających w Wiedniu, pojechaliśmy na Kahlenberg. Gdy pociąg przejeżdżał przez Alpy austriackie – poszliśmy na obiad do wagonu restauracyjnego. Ksiądz Prymas patrzył na góry. Był całkowicie pochłonięty ich pięknem. Kochał przyrodę: lasy, drzewa, kwiaty. Wiedział, jak się która roślina nazywa. Kochał śpiew ptaków, doskonale rozróżniał ich głosy i melodie. Nie raz w czasie spaceru pytał: jaki to ptak śpiewa? Zgadywaliśmy, ale nie było to łatwe zadanie. Ksiądz Prymas nie musiał zgadywać, on wiedział. ●

Tekst wystąpienia Anny Rastawickiej na regionalnych spotkaniach przygotowujących do przyjęcia przez Katolickie Stowarzyszenia „Civitas Christiana” za patrona sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego

PIELGRZYMOWANIE Z PRYMASEM TYSIĄCLECIA

IZABELA TYRAS

Środowisko Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” od trzydziestu trzech lat podąża na Jasną Górę w swych ogólnopolskich pielgrzymkach. Podąża wraz z kard. Wyszyńskim, by przemierzać te same ścieżki, stawiając wszystko na Maryję. Związanie naszego pielgrzymowania do Jasnogórskiego Sanktuarium ze Sługą Bożym Prymasem Tysiąclecia wiąże się ze śp. Józefem Wypychem z Częstochowy. On to był inicjatorem i organizatorem jasnogórskich pielgrzymek

Józef Wypych często podkreślał, że fascynuje go postać Stefana kard. Wyszyńskiego. Wspominał, że najbardziej utkwiło mu w pamięci kazanie, które ks. Prymas wygłosił na Jasnej Górze kilka dni po powrocie z Komańczy, miejsca odosobnienia, gdzie powstały Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego. *Nasza moralna słabość i chwiejność, pomimo silnej wiary, nasz relatywizm moralny, skłonny do ulegania złym przykładom i prądom, posłuch najrozmaitszym błędom, nieraz wprost absurdalnym, upadek moralności małżeńskiej, niewierność, rozwiązłość, nietrzeźwość – to wszystko sprawia, że pion moralno-społeczny Narodu jest tak chwiejny (...). Jesteśmy duchowo rozdwojeni, rozbici psychicznie, a stąd pozbawieni stylu życia i charakteru narodowego. To wszystko umiemy dziwnie łączyć z naszym przywiązaniem do Kościoła, którego nie słuchamy w codziennym życiu – mówił kard. Stefan Wyszyński w 1956 roku.*

W latach 70., kiedy na Jasną Górę przybywały małe grupy pielgrzymów głównie z regionu katowickiego, ale potem także z różnych innych części kraju, Józef Wypych organizował dla nich, obok modlitwy przed Cudownym Obrazem Matki Bożej, także spotkania, podczas których sięgano do nauczania Prymasa Tysiąclecia. Potem po śmierci

Prymasa w 1982 roku termin pielgrzymki został wyznaczony na rocznicę śmierci Sługi Bożego. Jasnogórskie spotkania jeszcze bardziej połączone zostały z rozważaniem jego nauczania, zwłaszcza dotyczącego nauki społecznej Kościoła. Był to zresztą w naszym środowisku silny nurt myślenia, który zaowocował takimi inicjatywami, jak Prudnickie

Dni Społeczne organizowane w miejscu odosobnienia ks. Prymasa.

W 1991 roku, a więc podczas 11. pielgrzymki na Jasną Górę, przewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia PAX Maciej Wrzeszcz mówił: *W idei naszych pielgrzymek jest zakodowane to, że chcemy czcić pamięć Prymasa Tysiąclecia. W jakiś szczególny sposób splotły się nasze pielgrzymki z myśleniem o tym wielkim człowieku, z którego bierze się nasza obecna wolność, z którego bierze się siła narodu polskiego. Byliśmy zawsze przekonani o tym, że to związanie naszej pielgrzymki z jego nauczaniem ma szczególnie głęboki sens, także zważywszy na nasze historyczne losy, na różne trudne momenty, które były w tej historii.*

Pielgrzymki stały się nie tylko okazją do przypominania nauki kard. Stefana Wyszyńskiego, ale i wielkim wołaniem o wyniesienie go na ołtarze, co znalazło szczególnie wyraz w Aktach Zawierzenia składanych corocznie, począwszy od 1992 roku. Tak jest do dzisiaj. Nasze spotkania jasnogórskie odbywają się zawsze w pobliżu 28 maja, a więc daty śmierci tego wielkiego Kapłana i Ojca Narodu. Tegoroczna pielgrzym-



Jasna Góra – ks. Prymas z ks. kapłanem Władysławem Padaczem

Fot. Instytut Prymasa Wyszyńskiego



Pielgrzymki „Civitas Christiana” na Jasną Górę były okazją do przypomnienia nauczania prymasa Wyszyńskiego i wielkim wołaniem o wyniesienie go na ołtarze, na zdjęciu przewodniczący Ziemowit Gawski składa Akt Zawierzenia przed Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej

ka (24–25.05) będzie miała jednak wyjątkowy wymiar, bowiem połączona będzie z oficjalnym przyjęciem za patrona Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Stefana kard. Wyszyńskiego.

Decyzją Walnego Zebrania, które odbyło się na Jasnej Górze 23 czerwca 2012 r., przyjęto uchwałę o podjęciu starań, by Instytut Prymasa Wyszyńskiego wyraził zgodę na uznanie Prymasa Tysiąclecia patronem naszego Stowarzyszenia. Taką zgodę Instytut podjął, a nasze środowisko rozpoczęło czas przygotowań do tego doniesłego aktu. Decyzja o obraniu Prymasa Tysiąclecia naszym patronem jest wielką radością, ale i ogromnym zobowiązaniem. Do tego aktu przygotowywaliśmy się poprzez „regionalne” spotkania naszych Oddziałów w różnych miejscach Polski, związanych z życiem i posługą kard. Stefana Wyszyńskiego. W spotkaniach uczestniczył Ziemowit Gawski, przewodniczący Stowarzyszenia, a także Pani Anna Rastawicka z Instytutu Prymasowskiego, świadek życia i posługi ks. Prymasa. Warto podkreślić, że proces przygotowania „Civitas Christiana” do przyjęcia tego szczególnego Patrona zainicjował Pan Przewodniczący, który przez wiele lat nie tylko „spotykał” nasze środowisko z myślą Prymasa Tysiąclecia, ale wskazywał na „drogę”, którą Stowarzyszenie winno podążać.

Postać Prymasa Polski, autora tekstu Jasnogórskich Ślubów Narodu, wciąż jest mało znana i doceniana, a przecież to ten, o którym bł. Jan Paweł II powiedział: *nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża-Polaka (...), gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry – tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, który jest związany z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem.*

Wielkim zadaniem jest dla nas wszystkich, Polaków, program Jasnogórskich Ślubów Narodu, o których sam ks. Prymas powiedział: *zapaliliśmy Wam pochodnię „Jasnogórskich Ślubów” na górach wysokich (...), aby światłość ich świeciła wszystkim, którzy są w domu i tym w kraju, i tym w rozproszeniu, którzy w domu być nie mogą, ale są domownikami i dziećmi najmilszymi Polskiego Domu – Ojczyzny naszej.*

Na podstawie Jasnogórskich Ślubów Narodu Ksiądz Prymas napisał Wielką Nowennę – program duszpasterskiego przygotowania Polski do Tysiąclecia Chrześcijaństwa. W ten sposób zainicjował wielką pracę nad religijno-moralną odnową Narodu, którą po uwolnieniu z więzienia ożywił i aktualizował. Ten program jest wciąż aktualny, wciąż trzeba do niego wracać.

W Ślubach kard. Wyszyński zawarł całą swą pasterską troskę o Kościół i naród oraz heroiczną wiarę, promienną w miłość i zaufanie do Królowej Polski. Potwierdzają to Jego słowa: *Wiele przedsięwziąć w swoim życiu mogłem zrobić lepiej, może niektóre moje kroki szły w niewłaściwym kierunku. W jednym jednak nie pomyliłem się na pewno. Droga duchowa narodu na Jasną Górę, którą wytyczyłem okazała się prawidłowa.*

Dziś, gdy Ojczyzna nasza jest tak boleśnie doświadczana, gdy trwa walka z Bogiem i Kościołem, trzeba nam wracać do słów, myśli i nauczania Sługi Bożego, który był patriotą godnym szacunku i naśladowania. Jak sam wyznał, kochał Polskę bardziej niż własne serce. Prymas Tysiąclecia to wybitna postać nie tylko Kościoła polskiego i powszechnego. To przede wszystkim wielki Polak, którego życie, działalność i twórczość odcisnęły się jak pieczęć na polskiej historii, kulturze, duchowości i myśli społeczno-politycznej XX wieku. Wartości, którym był wierny i które głosił, to m.in.: poszanowanie życia i godności każdego człowieka, uznanie prymatu rodziny w społeczeństwie, obrona ziemi i praw ludzkich, obrona pracy i praw ludzi pracujących, a także niepodważalne prawo Narodu do samostanowienia, do własnej kultury oraz dziedzictwa narodowego. ●

PRZYJACIEL „CIVITAS CHRISTIANA”

TOMASZ RZYMKOWSKI

Kardynał Józef Glemp, następca Prymasa Tysiąclecia, stanął na początku swojej posługi przed ogromnym wyzwaniem, jakim było wyjście z cienia wielkiego poprzednika. Udało mu się to za sprawą dwóch szlachetnych przymiotów – prostoty i siły

W grudniu 1981 roku, czyli pięć miesięcy po tym, jak kard. Józef Glemp został arcybiskupem metropolitą warszawskim i gnieźnieńskim, spadło na niego trudne i odpowiedzialne zadanie, jakim było kierowanie Kościołem polskim po wprowadzeniu stanu wojennego. Sprostował temu wyzwaniu, kontynuując drogę Prymasa Tysiąclecia, dla którego priorytetem było niedopuszczenie do rozlewu krwi oraz zachowanie substancji narodu i Kościoła. Przez cały okres stanu wojennego pomagał internowanym, ich rodzinom i bliskim. Po 1989 roku dbał o interesy Kościoła, jako wspólnoty ludzi wierzących, ale także narodu i Polski. Zabierał głos w najważniejszych dyskusjach, był stanowczy, a jednocześnie prowadził dialog ze wszystkimi. Starał się znaleźć zawsze wspólny mianownik łączący ludzi ukształtowanych w tradycji polskiej.

Wyjątkowość w dziejach epoki, w której przypadło posługiwać kard. Glemptowi, zapewniła mu miejsce w historii Kościoła katolickiego w Polsce. Jego zachowanie w konkretnych sytuacjach było początkowo dla wielu niezrozumiałe, jednak po czasie zostało docenione. Świadczy to o jego wyjątkowości.

Kardynał Józef Glemp zaczynał i kończył pewną epokę w Kościele polskim. W 1992 roku, kiedy to na mocy bulli Jana Pawła II *Totus Tuus Poloniae Populus* powstała diecezja łowicka i warszawsko-praska, znacznie zmniejszyła się diecezja warszawska. W tym samym roku doszło do historycznego rozłączenia unii metropolitalnej między Gnieznem a Warszawą. Ksiądz prymas w 2004 roku, w związku ze zmianą statutu Konfe-

rencji Episkopatu Polski, przestał pełnić funkcję jej przewodniczącego. W 2006 roku została przyjęta przez Benedykta XVI rezygnacja kard. Glemptego z pełnienia urzędu arcybiskupa metropolity warszawskie-



Prymas Polski kard. Józef Glemp i przewodniczący Ziemowit Gawski, 22 VI 1992 r. w klubie im. Włodzimierza Pietrzaka

go, pozostawiając mu tytuł prymasa Polski do 18 grudnia 2009, kiedy to ukończył 80 rok życia. Wówczas tytuł prymasa został przywrócony metropolitom gnieźnieńskim. Kardynał Glemp odszedł do Pana 23 stycznia 2013 roku w Warszawie. Został pochowany w krypcie arcybiskupów warszawskich w archikatedrze warszawskiej.

Posługa Józefa Glemptego prymasa Polski przypada również na czas powstania Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Można się pokusić o twierdzenie, iż losy Stowarzyszenia są splecione z posługą Księdza Prymasa. Jako świadectwo tych relacji mogą posłużyć zdjęcia, które udostępnił redakcji przewodniczący Ziemowit Gawski. Dokumentują one pierw-

sze chwile, kiedy to Stowarzyszenie rozpoczynało w 1992 roku drogę przemian. Kardynał Józef Glemp uczestniczył w najważniejszych dla Stowarzyszenia wydarzeniach. Był obecny podczas wręczania Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka i finałów Ogólnopolskich Konkursów Wiedzy Biblijnej, poświęcił sztandar Stowarzyszenia oraz siedzibę przy ul. Nabelaka w Warszawie. Odwiedził również zakład Inco-Veritas S.A. w Pruszkowie i siedzibę Instytutu Wydawniczego Pax. Władze Stowarzyszenia były także wielokrotnie goszczone w rezydencji metropolitów warszawskich przy ul. Miodowej w Warszawie. Okazją do bliskich kontaktów była osoba Prymasa Tysiąclecia, promocja książek

o nim, jak i spotkania poświęcone jego osobie. Członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z przewodniczącym Ziemowitem Gawskim towarzyszyli kard. Józefowi Glemptowi podczas jego ostatniej ziemskiej podróży 27 stycznia 2013 roku, kiedy to trumna z doczesnymi szczątkami prymasa została przeniesiona z Bazyliki Świętego Krzyża do Bazyliki Archikatedralnej Św. Jana Chrzciciela w Warszawie, gdzie spoczął u boku swoich poprzedników, on ostatni Wielki Prymas, Prymas czasu zmian, który przeprowadził Kościół katolicki w Polsce przez okres bardzo burzliwy.

Fotoreportaż na str. II i III

SOBOROWE CZUWANIA NA JASNEJ GÓRZE

Ojciec Jerzy Tomziński jest ostatnim żyjącym Polakiem – uczestnikiem Soboru Watykańskiego II. W 50. rocznicę rozpoczęcia obrad Soboru przedstawiamy jego świadectwo tamtych dni. W 5. części rozmowy poruszamy wątek soborowych czuwań na Jasnej Górze

Ostatnio mówiliśmy o Episcopacie i Kościele Polskim na Soborze. Dzisiaj porozmawiamy o tym, w jaki sposób Polska przeżywała Vaticanum II. Jednym z elementów soborowych obecnych w pobożności i duchowości Polaków w czasie jego prac były czuwania soborowe na Jasnej Górze.

– Już w dniu rozpoczęcia obrad przez komisję przygotowawczą do Soboru, było to 20 lutego 1962 roku, błogosławiony papież Jan XXIII powiedział kilka słów o Matce Bożej Jasnogórskiej: „O Czarna Madonno! Jakże jesteś nam droga! Zżyliśmy się z Tobą od lat młodości, a Twój cudowny obraz zawsze z czcią u siebie przechowujemy. Niech więc na Was wejrzy swym łaskawym okiem Bogarodzica Dziewica i niech Was wspomaga w ciągu prac jakim będziecie się oddawać podczas tej sesji.”

Jaki wpływ na Polaków miały te słowa?

– Okazało się, że bardzo duży. Kilka miesięcy później, 8 grudnia, czyli już w czasie pierwszej sesji Soboru, tak mówił kardynał Wyszyński na polskiej audyencji w Rzymie: „Szczególną naszą radością jest, że wywyższył Ojciec Święty Matkę naszą Czarną Madonnę Jasnogórską ośmiokrotnie zranioną na swoim obliczu wobec dzieci wszystkich narodów podczas pamiętnej dla nas sesji.” Słyszałem te słowa osobiście, byłem obecny wówczas na audyencji. To właśnie te słowa papieża były inspiracją do powstania czuwań soborowych na Jasnej Górze. Były sposobem pomocy Kościołowi podczas tego tak ważnego czasu, jakim był Sobór. W ten sposób chciano zwią-

zać Polskę z Rzymem i chciano zmobilizować katolików w Polsce, aby nieśli pomoc modlitewną Ojcom soborowym. Inicjatywę nazwano Jasnogórskimi Czuwaniami Soborowymi. Czuwania były zaplanowane na cztery lata.

Wówczas pojawił się pomysł świec soborowych?

– Pierwsza sesja Soboru trwała od 10 października do 8 grudnia 1962 roku. Każda delegacja przywoziła na Jasną Górę Świecę Soborową. Z otrzymanego z nich wosku przygotowano specjalną świecę dla Ojca Świętego Jana XXIII. 25 listopada tak mówił prymas kardynał Wyszyński podczas audyencji u papieża: „W najbliższym czasie biskupi polscy spotykają się w Częstochowie by tam dziękować Czarnej Madonnie za wszystkie łaski, które dla Waszej Świątobliwości wymodlił lud polski na Jasnej Górze. Świeca, którą składa Ojciec Generał, niech przypomina Waszej Świątobliwości, że w Polsce w intencji Soboru polski lud wznosi serca i oczy do Boga.”

To był początek czuwań?

– Tak, od tego czasu na Jasnej Górze pojawiły się Czuwania Soborowe, które trwają do dzisiaj. Geneza tych czuwań jest także związana z uwięzieniem prymasa. Wówczas panie z Instytutu Prymasowskiego czuwały u stóp Pani Jasnogórskiej dzień i noc. To było jednak, co innego. Dopiero kiedy pojawiły się Czuwania Soborowe na Jasną Górę zaczęły przyjeżdżać różnego rodzaju zgromadzenia, organizacje, zakony. I tak zostało aż po dzień dzisiejszy. Wciąż



O. Jerzy Tomziński

można modlić się u tronu Jasnogórskiej Bogurodzicy podczas nocnych czuwań.

Co działo się w Polsce podczas drugiej sesji Soboru?

– Druga sesja soborowa trwała od 28 października do 22 grudnia 1963 roku. Delegacje parafialne składały w darze Księgę Czynów Dobroci. Ojcowie soborowi otrzymują maryjną hostię z Jasnej Góry. Były to hostie wypieczone w jasnogórskim sanktuarium. Stały się symbolem czynów miłości i dobroci złożonych przez parafie dla Soboru.

Jak szerokie kręgi społeczne objęła ta akcja?

– Akcja Soborowych Czynów Dobroci przerosła jakiegokolwiek oczekiwanie. Na ołtarzu Matki Bożej złożono 6,5 tys. ksiąg czynów dobroci! W każdej księdze setki dobrych czynów! To jedyna taka biblioteka na świecie. Aż dziw bierze, że za badanie tych ksiąg nie wzięli się do tej pory naukowcy. To przecież świetny materiał do badań dla teologów, socjologów i wielu innych badaczy.

Co jest najważniejsze w tej inicjatywie?

– Najważniejszą sprawą jest to, co ludzie konkretnego postanowili. Nie liczy się gadanie, roztrząsanie, ale właśnie konkretne czyny zapisane w Księgach. Akcja zakładała odnowę Kościoła nie poprzez wielkie czyny,

organizację dużych wydarzeń, ale poprzez odnowę własnej duszy i walkę z największymi wadami narodowymi i własnymi. Funkcjonowało między innymi takie hasło: „Zwyciężam siebie dla zwycięstwa Kościoła”.

Wówczas diecezje zaczęły przywozić na Jasną Górę krzyże?

– W pierwszym etapie do 10 października delegacje pielgrzymkowe modliły się podczas czuwań o zwycięstwo nad sobą ludzi z każdej diecezji. Jako wotum każda grupa składała krzyż diecezjalny. Każda diecezja przywoziła swój krzyż. Niektóre z nich były prawdziwymi dziełami sztuki. Te krzyże były rzeczą jasną znakami zwycięstwa.

W tamtym czasie parafie pomagały także polskim (i nie tylko) misjonarzom.

– W drugim etapie delegacje parafialne przybywały na Jasną Górę i składały różańce. Te różańce zrobione w Polsce wystaliśmy misjonarzom.

Księgi z wpisanymi dobrymi czynami delegacje składały podczas czwartej sesji soborowej?

– Dokładnie tak. W 1965 roku miała miejsce czwarta sesja soborowa, trwała ona od 14 września do 8 grudnia. Właśnie wtedy delegacje parafialne składały księgi z wpisanymi dobrymi czynami.

Co Jasnogórskie Czuwania dały Polakom i Soborowi?

– Czuwania jasnogórskie zjednoczyły Polaków. Wielu pielgrzymów mówi-

ło: „jedziemy na Sobór na Jasną Górę”. Było takie wrażenie jakby Sobór odbywał się na Jasnej Górze. Żaden kraj i żaden Kościół w świecie nie przeżywał Soboru tak jak Polska. Polscy Ojcowie soborowi informowali o tych wydarzeniach wszystkich uczestników Soboru. Robiło to na nich duże wrażenie. Cały świat się dowiedział, że Polska, ten kraj za żelazną kurtyną, żyje Watykanem i Kościołem. Rzym znalazł się symbolicznie na Jasnej Górze. Polska związała się ze Stolicą Piotrową niezwykle mocno. To był największy sukces tych jasnogórskich czuwań i osobiste zwycięstwo prymasa Wyszyńskiego. Ten czas pokazał jak powinno się przezywać Kościół i jak mu pomagać.

OPRAC. ŁUKASZ SOŚNIAK

Z POSIEWU NASZEJ KRWI

ZAMYŚLENIA O DOMU OJCZYSTYM

*Lecz ta Polska nie skończona
Przez cel, którym pała,
Więc to tylko dwa ramiona
Świeckiego jej ciała.
Dwa ramiona orła - krzyża -
Co spodem jest z roli,
Górką k'niebu się przybliża
Przez to co go boli.*

(C.K. Norwid: *Pieśni Społecznej Cztery Stron.* 1)

W tym roku wspominamy 150. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, wielkiego zrywu narodowego o niepodległą Polskę. Chciałbym dzisiaj postawić parę problemów, które, jak mi się wydaje, będą troszeczkę inne niż te najczęściej pojawiające się w różnych komentarzach. Są to pytania o sens polskiej drogi, o sens wysiłku podejmowanego przez wieki z pokolenia na pokolenie aż po wiek XXI. Te pytania ciągle stają przed nami i różne padają na nie odpowiedzi; ciągle na nowo toczą się spory o to, jak mogło być inaczej i czy mogło być inaczej, jaki jest sens tego wysiłku od Konfederacji Barskiej przez Powsta-

nie Kościuszkowskie, Listopadowe, Styczniowe, Powstania Zabajkalskie, Powstania Śląskie, Powstanie Wielkopolskie, po Powstanie Warszawskie, a dalej pytania o sens Poznańskiego Czerwca, potem Wydarzeń Marcowych, Grudnia '70 oraz wydarzeń na wybrzeżu w 1976 i 1980 roku? Jaki to wszystko miało sens? Czy można było tę polskość i tę Polskę urządzić inaczej? Łatwiej? Prościej? Bez ogromnego wysiłku, bez przelewu krwi, bez strzelania, bez porywania się – jak niektórzy mówią – „z motyką na słońce” przeciwko wielkim i możliwym? Co jest istotą polskości – tutaj, w tym miejscu Europy pomiędzy tymi, jak się często mówi, dwoma młyńskimi kamieniami, pośród których naród nie może być słaby, naród musi być silny wewnętrzną siłą, bo inaczej zostanie zmielony jak ziarno na mąkę.

I w tym wszystkim pytanie o sens także Powstania Styczniowego, które wybuchło w czasie, kiedy proponowano urządzenie autonomii w Królestwie i kiedy margrabia Aleksander Wielopolski próbował budować mo-

del pracy spokojnej i wytrwałej, wykorzystywania instytucji.

Ale sięgnijmy do tego, co mówili świadkowie tamtych wydarzeń, wszakże plany rządu carskiego były zupełnie inne. Św. abp Zygmunt Szczęśny Feliński pobór do wojska rosyjskiego ludności polskiej – tzw. brankę ogłoszoną na terenie Królestwa Polskiego uznał za ostatnią próbę Wielopolskiego – jak napisał w swoich „Pamiętnikach” – „przytłumienia jak najmniejszym kosztem nieuniknionej w kraju rewolucji, by następnie już bez przeszkody rozwijać nadane narodowi instytucje”. Arcybiskup Feliński komentuje to dalej: „Ale nad Newą całkiem do innych zmierzano celów niż nad Wisłą. Tam troszczono się o jak najrychlejsze zgniecenie gotującego się ruchu dlatego jedynie, by mieć całkiem rozwiązane ręce i moc rozporządzić się krajem wedle własnego upodobania, nie dając zagranicy powodów do wmieszania się w tę sprawę”. Jak widzimy, powraca złudzenie Polaków z czasu, kiedy Aleksander II, przybywszy do Warszawy, witany był jako liberał, który chce



Ziemowit Gawski

naród obdarować swobodami. Tenże Aleksander II powiedział w 1856 roku na Zamku: „Żadnych marzeń, panowie, żadnych marzeń! Szczęście Polaków zamyka się tylko w całkowitym zlanii się z Rosją”. Polacy marzenia mieli, a zatem czy można było to wszystko urządzić inaczej? Czy można było odpowiedzieć na pragnienie narodu życia w wolności tylko i wyłącznie zadowoleniem się takimi czy innymi ustępstwami zaborczych władz? Można oczywiście przywoływać racje tych, którzy wskazują na wielorakie uwikłania międzynarodowe, na wpływy obce, na zawód, którego doznaliśmy kolejny raz także w Powstaniu Styczniowym od zachodnich sojuszników, przynajmniej za takich ich uważaliśmy... ale nie o tym chciałem dzisiaj mówić...

Dzisiaj zadajemy pytania o to, co było istotą, sensem naszych zrywów narodowych. Jaka jest nasza tożsamość, jaka jest nasza droga dziejowa. Spójrzmy i posłuchajmy przez chwilę, jaki był manifest Rządu Tymczasowego z 22 stycznia 1863 roku: *Nikczemny rząd najezdnicy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognąć tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.*

Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi, pod karą hańby przed potomnością powinna stać energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły rzucić przekłętą jarzmo lub zginąć.

I dalej w tym Manifestie znajdziemy znamienity zwrot do narodu rosyjskiego, wezwanie do braterstwa i słowa: *Przebaczamy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony, trupy dzieci Twoich kołyszają się na szubienicach carskich, prorocy Twoi marzną w śniegach Sybiru. A jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczynisz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas a depcze po Tobie – biada Ci! Bo w obliczu Boga i świata całego przeklniemy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli i wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni Europejskiej Cywilizacji z dzikiem barbarzyństwem Azji.*

To jest apel, manifest, w imię którego tysiące i tysiące Polaków zerwało się do nierównej walki z zaborca-

mi, głównie z zaborcą moskiewskim. Około 1 tys. młodych ludzi uczestniczyło w powstaniu, rozegrano ok. 1200 bitew, ok. 20 tys. było poległych i zabitych, ok. 40 tys. zesłanych, ok. 10 tys. wyemigrowało, a trzeba pamiętać, że ludność wtedy na naszym terytorium było ok. 5 milionów, a więc ogromne straty, które postawiły przed Polakami tamtych czasów pytanie o biologiczne przetrwanie narodu. Chciałbym jeszcze w tym kontekście zwrócić uwagę na piękny komentarz ks. kard. Stefana Wyszyńskiego wygłoszony w warszawskim kościele Świętego Krzyża 27 stycznia 1963 roku z okazji setnej rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego – wtedy też toczyły się różne spory o sens powstania; niektórzy uważali, że było ono wynikiem jakiejś rusofobii Polaków (nic bardziej nieprawdziwego). Ks. Prymas dał wówczas ważny wykład o istocie polskości, o istocie naszego narodu: (...) *gdy człowiek czy naród czuje się na jakimkolwiek odcinku związany i skrzepowany, gdy czuje, że nie ma już wolności opinii i zdania, wolności kultury i pracy, ale wszystko wzięte jest w jakieś łańcuchy i klamry, wszystko skrzepowane jak stalowymi gorsetami, wtedy nie potrzeba kompleksów. Wystarczy być tylko przyzwoitym człowiekiem, mieć poczucie honoru i osobistej godności, aby się przeciwko takiej niewoli burzyć, szukając środków i sposobów wydobyć się z niej. Przyglądaliście się może kiedy ptakowi jak tłucze się w klatce, wszystko pierze z piersi swojej wyrzywa. Zimny obserwator patrzący na to powiedzieć może «głupi ptak». Chociaż lepiej może, żeby otworzył drzwiczki i wypuścił «głupiego ptaka» na wolność. Nie wolno mówić – «głupi ptak» – trzeba raczej powiedzieć on się rwie w światy. Każdy, kto uczciwy, ułatwi mu to. Któż może się dziwić, że o klatkę w Polsce ustanowioną rozbiły się piersi polskich ptaków aż pióra leciały rany pozostawiające. Wytlumaczcie ptakowi, żeby się niepotrzebnie nie objął o druty, bo ich nie przezwycięży. Nawet ptakowi, który nie ma przeciw rozumowi ani rozeznania i powiązania swoich dążeń z dążeniami innych ptaków, tego nie wytłumaczycie. A chcielibyście to wytłumaczyć istocie rozumnej i wolnej? O, żadną miarą nie da się tego wytłumaczyć! Zamiast to czynić, lepiej klatkę otworzyć i dać możliwość skrzydłom, by rozwijały się w lotach i piersiom, by potężniały, jak tego wymaga własne zadanie, przeznaczenie człowieka czy narodu. Ktokolwiek będzie w granicach jakiegokolwiek narodu na globie ustawił klatki, będzie wrogiem, będzie budził opór i rewolucjonizował ducha od wewnątrz w głębi człowieka, który jest powołany do wolności myślenia, do wolności chcenia, do wolno-*

ści miłowania i do wolności działania – na to nie ma rady. To słowa Prymasa Tysiąclecia.

I może jeszcze jedna refleksja. To Powstanie Styczniowe dało naszej Ojczyźnie nie tylko ogromne straty, ale dało także, i trzeba o tym pamiętać, wielkich świętych: Rafała Kalinowskiego, brata Alberta Chmielowskiego, arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego i kandydata na ołtarze Romualda Traugutta. Dało nadzieję na przyszłość, obudziło naród, który zaczął się tworzyć jako naród nowoczesny, wspólny, niepodzielony na stany, jako wspólnota dziejów i kultury, naród, który także na „nieludzką ziemię wieczystych śniegów” poniósł wolności dumę, poniósł prawa człowiecze, naród, który mógł powiedzieć o sobie, że z tych mogił, kości i krzyży Polska powstanie. To istota polskości, to ciąg naszych zmagania o godność człowieka i narodu i to dlatego możemy powiedzieć GLORIA VICTIS – „chwała pokonanym”, bo dzięki nim jesteśmy tym i kim jesteśmy. Romuald Traugutt, stracony 5 sierpnia 1864 roku na stokach warszawskiej Cytadeli, pozostawił nam swoisty testament, gdy podczas przesłuchań powiedział m.in.: *Celem jedynym i rzeczywistym powstania naszego jest odzyskanie niepodległości i ustalenie w kraju naszym porządku opartego na miłości chrześcijańskiej, na poszanowaniu prawa i wszelkiej sprawiedliwości. Idea narodowości jest tak potężną i czyni tak wielkie postępy w Europie, że ją nic nie pokona.* To słowa, które warto zapamiętać w roku 2013, w 150. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, warto rozważyć te myśli o Polsce – Ojczyźnie trudnego wyboru, ale Ojczyźnie wolnych ludzi.

Na malutkim cmentarzu w Szczutowie, gdzie znajduje się mogiła zbiorowa około 40 powstańców, w Polsce międzywojennej postawiono kamienny obelisk ze słowami: „Z posiewu waszej krwi – nasza wolność”.

Trzeba, abyśmy o tym pamiętali, kiedy zamyślamy się nad sensem Powstania Styczniowego, nad sensem wszystkich zrywów na niepodległość, nad sensem polskiej drogi, nad polskością, nad dumnym narodem, który nie chce zginać karku przed tyranami. Z posiewu waszej krwi – nasza wolność.

Tekst wypowiedzi Ziemowita Gawskiego, przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, wygłoszonej na antenie Radia „Jasna Góra” 22.01.2013 r.

UOBECNIANIE BOGA W ŚWIECIE

Ks. BRONISŁAW ŻOŁNIERCZYK

Benedykt XVI, otwierając Rok Wiary, mówił, że najważniejszym priorytetem jest uobecnianie Boga w świecie i otwieranie ludziom dostępu do Niego. Nie do jakiegokolwiek boga, ale tego Boga, który przemówił na Synaju. Jego Oblicze rozpoznajemy w miłości, która daje się do końca (por. J 13,1) – w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym.

Nawróćcie się do mnie całym sercem przez post i płacz, i lament. Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty! Nawróćcie się do pana, Boga waszego! On bowiem jest łitościwy, miłosierny, nieskory do gniewu i bogaty w łaskę, a lituje się nad niedolą (Jl 2,12-13).

„Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!” (Mk 1,15)

Chrystus wzywa: „nawracajcie się” – tzn. przemieńcie siebie, ducha, wnętrze... Odwróćcie się od wszystkiego, co jest złe, a zwróćcie się ku wszystkiemu, co dobre. Nadajecie inny kierunek myślom i pożądaniam. Niczego wartościowego nie odrzucajcie, ale postawcie wszystko na właściwym miejscu; nad wszystkimi zaś wartościami postawcie Boga i Jego wolę. Między sprawami nakazanymi przez Boga rozróżniajcie sprawy istotne, niezmiennie, niezależne od okoliczności – od spraw drugorzędnych, nakazanych w danych warunkach, lecz mających nie obowiązywać w innych. Ten nowy ład w pragnieniach, pożądaniami i czynach utrwalajcie tak mocno, żeby utożsamili się z waszą osobą i waszym życiem. Tak można parafrazować powyższe słowa Ewangelii.

Benedykt XVI, otwierając Rok Wiary, mówił, że najważniejszym priorytetem jest uobecnianie Boga w świecie

i otwieranie ludziom dostępu do Niego. Nie do jakiegokolwiek boga, ale tego Boga, który przemówił na Synaju. Jego Oblicze rozpoznajemy w miłości, która daje się do końca (por. J 13,1) – w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Zdaniem Benedykta XVI Bóg dziś znika z horyzontu ludzi, a wraz z gaśnięciem światła pochodzącego od Boga ludzkość traci orientację – niszczące skutki tego procesu stają się coraz bardziej widoczne.

Papież jest też przekonany, że jednym z głównych źródeł współczesnego kryzysu wiary jest utrata tej perspektywy, którą człowiekowi daje chrześcijańska nadzieja i miłość. Dlatego tej sprawie poświęcił swą drugą encyklikę, „Spe salvi” z 30 XI 2007 roku, oraz liczne wystąpienia.

Ojciec Święty przypominał, że człowiekowi w każdym czasie potrzeba Chrystusa, jeśli człowiek i kultura mają istnieć i tworzyć się nadal. Chrystus jest bowiem wzorem najświętszych wartości ludzkich. Nie wystarczy prostacko zapisany ateizm – niewiara – Chrystus jest konieczny człowiekowi do życia, codziennego życia, dzisiaj i jutro.

Ojciec Święty przejdzie do historii jako wielki świadek wiary, który umiał sterować łodzią Piotrową nawet wtedy, gdy fale zła były bardzo wielkie,

gdy wznosiła się dyktatura relatywizmu, która nie uznaje niczego za pewnik, a jedynym miernikiem ustanawia własne „ja” i jego zachcianki. Takim ludziom mówił, że miarą dla żyjących jest Syn Boży – prawdziwy Bóg i człowiek. To On i tylko On jest wyznacznikiem prawdziwego humanizmu i niezmiennych wartości.

W jednym z orędzi pisze papież: „Potrzebujemy nawrócenia”, gdyż po grzechu pierworodnym każdy z nas ma problemy ze zrozumieniem samego siebie, a także z roztropnym pokierowaniem własnym losem. Żyjemy jakby na pokładzie tonącego „Titanica” czy na pochylni – krzywej podłodze życia; na powierzchni, która tak bardzo jest nachylona w kierunku grzechu, że łatwiej przychodzi nam czynić zło, którego nie chcemy, niż dobro, którego szczerze pragniemy (por. Katechizm Rzymski).

Nawrócić się to przyjęcie odpowiedzialności za własne błędy. To uznać, że zło we mnie i wokół mnie pojawia się tylko wtedy, gdy ja i inni ludzie odchodzimy od Boga – od Bożej miłości i prawdy. Nie jest dramatem po-błądzić. Dramatem jest trwać w błędzie i nie skorzystać z czasu pokuty – łaski powrotu do Boga. Na temat grzechu i nawrócenia nie bał się mówić otwarcie w amerykańskiej telewizji bp Fulton Sheen: *Grzech to poważna rzecz, a jego tragedia pogłębia się przez zaprzeczenie, że jesteśmy grzesznikami. Jeśli ślepy zaprzeczą, że są ślepy, jakże będą mogli kiedyś coś zobaczyć? Jeśli chorzy nie uwierzą w swoją chorobę, jakże mogą być uzdrowieni? Być grzesznikiem to nasze nie-szczęście, ale być tego świadomym, to nasza nadzieja.*

„W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!” (2 Kor 5,20)

Pierwszym owocem nawrócenia jest pojednanie, prawdziwe pojednanie, za którym wszyscy tęsknimy.

Człowiek nawrócony to ten, który pojednał się z Bogiem. A pojednać się z Bogiem to znacznie więcej niż przeprosić Go za popełnione grzechy. To uznać z całego serca: Ty, Boże, masz rację, a Twoje przykazania są słuszne. Będą one odtąd moją mądrością, chlubą i radością, moją drogą życia. Czasem myślałem, że większość demokratyczna ma rację, że rację ma moda, środki przekazu, alkohol, narkotyki, pieniądze czy namiętności i popęd... Tak myślałem i błądziłem. Rozczarowałem się i cierpiałem. A teraz już wiem, że tylko Ty, Boże, masz rację. Także wtedy, gdy Twoja wola jest trudna, gdy jej do końca nie rozumiem albo gdy stawia mi wysokie wymagania.

Pojednać się z Bogiem to pojednać się z Jego miłością, bo „Bóg jest miłością” (1 J 4,8). Nawrócić się to zrozumieć tę Bożą Miłość. To uznać, że nie jest łatwo Bogu kochać nas, grzesznych ludzi. Nas, którzy nie umiemy kochać nawet samych siebie. Nas, którzy czasem obarczamy Boga odpowiedzialnością za nasze złe czyny i za ich bolesne konsekwencje. Nie jest łatwo kochać nas, którzy wytwarzamy sobie karykaturalny obraz Boga, czasami strasząc się Nim i traktując Go jak bezlitosnego sędziego, to znowu naiwnie się Nim pocieszając i traktując jak pobłażliwego kolegę.

Nawrócić się to zrozumieć, że Bóg nie jest okrutny ani naiwny. To odkryć, że każdy z nas jest marnotrawnym dzieckiem, które ulegając iluzji łatwego szczęścia, odeszło od kochającego Ojca i które On nadal kocha nieodwołalnie i mądrze. On nigdy nie cofa swojej miłości, ale też nie przeszkadza nam ponosić konsekwencji grzechów własnych i innych ludzi, abyśmy cierpiąc, zastanawiali się i do Niego powracali.

Bóg kocha nas miłością bezwarunkową, ale jednocześnie miłością wychowującą. Oznacza to, że sposób, w jaki okazuje nam swoją miłość, jest dostosowany do naszego postępowania. W taki właśnie wychowujący sposób wyrażał miłość Syn Boży, który stał się człowiekiem. Jednych uzdrawiał, rozgrzeszał, stawał za wzór i przytułał. Innych natomiast stanowczo upominał i mówił im „biada”, przestrzegał ich i powyracał stoły, a nawet przestraszył ich biczem! (por. J 2,13-22). Nawrócić



Benedykt XVI, ogłaszając Rok Wiary, przypomniał, że człowiekowi potrzeba Chrystusa, jeśli człowiek i kultura mają istnieć nadal

się to zrozumieć, że sposób, w jaki Bóg wyraża miłość wobec mnie, zależy od mojego sposobu myślenia i postępowania.

Nawrócić się to pojednać się z samym sobą

Pojednanie z Bogiem owocuje dojrzalszym pojednaniem z samym sobą. Jednak pojednanie z sobą samym nie polega na tym, co pojednanie z Bogiem. Nie oznacza przyznania sobie racji! Przeciwnie, człowiek nawrócony jest świadomy, że wielokrotnie oszukiwał i krzywdził samego siebie. Pojednać się z samym sobą to znaczy przebaczyć sobie błędy z przeszłości, wyciągając z nich wnioski, aby więcej do tych błędów nie powracać. Zagrozeniem są postawy skrajne. Jedną skrajnością jest sytuacja, w której ktoś nie przebacza sobie błędów z przeszłości. Jest wtedy okrutny wobec siebie, pozostaje niewolnikiem przeszłości i odbiera sobie szansę na nową przyszłość. Strasznie biedni są wszyscy skrupulaci...

Drugą skrajnością jest naiwność, czyli sytuacja, w której ktoś łatwo przebacza sobie popełnione błędy i nadal czyni to samo. Pojednać się z sobą to uczyć się na błędach z przeszłości oraz stawiać sobie mądre wymagania na dziś i na jutro. To wymagać od siebie, by odtąd kierować się miłością, prawdą i odpowiedzialnością.

Pojednać się z samym sobą to przebaczyć nie tylko sobie, ale także innym krzywdy, które mi wyrządzi-

li. Zło, którego doznałem od innych, jest już przeszłością. Jest bólem, którego już doświadczyłem. Jeżeli natomiast nadal w moim sercu podtrzymuję żal do tych ludzi i nie przebaczam im, to teraz sam siebie krzywdzę. Przebaczenie innym minionych krzywd leży więc w moim interesie i daje mi szansę na pogodniejszą teraźniejszość i przyszłość.

Pojednanie z samym sobą to coś więcej niż tylko przebaczenie krzywd, które sobie wyrządziłem czy których doznałem od innych. Pojednać się z sobą to pogodzić się z faktem, że w ogóle istnieję, że zostałem „wrzucony” w ten świat bez mojej zgody, że urodziłem się i wychowałem w tej właśnie rodzinie, w tym czasie, w tym kraju, że chodziłem właśnie do tych szkół, że miałem takich nauczycieli, rówieśników, że otrzymałem takie właśnie ciało, taką płęć, takie możliwości intelektualne, taką wrażliwość psychiczną, takie potrzeby, taki właśnie świat duchowy i takie więzi z innymi. Pojednać się ze sobą w całej pełni znaczy ostatecznie pojednać się z całym swoim życiem i z całą swoją historią, by mieć siłę i nadzieję do budowania bardziej Bożej teraźniejszości.

Nawrócić się to pojednać się z bliźnimi

Pojednanie z Bogiem i samym sobą prowadzi do pojednania z drugim człowiekiem. Ten, kto doświadczył miłosiernej miłości Boga, kto zrozumiał, że Bóg ma rację, kto szczerze uświadomił

sobie własne błędy z przeszłości, jest skłonny w nowy sposób popatrzeć na innych ludzi, poczynając od najbliższych osób z kręgu rodzinnego. Taki człowiek uświadamia sobie, że inni podobnie jak on są słabi i grzeszni, że często sami nie wiedzą, co czynią, że podobnie jak on potrzebują Bożego miłosierdzia i ludzkiego przebaczenia. Pojednanie z drugim człowiekiem oznacza wybaczenie mu krzywd i win, które wyrządził nam w przeszłości. Oznacza zamknięcie tej przeszłości, aby dać bliźniemu szansę na nową teraźniejszość i przyszłość. Jeśli natomiast z jakichś względów, ze złej woli czy z powodu poważnej niedojrzałości albo zaburzeń, np. w postaci choroby alkoholowej, drugi człowiek dalej próbuje mnie krzywdzić, to przebaczam mu przeszłość, ale uniemożliwiam mu wyrządzenie krzywdy dziś i jutro. Wobec bliźniego trzeba strzec się zatem podobnych skrajności, które grożą nam w postawie wobec samego siebie. Pierwszą skrajnością jest odmowa przebaczenia i szukanie zemsty za doznane zło. Skrajnością drugą jest naiwne przebaczenie i bierność wobec krzywdy, którą w dalszym ciągu wyrządza nam druga osoba. Żołnierz, który uderzył Pana Jezusa w twarz, usłyszał od Niego słowa: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego mnie bijesz” (J 18,23).

Z czego mamy się nawracać?

Najpierw z grzechów, które nas odwracają od Boga. Człowiek jest poddany „misterium iniquitatis”, tajemnicy zła. Św. Jan uczy: *Jeżeli mówimy, że nie mamy grzechu, to sami siebie oszukujemy (...). Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jako wierny i sprawiedliwy odpuszcza je nam... (1 J 1,8-9)*. To odwrócenie się od grzechu ma być „zerwaniem”, nieraz bardzo bolesnym. Zerwanie z grzechem ma być równocześnie nawróceniem się do Boga, pojednaniem z Nim, z sobą samym i naszymi bliźnimi.

Następnie winniśmy się ciągle nawracać z grzechów, z niedoskonałości, z rutyny... Karl Rahner w książce „Chrześcijaństwo dzisiaj” pisze: *może się zdarzyć (...) że nasze serce zostało zasypane, że jego najgłębsze miejsce, w którym dopiero jesteśmy sobą, zawałił gruz spowszednienia, zwątpienia, sceptycyzmu, gruz*

zgorzkniałości i rozpaczy. Takie jest serce ludzkie, nie wyzwolone na wolność Nie skończonego Boga, zasypane serce. Niebezpieczeństwo zasypiania nie jest wcale oszczędzone nam tzw. dobrym chrześcijanom, nam wiernym Kościoła, praktykującym. Możemy nie raz żyć sobie w najlepsze w naszym chrześcijaństwie mając serce już dawno zasypane. Bo zawałenia się wejść przebiegają cicho. Powoli zmieniają się serca, i zmieniły się już wiele razy, zanim zauważyliśmy cokolwiek...

To nawrócenie w sprawach małych i niedoskonałościach jest bardzo trudne. Musimy pamiętać, że kto nie podejmuje w nich wysiłku, powoli wpada w poważne problemy.

Wreszcie chrześcijanin winien się zawsze nawracać od tego, co dobre, do tego, co lepsze. Życie chrześcijańskie ma bowiem charakter dynamiczny, ciągle winno się rozwijać, rosnąć, dojrzewać. Bóg żąda ciągłego wzrostu, rozwoju, owocowania, gdyż stanie w miejscu jest obumieraniem, a na pewno cofaniem się.

Obowiązek nieustannego nawracania się

Nawracać się to stawać się coraz bardziej człowiekiem, chrześcijaninem, matką, ojcem, mężczyzną i kobietą. Nawracać się to odzyskiwać moc nad swoim życiem i sercem, i nad Sercem Boga. Nawracać się to opuszczać rejony śmierci, zakamarki zła, a wystawiać się na życiodajne promienie Łaski i Życia.

Dlatego nawracanie się jest obowiązkiem wszystkich uczniów Chrystusa. Stałe nawracanie się jest wymogiem dla tych, którzy podejmują pracę „w duchu św. Brata Alberta”. Posłuchajmy wskazań naszego Biedaczyny z Krakowa: *...Jeżeli z Panem Bogiem związek zerwał, nawiąź go na nowo i żyj jak prawy syn Boski, bo wielka jest godność twoja jako chrześcijanina na niebie i na ziemi. Kto z Bogiem zerwał, związał się z kimś drugim i tamtemu dał nad sobą prawo. Nie ma nic trzeciego, ani tu, ani tam jest tylko Bóg albo diabeł. Nicości nie ma po śmierci, bo dusza nieśmiertelna jest. My mamy wolę robić jak chcemy i iść na prawo albo na lewo, a czy tak trudna ta droga na prawo? (List do J. Chełmońskiego, „Pisma”, s. 58).*

Adam Chmielowski przestrzegł swojego przyjaciela przed związaniem się z diabłem, które zawsze grozi człowiekowi, gdy oddala się od Boga i nie podejmuje wysiłku na-

wrócenia. Nie chciał straszyć, lecz ukazywał możliwości wyboru Boga, przez nawrócenie, przez dobre życie w małżeństwie i wypełnianie Bożych przykazań. Momentem zwrotnym w nawróceniu i odrzuceniu diabła jest spowiedź św., do której Brat Albert zachęcał przyjaciela: *Nie powiem Ci: idź do zakonu, masz żonę i dziecko. Małżeństwo to też zakon bardzo święty i ma cały szereg świętych obowiązków, wystarcza, żeby człowieka dobrej woli do nieba zaprowadzić, ale Ci radzę, żebyś przykazań pilnował, a do Spowiedzi szedł, jak możesz często i ile razy Ci się zdaje, żeś się zawałił i na swoich nogach nie stoisz...* (zob. List do J. Chełmońskiego).

Wiara i życie z wiary jest długą drogą. Każdy musi osobiście nią iść; każdego Bóg prowadzi inaczej. Kościół zaprasza nas do nawrócenia: *jeśli się nie nawrócicie, wszyscy... zginiecie (Łk 13,5)*.

Młody Jakub Riviere, pełen zwątpienia, zwrócił się do Paula Claudela, którego podziwiał jako poetę i głęboko wierzącego człowieka o radę i pomoc, bo przeżywał bezsens życia. Claudel, czynny również w służbie dyplomatycznej w Chinach, napisał do niego list: *Wszyscy powinni się nawracać...! Nawrócenie nie jest sprawą jednego wielkiego zwycięstwa, lecz raczej długiego szeregu drobnych wysiłków. Maszynie, która idzie w pewnym kierunku, musi się dostarczyć pewnego impulsu, by poszła innym torem. Musi Pan swoje nieświadome życie powoli powściągać. Musi Pan stworzyć sobie katolickie środowisko. Musi Pan w tym tak zadziwiającym świecie chrześcijańskiej myśli i chrześcijańskiego piękna żyć, poznać swoją religię, której Pan niewątpliwie nie zna w sposób pełny, musi Pan uczestniczyć we Mszy Św. (...) modlić się do Boga, choćby to było wyznanie Mu, że Pan w Niego nie wierzy i że to jest Pana wielką troską. Musi Pan każdego wieczora zastanowić się, co Pan zrobił przez ten dzień. Niech Pan będzie cierpliwy i niech Pan nie uważa wszelkich niepowodzeń i wszelkich żąd próżności i miłości własnej jako nieodpartych przyczyn i nie przezwycięzalnych przeszkód...*

P. Claudel podał praktyczne wskazania, jak należy się nawracać w codziennym życiu. Jego zalecenia są zawsze aktualne, choć zmienia się czas i okoliczności życia.

Musimy podejmować trud nawracania się, aby dobrze wypełnić obowiązki wobec Boga, siebie i tych, których Opatrzność Boża postawiła na drogach naszego życia. ●

POWSTANIE STYCZNIOWE JAKO SZANSA CYWILIZACYJNA

PIOTR KORYŚ

Na Powstanie Styczniowe skłonni jesteśmy patrzeć jako na kolejny w ciągu romantycznych zrywów w walce o niepodległość, które fundowały naszą narodową tożsamość i podtrzymywały trwanie narodu, albo jako na zbędny akt odwagi, który nie przyniósł prawie nic poza cierpieniami i śmiercią. Nie chcę polemizować z żadnym z tych poglądów, zastanowię się, czy da się odkryć jakiś jeszcze, położony poza tymi sporami, sens powstania takiego jak Styczniowe.

Zadajmy sobie zatem pytanie, czy zmieniło ono coś albo czy mogło coś zmienić? A jeśli zmieniło, to czy wybuchło we właściwym momencie, czy też raczej należało je odłożyć na później? Padają opinie, że powinno było raczej wybuchnąć wcześniej – kiedy trwała wojna krymska. Ale tego typu opcji w pałacu wyborów jego uczestników, w styczniu roku 1863, nie było. Mogli jedynie stanąć do walki lub pozostać w domu i czekać na wynik losowania do poboru.

Mikołajewska noc

Zanim pochylimy się nad powstaniem 1863 roku, cofnijmy się najpierw o 3 dekady. Przez 20 lat po roku 1831, po upadku Powstania Listopadowego Królestwo Polskie pozostawało zaściankiem Europy. Rządzone twardą ręką carskich namiestników w mrokach Mikołajewskiej nocy, nie tylko było umęczone niekończącym się stanem wojennym, ale wciąż biedne i słabo rozwinięte. Spróchniałe już struktury społeczne z czasów I Rzeczypospolitej w warunkach gospodarczej stagnacji i politycznej opresji zmieniły się bardzo powoli.

Tymczasem na Zachodzie dokonywała się rewolucja przemysłowa. Wielka Brytania stała się pierwszym uprzemysłowionym państwem na świecie, zaczęły się już rozwijać i dążyć do zjednoczenia kraje niemieckie, rozpoczął się proces uprzemysłowienia kolejnych krajów Europy Zachodniej. W całej Europie dynamicznie rozwijała się sieć kolejowa, przełomowe wynalazki błyskawicznie zmieniały Zachód – dystans rozwojowy narastał równie szybko. Wprawdzie próbę dotrzymania tempa podjął pół wieku przed powstaniem Ksawery Drucki-Lubecki ze Stanisławem Staszicem, ale u progu lat 1860 o ich – niestety nieudanych – przedsięwzięciach niewiele już pamiętało. Jednak Królestwo zmieniało się, nawet jeśli na zewnątrz prawie nie było tego widać.

Pomiędzy rokiem 1820 a 1860 populacja wzrosła z 3, 5 do 5 milionów mieszkańców. W momencie wybuchu powstania w Królestwie żyło 3, 5 miliona chłopów. Drastycznie za to spadła, wskutek rosyjskiej polityki, liczba szlachty – z ok. 7, 5 proc. mieszkańców posiadających tytuł w latach 20. XIX wieku do ok.

1, 1 proc. Powoli postępowały procesy urbanizacji; choć w roku 1860 mieszkańcy miast większych niż 10 tysięcy mieszkańców stanowili ok. 23 proc. populacji Królestwa (czyli ok. 1-1, 2 miliona mieszkańców), to jedynie 2 miasta można uznać za duże: dwustutysięczną Warszawę i liczącą ok. 30 tys. mieszkańców Łódź, a kilka innych za miasta średniej wielkości. Szlachta wciąż odgrywała kluczową, w sensie kontroli kapitału, posiadanych zasobów kulturowych, rolę społeczną i polityczną. Jednak na skutek przemian ekonomicznych, a zwłaszcza kryzysu modelu gospodarki rolnej, jej znaczenie spadało. Ukształtowany w czasach I Rzeczypospolitej model społeczeństwa, choć wciąż trwał siłą inercji, tracił rację bytu. Znakami tego były nowe, a nabierające znaczenia warstwy społeczne – nowe mieszczaństwo – burżuazja, inteligencja – w dużej mierze o szlacheckim rodowodzie oraz robotnicy – rekrutujący się ze spauperyzowanych rzemieślników, imigrantów, Żydów, ale również – w coraz większej mierze spośród chłopów (w 1855 roku w całym Królestwie było ledwie 50-60 tys. robotników fabrycznych, 1% całej populacji, 50 razy mniej niż chłopów). A widomym znakiem zmian (i symbolem rozwoju nowoczesnej infrastruktury transportowej) stała się pierwsza linia kolejowa – uruchomiona pomiędzy 1845 a 1848 rokiem kolej warszawsko-wiedeńska.

W nurcie modernizacji

Zmiany przyspieszyły, na skutek czynników zewnętrznych, w latach 1851–1856. W 1851 roku zniesiono granicę celną między Królestwem a Cesarstwem Rosyjskim. W sensie politycznym pogłębiło to narzucany wbrew woli Polaków przez Cesarstwo proces integracji, w sensie ekonomicznym stworzyło jednak warunki do przyspieszenia rozwoju gospodarczego, a w konsekwencji i poprawy warunków życia w Króle-



Warszawa w okresie Powstania Styczniowego była niewielkim, zaniedbanym miastem, na zdjęciu widok na Krakowskie Przedmieście.

stwie. Kariery Wokulskich, tych rzeczywistych i ich powieściowych *alter ego*, nie zdarzyłyby się bez zniesienia ceł. Dla przedsiębiorców z Polski i imigrantów osiadających w Łodzi, Zagłębiu czy Warszawie otworzył się rynek rosyjski w idealnym wręcz momencie, u progu wojny krymskiej, kiedy zapotrzebowanie na produkty silnie – jak na rosyjskie warunki – uprzemysłowionego Królestwa było duże. Z kolei w roku 1856, przy okazji tzw. odwilży sewastopolskiej i reform społecznych w Rosji, doszło do złagodzenia rosyjskiej polityki wobec ziem polskich. Powrót do sytuacji sprzed 1830 roku był jednak niemożliwy – przypomniał o tym polskim arystokratom nowy car, Aleksander II, wizytujący w maju 1856 roku Warszawę: „Życzę sobie, aby porządki, wprowadzone przez mego ojca [tzn. Mikołaja I], nie były w niczym naruszane. Żadnych złudzeń, Panowie”.

Proces modernizacji społeczno-ekonomicznej ziem Królestwa jednak się rozpoczął, a jego dynamikę zwiększało nadzwyczaj sprzyjające otoczenie zewnętrzne. Europa Zachodnia, a w szczególności Wielka Brytania, rozwijała się szybko, jednocześnie zaś przybierały na sile procesy globalizacji. Rosja pozostawała do wojny krymskiej na ich ubożcu. Częściowe otwarcie na świat w II połowie lat 50. XIX wieku, wraz ze zmianą polityki wobec ziem polskich, postawiło Królestwo w sytu-

cji zachodniej bramy do wielkiego, nieograniczonego rynku rosyjskiego. Stąd gwałtownie zaczęły napływać kapitały z Niemiec, Francji i innych krajów. Wraz z poprawą warunków życia i pewnym rozluźnieniem gorsetu kontroli politycznej, pomimo przestrogi cara, narastać zaczęły społeczne oczekiwania dalszych zmian. Dynamikę narastania nastrojów rewolucyjnych w takiej sytuacji najlepiej chyba opisał de Tocqueville. Wskazał on, analizując rewolucję francuską, że protesty i oczekiwania o charakterze politycznym i ekonomicznym mogą narastać wraz z poprawą warunków życia i łagodzeniem polityki przez władzę. W Królestwie Polskim od początku lat 60. XIX wieku sytuacja wyglądała podobnie.

W latach 1861–1863 proces narastania napięcia społecznego, gdy ludziom zaczęło się lepiej powodzić i dostrzegalne też były powolne procesy liberalizacji – nabierał tempa i stawał się coraz słabiej podatny na jakikolwiek wpływ. Odpowiadali za to, przez celowe a nieprzemysłane działania, jak i błędy, Rosjanie, margrabia Aleksander Wielopolski, a także liderzy obu niepodległościowych obozów politycznych – Białych i Czerwonych. Po kolejnych kulminacjach napięcia – związanych z demonstracjami patriotycznymi, interwencjami kozackimi, pogrzebaniami, zaostreniem stanu wojennego, kiedy ogłoszono brankę, powstanie było właściwie nieuniknione – re-

zygnacja z powstania dla pokolenia młodych Polaków oznaczać mogła dekady spędzone w rosyjskiej armii, z której wielu by nie wróciło. Zatem powstanie wybuchło wskutek poprawy sytuacji ekonomicznej, zbiegu okoliczności, błędów osób i grup prowadzących politykę. Co by jednak było, gdyby nie wybuchło?

W trakcie dyskusji związanych z rocznicą powstania powtarzano argument, że gdy w Polsce powstańcy wyruszyli do lasów, uciekając przed branką, w Londynie od prawie dwóch tygodni działała pierwsza linia metra. Świadczyło to ma o zacofaniu gospodarczym i bezzasadnych decyzjach Polaków. Argument to słaby – nie było wtedy metra ani w Berlinie, ani w Tokio, ani w Nowym Jorku, w Moskwie czy Petersburgu, nie było też w Warszawie. Trudno jednak powiedzieć, jak się to ma do oceny decyzji powstańców. Jakież zatem argumenty trzeba rozważyć?

Królestwo Polskie leżące w centrum zacofanego regionu Europy, na rubieżach jednego z najślabiej rozwiniętych państw, też pozostawało zacofane. Jednak było doskonale położone z punktu widzenia inwestorów chcących podbić rosyjski rynek – właśnie stało u progu długiego okresu rozwoju. Gdy popatrzeć na fotografie Warszawy czy Łodzi z połowy lat 60. XIX wieku i dwie-trzy dekady późniejsze, oczywiste się staje, jak wiele się zmieniło.

Wkrótce po upadku powstania, w Rosji, w tym w szczególności w Królestwie, rozpoczął się okres intensywnej industrializacji i urbanizacji. W niecałe cztery dekady po powstaniu, w 1910 roku Królestwo zamieszkiwało ponad 12 milionów osób (ok. 70 proc. było polskiej narodowości), a 30 proc. mieszkańców żyło w miastach (czyli 3, 5–4 miliony osób), wielu w dużych i wielkich. Warszawa z przedmieściami liczyła wtedy już ponad milion mieszkańców, Łódź (z Bałutami) pół miliona, Sosnowiec – 90 tysięcy, a Częstochowa i Lublin ponad 60 tysięcy.

Populacja Królestwa nie tylko gwałtownie rosła, ale zmieniło się też miejsce jej zamieszkiwania i sposób utrzymania. Coraz mniejszą część społeczeństwa stanowi-

li mieszkańcy wsi, coraz rzadziej podstawowym źródłem utrzymania było rolnictwo. Na przełomie wieków z rolnictwa żyła już tylko niewiele ponad połowa mieszkańców Królestwa, a wielka własność ziemiska (niecałe 9 tysięcy gospodarstw), choć w sensie gospodarczym ciągle kluczowa, stanowiła u progu XX wieku tylko 40 proc. areалу ziemi.

Z przemysłu, rzemiosła i górnictwa utrzymywało się 15 proc. mieszkańców Królestwa, a rzesza robotników fabrycznych przekraczała 300 tysięcy osób. Kolejnych 130 tysięcy osób wykonywało zawody rzemieślnicze (wzrost o 50 proc. w porównaniu z rokiem 1865), coraz rzadziej mające tradycyjny charakter. Tych rozmiarów klasa robotnicza zyskiwała znaczenie polityczne, o czym przekonali się przedsiębiorcy w roku 1905. Zawody inteligenckie wykonywało z kolei ok. 250 tys. osób. Miarą zmian społecznych i ekonomicznych jest spadek dzietności – w społeczeństwie miejskim i nowoczesnym zmienia się rola dzieci, ich utrzymanie zaczyna coraz więcej kosztować, jest czasochłonne. Modernizacji z reguły towarzyszy spadek dzietności. W Królestwie stabilny, utrzymujący się kilkadziesiąt lat poziom 45 urodzeń na 1000 mieszkańców zaczął spadać od lat 90 XIX wieku. W drugiej dekadzie XX wieku rodziło się o ok. 1/5 dzieci mniej na 1000 mieszkańców – 36, a trend spadkowy był wyraźny.

Zmiany struktury społecznej

Refleksem gwałtownych zmian struktury społecznej była zmiana polskiej polityki. Ugrupowania szlacheckie i postszlacheckie – ostatnie z nich to obozy Białych i Czerwonych – zastępowane były nowoczesnymi partiami politycznymi o masowym charakterze – najważniejsze to PPS i Narodowa Demokracja. Z powrotem na znaczeniu zyskiwać zaczęły stronnictwa ugodowe. Tym zmianom towarzyszyła modernizacja polityki państwa – najbardziej widomy jej przejaw to spadek analfabetyzmu.

W pierwszych latach XX wieku na terenie Królestwa analfabetami było już poniżej 60 proc. populacji, a w szkołach ludowych i średnich uczyło się ponad 500 tysięcy dzieci. Oczywiście polityka edukacyjna służyła rusyfikacji, ale na 5000 państwo-

wych szkół ludowych ok. 800 było polskich, drugie tyle prywatnych polskich szkół ludowych. Przybywało polskich ksiązek i gazet. W przededniu Powstania Styczniowego ukazywało się w Królestwie ok. 1800 nowych tytułów polskich ksiązek, w pół wieku później – już ponad trzykrotnie więcej. W 1913 roku ukazywało się na terenie Królestwa 30 polskich dzienników, a łącznie – 110 różnych czasopism w języku polskim. To tylko kilka świadectw, że rosyjska polityka stała się bardziej zniuansowana – przez co coraz skuteczniejsza. Bogacący się i zyskujący coraz więcej swobód Polacy powoli tracili ochotę na walkę o własne państwo. I społeczeństwo już było inne.

Ostatni akt polityczny I Rzeczypospolitej

Zmiany tu opisane działały się niezależnie od polskich protestów, były echem zmian zachodzących na świecie. Powstanie wybuchło zatem w ostatnim momencie, w którym jeszcze mogło wybuchnąć, jako masowy zryw polityczny. Wybuchło też w ostatnim momencie, by mogło stać się testamentem lub – jak to określił Piotr Semka – ostatnim aktem politycznym I Rzeczypospolitej. Było też chyba ostatnim zrywem o tak ponadnarodowym charakterze – odzwierciedlającym tolerancyjny i przednarodowy charakter, jaki miała dawna Rzeczpospolita. Co może jednak najważniejsze, dekret Rządu Narodowego o uwłaszczeniu chłopów zamknął niezrealizowany od niemal stu lat zamiar włączenia ich do grona obywateli i członków narodu. Car już szykował stosowne ukazy – z chłopów miały uczynić wiernych poddanych cara, czas był więc najwyższy. Wprawdzie i car podarował chłopom własność, jednak powstańczy – polski dekret był pierwszy, a jego treść bez wątpienia wpłynęła na carski ukaz – chłopci otrzymali własność indywidualną, jak na Zachodzie Europy, a nie gminną, jak w Rosji. W efekcie w Rosji nie powstały warunki do szybkiego przekształcenia się warstwy chłopskiej w posiadaczy i obywateli, inaczej niż na terenach Królestwa. Tu już pół wieku po powstaniu ukształtowała się grupa nowych właścicieli czekających aż Narodowa Demokracja i tworzący się ruch ludowy uczynią z nich

nowoczesnych Polaków. Tych, którzy w 1920 roku stanęli do obrony ojczyzny jako ochotnicy.

Powstanie stało się także katalizatorem zmian w warstwie szlacheckiej – wywłaszczenia, zsyłki, upadłość gospodarstw zakończyły historię szlachty jako „warstwy historycznej”. Przeprowadzki do miast, poprawa wykształcenia, odejście od tradycyjnych sposobów zarobkowania, ale przy zachowaniu przynajmniej części szlacheckiego etosu – zmieniająca się szlachta zasiliła kształtującą się nową grupę społeczną – inteligencję, która przejęła rolę polityczną i cywilizacyjną szlachty. Dwie kluczowe dla polskiej tożsamości i polskich losów grupy społeczne, chłopstwo i inteligencja, swój rodowód i charakter wypracować więc mogą w dużej mierze z powstańczego doświadczenia.

Bez powstania Królestwo i tak by się bogaciło, car uwłaszczyłby chłopów, modernizacja by postępowała, a Polacy stawaliby się mniejszością wśród ludów imperium. Powstanie jednak dało poczucie ciągłości w dążeniach do wolności i suwerenności, które tliło się w następnych dekadach za pośrednictwem spisków studenckich, radykalnych, inteligenckich ruchów politycznych (zwłaszcza PPS-u i Ligi Narodowej), organizacji emigrantów. Polska by pewnie i tak powstała po wielkiej wojnie bez tego wszystkiego, jednak Polska tworzona przez dobrze zintegrowaną w Cesarstwie mniejszość narodową, bez chłopów-obywateli i patriotycznej postszlacheckiej inteligencji byłaby inna (Królestwo niewątpliwie w sensie populacyjnym i tożsamościowym do nowej Polski wniosło). I my dziś bylibyśmy inni.

Spór o powstanie to zatem nie tylko spór o sensowność pewnej decyzji politycznej, która przyniosła wiele ofiar i cierpień, ale także spór o to, na ile sensowna jest dzisiejsza Polska, z bagażem wojny 1920 roku, trudnych doświadczeń międzywojnia, z krwią przelaną od września '39 do maja '45, z Czerwcem i Październikiem '56, z Marcem '68 i Grudniem '70, z Solidarnością. Lubimy ją bardziej lub mniej, ale czy inna, ta bez powstania, bardziej racjonalna, bliższa Rosji, pewnie bardziej wschodnia, byłaby lepsza? ●

WOLNO NAM JUŻ UMRZEĆ

DOMINIK RÓŻAŃSKI

Wolna, silna Polska, nieodzowny warunek dalszego istnienia uciemzonego ludu polskiego w narodowej wspólnocie to cel, do którego dążył ks. gen. Stanisław Brzóska. Jego niezłomna postawa i ofiara z życia, jaką złożył w czasie Powstania Styczniowego, symbolizują więź Kościoła polskiego z porywającymi się do walki o wolność wiernymi. Walkę tę uważał za powinność.

Kiedy wieszali go jako naczelnego kapelana i generała wojsk powstańczych, miał 33 lata. Dowodził własnym oddziałem. Po wielu bitwach otrzymał od Rządu Narodowego nominację generalską. Otoczony i ścigany przez Rosjan oddział ks. Brzóska topniał z każdym dniem, by w końcu grudnia 1864 roku zakończyć swe straceńcze walki. W majowy dzień 1865 roku ks. Brzóska oddał życie za Boga i Ojczyznę na szubienicy w Sokołowie Podlaskim. Przeszedł do historii, jako dowódca najdłużej broniącego się oddziału powstańczego.

Urodził się 30 grudnia 1834 roku w skromnej rodzinie szlacheckiej. Do gimnazjum uczęszczał w Białej Podlaskiej. Jako dziewiętnastolatek wstąpił do seminarium duchownego w Janowie Podlaskim. Posługę kapłańską rozpoczął w Sokołowie Podlaskim, w parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Panny Maryi. Następnie został przeniesiony do Łukowa.

W 1861 roku ks. Brzóska działał już w konspiracji. Jego płomienne kazania wypełnione miłością do Ojczyzny zwracały uwagę zaborcy. Oskarżony o „podburzanie i hardość” został aresztowany i oddany pod Wojenny Sąd Polowy w Siedlcach. Wyrok zapadł 10 grudnia 1861 roku: 1,5 roku ciężkiego więzienia w twierdzy Zamość. Po interwencjach władz kościelnych uwolniono go wiosną 1862 roku.

Wraz z wybuchem Powstania Styczniowego ks. Stanisław Brzóska wstąpił w szeregi powstańcze. Został mianowany Naczelnikiem Powstańczym Łukowa. W dniu wybuchu powstania zaatakował garnizon rosyjski w Łukowie. Powstańcy opanowali miasto, zadając wojskom rosyjskim straty, zdobyli broń i amunicję. Ks. Brzóska zmuszony wkrótce opuścić Łuków udał się ze swym oddziałem do zgrupowania pułkownika Walentego Lewandowskiego, wojskowego naczelnika województwa podlaskiego. 7 lutego 1863 roku wziął udział w przegranej bitwie pod Siemiatyczami, jako żołnierz walczący zbrojnie ale i kapłan niosący słowa pociechy i ukojenia rannym i umierającym.

Mianowany naczelnym kapelanem wojsk powstańczych, pełnił swą służbę w różnych oddziałach na Podlasiu: pułkownika Marcina Lelewela-Borelowskiego, kapitana Karola Krasieńskiego, generała Michała Heydenreicha-Kruka, tego który odniósł w bitwie pod Żyrzynem 8 sierpnia 1863 roku jedno z największych zwycięstw powstańczych.

14 marca ks. Brzóska został ciężko ranny w zwycięskim starciu z wrogiem pod Staninem. Rekonwalescencja przeciągnęła się do czerwca 1863 roku. Do walki włączył się powtórnie z napotkanym oddziałem majora Zielińskiego. Pod koniec czerwca współorganizował udaną zasadzkę na Kozaków. Walczył m.in. pod Wyrkami, Urszulinem i Sławaty-



Ks. gen. Stanisław Brzóska przeszedł do historii jako dowódca najdłużej walczącego oddziału powstańczego

czami. W lipcu połączonym siłom polskim udało się rozbić Rosjan pod Domaczewem. Choroba (tyfus) przerwała jego dalszy udział w walkach.

W grudniu 1863 roku odtworzył oddział zbrojny. W kwietniu przeniósł się w lasy Jata w okolicach Łukowa i tam walczył do września 1864 roku. Trwało przy nim zaledwie 30 powstańców.

Powstanie gasło. W raporcie do Rządu Narodowego z 1864 roku ks. Brzóska napisał, że mimo, iż ofiarowywano mu szansę ucieczki z Polski, pozostał w Ojczyźnie i na placu boju, bo tak nakazywały mu „przysięga do ostatniej kropli krwi, mocna wiara w opatrzność Boga, że tyle krwi nie może być na próżno”. Apelowal: „Na Bóg żywy, Bracia, nie zasypiajmy sprawy (...), broni jest jeszcze niemało między ludem”.

Stanisław Góra w książce „Partyzantka na Podlasiu 1863–1864” pisze o ks. Brzósce: *Był on ostatnim dowódcą, który w szeregach Powstania walczył z bronią w ręku przez dwadzieścia siedem miesięcy. Miał dar zjednywania dla Powstania nie tylko chłopów i mieszczan, ale też drobnej szlachty. W krytycznych okresach, kiedy oddziały były rozbite, potrafił zawsze zebrać ochotników i z nimi dołączać do większego oddziału. (...) Walcząc, zawsze dawał przykład odwagi i męstwa (był ciężko ranny), przez co zdobył sobie uznanie dowódców oraz autorytet i zaufanie szeregowych. Nazwisko jego było znane prawie we wszystkich wsiach, dworach i miasteczkach. Gdzie się pojawił, otrzymywał pomoc i schronienie, co szczególnie uwidoczniło się w ostatnim okresie Powstania.*

Na miejsce jego kaźni wyznaczono Sokołów. Egzekucja odbyła się na rynku w obecności 10 tys. modlących się ludzi. *Wolno nam już umrzeć. Gdy ona będzie potrzebowała rąk, znajdą się inne, zawsze gotowe do broni. Niech żyje Ojczyzna!* Z tymi słowami na ustach zakończył życie. ●

OFE, CZYLI EMERYTALNA RULETKA

ALICJA DOŁOWSKA

Prawda o tym, że emerytury z tzw. II filara, czyli Otwartych Funduszy Emerytalnych będą dla Polaków głodowe, dotarła do społeczeństwa niedawno i była jak grom z jasnego nieba. Jednak pojawiające się w mediach wieści są tak sprzeczne, że łatwo się pogubić. Jedno jest pewne – kokosów z OFE nie będzie.

W ostatnich miesiącach rozgrywa się batalia o pieniądze z OFE między rządem a instytucjami finansowymi, które trzymają na nich rękę. Na początku bitwa była dyskretna, jednak z dnia na dzień obie strony konfliktu wytaczają przeciwko sobie coraz cięższe działa. Jest się o co bić. Chodzi o 270 mld złotych zgromadzonych na kontach 16 milionów ludzi tylko do końca ubiegłego roku. Jedni z ekonomistów nawołują: zlikwidujmy OFE, inni alarmują: nie likwidujmy, bo OFE mają co prawda wiele „za uszami”, ale rząd te pieniądze rozkradnie, zasypując nimi dziurę budżetową. Jednak dziura jest wspólna, polska i coraz większa. Niektórzy przewidują, że na koniec roku manko w kasie polskiego budżetu może osiągnąć 55 mld złotych.

Granice dezinformacji

Nad dezinformacją społeczeństwa w sprawie funduszy emerytalnych pracują fachowe gremia ekonomiczne i propagandowe, reprezentujące różne grupy interesu. Odnosi się wrażenie, że o interes przyszłego emeryta, którym szermują, w istocie chodzi jak najmniej. Minister finansów Jan Vincent Rostowski określił, że „OFE to rak na reformie, który urósł do gigantycznych rozmiarów i niszczy cały system emery-

talny, a teraz przerzucił się na finansie publiczne”. OFE jak lew broni Leszek Balcerowicz, a ekspert Centrum im. Adama Smitha, Robert Gwiazdowski, przypomina, że „ci twórcy OFE, którzy nawzajem się okładają”, współpracowali ze sobą i tę reformę puścili w ruch. Rostowski w latach 1989–1991 pełnił funkcję doradcy ekonomicznego ówczesnego wicepremiera i ministra finansów Balcerowicza, a w latach 1997–2001 kierował Radą Makroekonomiczną w Ministerstwie Finansów.

Schody zaczęły się potem

A miało być eldorado. Przyszli emeryci uwierzyli ekonomistom i politykom, czekali na kapitałową emeryturę z autentyczną ufnością. Tym bardziej, że reforma emerytalna wykluwała się długo, mozolnie w wyniku konsultacji rządu z partnerami społecznymi, które podjęto jeszcze za rządów Millera i wicepremiera Jerzego Hausnera jako ministra pracy. Rząd Jerzego Buzka wdrożył wynegocjowaną „emerytalną umowę społeczną” i był z tego potem niezmiernie dumny.

Schody zaczęły się, gdy emeryci wpadli w pułapkę kryzysu, dramatycznie pogłębiła się zapaść demograficzna, młodzi Polacy zaczęli wyjeżdżać za chlebem za granicę i poziom bezrobocia znów skoczył wysoko, odcinając budżet od

podatków, a ZUS od zasilania emerytalnymi składkami. Dziś informacja o tym, że emerytury będą głodowe, zwała z nóg. Wedle szacunków emerytury z nowego systemu mogą stanowić jedynie 20-30 proc. ostatnich zarobków. Gdyby się przyjrzeć ekonomistom występującym w mediach i sięgnąć pamięcią wstecz, okaże się, że niemal każdy z nich był w jakimś stopniu wplątany w OFE, zasiadając albo w radzie nadzorczej, bądź to pełniąc w nich jakieś funkcje doradcze – również za duże pieniądze.

Czy OFE kupowały ich za firmowanie swoich marek, czy też jako ekonomiści nadają się oni raczej na księżyc? Nie trzeba być profesorem, żeby z samej tylko teorii kapitalizmu wiedzieć, że w gospodarce kapitalistycznej koniunktura bywa dobra i zła, że zdarzają się kryzysy i krachy. To elementarz.

Nie można więc było wierzyć w świetlaną przyszłość składek kapitałowych i wyłączenie ich pomnażanie, bo na giełdzie, gdzie OFE lokują w akcje do 40 proc. środków, zdarza się hossa i bessa.

Księżycowa ekonomia

Trzeba przyznać, że czyste ręce ma środowisko ekonomistów skupione w Centrum im. Adama Smitha, które od początku ostro krytykowało zasady emerytalnej reformy i nie było ulubieńcem żadnej władzy. Ich ekspert Robert Gwiazdowski (przez jakiś czas szef Rady Nadzorczej ZUS) był uznawany za „oszołoma” i ortodoksyjnego liberała, gdy wskazywał, że źródłem bogactwa jest przede wszystkim praca i... dzieci, które rodzicom przyjdą z pomocą na starość. „Sama gra na giełdach, polegająca na kupowaniu i sprzedawaniu akcji, bogactwa tego nie tworzy. Nie tworzy go też kupowanie obligacji skarbowych. Najgorsza jest zaś kuriozalna redystrybucja części tego bogactwa od



Prezydent Lech Kaczyński uważał, że wprowadzony system emerytalny nie zabezpiecza dostatecznie na starość

przedsiębiorców i ich pracowników do sektora finansowego. A więc od biedniejszych do bogatszych. Właściciele OFE zainkasowali już z odebranych nam pod przymusem pieniędzy 16 mld zł. Na czysto. I to nie za dobre wyniki – bez względu na nie” – stwierdza Gwiazdowski.

Gwiazdowski, krytykując emerytalną reformę „Balcerowicza”, ustawnie przypominał, że w polskim systemie co najmniej 60 proc. środków przekazywanych do OFE muszą one lokować w obligacjach Skarbu Państwa i pobierają za to sporą prowizję, uszczuplając emeryckie konta, podczas gdy te same obligacje przyszły emeryt może na poczcie kupić bez prowizji. Alarmował, że jesteśmy robieni w konia.

Ideału nie ma

Ale czy bez owego przymusu przyszły emeryt rzeczywiście kupowałby obligacje, zabezpieczając się na starość? Często w dyskusjach o powszechnym ubezpieczeniu emerytalnym wraca pytanie, podnoszone zwłaszcza przez pracodawców, skarżących się na wysokie pozapłacowe koszty pracy, ale też przez część ekonomistów, twierdzących, że powoływanie się na Bismarckowski model ubezpieczeniowy jest w XXI wieku nieporozumieniem – o sens powszechnego systemu.

I tu przychodzi mi na myśl opinia śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który zapytany, czy ubezpieczenia emerytalne muszą być obowiązkowe odpowiedział: ideałem byłoby, gdyby ludzie sami, indywidualnie i bez żadnego przymusu ubezpieczali się na starość, by mieli środki do życia. Problem w tym, że nie wszyscy to robią – stwierdził prezydent.

Na pewno bez tej wymuszonej prawem zapobiegliwości, która zmniejsza nam wysokość otrzymywanego wynagrodzenia za pracę, mielibyśmy więcej klientów pomocy społecznej, która i tak jest od dawna niewydolna.

Pytanie jednak o model ubezpieczeniowy pozostaje otwarte. Idealnego modelu nie ma. W większości krajów UE obowiązuje tradycyjny system emerytalny oparty na zasadzie solidarności pokoleń. Z uwagi na nieprzewidywalne zachowania rynków finansowych nie zdecydowano się tam na element kapitałowy systemu emerytalnego podobny do naszego. W minimalnym stopniu, przy zupełnie innej konstrukcji systemu, wysokości płac i braku bezrobocia zrobiła to tylko Szwecja. Nasza reforma wzorowana była na wzorcu chilijskim, jaki wprowadzono za dyktatury Pinocheta w 1981 roku według koncep-

cji neoliberalnych ekonomistów wyedukowanych w Stanach Zjednoczonych. Model chilijski był dla niektórych środowisk niczym wzorzec metra. Pokazywał, jak uwolnić emerytury z urzędniczych zależności, przekonywał, że jest to panaceum na sukces. Ale reforma nie udała się również w Chile. W 2006 roku okazało się, że zbyt wielu Chilijczyków, mimo oszczędzania przez wiele lat na kapitałowych kontach indywidualnych, uzbierało po osiągnięciu wieku emerytalnego zbyt mało pieniędzy, by miało z czego żyć na starość. Żeby dopłacić do poziomu emerytur minimalnych, zdecydowano się wtedy na emeryturę solidarnościową, co nie spodobało się tym, którzy musieli za to zapłacić wyższymi podatkami.

Emerytalne fundusze kapitałowe rozsypały się też w Argentynie i Peru. W latach 2002–2007 funkcjonowały nieobowiązkowo w Rosji, dopóki nie zostały znacjonalizowane. W 2010 roku z obowiązkowego OFE zwolnił Węgrów parlament. I to był koniec przeprowadzonej w 1998 roku reformy emerytalnej. Viktor Orban uznał stworzenie OFE za fundamentalny błąd systemu emerytalnego. Gdy zaproponował rodakom: wybierajcie, 99 proc. Węgrów wróciło do odpowiednika węgierskiego ZUS. 10,7 mld euro zgromadzonych w prywatnych funduszach emerytalnych przeznaczono na zmniejszenie deficytu państwowego funduszu emerytalnego oraz zmniejszenie długu publicznego.

Dzieło niedokończone

Chociaż w Polsce reforma emerytalna obowiązuje od 1999 roku, nadal pozostaje niedokończona. Nie udało się włączyć do powszechnego systemu emerytalnego pseudorolników (bo wysokości składki nie uzależniono od dochodów). Ci, którzy mają nieco powyżej jednego hektara użytków rolnych nadal płacą śmiesznie niskie składki w KRUS i to kwartalnie, przy czym ubezpieczenie obejmuje również ich rodzinę oraz pracujących z nimi domowników. Kupno hektara z kawałkiem pozwala korzystać z preferencyjnych warunków KRUS różnym cwaniakom zwanym rolnikami z ul. Marszałkowskiej.

Nie udało się zreformować emerytur sędziów, prokuratorów i służb mundurowych. Nie udało się na szerszą skalę wprowadzić Pracowniczych Programów Emerytalnych, które miały być trzecim- nieobowiązkowym a uzupełniającym - filarem systemu.

Nie udało się też dotąd ustalić, kto będzie wypłacał emerytom świadczenia ze środków zebranych na ich kontach w OFE i jak długo. Ustawowo OFE tego robić nie wolno. Początkowa koncepcja zakładała powstanie prywatnych zakładów emerytalnych, ale przewidywała, że PTE będą zdzieraty z emeryta kolejne 7 proc. prowizji. Aby tego uniknąć - chociaż pierwsze wypłaty z nowego systemu (kobiety!) rozpoczęły się cztery lata temu - jak dotąd robi to ZUS, nie pobierając z tego tytułu opłat. Pierwsze kobiety, które przeszły na „nową” emeryturę w 2009 roku przeżyły szok. Świadczenia z OFE były rzędu 20 - 30 zł. Przyjmując ekspresowo ustawę, umożliwiono im powrót do ZUS i starych emerytalnych zasad, tłumacząc niskie świadczenia z II filaru zbyt krótkim okresem składkowym na zebranie emeryckiego kapitału. Kobiety na powrocie do starych zasad zyskały. Ale to było rozwiązanie tymczasowe. Co dalej? Decyzje powinny zapaść jak najszybciej, bo od 2014 roku na zreformowaną emeryturę przechodzić zaczną pierwsi mężczyźni.

Jednak według prognoz, i długie oszczędzanie w OFE nie zagwarantuje, że kapitałowa część emerytury będzie znacząca. Wypłaty z OFE po 14 latach wynoszą średnio 82 złote. Reforma dla OFE, które nie są instytucją charytatywną, lecz przedsiębiorstwem biznesowym, jest wygodna. To państwo, jeśli emeryt nie wypracuje w obu filarach świadczeń do poziomu emerytury minimalnej, ustawowo musi dokładać mu z budżetu. Rząd obniżył w zeszłym roku - zapowiadając, że te proporcje zostaną utrzymane do 2017 roku - składki przekazywane do OFE z 7,3 proc. do 2,3 proc. Pozostałe 5 proc. zostaje w ZUS na pokrycie bieżących emerytur, do których budżet państwa dokłada w wyniku strumienia pieniędzy kierowanego do OFE ogromne sumy. W cią-

gu ostatnich 15 lat luka płynności w systemie emerytalnym wzrosła pięciokrotnie, angażując średnio około 20 proc. dochodów budżetowych, przy czym kwota dotacji wyraźnie rośnie.

Obniżono też o ponad połowę wysokość pobieranych przez OFE prowizji do maksimum 3,5 proc. - Trzeba wyprowadzić Polskę z pułapki OFE- mówi minister Rostowski. Ale Balcerowicz protestuje i „kładzie się Rejtanem”, przekonuje środowiska ekonomistów, że byłoby to rozwiązanie fatalne. Czy rząd Tuska zdecydował się na likwidację OFE? Izba Gospodarcza Funduszy Emerytalnych zaproponowała min. Rostowskiemu, by wypłaty z II filara miały charakter programowanych świadczeń przez okres 10 lat. Rostowski odrzuca ten wariant. Co będzie jeśli emeryt pożyje dłużej? Obowiązek emerytalny w całości na siebie musiałyby przejąć państwo.

Emerytalna ruletka

Tylko w 2008 roku, w wyniku bessy na rynkach finansowych, z OFE wyparowało ponad 21 mld. złotych. W następnych latach też były spadki. Co prawda w ubiegłym roku OFE zarobiły dla emerytów 715 mln zł, jednak koszty ich obsługi z tytułu pobranych w ciągu 13 lat prowizji dodatkowo uszczupliły emeryckie konta o prawie 16 mld złotych. Dziś zachodzimy w głowę, jak można było dopuścić do gry w ruletkę ciężko zarobionymi przez pracowników pieniędzmi, zbieranymi przez nich na starość, czyniąc jeszcze z OFE filar obowiązkowy.

Przecież przyszłych emerytów ustawowo przez 14 lat przymuszano (nadal tak się dzieje) do lokowania części środków ciułanych na emeryturę w prywatnych przedsiębiorstwach kapitałowych, których właścicielami są dziś przeważnie podmioty zagraniczne (wśród 14 OFE, 10 ma zagranicznych właścicieli).

Nikt dotąd nie zbadał, czy takie poczynania, przypominające feudalną metodę „przywiązania chłopca do ziemi” były zgodne z zasadami wolności obywatelskiej. Z badań CBOS dotyczących zaufania do instytucji państwowych wynika, że Polacy już dziś lepiej oceniają ZUS (26%) niż OFE (21%). I chcieli-

by mieć wybór, a nie przymus źródła pochodzenia swojej emerytury. Jednak ogólnie czują się skołowani, bo zamiast działań edukacyjnych i merytorycznej debaty są świadkami lobbystycznego sporu. Podnoszą się też radykalne głosy, że OFE to piramida finansowa a twórcy reformy emerytalnej powinni stanąć przed Trybunałem Stanu.

Na początku czerwca poznać mamy raport na temat działalności i przyszłości OFE, przygotowany przez ministrów: pracy i finansów na polecenie premiera. Wtedy zapaść mają decyzje co dalej z funduszami emerytalnymi. Business Centre Club (BCC) skierował apel do premiera o zorganizowanie w sprawie przyszłych emerytur okrągłego stołu. Eksperti Centrum A. Smitha proponują formułę emerytury państwowej na poziomie minimalnym (przy niskiej składce lub wręcz bez składki), do której miałby prawo każdy obywatel, na wzór rozwiązań stosowanych w Kanadzie czy Norwegii Zelandii. Zważywszy utrzymujący się w Polsce od długiego czasu wysoki poziom bezrobocia oraz powszechność umów „śmieciovych”, na podstawie których pracownicy nie mają odprowadzanych składek na ubezpieczenie emerytalne, proponowane rozwiązania nie są pozabawione sensu.

Jest jeden poważny szkopuł. Opór przeciw likwidacji OFE stawić będą międzynarodowe instytucje finansowe, które łatwo nie zrezygnują z zabezpieczenia własnych interesów. Gdy na Węgrzech wycofano się z OFE i znacjonalizowano składki, obniżony został rating kredytowy Węgier, co zachwiało wiarygodnością tego kraju jako partnera biznesowego. Agencja ratingowa Moody już grozi tym Polsce w razie likwidacji OFE.

Jest coś na rzeczy. Rezygnacja z OFE uderzyłaby w warszawską giełdę, bo OFE mają tam ulokowane środki w akcjach 300 spółek. Są określane mianem paliwa giełdowego i nie ma co ukrywać ich wpływu na gospodarkę i rynek kapitałowy. Kapitałowy system emerytalny stworzył dodatkową pulę kapitału inwestycyjnego, na czym skorzystała gospodarka i to pomimo wysokich opłat administracyjnych.

SŁUGA EWANGELII

Postać kardynała Stefana Wyszyńskiego, nazwanego przez bł. Jana Pawła II „Prymasem Tysiąclecia” i „zwornikiem Kościoła w Polsce”, kojarzy nam się zwykle z wybitnym hierarchą kościelnym, nieustrudzonym obrońcą narodu i rozważnym mężem stanu, który w chwilach społecznego wrzenia nie wahał się mówić rzeczy niepopularnych

Należy pamiętać, że zanim ster nawy Kościoła w Polsce spoczął w jego rekach, jeszcze przed wojną, jako młody ksiądz spełniał posługę duszpasterską w różnych środowiskach społecznych, angażując się w działalność służącą budowaniu ładu moralnego w okresie napięć wywołanych dominacją bezwzględного kapitalizmu i rodzącą się nań reakcją ze strony komunizmu.

Włocławek, który był wówczas terenem jego pracy duszpasterskiej, stanowił pod tym względem miejsce szczególne: z jednej strony duży ośrodek przemysłowy o silnych wpływach lewicy, z drugiej Seminarium Włocławskie, jako jeden z najważniejszych wówczas w kraju ośrodków naukowych, kojarzący się z nazwiskami takich uczonych, jak Idzi Radziszewski czy Antoni Szymański. Młody kapłan świeżo po studiach na KUL-u w zakresie katolickiej nauki społecznej miał szczególne predylekcje do sprawowania posługi ewangelizacyjnej i duszpasterskiej na polu społecznym. Talent publicystyczny i praca w mediach („Głos Kujawski” i „Ateneum Kapłańskie”), zajęcia naukowo-dy-

daktyczne w Seminarium Włocławskim, a przede wszystkim umiejętność poruszania się w różnych środowiskach społecznych – zarówno wśród ziemian, jak i robotników – sprawiły, że bardzo szybko stał się osobą wpływową.

Nie ustrzegło go to jednak przed takimi przydomkami jak „czerwony ksiądz” czy „drugi komunista” (pierwszym był słynący z radykalizmu ks. Stanisław Wojsa). Angażowanie się duchownych w działalność społeczną na terenie Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego czy Chrześcijańskich Związków Zawodowych było na pewno zgodne z duchem encyklik *Rerum novarum* i *Quadragesimo anno*, ale nie zawsze znajdowało uznanie w konserwatywnych kręgach społecznych. Paradoxem jest, że nazywany „czerwonym księdzem” Stefan Wyszyński był jednocześnie jednym z najwybitniejszych znawców i najbardziej bezkompromisowych krytyków doktryny marksistowskiej. Jego komentarze do encykliki *Divini Redemptoris* nie pozostawiały żadnych złudzeń, co do możliwości uzgodnienia nauki chrześcijańskiej z marksizmem. Nie była to wówczas wśród uczonych katolickich (zwłaszcza na Zachodzie) postawa powszechna. Ten wcześniej ugruntowany brak złudzeń wobec ideologii komunistycznej z całą pewnością wpłynął później na sposób postępowania Prymasa Polski wobec władz PRL.

Warto jednak zauważyć, że niechęć ks. Wyszyńskiego wobec marksizmu szła w parze z niechęcią wobec drugiej dominującej wówczas ideologii – indywidualistycznego liberalizmu. Obie, jego zdaniem, wyphywają bowiem z tego samego źródła, którym jest materializm. Nie chodzi im bowiem o dobro człowieka, ale o materialny dobrobyt, który zyskuje rangę celu nadrzędnego nawet w stosunku do wartości duchowych. Ponadto grzechem liberalizmu jest atomizacja społeczeństwa i upowszechnianie mentalności indywidualistycznej, czyli – jak pisał – „stadnej psychiki zakorzenionej przez indywidualizm, a realizowanej dziś przez totalizm”. Tymczasem człowiekowi dla



ZBIGNIEW BOROWIK

jego pełnego rozwoju potrzebna jest pomoc ze strony rozmaitych społeczności pośrednich zapełniających pozostawioną przez liberalizm pustą przestrzeń między jednostką a władzą państwową – a więc społeczności rodziny, narodu, społeczności zawodowej, politycznej, religijnej.

Odrzucenie obu tych na pozór sprzecznych, a w istocie bardzo podobnych, ideologii nie oznaczało wyboru „trzeciej drogi”, jak utrzymują niektórzy biografowie Prymasa Tysiąclecia (A. Micewski). Propagowany przez ks. Wyszyńskiego za encykliką *Quadragesimo anno* ustrój korporacyjny nie był alternatywnym wobec indywidualistycznego liberalizmu i marksistowskiego kolektywizmu systemem społecznym, a jedynie moralnym projektem „odnowienia ustroju społeczno-gospodarczego w duchu sprawiedliwości społecznej i miłości chrześcijańskiej”. W wykładzie wygłoszonym na III Studium Katolickim w Warszawie w 1937 r. stwierdził, że „katolicyzm nie jest systemem społeczno-gospodarczym i takiego systemu nie ma potrzeby i zamiaru tworzyć”. Rolą Kościoła jest przede wszystkim kształtowanie sumień, ale także ocena ustrojów gospodarczych i politycznych państw.

Przyszły Prymas Polski doskonale rozumiał, że katolickiej nauki społecznej nie można jej sprowadzić do poziomu ideologii. Pisał, że jest ona częścią składową ogólnej nauki Kościoła, a jej podstawy zostały zawarte już w Objawieniu. Opierając się właśnie na Objawieniu i czerpiąc z prawa naturalnego, katolicka nauka społeczna musi upowszechniać ideał sprawiedliwości społecznej, bo tylko na takim gruncie możliwe są prawdziwe reformy społeczne. Nie zawsze hasło sprawiedliwości społecznej musi się kojarzyć z czerwonym kolorem. ●

O CZYM MÓWI EWANGELIZATOR



ROBERT HETZYG

Głosząc Ewangelię, nie dyskutujemy, nie przekonujemy, ale mówimy: „jeśli chcesz”. I ten, kto słucha, może chcieć lub nie

Już Państwo wiedzą, jak się zabrać do ewangelizowania. To teraz pora się dowiedzieć, o czym przy tej okazji mówić. Świadectwo? Oczywiście, ale Ewangelia nie kończy się na tym, co nam się w życiu przytrafiło. Świadectwo jest naczyniem, z którego łatwiej napić się, powiedzmy to romantycznie: „wody życia”. Zresztą w sumie czemu „romantycznie”? Jezus tak właśnie mówił Samarytance z 4. rozdziału Ewangelii wg św. Jana o tym, co On ma jej do zaoferowania. Kobieta zauważyła trzeźwo, że Jezus nie ma czerpaka... Dla nas tym czerpakiem, dzięki któremu Ewangelia o Jezusie może dotrzeć do ludzi, jest właśnie świadectwo.

Proszę Państwa, zanim opowiem o zawartości czerpaka, czyli o wodzie, którą chcemy ludzi częstować, przypomnę Państwu, że jestem księdzem z ponaddwudziestoletnim stażem. Rzadko się powołuję na moje powołanie, ale to, co mam Państwu do powiedzenia, zdaje się domagać wsparcia autorytetu. A gdyby to nie wystarczyło, to proszę poczytać homilie i wypowiedzi papieża Franciszka.

Otóż ktoś, kto wybiera się głosić Ewangelię, musi sobie zdać sprawę, co jest jej treścią, a co – wręcz przeciwnie. Ewangelia, którą Kościół głosi, nie jest jego całym magisterium, ze wszystkimi przepisami, zasadami i pobożnościami. Ewangelia streszcza się w jednym słowie, a właściwie w Słowie wielką literą: Jezus. Wszystko inne przychodzi potem. My tymczasem często zabieramy się do rozmowy o Panu Bogu, zaczynając od

niedzielnej Mszy albo od różańca. Zresztą i księża w kościele chętniej mówią o przykazaniach niż o Panu Jezusie, żeby ludzie na pewno wiedzieli, co im wolno, a czego nie. A dobra Nowina gdzie?

Dowcip Państwu opowiem. Lekarz podczas obchodu w szpitalu mówi do pacjenta: mam dwie nowiny, jedna dobra, druga zła. Od której zacząć? – Od tej lepszej – mówi pacjent. – Zostało Panu jeszcze trzy dni życia. – A ta zła? – Hmm... Wie Pan, ja to miałem Panu powiedzieć dwa dni temu... Dobre, prawda? Może trochę makabryczne, ale oddaje zagadnienie. Często zapominamy przekazać ludziom tę Dobrą Nowinę, a kiedy wreszcie sobie o niej przypominamy, na niewiele się już przydaje...

Dlatego powtarzam: Ewangelią jest Jezus, Ten, który umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia. Jego przyjście na świat było znakiem miłości Boga do człowieka (J 3,16-18). On miał zasypać przepaść, którą człowiek wykopał przez grzech i która od niepamiętnych czasów czyniła Boga dalekim człowiekowi (proszę rzucić okiem na 3. rozdział Księgi Rodzaju). Zresztą problem nie polega tylko na oderwaniu człowieka od Boga; nasz problem to przede wszystkim wynikająca z tego śmierć i nienawiść. Znow proponuję zajrzeć do Biblii: Mdr 2,24; Rz 6,23; 3,23 i następne – w tej kolejności). Ale jak to Państwo już widzą z lektury Listu do Rzymian, w Chrystusie, z łaski, czyli absolutnie za darmo, dostępujemy odkupienia. Jego śmierć uwalnia nas od śmierci, a zmartwychwstanie daje nam nowe życie. Tak, tak! Zbawienie jest za darmo! Nie z powodu dobrych czynów, tylko przez wiarę w Jezusa (Ef 2,8-9). Ta wiara to tak naprawdę zaufanie Jezusowi, że w nim są wszystkie odpowiedzi i spełnienie wszystkich naszych pragnień. W nim, a nie w nas i w tym, co do nas należy. A kiedy się Jezusowi uwierzy, człowiek za-

czyna szukać Go we wszystkim co robi i to właśnie nazywamy nawróceniem. W ten sposób nasze życie nabiera nowego kierunku. Na niezadane pytanie: „jak to zrobić o własnych siłach?”, odpowiadam: nie da się. Dlatego Bóg już w Starym Testamencie obiecał człowiekowi, że odmiegni jego serce i że swoje Prawo umieści nie na kamieniu, ale we wnętrzu człowieka (Ez 31,19-20; Jr 31,33-34). Innymi słowy najważniejsze w naszej relacji z Bogiem będzie już nie prawo lecz miłość, a wszystko dzięki Duchowi Świętemu (Rz 5,5). Ale wszystkiego tego nie doświadcza się w pojedynkę, tylko we wspólnocie, wśród braci i siostr, którzy uwierzyli tak jak my i tak jak my szukają Jezusa we wszystkim, co robią, a starając się patrzeć na siebie oczyma Jezusa, czyli z miłością, są najlepszym o Nim świadectwem (J 13,34-35).

To wszystko razem nazywa się, proszę Państwa, „kerygmat”: Bóg kocha ciebie, a jeśli tego nie doświadczasz, to z powodu grzechu. Ten grzech Bóg postanowił zgładzić i przebaczyć ci w Jezusie Chrystusie, który dla ciebie umarł i zmartwychwstał. Uwierz mu więc i ogłoś go swoim Panem i Zbawicielem. Nawróć się do Niego, a On udzieli ci swojego Ducha, który uzdolni cię, abyś potrafił odpowiedzieć miłością na Jego miłość. Ten sam Duch poprowadzi cię do braci, którzy dzisiaj są Jego żyjącym w świecie Ciałem – Kościołem. To wszystko.

Głosząc Ewangelię, nie dyskutujemy, nie przekonujemy, ale mówimy: „jeśli chcesz”. I ten, kto słucha, może chcieć lub nie. Do niego należy decyzja – przyjąć czy odrzucić Dobrą Nowinę. A my, ewangelizatorzy, jesteśmy tylko sługami i świadkami tego Słowa. Czy to mało? ●

SPOTKANIA Z KSIĄŻKĄ NA KUŹNICZEJ

W dniach 18–19 marca wrocławski Oddział Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zaproponował dwa niezwykle interesujące spotkania autorskie. Formuła „Poniedziałków na Kuźniczce” rozszerzyła się w ten sposób wyjątkowo na poniedziałek i wtorek, jednak obsada obu wieczorów z pewnością w pełni rekompensowała dysonans wynikły z niezgody tytułatury z rzeczywistością.

18 marca naszym gościem był Stanisław Srokowski, słynny pisarz, prozaik, dramaturg, poeta, krytyk literacki, autor wielu znanych tytułów, jak „Repatrianci”, „Ukraiński kochanek” czy „Zdrada”. Osoba związana z polskimi Kresami nie tylko pochodzeniem, ale także dziełami literackimi o szeroko pojmowanej tematyce kresowej, przede wszystkim rzezi Polaków na Wołyniu. Tego wieczoru literat odwiedził ul. Kuźniczą, by odbyć spotkanie autorskie dotyczące jego najnowszego dzieła, książki zatytułowanej „Barbarzyńcy u bram”, również podejmującej te zagadnienia.

Stanisław Srokowski w półtoragodzinnym wystąpieniu w dużym stopniu abstrahował od wąskiego odnoszenia się jedynie do treści swej najnowszej publikacji. Na początku przedstawił swój dorobek literacki (oczywiście jedynie częściowo, z racji jego wyjątkowego bogactwa), rącząc publiczność ciekawymi anegdotami, np. dotyczącymi historii wydania „Repatriantów” przed rokiem 1989, problemów z cenzurą i ambasadą sowiecką, która negocjowała możliwość wydania książki pod innymi, bardziej adekwatnymi do rzeczywistości określeniami osób wypędzonych z rodzinnych miejsc zamieszkania od wielu pokoleń. W dalszej części spotkania pisarz w niezwykle interesujący sposób przekazał widowni swoją wizję dziejów Polski, roli Kresów dla budowy jej tożsamości, tragedii odcięcia tych bardzo ważnych dla historii Rzeczypospolitej terenów

i jego konsekwencji dzisiaj dla naszego kraju. Obecny na sali najbardziej interesujące wydały się te opinie Stanisława Srokowskiego, które dotyczyły sytuacji Polski współczesnej. Wizja ta wydaje się pesymistyczna. Autor wskazywał na stan pewnego „podzielenia” ludzi żyjących w naszej ojczyźnie na tych, którzy mniej lub bardziej afirmują mit Polski, jej historię, unikatową kulturę oraz tradycję polską, która stanowi jej fundament, a także na tych, którzy dokonali swoistej apostazji od polskości, renegatów, dla których, mówiąc językiem Romana Dmowskiego, z przynależności do narodu polskiego nie wynikają wobec niego żadne obowiązki. Pisarz zastanawiał się, czy aby w tej sytuacji można ich jeszcze w jakikolwiek sposób określać jako Polaków, jak również czy można ich jeszcze do polskości przysposobić. W kontekście tych rozważań z sali padły pytania o rolę etniczności w historii tworzenia się, istnienia i wizji przyszłości narodu polskiego. Gość uznał, iż oczywiście pewien wpływ etnosu na „charakter narodu” niewątpliwie istnieje, szczególnie w początkowej fazie jego kreacji, wskazywał jednak, że nie jest on pierwiastkiem najważniejszym – przykładem miała być tutaj wielowiekowa rzeczywistość Kresów Rzeczypospolitej, gdzie potrafiły współistnieć różne grupy etniczne. Autor wypowiedział się pozytywnie nawet w kontekście ewentualnej (mocno futurystycznej) wizji kooptacji do narodu polskiego grup etnicznych całkowicie obcych obecnej polskości, jak ludy Dalekiego Wschodu, których wielu pojedynczych przedstawicieli mieszkających w Polsce okazuje większą dozę przychylności dla polskiej tożsamości, niż ogromna rzesza Polaków „z dziada pradziada”. Stanisław Srokowski wskazywał w swoim wystąpieniu także na niezwykle istotną rolę katolicyzmu dla historii naszej ojczyzny oraz zarysował wyraźne połączenie między laicyzacją szerokich rzesz

społeczeństwa a utratą potrzeby afirmowania własnej świadomości, tożsamości narodowej.

Następnego wieczoru, we wtorek 19 marca, w siedzibie „Civitas Christiana” gościł Akos Engelmayr, dyplomata, ambasador Węgier w Polsce w latach 1990–1995, dziennikarz, historyk (absolwent Uniwersytetu Warszawskiego), uczestnik powstania na Węgrzech w 1956 roku, działacz NSZZ „Solidarność”. Ów doskonale mówiący po polsku współzałożyciel Solidarności Polsko-Węgierskiej i obecny prezes Wspólnoty Węgierskiej w Polsce, odwiedził lokal przy ul. Kuźniczce, by przybliżyć zebrany tłumnie tego dnia odbiorcom przetłumaczoną przez siebie na język polski książkę Ferenc Molnara pt. „Galicja 1914–1918”.

Jak nietrudno się domyślić, wizyta gościa narodowości węgierskiej, przy tym widocznie manifestującego swoją sympatię dla Polski i Polaków, musiała wzbudzić duże zainteresowanie. Trudno również się dziwić, że w tak niezwykłych okolicznościach dyskusja, której przebieg miała wyznaczać treść przetłumaczonej książki i wydarzenia, których dotyczyła, odnosiła się głównie do spraw związanych z historyczną przyjaźnią węgiersko-polską. Atmosferę szczególnej wesołości i sympatii na sali wprowadzał sam ambasador, ze swadą i lekkością budujący swą narrację, którą przeplatał licznymi anegdotami będącymi owocem jego wieloletnich kontaktów z Polakami.

Akos Engelmayr w swoim wywodzie zawarł także wiele interesujących faktów i opinii z historii Węgier. Dużą jego część poświęcił na omówienie znaczenia, jakie dla Węgrów niosą dwa szczególnie istotne wydarzenia historyczne – podpisanie traktatu w Trianon kończącego dla Węgier I wojnę światową i oznaczającego rozbiór tego państwa, utratę 2/3 terytorium i pozostanie 1/3 obywateli poza granicami kraju, a także Rewo-

lucję Węgierską z 1956 roku, która do dziś częstokroć określa sposób myślenia braci Madziarów o własnej suwerenności i niepodległości.

W dyskusji nad tym problemami zwracano uwagę, że w podejściu do historycznego doświadczenia – I wojny światowej – Polacy i Węgrzy stoją w całkowicie odmiennej sytuacji; od afirmacji wojny, na którą wyczekiwano przez ponad sto lat i w której konsekwencji powstała niepodległa Polska, do „traumy trianonskiej”, traktatu sprowadzającego tysiącletnią tradycję Korony Świętego Stefana do niewielkiego, rzec by można, „kadłubowego” i niewiele znaczącego w Europie (a nawet własnym regionie) państwa etnicznego. To wydarzenie ustawiło także oba narody, wbrew ich „własnej woli historycznej”, w przeciwnych obozach geopolitycznych w czasie II wojny światowej. Wskazywano jednak na postawę podczas największego z konfliktów Węgrów, którzy przepuszczali Polaków przez swoją granicę, by mogli przedostać się dalej, na zachód, a także na brak zgody dowódców oddziałów węgierskich stacjonujących w Warszawie, by brały one udział w tłumieniu Powstania Warszawskie-

go. Ambasador wiele czasu poświęcił także na wydarzenia z historii najnowszej – przejście Węgień od socjalizmu do liberalnej demokracji, wpływ „Solidarności” i polskiej opozycji demokratycznej na opozycję węgierską oraz kulisy walki o nową konstytucję. Wskazywał również na doświadczenia „solidarnościowe” w budowaniu ruchu społecznego jako fundament Fideszu i inspirację dla działalności społeczno-politycznej obecnego premiera Węgień, Victora Orbana. Całość spotkania przeciągnęła się jeszcze długo ponad planowany czas – obecni na sali zadawali wiele pytań, opowiadali także o osobistych doświadczeniach i spotkaniach z przedstawicielami narodu węgierskiego, częstokroć humorystycznych, zawsze bardzo pozytywnych. Gdy po zakończeniu oficjalnej części spotkania wzniesiono toast za przyjaźń polsko-węgierską, Akos Engelmayer był zmuszony jeszcze długo podpisywać wiele zakupionych tego wieczoru książek i w kularach rozwiewać wątpliwości tych, którzy w marcowy wtorek poświęcili czas na to wydarzenie.

Oba spotkania okazały się niezwykle udane, gdyż niewątpliwie stano-

wią one jakiś element postulowanego często w katolickich środowiskach przekazu aktywnego zainteresowania się sferą kultury – pod tym względem szczególnie istotne było spotkanie ze Stanisławem Srokowskim, którego pozycja na tej płaszczyźnie jest niewątpliwie silna i – całkowicie zasłużenie – utrwalona. Szczególnie że dyskusja rozwijała się wokół najbardziej fundamentalnych tematów kryzysu tożsamości katolickiej i narodowej Polaków (a także szerzej – Europejczyków). Spotkanie z Akos Engelmayer'em, choć poruszało kwestie nieco bardziej przyziemne (choć nie stroniono od tematyki geopolitycznej czy narodowościowej), było niewątpliwie niezwykle radosną okazją dostrzeżenia, jak wielką pozostaje być może nienazwana siła, która łączy niektóre narody w przyjaźni ponad czynnikami „mikrohistorycznymi” czy „doraźno-politycznymi”.

Oby tego typu spotkania odbywały się częściej, szczególnie że w ten sposób Stowarzyszenie okazuje się płaszczyzną do spotkań z niezwykle atrakcyjnymi gośćmi; spotkań, jakie we Wrocławiu trudno znaleźć w jakimkolwiek innym miejsku.

MIKOŁAJ KAMIŃSKI

ALTERNATYWA DLA WSPÓŁCZESNEJ SZKOŁY?

Konferencja zorganizowana przez Gdański Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Ewangeliczny Kościół Reformowany na temat nauczania domowego, czyli innej metody edukacyjnej, budzi coraz większe zainteresowanie. Warta jest ona również szerszej i pogłębionej refleksji, poczynając od postawienia pytań dotyczących samej istoty kultury, której edukacja przecież jest częścią.

Jeśli kultura narodu traci suwerenność, co dzieje się z suwerennością człowieka jako bytu osobowego, czyli rozumnego i wolnego? Co dzieje się

z jego działalnością, z jego dziełami? Wielość i rozległość tych dzieł obejmują nie tylko religię, język, literaturę, sztukę, zwyczaje, obyczaje, prawa, ale również organizację społeczną, technikę wytwarzania, wymianę gospodarczą, a także filozofię i naukę. Różnorodność tych dzieł objętych wspólnym terminem suponuje jakiś porządek, ład. Już starożytni myśliciele odkryli istnienie ładu kulturowego, istnienie porządku racjonalnego. Odkryli jeszcze coś, a mianowicie, że ład ten pochodzi od człowieka, od jego świadomych i dobrowolnych działań. Od jego woli i terytorium wolności. Zrelatywizowanie lub

wręcz zaanektowanie tego terytorium niszczy konstrukcję ładu kulturowego, podważa zasadność porządku racjonalnego. Jak zatem na taki grunt wprowadzić kryterium prawdy, wyrażającej się choćby tylko w zdroworozsądkowym poznaniu, jak wprowadzić kryterium wartości? Bez odpowiedzi na to pytanie trudno mówić o wychowaniu i nauczaniu człowieka, szczególnie w jego początkowych fazach rozwoju, gdzie podstawą jest stałe budowanie prawidłowych relacji.

Suwerenność, wolność, prawda, dobro, ład kulturowy, porządek racjonalny, więzi, relacje to słowa coraz częściej uwięzione, zmanipulowane.



Podczas konferencji na temat nauczania domowego

W projektach ustawodawczych pomija się fakt, że wychowanie to proces, kształtowanie zasad, postaw, stawianie wymagań, ale również granic. W to miejsce wprowadza się pseudonaukową, quasi-psychologiczną zastonę dymną, czarodziejską nowomowę, a rodziców szantażuje się emocjonalnie i ekonomicznie. Nikt ich nie pyta, czy wyrażają zgodę na enigmatyczną konstrukcję programów edukacyjnych, ciągle zmieniającą się zawartość podręczników, na programową demoralizację i destrukcję sprawdzonego historycznie i rodzinnie systemu wartości. Bezczelnie lekceważą się protesty przeciw obniżaniu wieku szkolnego, zamykaniu lub przekształcaniu szkół na zasadzie prawa handlowego, przeciw próbom niszczenia zawodowej i moralnej kondycji nauczycieli.

Rodziców spycha się do narożnika, usiłuje się ich osaczyć lękiem, dezorientacją i poczuciem bezradności. Na szczęście z polskim rodzicem ten zabieg się nie uda, ponieważ ma on historycznie wmontowany mechanizm protestu i zaradności (szkoda tylko, że czasem działa z pewnym opóźnieniem). Nauczanie domowe to jeden z przykładów działania tego mechanizmu. Zainteresowanie tą metodą nauczania traktowane jest często jako swoiste *novum* edukacyjne, fajerwerk, a nawet pewien rodzaj ekstrawagancji, tymczasem ma ona długi rodowód i uzasadnienie historyczne.

Czym jest nauczanie domowe, jak to wygląda w praktyce i w świetle obowiązujących przepisów? Co sprawiło, że konkretni rodzice zdecy-

dowali się na *homeschooling* (nauczanie domowe)? Czy edukacja domowa jest alternatywą dla współczesnej szkoły?

– O co chodzi tym dziwnym ludziorom, którzy nie tylko zdecydowali się w ogóle mieć dzieci, ale jeszcze zdecydowali się je wychowywać, edukować, kształcić? Dlaczego tym dziwnym rodzicom nie wystarczy, że mogą zapewnić swoim dzieciom nocleg, wyżywienie, odzież, zarabiać na ich tak zwaną bezpłatną edukację? Przecież to jest tak samo nienaturalne jak latanie dla ludzi. Czy ci ludzie poszaleli?

Można powiedzieć, że od tego przekornego tekstu Pawła Bartosika, pastora i pedagoga rozpoczęła się merytorycznie gdańska konferencja. Często, bowiem taki jest właśnie społeczny odbiór *homeschoolingu*. A może jednak nie poszaleli?

– Nauczanie może być przygodą, a nie tylko jakimś, często niechcianym obowiązkiem. Jeśli dziecko uczy się w domu, rodzice, biorąc pełną odpowiedzialność za jego edukację, stają się Ministerstwem Oświaty, dyrektorami szkoły, głównymi, choć niekoniecznie jedynymi nauczycielami. Jest to nie tylko świadomy dobór kadry nauczycielskiej, ale przede wszystkim treści i sposobu kształcenia. Przy tym nie ma mowy o jakiejś „partyzantce” edukacyjnej, ponieważ dzieci podlegają systemowi edukacji, egzaminom semestralnym i rocznym, uczą się również poza szkołą. Są organizowane wyjścia do muzeów, ośrodków kultury, klubów sportowych, dzieci biorą udział w zajęciach artystycznych, a czasem korzy-

stają z wybranych przez rodziców lekcji w szkołach macierzystych.

– Jako rodzice nie uważają, że są najmądrzejsi, ale nie są również analfabetami i nie chcą abdykować ze swojej rodzicielskiej roli. Nauczanie domowe jest nie tyle alternatywną formą edukacji, ile raczej spojrzeniem na cały proces edukacyjny jako całościową, kompleksową formację – na co zwrócił uwagę pastor Paweł Bartosik. Oprócz zdobywania informacji chodzi o kształtowanie charakteru, a w chrześcijańskim wychowaniu o stosunek do Boga, do bliźniego. Dystansowanie się kultury Zachodu od korzeni chrześcijańskich, tożsamości narodowych, od Dobra, Prawdy, Piękna – triady, której nie wolno relatywizować, z której nie wolno rezygnować – tworzy groźny punkt zapalny w zakresie budowania relacji społecznych, rodzinnych, edukacyjnych. Szkoła staje się miejscem agresji, przemocy, miejscem, gdzie można trenować zupełnie nieodpowiedzialne i coraz głębsze eksperymenty pedagogiczne. Jak w takiej przestrzeni mówić o formowaniu osobowości dziecka według stałych, sprawdzonych wartości? Większość rodziców to widzi i czuje potrzebę zmian, a równocześnie zbyt silnie odczuwa blokadę materialną i mentalną.

– Czy każdy z rodziców może się podjąć nauczania domowego? To zależy, w jakim stopniu odznacza się cechami pionierskimi, niezwykle przydatnymi w tym przedsięwzięciu, a więc odwagą, odpowiedzialnością i cierpliwością. Załóżmy, że wymienione cechy są do wypracowania, to jawi się następne pytanie: Jak wygląda edukacja domowa w świetle obowiązujących przepisów? Andrzej Polaszek, radca prawny, ojciec czterech córek uczących się w domu, uważa, że nauczanie domowe to sprawa wolności i patrzenia władzy na ręce, żeby przypadkiem nie zabrała nam tego, czego nie chcemy jej dać. Stąd zainteresowanie rodziców nauczaniem domowym. Jakie więc mają oni konkretne możliwości prawne?

Znowelizowana ustawa o systemie oświaty określa prawne warunki nauczania domowego, z których najważniejsze to: wniosek o wydanie zezwolenia, do którego dołączono opinię poradni psychologiczno-pedagogicznej, oświadczenie rodziców o za-

pewnieniu dziecku warunków umożliwiających realizację podstawy programowej obowiązującej na danym etapie kształcenia oraz zobowiązanie rodziców do przystępowania w każdym roku szkolnym przez dziecko do rocznych egzaminów klasyfikacyjnych w szkole, do której zostało oficjalnie zapisane.

Rodzice, którzy zdecydowali się na edukację domową swoich dzieci, przeszli trudny, a często i burzliwy proces motywacyjny, przetarli się przez kanciaste przepisy prawne, mają jeszcze jeden etap do przebycia, czyli odpowiedź na elektryzujące pytanie: jak to teraz będzie, czy damy sobie radę? Spokojnie, to się musi udać! W każdym razie tak przekonuje pani dr Agata Hofman w wystąpieniu na temat edukacji domowej w praktyce. Będąc pracownikiem naukowym, zajmuje się technologią informacyjno-komunikacyjną w edukacji i nauce, a jako matka i nauczycielka pięciorga swoich dzieci, które edukuje w domu, kładzie akcent

na rozwój ich pasji, zainteresowań artystycznych i naukowych. Przypomina, że każde dziecko jest inne, a środowisko rodzinne stwarza mu niepowtarzalną szansę odkrycia i realizacji indywidualnych zdolności. Można w tym oczywiście pomóc dziecku, korzystając z dobrze przygotowanych projektów i eksperymentów naukowych lub laboratoriów wirtualnych, które pozwalają bawić się nauką i pokazać, że świat wokół nas jest fascynujący. Z pewnością pani doktor ma rację, ale niekoniecznie trzeba sięgać do naukowych zasobów NASA, wirtualnych laboratoriów, psychologiczno-informatycznego dorobku wybitnych naukowców, aby zwrócić uwagę dziecku, że Pan Bóg zadziwia nas geometrią trzmiela, zapachem lawendy, lotem jaskółki, śpiewem skowronka i różnorodnością grzybów. Bez tej bezpośredniej wrażliwości na piękno trudno mówić o tworzeniu formacji edukacyjnej i wychowawczej. Zatem w tym miejscu wszyscy rodzice, któ-

rzy zdecydowali się na nauczanie domowe, mają jednakowe szanse. Chodzi przecież tylko o sposób przekazu, o formę inspiracji. Natomiast oparcie edukacji domowej na radości poznawczej wymaga nie tylko twórczej pomysłowości, ale również towarzyszenia dziecku w odkrywaniu i poznawaniu świata. Twórczość jest przede wszystkim ogromną radością, która niekoniecznie musi się wyrażać w spektakularnym sukcesie. Natomiast jest niewątpliwym faktem, że nauczyciel, wychowawca pracuje całą swoją osobowością. Zasada ta podwójnie dotyczy rodziców, którzy zdecydowali się na nauczanie domowe. Zatem kryterium prawdy i prawdziwości jest tu najważniejsze.

Konferencja była transmitowana na żywo przez telewizję internetową, a jej zapis można obejrzeć na stronie www.pomorski.civitaschristiana.pl w aplikacji Civitas TV ewentualnie na youtube.com w kanale Civitastv.

KRYSZYNA HOLLY

WRĘCZONO ŚLĄSKĄ NAGRODĘ IM. JULIUSZA LIGONIA



Uczestnicy gali rozdania Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia

Fot. Tomasz Rzymkowski

18 kwietnia zostały wręczone po raz 40. Śląskie Nagrody im. Juliusza Ligonia. Jest to najstarsza regionalna nagroda przyznawana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za istotny wkład w rozwój życia społecznego, kulturalnego, artystycznego i naukowego ziemi śląskiej oraz tworzenie jej historii i kształtowanie współczesności w duchu idei głoszonych przez patrona nagrody

Śląski poeta i społecznik Juliusz Ligoń, patron nagrody, wykonywał zawód kowala, ale był też pisarzem ludowym, genialnym samoukiem. Jego działalność społeczna i kulturalno-oświatowa budziła wśród mu współczesnych poczucie dumy z przynależności do narodu polskiego. Juliusz Ligoń został wychowany w domu rodzinnym o patriotycznych tradycjach i tym tradycjom został wierny przez całe swoje życie.

W tym roku przypada 190. rocznica jego narodzin.

Kapituła, obradująca w składzie: ks. bp dr Józef Kupny – przewodniczący, Maciej Szepietowski – sekretarz, prof. dr hab. Franciszek Marek, dr hab. Marek Rembierz oraz Piotr Sutowicz, przyznała w tym roku nagrodę trzem laureatom. Pamiątkowa statuetka, wręczana każdemu z wyróżnionych, zbudowana jest z czterech sześcianów i tworzy symboliczną literę „L”. Każda bryła wykonana

jest z innego materiału – szkła, drewna dębowego, granitu i pozłacanego metalu. Te poszczególne materiały obrazują konkretne cechy charakteru, osobowości, jakie powinien posiadać laureat Nagrody im. Juliusza Ligonja – podkreślił w swoim wystąpieniu sekretarz kapituły Maciej Szepietowski.

Ks. prałat Władysław Nieszporek z Piekar Śląskich otrzymał nagrodę za twórczy wkład w rozwój kultu Matki Boskiej Piekarskiej – Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej. Pani prof. dr hab. Katarzyna Olbrycht z Zakładu

Edukacji Kulturalnej Uniwersytetu Śląskiego – za konsekwentne rozwijanie pedagogiki o inspiracji personalistycznej i chrześcijańskiej. Przyznano także nagrodę dla instytucji: otrzymał ją Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny – w 60. rocznicę istnienia – za twórczy wkład w rozwój kultury polskiej. W imieniu zespołu statuetkę odebrał dyrektor Zbigniew Cierniak.

Podczas uroczystości wręczenia nagród, która odbyła się w Auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, laudacje na cześć lau-

reatów wygłosili: ks. dr Marek Łuczak, dr hab. Marek Rembierz oraz dr Józef Musioł. Gratulacje laureatom złożyli następnie: wicewojewoda śląski Piotr Spyra oraz prezydent Piekar Śląskich Stanisław Korfanty. W imieniu fundatora nagrody i organizatora uroczystości Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” głos zabrał wiceprzewodniczący Rady Głównej Tomasz Nakielski.

Po zakończeniu części oficjalnej z koncertem wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”.

TOMASZ RZYMKOWSKI

RODZINA I POLITYKA

W Polsce politycy nie lubią rodziny. Chodzi o tę tradycyjną rodzinę wielopokoleniową. Natomiast wszelkie ekstrawagancje związane z patologiami prowadzącymi do jej likwidacji cieszą się nieustannym wzięciem większości parlamentarnej, poparciem rządu i usługowych mediów. W tej niesprzyjającej dla rodziny atmosferze spotkało się w Wielki Poniedziałek we wrocławskim Oddziale „Civitas Christiana” trzech panów reprezentujących różne opcje polityczne: Janusz Dobrosz – publicysta i pisarz polityczny, b. wicemarszałek Sejmu RP Kornel Morawiecki – redaktor naczelny dwutygodnika „Prawda jest ciekawa”, jeden z przywódców dolnośląskiej opozycji w latach 1980–1989, przewodniczący ugrupowania „Solidarność Walcząca” oraz Jerzy Tutaj – członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego. Tematem spotkania była odpowiedź na pytanie: Czy Polsce potrzebny jest narodowy program polityki prorodzinnej? Prowadzący debatę Mateusz Zbróg poprosił zaproszonych gości o ustosunkowanie się do kilku kwestii: 1. Miejsce polityki rodzinnej w hierarchii priorytetów prac rządowych – próba diagnozy obecnej sytuacji demograficznej Polski. Jaka powinna być odpowiedź polskich władz? 2. Polityka prorodzinna kompleksowo – jakie powinna zawierać elementy składowe? 3. Czy w Polsce istnieje polityka prorodzinna i jeśli tak, to w czym jest prowadzona dobrze, a co wymaga uzupełnienia? 4. Jaką ofertę powinien skiero-

wać polski rząd do rodzin emigrantów zarobkowych w celu skłonienia ich do powrotu i osiedlenia się w ojczyźnie? 5. Czy repatriacja Polaków ze Wschodu może być jednym z czynników wzmocnienia struktury demograficznej? Debatę przebiegała w cieniu decyzji sądu o odebraniu trzech synów rodzinie Bajkowskich.

Wygoda czy polityka państwa?

Debatę rozpoczął Jan Tutaj, który podniósł problem emigracji młodych Polaków, którzy są w wieku zakładania rodziny, jednak nie są tym zainteresowani. Ich celem jest zdobyć pracę, zrobić karierę, nabyć dobra materialne. Dochodzi do głosu myślenie wygodnictwa, które sprowadza się do decyzji, aby nie brać odpowiedzialności za innych. Z tych powodów wiele osób świadomie nie zakłada rodziny. Potwierdzają to roczniki statystyczne. Na Dolnym Śląsku jest to widoczne w każdym mieście. W małych miasteczkach dysproporcje te są jeszcze większe. Replikował Janusz Dobrosz, który zwrócił uwagę, że nie jest to tylko kwestia statystyki. Przypomniał korespondencję Pawła Jasienicy z Wrocławia z 1953 roku, kiedy miasto było jeszcze jednym wielkim gruzowiskiem – wtedy na każdym kroku potykał się on o wózki dziecięce. Dziś spotykamy starców. Jesteśmy w gorszej sytuacji niż po II wojnie światowej, kiedy panowała większa chęć do życia. Obecna emigracja przekracza skalę, jaką wywoływały re-

presje po kolejnych powstaniach narodowych, a przecież nic takiego się nie stało. J. Dobrosz zacytował fragment z „Kapitału” Marxa* (ale nie Karola Marksa, lecz jego „kuzyna” po nazwisku, arcybiskupa Monachium i Fryzycji, który urząd ten objął po abp. Józefie Ratzingerze, przyszłym papieżu Benedyktie XVI): „Przyczyną tego jest to, że wielu w państwie i społeczeństwie działa wciąż w myśl zasady, którą Fridrich List (1789–1846) jeden z pierwszych wielkich niemieckich teoretyków ekonomii, już przed ponad stu pięćdziesięciu laty wytknął swoim współczesnym: *Kto hoduje świnie, jest produktywnym, kto wychowuje ludzi, jest nieproduktywnym członkiem społeczeństwa.* To drastyczne sformułowanie, ale faktem jest, że w naszym porządku społecznym ma miejsce systematyczne krzywdzenie rodziny. Tu rozwiera się nie zwykła luka w sprawiedliwości, ale przepaść w niej”. Nie tylko więc wygoda i osobiste ambicje degradują rodzinę, ale przede wszystkim polityka państwa.

Potrzeba wartości

Kornel Morawiecki zwrócił uwagę, że Polska znajduje się w trzeciej setce państw klasyfikowanych pod względem reprodukcji – na 212. miejscu spośród 224. Jest to proces, który nasila się od 1989 roku naznaczonego porozumieniem Okrągłego Stołu. Stało się tak, kiedy przesłanie zbiorowe zamieniono na indywidualne, w którym zabrakło miejsca dla dziecka, a dziecko też powinno być „sukcesem narodowym”. Siła cy-

wilizacyjna kraju wyraża się w chęci życia, którego znakiem jest prokreacja. Ma ona miejsce przede wszystkim wtedy, kiedy społeczeństwo niesie ze sobą określone wartości (po drugiej wojnie światowej byliśmy po stronie zwycięzców), kiedy nam się udaje coś wielkiego i ważnego. Tak było z wyżem demograficznym w latach 1980–1981. Teraz, po 24 latach transformacji ustrojowej, brakuje podstaw do dumy narodowej. To głęboki powód braku vitalności. Rzeczywistość społeczna jeszcze ostrza tę sytuację. Nasza słabość demograficzna przekłada się na to, że inni nie chcą być Polakami. Tu mówca zacytował „Sygnał” Wincentego Pola, poety, który mimo że był z pochodzenia Austriakiem, o powstańcach styczniowych pisał „chłopczy nasze”:

*W krwawym polu srebrne ptaszę,
Poszli w boje chłopcy nasze —
Hu ha, hu ha!
Krew gra, duch gra,
Niechaj Polska zna,
Jakich synów ma!*

Na dramat demograficzny nakłada się słabość cywilizacyjna. – Coś trzeba z siebie wykrzesać – mówił K. Morawiecki – wtedy problem ten stanie się mniej ostry.

Zmierzch Europy

Janusz Dobrosz uważa, że jedną z głównych przyczyn braku polityki prorodzinnej jest załamanie się cywilizacji białego człowieka. Wynika to ze złamania w Europie Zachodniej wszyst-

kich zasad moralnych. Kobieta, której najpiękniejszą rolą jest macierzyństwo, jest w cieniu. Dawniej babcie, matki i siostry miały dużo większe znaczenie w rodzinie, niż ma to miejsce obecnie. Mam trzy córki – mówił prelegent – i sam wiem, jak wiele wyrzeczeń potrzeba, aby kobieta mogła normalnie funkcjonować w społeczeństwie. Przyczyniają się do tego wszelkiego rodzaju pseudosufrażystki, które pozostawiają kobiety bez szans we współczesnym społeczeństwie. Miarą demoralizacji jest oświadczenie jednej z nich, że jest dumna z córki lesbijki. Z takiego związku przecież dzieci nie będzie! Tymczasem dzieci to dzisiaj objaw luksusu. Okazuje się, że rodziny wielodzietne płacą dużo wyższe podatki. Rosną koszty wychowania i edukacji. Inne kraje wyprzedzają nas pod każdym względem. O polityce prorodzinnej nie wystarczy tylko mówić, trzeba się za nią wziąć realnie i rzeczywiście. Jest to zadanie dla państwa, stowarzyszeń i mediów. W przeciwnym razie będzie panować dramatyczna sytuacja demograficzna, potęgowana przez aborcję. Sytuacja ta doprowadzi do równoległego podejmowania decyzji o eutanazji osób starszych, których nie będzie miał kto utrzymać. Jest to fundamentalny problem rządu. W dalszej części swojej wypowiedzi Janusz Dobrosz zwrócił uwagę na brak poważnego lobby prorodzinnego w polskim Sejmie. Dominuje w nim stale najkorzystniejsza opcja dla sukcesów indywidualnych, nie ma miejsca na jakiegokolwiek poświęcenie, również związane z

rodziną. Promuje się chciwość i egoizm, a to „może skończyć się tylko trumną”. Pod tym względem ogólna atmosfera musi się zmienić również w relacjach ekonomicznych. Konieczne są urlopy przedszkolne dla matek z możliwością ich zatrudnienia w domu poprzez Internet. Rodzina musi mieć zabezpieczenie materialne.

Odpowiedzialność rządu

Kornel Morawiecki podkreślił odpowiedzialność rządu za politykę rodzinną. W XX wieku zostaliśmy daleko w tyle za innymi populacjami. Tak na przykład Pakistan, Bangladesz, Indonezja, Turcja, Niger szczytują się populacjami w granicach 100 milionów ludzi lub znacznie większymi. Jeszcze sto lat temu liczba Polaków była porównywalna do ludności tych państw. Teraz jesteśmy daleko w tyle, a demografia wyznacza też rangę każdego państwa na arenie międzynarodowej. Jedną z przyczyn kryzysu jest masowe bezrobocie w Polsce. Wiadomo przecież, że im więcej ludzi pracuje, tym dochody obywateli i państwa są większe. Nie umiemy z tego rozliczać państwa i jego reprezentantów. Dramat rodziny Bajkowskich, którym odebrano dzieci, polega również na tym, że rodziny wielodzietne w Polsce uważa się za patologiczne, co samo w sobie jest już zakłamanie i akceptacją dla antyrodzinnej polityki władz państwowych. Kornel Morawiecki rodzinie Bajkowskich życzył wspólnych, domowych Świąt Wielkanocnych.

ADAM MAKSYMOWICZ

JUBILEUSZOWA PIELGRZYMKA DO GROBU ŚW. WOJCIECHA

Jak co roku członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” udali się do grobu św. Wojciecha. Gnieźnieńskie pielgrzymowanie ma swoją wieloletnią tradycję w Stowarzyszeniu. Spotkanie członków w dniach 12–13 kwietnia 2013 roku było już XX okazją do wspólnej modlitwy przed Wojciechowymi relikwiami za Kościół i Polskę

Tegoroczna pielgrzymka przygotowała członków Stowarzyszenia do mającego wkrótce nastąpić przyjęcia patronatu Kardynała Stefana Wyszyńskiego – Prymasa Polski, metropolity warszawsko-gnieźnieńskiego. Pielgrzymi podczas pierwszego dnia spotkali się w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie. Spotkanie otworzył Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civi-

tas Christiana” Ziemowit Gawski, który podkreślił znaczenie Gniezna dla historii Kościoła i Polski. *Święty początek Polski, „Święta więź” - jak mawiał bł. Jan Paweł II, która powstała przed z górą tysiącem lat na tej ziemi, i która trwa. Co uczynić, by następne pokolenia tę więź nie tylko kultywowały, ale nadal rozwijały? By świadomość „Polskiego Gniazda”, która tutaj zaistniała na ziemi wielkopolskiej, związana z imieniem Bogurodzicy, Chrztlem Polski, z całym naszym*

wielkim duchowym doświadczeniem przetrwała. To są pytania, przed którymi stajemy, mając w pamięci prymasowskie słowa o potrzebie harmonii Bożo-ludzkiej w naszej Ojczyźnie - powiedział kończąc swoje wystąpienie przewodniczący Ziemowit Gawski.

Ks. dr Dariusz Wojtecki, asystent kościelny Oddziału Okręgowego w Białymstoku, w swoim wystąpieniu zatytułowanym „Pro Patria. Więzy polskości z katolicyzmem u progu 1050 rocznicy Chrztu Polski” zwrócił uwagę na rolę



Uczestnicy XX spotkania „Stąd nasz ród”

Fot. Tomasz Rzymkowski

Kościół Katolickiego, jaką odegrał on w procesie kształtowania kultury i tożsamości polskiej. Podkreślił, iż kultura i tradycja Polski są głęboko zakorzenione w wierze katolickiej. Prelegent przedstawił również znaczenie pojęcia „kultura”, rozumianego jako rodzaj odpowiedzi człowieka na wyzwania stawiane przez religię i Kościół, która jest językiem w spotkaniu człowieka z Bogiem. Kultura polska posiada najwięcej treści chrześcijańskich i stanowi niepowtarzalny sposób budowania poprawnych relacji między człowiekiem, rozumianym jako jednostka i Naród, a rzeczywistością chrześcijańską. Jest ona wolna, otwarta i realizuje całego człowieka – mówił ks. dr Dariusz Wojtecki. Wystąpienie księdza doktora przypominało ponad tysiącletnią tradycję chrześcijaństwa w Narodzie Polskim a jednocześnie nawiązało do zbliżającej się 1050 rocznicy Chrztu Polski, przypadającej w 2016 roku. Przemawiając do członków Stowarzyszenia ksiądz prałat Wojtecki przestrzegał również przed zagrożeniami wynikającymi z promowanych dziś ideologii lewicowo-liberalnych, odwracających dotychczasową, ponad wiekową hierarchię wartości.

Podczas sesji w seminarium jako ostatni głos zabrał Prymas Senior abp Henryk Muszyński, po czym uczestnicy spotkania udali się do kaplicy seminarialnej, by pomodlić się w intencji rychłej beatyfikacji Sługi Bożego

Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz w intencji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Po zakończeniu części oficjalnej odbył się „Koncert Patriotyczny” barda Jacka Kowalskiego z zespołem. Można było wysłuchać takich utworów jak: *Psalm rodowy*, *Gawęda szlachecko-rzeźnicka o Morawskim* oraz kończącej występ *Pieśni Konfederatów Barskich*, do której śpiewu włączyła się również publiczność.

Przedostatnim punktem programu przewidzianym na pierwszy dzień spotkania była projekcja filmu „Zapomniane męczeństwo” i spotkanie z jego reżyserem dr Jolantą Hajdasz. Film ten ukazuje sylwetkę Sługi Bożego Arcybiskupa Poznańskiego Antoniego Baraniaka, sekretarza kardynała Augusta Hlonda, brutalnie przesłuchiwanego w okresie stalinizmu w celu przymuszenia go do złożenia zeznań obciążających Prymasa Tysiąclecia. Arcybiskup nie dał się jednak złamać funkcjonariuszom „bezpieki”, co przyplacił zrujnowaniem zdrowia. Po projekcji miała miejsce żywa dyskusja z reżyserem filmu na temat kulisów jego powstania oraz odpowiedzialności oprawców za zbrodnie, jakich się dopuścili wobec Sługi Bożego Arcybiskupa Baraniaka.

Na zakończenie dnia wszyscy uczestnicy spotkania gnieźnieńskiego spotkali się na modlitwie apelo-

wej, którą poprowadził Chór im. Świętego Ojca Pio.

Następnego dnia do godziny 12 członkowie Stowarzyszenia mieli możliwość zwiedzenia Muzeum Początków Państwa Polskiego, Katedry Gnieźnieńskiej oraz Muzeum Archidiecezjalnego. Delegacja władz Stowarzyszenia odwiedziła w tym czasie Archiwum Archidiecezjalne, gdzie można obejrzeć wybrane zabytki piśmiennictwa. Po archiwum oprowadził jego dyrektor ks. dr Michał Sołomieniuk. Stowarzyszenie przekazało znaczną kwotę na konserwację jednego z zabytkowych dzieł, dzięki czemu uzyskało tytuł „Mecenasa Skarbów Słowa”.

Kulminacyjnym punktem XX Pielgrzymki Stowarzyszenia „Stąd Nasz Ród” była msza św. pod przewodnictwem ks. bpa Bogdana Wojtusia. Podczas homilii ksiądz biskup zwrócił uwagę na objawiającą się w naszych czasach współczesną formę „Kulturkampfu”, jaką jest próba zmiany kodu kulturowego oraz zatarcie katolickości i polskości Polaków. Po mszy św. Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” złożył kwiaty przed pomnikiem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ostatnim elementem gnieźnieńskiego jubileuszowego spotkania było wspólne zdjęcie na tle katedry, pod pomnikiem króla Bolesława Chrobrego.

TOMASZ RZYMKOWSKI

ŚP. JANUSZ MACIEJEWSKI STANAŁ PRZED PANEM Z PŁONEM CZYNÓW DOBRYCH

Bo też i nie zna człowiek swego czasu, jak ryby, które łowi w sieć zdradliwą. I jak ptaki w sidła schwywane. I jak one, tak uwikłani są ludzie w złej chwili (Ekl 9.12).

Słowa wyjęte z Księgi Eklezjasteza Starego Testamentu jakże obrazowo pokazują los człowieka, który nie wie, co go czeka, co w każdej chwili może się zdarzyć. Wyroków Bożych nie da się przewidzieć.

Niespodziewana śmierć, w nocy z 25 na 26 marca 2013 roku, zabrała z grona żywych śp. Janusza Maciejewskiego, w wieku 67 lat. Należał do tej szerokiej społeczności ludzi naszego Stowarzyszenia troszczących się o katolicką i patriotyczną formację Polaków, dla których Ojczyzna, po Bogu, jest miłością pierwszą i największą. Na całe dorosłe życie wybrał pracę, najpierw w Stowarzyszeniu „PAX”, później w katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”. Przyjaciele, koledzy z Białegostoku, Augustowa oraz Suwałk, gdzie kierował tamtejszą organizacją, obdarzali Go szacunkiem i zwyczajnie lubili, za to, że był osobą pełną inicjatyw, ale też wielkiej życzliwości w stosunku do innych. W środowisku lokalnym wyróżniał się jako znany i ceniony działacz społeczny.

Wspominając śp. Janusza Maciejewskiego, trzeba podkreślić, że swoje obowiązki w ramach działań prowadzonych przez Stowarzyszenie realizował w imię ideałów i wartości chrześcijańskiego humanizmu, patriotyzmu oraz polskości. Traktował je dosłownie jak osobiste wezwanie do pracy nad kształtowa-



niem rzeczywistości swojej suwalskiej „małej ojczyzny” przenikniętej głęboką świadomością narodową, opartej na doświadczeniach pokoleń, polskiej tradycji i historii. Lista przedsięwzięć na tym polu ma wyraźny ślad osobowości śp. Janusza Maciejewskiego.

Cieszył się długoletnią, osobistą przyjaźnią z ks. Kazimierzem Hamerszmitem, proboszczem parafii św. Aleksandra w Suwałkach, żarliwym kapłanem, opiekunem ubogich i chorych, zmarłym w opinii świętości w 1996 roku. Służył mu wielokrotnie do Mszy św. dawno temu w Łomży, a potem w Suwałkach połączyła ich współ-

praca, podobne pojmowanie służby Bogu i Ojczyźnie. Ks. Kazimierz Hamerszmit, więzień niemieckich obozów Sachsenhausen i Dachau, słynął z patriotycznych kazań i uroczystości, które były solą w oku władz PRL. Biskup ełcki w 2010 roku ogłosił edykt o procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym tego świętego kapłana.

Kierując się wdzięczną przyjaźnią, śp. Janusz Maciejewski podjął skuteczne starania, aby utrwalić ślady pamięci, w sposób widoczny uczcić Sługę Bożego. Mieszkańcy Suwałk już za życia dostrzegali w nim świętobliwego kapłana i dlatego kilka miesięcy po śmierci udało się jednej z ulic nadać imię ks. Kazimierza Hamerszmita. Powstała też w późniejszym czasie izba jego pamięci.

Bóg Miłosierny powołał do wieczności śp. Janusza Maciejewskiego w Wielkim Tygodniu. W Wielki Czwartek odbył się Jego pogrzeb na cmentarzu parafialnym w Suwałkach. Ufam, że stanął przed Panem z płonem czynów dobrych i szlachetnych, z zasługami, które znajdą uznanie w Królestwie Niebieskim. Od przyjaciół i kolegów, członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” woj. podlaskiego kierujemy szczerze słowa współczucia, serdecznej pamięci do wdowy Zdzisławy, córki, syna, wnuczek oraz najbliższej rodziny.

Za sprawą Chrystusa śmierć przestaje być złem ostatecznym – powiedział bł. Jan Paweł II. Wierzymy bowiem w nasze zmartwychwstanie.

LESZEK KOLEŚNIK



Spotkanie władz Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z kard. Józefem Głempem w rezydencji metropolitów warszawskich podczas obchodów 25-lecia jego posługi jako prymasa Polski, 18 V 2006 r.



Gala w Galerii Porczyńskich z okazji rozdania 64. edycji Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka z udziałem kardynała Józefa Głempa.



Ksiądz Prymas wraz z uczestnikami II Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Kardynał Józef Glemp był honorowym patronem konkursu.



Prymas Józef Glemp wręcza na ręce Przewodniczącego Ziemowita Gawskiego medal za pracę na rzecz promowania osoby Kardynała Stefana Wyszyńskiego w roku prymasowskim. 1 grudnia 2001 r.



ks. Zygmunt Zieliński

Benedykt XVI

Nauczyciel i pielgrzym



Zakończony w niespodziewany sposób pontyfikat papieża Benedykta XVI skłania do pierwszych podsumowań, ocen i refleksji. Książka, którą oddajemy do rąk czytelników, otwiera przed nami papieskie drogi, papieską myśl i sposób dzielenia się z nią. Jest to sposób inny, aniżeli ten, jaki przez ponad ćwierć wieku prezentował światu jego Poprzednik, do którego z takim pietyzmem Benedykt XVI się odwołuje. I właśnie zamysłem autora było pokazanie tej różnicy, a zarazem odkrycie symbiozy ducha łączącej tych dwóch wybitnych Pasterzy.